

**ARCHIWUM**  
**HISTORJI I FILOZOFJI**  
**MEDYCYNY**

ORAZ

**HISTORJI NAUK PRZYRODNICZYCH**

REDAKTOR

**ADAM WRZOSIEK**

**TOM IV**  
**ZESZYT II**

24

**UNIWERSYTET ŁÓDZKI**  
**ZAKŁAD HISTORJI**  
**I FILOZOFJI MEDYCYNY**

**POZNAŃ**  
**MCMXXXVI**

---

CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO T. A.

## TREŚĆ ZESZYTU II TOMU IV.

|  | Str. |
|--|------|
| <b>I. HISTORJA MEDYCyny.</b>   |      |
| 1. Adrjan Baraniecki. Napisał dr. Antoni Gluziński, prof. patologii i terapii szczegółowej chorób wewnętrznych w Uniw. Warszawskim . . . . .                                   | 169  |
| 2. Lekarze w powstaniu 1863 r. Polegli w boju, zamordowani i straceni z wyroków sądu. Napisał dr. Zygmunt Klukowski  | 183  |
| 3. Anselmus Ephorinus. Napisał dr. Jan Lachs (Dokończenie)   | 194  |
| 4. Życiorys Wiktora Szokalskiego. Napisał dr. Romuald Wierzbicki   | 210  |
| <b>II. HISTORJA NAUK PRZYRODNICZYCH.</b>   |      |
| 1. Jan Emanuel Gilibert. Przyczynki do życiorysu profesora historii naturalnej i założyciela ogrodu botanicznego Wszechnicy Wileńskiej. Napisał dr. Witold Sławiński . . . . . | 233  |
| <b>III. FILOZOFJA MEDYCyny.</b>  |      |
| 1. Medycyna jako sztuka. Napisał dr. Henryk Nusbaum, prof. filozofji medycyny w Uniw. Warszawskim . . . . .  | 250  |
| 2. Kilka słów króciutkiej syntezy. Napisał prof. dr. Henryk Nusbaum . . . . .  | 275  |
| <b>IV. MATERJAŁY DO HISTORJI MEDYCyny.</b>   |      |
| 1. Józef Dietl. O zwadach i radach rzeczypospolitej lekarskiej czyli sen młodego akademika. Wydał Adam Wrzosek (Ciąg dalszy)   | 278  |
| <b>V. PAMIĘTNIKI I LISTY.</b>  |      |
| 1. Pamiętniki Wiktora Szokalskiego. Rozdział VI. Wydał dr. Romuald Wierzbicki . . . . .  | 284  |
| 2. Listy Filipa Waltera do Walerego Wielogłowskiego (1836 - 1844). Wydał dr. Jan Zawidzki, profesor chemji w Politechnice Warszawskiej . . . . .                               | 296  |
| 3. Dwa listy dr. de Carro w sprawie Pamiętników Józefa Franka. Wydał dr. Stanisław Trzebiński, prof. historii medycyny w Uniw. Stefana Batorego w Wilnie . . . . .             | 315  |
| <b>VI. SPRAWOZDANIA I OCENY.</b>   |      |
| 1. Ludwik Zembrzuski. Michał Bergonzoni. (A. Wrzosek) . . . . .  | 317  |
| 2. Józef Grycz. Przewodnik dla korzystających z bibliotek oraz spis dzieł pomocniczych. (W. Szumowski) . . . . .   | 319  |

|   |  |     |
|---|--|-----|
| 3.  | W. Janusz. W którym roku przeprowadzono u nas po raz pierwszy operację kruszenia kamieni moczowych? (A. Wrzosek) . . .   | 320 |
| 4.  | Witold Ziembicki. Przypomnienie starego źródła i starego o nim dzieła. (A. Wrzosek) . . . . .  | 321 |
| 5.  | Cabanès. Dans l'intime de l'Empereur. (S. Trzebiński) . . . . .  | 322 |
| 6.  | Składkowski. Higiena w wojsku Wielkiego Księcia Konstantego (A. Wrzosek) . . . . .   | 323 |
| 7.  | Alfred Schmidt. Drogen und Drogenhandel im Altertum. (J. Sawliński) . . . . .  | 324 |
| 8.  | Stefan Dąbrowski. Stanisław Bądryński. (A. Wrzosek) . . . . .  | 325 |
| 9.  | Canuyt. Leçon inaugurale. (S. Trzebiński) . . . . .  | 326 |
| 10.   | Juljusz Willaume. Służba zdrowia w armji Księstwa Warszawskiego w przededniu kampanji 1812 r. (A. Wrzosek) . . . . .   | 326 |
| 11.   | Witold Ziembicki. Kartka z dziejów naszego szpitalnictwa (R. Wierzbicki) . . . . .   | 327 |
| 12.   | C. Greene Cumston. Quelques notes historiques sur l'inoculation en Europe. (A. Wrzosek) . . . . .  | 327 |
| 13.   | Melchjor Wańkowicz. Szpital w Ciechoniczach. (W. Janusz) . . . . .   | 328 |
| 14.   | J. J. Barcia Goyanes. Los precusores de Regnerus de Graaf. (A. Wrzosek) . . . . .  | 228 |
| 15.   | Eugenjusz Piasecki. Dzieje wychowania fizycznego. (W. Szumowski) . . . . .   | 329 |
| 16.   | Kazimierz Bross. O początkach obecnej opieki lekarskiej nad ubogimi chorymi w mieście Poznaniu, zainicjowanej przez Karola Marcinkowskiego. (A. Wrzosek) . . . . . | 330 |
| <b>VII SPRAWOZDANIA ZE ZJAZDÓW I TOWARZYSTW NAUKOWYCH . . . . .</b> |  |     |
| 1.  | Sprawozdanie z II posiedzenia Towarzystwa Miłośników Historji Medycyny we Lwowie. (J. Fritz) . . . . .   | 331 |
| 2.  | Uzupełnienie sprawozdania z V międzynarodowego kongresu historji medycyny w Genewie . . . . .  | 332 |
| <b>VIII. WIADOMOŚCI RÓŻNE.</b>                                      |  |     |
| 1.  | Trzeci zjazd polskich historyków medycyny . . . . .  | 334 |
| 2.  | Filozofja medycyny jako przedmiot studjów na wydziałach lekarskich . . . . .   | 335 |
| 3.  | Prenumeratory „Archiwum historji i filozofji medycyny oraz historji nauk przyrodniczych“ . . . . .   | 335 |
| 4.  | Sprostowanie błędów w tomie IV . . . . .   | 335 |

|  |            |
|--|------------|
| <b>IX. STRESZCZENIE PO FRANCUSKU PRAC ORYGINALNYCH . . .</b> | <b>336</b> |
| <b>X. SKOROWIDZ NAZWISK W IV TOMIE ARCHIWUM . . . . .</b>    | <b>340</b> |

## SOMMAIRE.

|   |            |
|---|------------|
| <b>I. HISTOIRE DE LA MÉDECINE.</b>  |            |
| 1. Dr. A. Gluziński, prof. de clinique médicale à l'Université de Varsovie. Adrien Baraniecki . . . . .   | 169        |
| 2. Dr. S. Klukowski. Les médecins pendant l'insurrection polonaise de 1863 . . . . .  | 183        |
| 3. Dr. J. Lachs. Anselmus Ephorinus (Suite et fin) . . . . .  | 194        |
| 4. Dr. R. Wierzbicki. Biographie de Victor Szokalski . . . . .  | 210        |
| <b>II. HISTOIRE DES SCIENCES NATURELLES.</b>  |            |
| 1. Dr. W. Sławiński. Jean Emmanuel Gillbert . . . . .   | 233        |
| <b>III. PHILOSOPHIE DE LA MÉDECINE.</b>   |            |
| 1. Dr. H. Nusbaum, prof. de philosophie médicale à l'Université de Varsovie. La médecine en tant qu'art . . . . .   | 250        |
| 2. Prof. Dr. H. Nusbaum. Quelques mots de courte synthèse . . . . .   | 275        |
| <b>IV. MATÉRIAUX POUR SERVIR À L'HISTOIRE DE LA MÉDECINE.</b>   |            |
| 1. Joseph Dietl. Des discussions et querelles de la république médicale ou le rêve d'un jeune étudiant. Édition et préface de M. A. Wrzosek, prof. d'histoire et de philosophie médicales à l'Université de Poznań. (Suite) . . . . . | 278        |
| <b>V. MÉMOIRES ET LETTRES.</b>  |            |
| 1. Mémoires de Victor Szokalski. Édition et préface de M. R. Wierzbicki, dr. en méd. (Suite) . . . . .  | 284        |
| 2. Lettres de Philippe Walter à Valérien Wielogłowski (1836—1844) Édition et préface de M. J. Zawadzki, prof. de chimie à l'École Polytechnique de Varsovie . . . . .   | 296        |
| 3. Deux lettres en français du docteur de Carro au sujet des Mémoires de Joseph Frank. Édition et préface de M. S. Trzebiński, prof. d'histoire de la médecine à l'Université de Stefan Batory à Wilno                                | 315        |
| <b>VI. MOUVEMENT SCIENTIFIQUE . . . . .</b>   | <b>317</b> |
| <b>VII. COMPTES RENDUS DES CONGRÈS ET DES SOCIÉTÉS SCIENTIFIQUES . . . . .</b>  | <b>331</b> |
| <b>VIII. VARIÉTÉS . . . . .</b>   | <b>335</b> |
| <b>IX. RÉSUMÉS FRANÇAIS DES PRINCIPAUX TRAVAUX . . . . .</b>  | <b>336</b> |
| <b>X. INDEX ALPHABÉTIQUE. . . . .</b>   | <b>340</b> |



# I.

ANTONI GLUZIŃSKI.

## ADRJAN BARANIECKI.

(WSPOMNIENIE WYGŁOSZONE NA ZEBRANIU STOWARZYSZENIA  
LEKARZY WARSZAWSKICH W DNIU 20 LISTOPADA 1925 R.)



Dieje nasze porozbiorowe obok imion tyłu naszych wodzów duchowych i żołnierskich na polach bitew, polityków, ludzi poświęcenia i cichych ofiar, powinny przekazać wdzięcznej pamięci potomnych imiona i tych, których umysł i czyny sięgały głęboko w ustrój społeczeństwa, którzy spokojną a na przyszłość daleko sięgającą myślą twórczą budowali podwaliny dla tych czynów, które i poza ich groby sięgały, a którzy na stałe są wzorem obywatelskiego obowiązku, a na życiu których, my epigoni, winniśmy się kształcić jak dawni na życiorysach Plutarcha.

Dość przywołać sobie na pamięć postać Staszica lub Tadeusza Czackiego, a my lekarze dumni być możemy, że w gronie tych ludzi staje członek naszego zawodu dr. Karol Marcinkowski, pierwszy złożony w grobie zasłużonych w Poznaniu, po oswobodzeniu Wielkopolski. Wielkość i znaczenie tych ludzi rośnie z oddaleniem, a jest obowiązkiem społeczeństwa nie zapomnieć o nikim, kto ma prawo życiem swoim,

działalnością swoją stanąć w rzędzie tych zasłużonych; obowiązkiem stanu naszego jest rozpatrzyć, czy przypadkowo nie zaniedbaliśmy i my w pierwszym rządzie i nie staraliśmy się dostatecznie wciągnąć w grono tych zasłużonych imienia tego, któryby zasłużył, choć skromny i cichy w życiu, stanąć po śmierci obok tych, których wymienilem.

Jest taka postać, zdaniem mojem, jak to się będę starał w dalszem przemówieniu przedstawić, postać ś. p. Adrjana Baranieckiego. Mając, w czasie pobytu mojego w Krakowie, sposobność spotykania się częstego przez kilka lat z tą świetlaną postacią, chętnie podjąłem się, na wezwanie naszego przewodniczącego, przedstawić Panom Kolegom zarys życia i działalności ś. p. Adrjana Baranieckiego.

W czasie, gdy go poznałem, już fizycznie słaby, z silnie zniekształtnioną klatką piersiową, z rozedmą płuc, z osłabionem sercem, doprowadzającym nieraz do niewyrównania, ze zmianami artrytycznymi stawów, utrudniających mu i z tego powodu wykonywanie ruchów — oto materialny obraz tej postaci, a jednak jakież umysł zawsze czynny, jakież energia dla osiągnięcia zamierzonego celu, jakież spokój i dobroć w tej twarzy, bez myśli o sobie i o znaczeniu swej osoby, bez żalu i bez zniechęcenia do nikogo, boć i on spotkał i spotkać musiał w środowisku, w jakim działał, ludzi, którym działalność jego nie zawsze zdawała się być na czasie. Spotykali się oni z jego silną wolą, że wzrokiem, który dalej patrzył i widział niż oni, co sprawiało razem, że trudności umiał w spokoju zwalczać i tworzyć dzieła, monumenta aere perennius. Oto duchowa strona tego człowieka.

Ś. p. dr. Adrjan Baraniecki, syn również lekarza Tomasza, urodził się w Jarmolińcach na Podolu w r. 1828. Po ukończeniu szkół średnich zapisał się na wydział lekarski w Uniwersytecie Kijowskim, a doktoryzował się w Moskwie. Dla uzupełnienia swej wiedzy przebywa lata 1857 i 1858 w Paryżu

i tu objawia się pierwsza jego działalność społeczna. Skupia razem lekarzy Polaków, których wtedy na emigracji we Francji nie brakło i zakłada „Towarzystwo Lekarzy Polskich.“ Nie znam działalności tego Towarzystwa i nic o niem powiedzieć nie umiem, fakt jednak sam świadczy, że w duszy tego młodego, bo trzydziestoletniego lekarza, objawiła się już wtedy ta dążność do pracy społecznej, która tak owocnie miała się rozwinąć na tyłu polach. W r. 1858 wraca Baraniecki do kraju, osiada w rodzinnych swoich Jarmolińcach i wkrótce zyskuje rozgłos jako lekarz i jako działacz oświatowy. Były to czasy, gdy po strasznym ucisku mikołajewskim za rok 1831 pierwsze lata panowania Aleksandra II zaczęły się zaznaczać nieco swobodniejszym oddechem. Nic dziwnego, że na tem Podolu pamięć Tadeusza Czackiego, wspomnienia dawnej Szkoły Krzemienieckiej musiały w tym czasie, tkwiąc w duszach dawnych jej uczniów, stanowić podstawę, z której postanowił skorzystać Adrjan Baraniecki.

W rok po osiedleniu się w Jarmolińcach już dąży do skupienia sił i wraz z dr. Aleksandrem Kremerem i dr. Antonim Rollem z Kamięcia Podolskiego dąży do utworzenia Towarzystwa lekarzy podolskich, wychodząc z założenia, że rząd rosyjski łatwiej daleko zezwoli na powstanie polskiego towarzystwa, mającego za cel przyrodniczo-lekarskie badanie Podola, niż na jakiegokolwiek inne. I tak się też stało. W r. 1860 zostało zatwierdzone „Towarzystwo Lekarzy Podolskich“ i rozpoczyna swoją działalność, której cel kreśli Baraniecki w publikacjach wydanych w tym czasie, a które tu wymieniam, jak: 1) „O stowarzyszeniach lekarskich prowincjonalnych,“ gdzieby i dzisiaj nasze towarzystwa prowincjonalne nie jedną myśl znaleźć mogły; 2) „Program topografji lekarskiej przyjęty przez Tow. Lekarzy Podolskich za osnowę swych badań topograficznych;“ 3) „O materiałach do topografji i statystyki lekarskiej Podola.“

Z tego zakresu Towarzystwa widocznem było, że Baranieckiemu nie tylko chodziło o skupienie lekarzy, lecz i o wciągnięcie do Towarzystwa szerszego grona ludzi dla spełnienia zadania, ujętego w słowach statutu: „przyrodniczo-lekarskie badanie Podola,“ a — więc ludzi, którzy choćby luźno stali w związku z badaniem przyrody, a zasługiwali, by ich do ogólnej pracy społecznej wciągnąć.

Że tak było, mam przypadkowy dowód w rękach w postaci pism, jakie mi nadesłał przed laty p. Michał Rolle, ówczesny redaktor „Gazety Lwowskiej,“ a syn ś. p. dr. Antoniego Rollego z Kamieńca Podolskiego, sekretarza właśnie tego Towarzystwa. Dokumenta te, znalezione w pismach po nim pozostałych, a odnoszące się do człowieka nieznanego mi osobiście, a noszącego przypadkowo to samo nazwisko co ja, zostały mi łaskawie przesłane.

W liście Józefa Gluzińskiego, nie lekarza, a rolnika ziemianina, jak się sam nazywa, pisany do dr. Rollego, sekretarza stałego Towarzystwa, znajdujemy taki ustęp: „O jakże byłbym szczęśliwy, gdybym jako członek mianowany czynnym mógł choć w części jeszcze wydołać wymaganiom Czcigodnego Doktora Adrjana Baranieckiego.“ („O materiałach do topografji i statystyki lekarskiej Podola“). \*)

\*) Między nadesłanemi mi przez WP. Michała Rollego papierami jest także wydrukowany na karcie in 4-to szarawego papieru statut „Tow. Lekarzy Podolskich“. Z uwagi, że może to jedyny istniejący egzemplarz, a może nie obojętny dla historii towarzystw lekarskich w Polsce, podaję go tu w całości.

Na oryginalnie napisano:

„Zatwierdzam“

Minister Spraw Wewn.

S. Łanskiej 23 Czerwca 1860.

Ustawa Towarzystwa Lekarzy Podolskich.

1) Lekarze Podolskiej Gubernji życzący sobie wejść w grono Towarzystwa, obowiązują się mieć na celu co następuje:

a) Badać ciągle postęp i rozwój nauk lekarskich.

Towarzystwo zaledwie działać rozpoczęło, zawiesiło siłą faktu swoją czynność. Rok 1862 i 1863 pochłonał Baranieckiego i »skompromitowany« wobec rządu rosyjskiego opuścić musiał Podole, do którego już nie wrócił. Znalazł się on w roku 1864 ze skromnym funduszem w Londynie. Iluż ludzi wyrwanych ze swoich środowisk na emigracji zmarniało! Iluż z nich podobnie jak i ci, co w kraju zostali, pod wpływem klęski narodowej, nieszczęść ogólnych i osobistych, wśród

b) Przyczyniać się do zbierania i udzielania sobie wzajemnie wiadomości lekarskich.

c) Naradzać się wspólnie w wypadkach wątpliwych co do rozpoznania i leczenia chorób.

d) Wnosić do kasy Towarzystwa po 12 rubli przy wstępie do onego, następnie zaś po 6 r. s. rocznie. Towarzystwo nadto z wdzięcznością przyjmie ofiary pieniężne, książki, narzędzia chirurgiczne i inne przedmioty odnoszące się do nauki lekarskiej i do nauk przyrodniczych. Może być uwolnionym od opłaty, jeśli tego zażąda, członek przedstawiający jakąkolwiek ważniejszą rozprawę w przedmiocie nauki lekarskiej lub nauk przyrodniczych.

e) Towarzystwo obowiązuje się wynajdować sposoby ku zebraniu kapitału, z którego procentów czasem możnaby dawać zapomogę lekarzom, którzy skutkiem choroby lub zgrzybiałości stracili zdrowie a tem samem pozbawieni są środków zaopatrywania pracą swoich potrzeb, jako też ubogim wdowom i sierotom po nich pozostałym.

2) Towarzystwo będzie się mianować Towarzystwem Lekarzy Podolskich.

3) Członkami Towarzystwa mogą być: lekarze, aptekarze, weterynarze i osoby poświęcające się naukom przyrodniczym.

4) Z grona członków czynnych wybierają się: a) Prezes, b) Wiceprezes, c) Sekretarz, d) Bibliotekarz będący razem Podskarbisem.

5) Prezes, stojący na czele Towarzystwa, przewodniczy na posiedzeniach i w sprawach zarządu Towarzystwa; on zagaja i zamyka posiedzenia, przedstawia przedmioty do narady i zbiera głosy członków, podpisuje łącznie z członkami biura protokoły, dyplomy i inne papiery wychodzące w imieniu Towarzystwa.

6) Pod nieobecność Prezesa, miejsce jego zastępuje Wiceprezes.

7) Sekretarz prowadzi korespondencję naukową i w imieniu Towarzystwa przedstawia przedmioty narad i spisuje protokoły; w końcu roku przedstawia sprawozdanie roczne o czynnościach Towarzystwa.

szerzających się prześladowań, upadło na duchu, utraciło ufność w swe siły, a więc i nadzieję lepszej przyszłości, popadło w odrętwienie i bezwład?! Nie były to jednak cechy takiego umysłu jak Adrjana Baranieckiego. — W Londynie, w tem olbrzymim środowisku świata, w którym lat kilka przepędził, przypatrywał się Adrjan Baraniecki bogatej wytwórczości pracy ludzkiej w kierunku przemysłu, rękodzieł; bolał nad tem, że kraj jego tak jest zaniedbany i w tak ciężkiem

8) Bibliotekarz zawiaduje książkami, pieniędzmi i zbiorami Towarzystwa, odpowiada za onych stratę i zdaje sprawę z czynności swoich członkom Towarzystwa.

9) Prezes, Wiceprezes i Bibliotekarz obierani są na rok jeden, Sekretarz na czas nieograniczony.

10) Na członków rzeczywistych obierają się lekarze, którzy objawiają swoje zgodzenie się na to.

11) Na członków honorowych obierają się lekarze znani z zasługi lub prac naukowych, albo też z długiej nieposzlakowanej praktyki lekarskiej.

12) Posiedzenia Towarzystwa bywają zwyczajne: raz lub dwa miesięcznie i publiczne: raz na rok odbywające się.

13) W razie potrzeby Prezes mocen jest zwołać członków na posiedzenie nadzwyczajne.

14) Biuro składające się z Prezesa, Wiceprezesa, Sekretarza, Bibliotekarza zawiaduje sprawami Towarzystwa; w razie nieobecności którego z członków zaprasza się jeden z członków Towarzystwa, który przyjmuje na siebie zupełną odpowiedzialność urzędu, jaki zastępuje; ważniejsze sprawy biura podaje na rozstrzygnięcie Towarzystwa.

15) Suma powstała z rocznych składek członków użyta będzie na zakupienie lepszych ksiąg klasycznych i współczesnych pism czasowych lekarskich

16) Ważniejsze prace członków Towarzystwa i roczne sprawozdanie o czynnościach onego drukować się będą osobno lub też w jednym z czasopismów lekarskich.

Zgodnie z oryginałem: Uczony Sekretarz Rady Lekarskiej A. Zahorski.

Zgodnie z oryginałem Sekretarz Towarzystwa K. Przyborowski.

Pozwala się drukować: Kijów, dnia 26 Października 1861 roku.  
Cenzor Dr. Nowicki.

Łamieniec Podolski w Drukarni K. D. Krajza.

odrętwieniu, widział ratunek otrząśnięcia się z apatii w obudzeniu zachęty do pracy od podstaw, od tworzenia na nowo przemysłu, rękodzieł i t. d. — W tym czasie powstawało w Londynie Muzeum przemysłowe, dzisiaj światowej sławy instytucja. Codziennym gościem był Baraniecki w salach rozwijającego się zakładu, przypatrując się metodzie zbierania przedmiotów do Muzeum i ich systematycznemu celowemu układaniu. Zdobywszy doświadczenie, kupuje z własnych skromnych funduszków 5000 rozmaitych modeli wzorowych warsztatów, maszyn, wytworów artystycznego przemysłu i przybywa z tem do Krakowa w r. 1868 z myślą, by plan swój w czyn wprowadzić.

Szczyściem dla sprawy spotyka on tutaj zrozumienie w człowieku, również członku naszego zawodu, którego wartość i znaczenie warto byśmy kiedyś na naszych zebraniach sobie przedstawili, w ś. p. Józefie Dietlu, b. profesorze Kliniki Wewnętrznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, dymisjonowanym za swą działalność polityczną za czasów rządów reakcji Bacha w Austrii, a wybranym jednogłośnie na pierwszego prezydenta m. Krakowa z chwilą, gdy po klęsce pod Sadową Austria zmuszona była wprowadzić konstytucyjne rządy. Ci dwaj ludzie, by ocucić niejako społeczeństwo i zapoznać go z myślami i planami Baranieckiego, uradzili, by najpierw urządzić wystawę zakupionych i przywiezionych przez Baranieckiego przedmiotów i zapoznać publiczność ze sprawą przez odpowiednie publikacje. Tak się też stało. Wystawa się odbyła, zainteresowanie nią rosło, myśl Baranieckiego zaczęła przenikać i znajdować uznanie. Korzysta z tego prezydent miasta i stawia na posiedzeniu Rady Miejskiej wnioski, by pustką stojące, nieużywane, a zaniedbane, dość obszerne zabudowanie obok kościoła ks. Franciszkanów przeznaczyć na stałe pomieszczenie przedmiotów darowanych Krakowowi przez Baranieckiego. Rozpoczyna się tworzenie dzisiejszej ozdoby Krakowa — Muzeum

um Przemysłowo-Technicznego imienia Adrjana Baranieckiego. Przy tych salach zamieszkuje Baraniecki w 2-ch pokojach, — w których po latach i życia dokonał, z początku jako kustosz, pisarz katalogujący przedmioty, a nawet woźny. A jak myśl Baranieckiego przechodziła do społeczeństwa, jaki urok zaczęła wywierać ta cicha postać, dość wspomnieć, że z darów i z zakupna ludzi chętnych ze wszystkich dzielnic zbiory i okazy rosły. Po upływie 4-ch lat było ich już 20 000, a po 12-u latach 30 000. Już duże sale zabudowania franciszkańskiego pomieścić ich nie mogły; między nimi było coraz więcej okazów etnograficznych, które obecnie z tych zbiorów są wydzielone i stanowią osobną jednostkę jako Muzeum Etnograficzne na Wawelu.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć o fakcie, jaki był dość szeroko omawiany w ówczesnych kołach lekarskich Krakowa, a który przypomniał mi w liście łaskawie mi nadesłanym b. Prezes Tow. Lekarskiego Krakowskiego i tyloletni tak zasłużony redaktor „Przeglądu Lekarskiego“ dr. August Kwaśnicki.

Przed mniej więcej czterdziestu laty przybył do Krakowa Rudolf Virchow w zamiarze poznania zabytków i zbiorów tego miasta. Oprowadzał go ś. p. Izydor Kopernicki, profesor antropologii Uniw. Jagiellońskiego, i między innymi zaprowadził Virchowa do Baranieckiego i jego Muzeum. Po wyjściu z Muzeum odezwał się Virchow do Kopernickiego (relacja Kopernickiego) w te słowa: „Ten Baraniecki to niepospolity człowiek, taka wyższa szkoła dla kobiet (o czym niżej mówić będę) nie istnieje nigdzie, tylko Londyn posiada coś podobnego. Albo to „Muzeum“ — całe może się zmieścić w jednej wielkiej sali Muzeum Berlińskiego, ale w Muzeum Baranieckiego ileż się można nauczyć. Sądziłem n. p. dotąd, że między Rusinami a Rosjanami zachodzi tylko prowincjonalna różnica, a dziś przekonałem się, że kultura tych dwóch narodów zaczerpnęła światło nie z jednego, lecz z dwóch różnych

źródeł. Ornamentyka rosyjska jest figuralna (smoki, zwierzęta i t. d.) wtenczas gdy rusińska jest geometryczną (trójkąty, czworoboki, linje i t. d.) Pierwsza jest cechą wpływu azjatyckiego, druga europejskiego.“

Dzisiaj Muzeum, słusznie na stałą rzecz pamiątkę nazwane „Muzeum przemysłowo-technicznym imienia Adrjana Baranieckiego“, stanowi poważną instytucję i ozdobę Krakowa. Czyż nie trzeba związać z pamięcią Baranieckiego tej jego myśli, która idzie w kraj coraz szerzej i tworzy coraz więcej muzeów przemysłowych i w innych miastach naszych?

Baranieckiemu nie chodziło jednak o samo tworzenie muzeum, on głębiej szedł za swoją myślą. Chciał on podnieść ludzi odrętwiałych po roku 1863 i chciał w młodym pokoleniu szerzyć zamiłowanie do pracy, tak jak on ją realnie pojmował. W tym celu zaprowadził przy Muzeum wieczorne wykłady w dni świąteczne z rozmaitych dziedzin przemysłu, wynalazków, przyrody, literatury, sztuki i t. d. Uprosił grono prelegentów, a urokiem swoim umiał sięgnąć po słuchaczy z rozmaitych warstw.

Byłem wtedy uczniem gimnazjalnym i pamiętam, że w dużej sali franciszkańskiej siedzieli w ławkach obok ludzi posiwiających, studenci gimnazjalni lub uczniowie rzemiosł i czeladnicy, do których wpływ Baranieckiego umiał trafić. Żywo stają mi w pamięci np. wykłady z tych czasów emerytowanego profesora anatomji opisowej Uniw. Jagiellońskiego Kozubowskiego, zawołanego pszczelarza „O pszczołach i pszczelnictwie“. Ileż ten człowiek w tych czasach ciężkich, postępując w duchu Baranieckiego, rzucał przy tej sposobności cennych uwag i myśli i, gdy nam wskazywał na pracę pszczół wspólną, do jednego celu dążącą, na ten ich upór w pracy zaczynający dzieło na nowo, chociaż im człowiek zabrał prawie wszystko, co dotąd zrobiły, jakby wskazywał, że mimo nieszczęść i ruiny kraju po roku 1863 trzeba nam nie upadać

na duchu, lecz rączo na nowo, jak te pszczoły, brać się do pracy.

Oto duch jaki panował w Muzeum, a z tego Muzeum szedł w tym czasie dalej.

By ta praca prowadziła do celu, trzeba ją było, według myśli Baranieckiego, oprzeć na narodowej podstawie. Tymczasem były to czasy, gdy nad największą połacią naszych ziem, bo w zaborze rosyjskim, z każdym rokiem rosły środki wynarodowienia i spaczania ducha narodowego. Baraniecki, znając swoje społeczeństwo, wiedział, że największą u nas ostoją narodowości — to rodzina, a w tej rodzinie kobieta, na którą też rząd rosyjski starał się oddziaływać ujemnie, zakładając takie instytuty jak maryjski w Warszawie. Myślą Baranieckiego było, by tej kobiecie polskiej, która prócz zwykłych prywatnych pensyj i szkół rządowych nie miała w tym czasie możności głębszego kształcenia się, dać głębszy podkład naukowy na narodowej podstawie oparty, by ona, wróciwszy pod dach rodzinny, zakładając nowe ogniska rodzinne, mogła szerzyć i utrwalać wyniesione idee, szerzyć je na otoczenie, na dzieci swoje, na sąsiedztwo i być tym zniczem, rozpalającym ognisko narodowe z pokolenia na pokolenie.

Oto znów powód dla czego Baraniecki dąży do założenia w Krakowie, tam gdzie narodowo w tym czasie można było oddychać, wyższych kursów dla kobiet, które dzieliły się na pięć wydziałów, a mianowicie: 1) historyczno - literacki, 2) przyrodniczy, 3) sztuk pięknych, 4) gospodarstwa domowego i 5) handlowy.

Kursa te, otwarte w r. 1870, stanowiące w tym czasie, jak się Virchow wyraził, unikat na kontynencie, wypełniły się uczennicami, których dostarczały nie tyle Małopolska, ile Kresy, jak Podole, Ukraina, Litwa; stamtąd bowiem dużo rodzin po pogromie w r. 1863 schroniło się przed prześladowaniami do Krakowa, a dzieci ich (dziewczęta) bez formalności, bez doku-

mentów dotychczasowych studjów, co im przeszkadzało wstępować do szkół rządowych, na te kursa były przyjmowane.

I przez dwa pokolenia szkoła działała, a wraz z zakładem Gen. Zamoyskiej, pierwotnie działającym na ziemi Wielkopolskiej w Kórniku, a po wypędzeniu przez Prusaków w Kuźnicach pod Zakopanem, iluz dostarczyła kobiet polskich wykształconych, nauczonych rozumnie pracować i ugruntowanych w uczuciu narodowym, które przeniosły w rodzinne strony.

Ze śmiercią Baranieckiego kursa te nie zostały zamknięte. Znaleźli się ludzie dobrej woli, którzy pod przewodnictwem prof. Uniw. Jag. Rostafińskiego, przy poparciu Rady Miasta Krakowa prowadzili rzecz dalej, jako „Kursa wyższe dla kobiet imienia Adrjana Baranieckiego,“ w myśl przyrzeczenia, jakie nad grobem Baranieckiego w imieniu Rady Miejskiej złożył rektor Uniw. Jag. a członek Rady Miejskiej Fryderyk Zoll senior. Dopiero przed dwoma laty kursa te zamknięto, gdyż dopuszczono już od wielu lat kobiety do studjów uniwersyteckich. Wobec dzięki Bogu zmienionych warunków kursa takie, jak je założył Baraniecki, były już zbędne. Pozostało jednak przyrzeczenie złożone nad grobem, że kursa imienia Baranieckiego trwać będą, to też powstał projekt w łonie społeczeństwa, aby kursa utrzymać, ale nadać im inny cel, mianowicie, założyć „szkołę nauk gospodarstwa społecznego imienia Adrjana Baranieckiego,“ której poparcie przyrzekł Rząd i Rada m. Krakowa; ma się to urzeczywistnić w najbliższym czasie.

A jak daleko sięgał usiłowaniami swojemi ten człowiek, mamy dowód, gdy, wkrótce po przybyciu do Krakowa, a więc w roku 1868, podniósł myśl urządzania zjazdów lekarzy i przyrodników polskich. Jak wiemy, była to chwila, mówiąc językiem Wyspiańskiego, „osobliwa“, chwila rozstroju narodowego, obawy, by jakimś nieopacznym wystąpieniem nie sprowadzić dalszej katastrofy, chwila, która rodziła nawet

myśl, by każdy zabór szedł swoją drogą, a więc dzielił się jeszcze więcej na trzy części. Baraniecki przekonany, że rząd austriacki na zjazd naukowy, jakkolwiek ogólnopolski, wobec konstytucji nie może nie pozwolić, i dalej chcąc przeciwstawić dążeniom rozdziału dzielnicowego potrzebę działania wspólnego poprzez kordony, mając zaufanie do tego stanu zawodowego, do którego sam należał, stanu, który był wtedy naprawdę „wolny“, bo nie zawisły od tyłu czynników, od których inni byli zależni, zwołuje swoich kolegów i przyrodników na ten I-szy zjazd do Krakowa. I nie zawiódł się Baraniecki. Instytucja zjazdów, która stanęła skromnie z początku, rosła z każdym nowym zjazdem urządzanym naprzemian w Krakowie i Lwowie, a raz nawet w Poznaniu, a zawsze z gorącym życzeniem uczestników, by zjazd się mógł odbyć w Warszawie. Nie miejsce na kreślenie historii tych zjazdów. Duch Baranieckiego cieszył się z pewnością, widząc nas zgromadzonych na tegorocznym XII-ym zjeździe w Warszawie, boć on był prawdziwym patronem tych naszych szanów naukowych i narodowych.

Czyż nie godziwe i słuszne, że VI zjazd w Krakowie wręczył Baranieckiemu uroczystie złoty medal, a X-ty uchwalił wmurować w domu lekarskim w Krakowie spiżową pamiątkową tablicę, która zdobi salę posiedzeń Tow. Lekarskiego?! Tablicę wykonał profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Laszczka. Czyż nie godziwe, żeśmy tu w Warszawie zebrali się dzisiaj, by przywołać na pamięć i uczcić tę cichą i błogosławioną w czynach swoich postać Adrjana Baranieckiego, który zakończył swój zasłużony żywot w dniu 15 października 1891 r. w 63 roku swego życia?

Wieść o śmierci tego człowieka, który przed laty 23 przybył do Krakowa jako nieznaną lekarz, poruszyła całe miasto. Ówczesny prezydent miasta Szlachtowski zwołuje nadzwyczajne posiedzenie Rady Miejskiej, a ta uchwała, o ile

pamiętam: 1) pogrzeb odbędzie się na koszt miasta, 2) latarnie na drodze, którędy kroczyć będzie kondukt, będą krepą przybrane i zapalone, 3) Rada Miasta weźmie udział in corpore, 4) Rektor Zoll (sen.), jako członek Rady, złoży w jej imieniu uroczyste przyrzeczenie, że instytucje stworzone przez ś. p. Adrjana Baranieckiego: Muzeum Techniczno - Przemysłowe i Wyższa szkoła dla kobiet — będą dalej prowadzone.

Opis pogrzebu, w którym wziął udział, naprawdę można powiedzieć, cały Kraków, znajduje się w numerze dziennika „Czas“ z dnia 18 października 1891 r., a mnie dobiegającego do końca mych wspomnień, niech będzie wolno przytoczyć przemówienie, które jako ówczesny przewodniczący Tow. Lekarskiego Krakowskiego wypowiedziałem nad otwartym grobem ś. p. Adrjana Baranieckiego. Przemówienie to było następujące:

„W imieniu Tow. Lekarskiego a z pewnością całego ogółu lekarzy polskich, których ś. p. Adrjan Baraniecki był chlubą i dumą, słów kilka pożegnania pragnę powiedzieć.

Dziś mijają właśnie trzy miesiące, gdy lekarze i przyrodnicy ze wszystkich ziem polskich, zebrani w Krakowie, twórcy łączności swojej składali dzięki za myśli i czyny jego, nie przypuszczając, że miały to być ostatnie wyrazy uznania za życia i zarazem pożegnania na zawsze.

Rozbierać czyny jego, tłumaczyć przyczynę niewygasłego żalu, podnosić stratę, jaką nie same społeczeństwo lekarskie, nie Kraków, ale cały naród poniósł, nie czas jest dzisiaj. Zresztą dość zajrzeć do tych murów franciszkańskich dzisiaj cichych i przez swego ducha opiekuńczego opuszczonych, pytających się z niepokojem, co z nami będzie? Dość spytać każdego, kto kraj miłuje, co widział w tym wzorze obywatela-lekarza, by objąć ogrom pracy i poświęcenia, by pojąć

ogrom straty, boć to był człowiek żyjący w całej pełni według przykazania wieszczka (Kraśińskiego):

W ciągłej przykłady i słowa postaci  
Rozdawaj siebie samego swej braci,  
Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące,  
A będą z ciebie jednego tysiące.

Tysiące pragnął stworzyć, żyjące czyny zostawił, mnożył się w pracy, ile sił starczyło, a legł, trzymając już omdlewającą ręką sztandar swych myśli i czynów, oddając go tym, dla których wszystko poświęcił. Obyśmy tylko tak prosto i tak wysoko, jak on go sam podniósł, utrzymać wspólnie byli w stanie, oto życzenie ostatnie tego ducha czystego.

Dziś myśl, co prawie cuda stwarzała, zasnęła, ręka od pracy odpadła, ustąpił syn narodu co był przykładem miłości; usypiał, mówiąc z A. Korzeniowskim:

Wstanę o Panie, gdy mnie będziesz budził,  
Lecz pozwól spocząć, bom się bardzo strudził.

Niech spoczywa spokojnie ten człowiek cichy a wielkiego serca i umysłu w tej ziemi, nie z rodzinnych stron wprawdzie, lecz równie przez niego kochanej, bo ukochał ją całą, poświęcając całe swe życie, by była szczęśliwszą. Ona przycisnie go do swego łona, bo działał dla niej więcej, niż prawie był w stanie, bo był niedoścignionym wzorem dla innych, bo był „świętością w niewoli“.

Ta ziemia będzie mu lekką, a z poza tego grobu niech widzi, jak praca jego rozwija się stale, jak mnożą się dalej „czyny żyjące“, „jak z niego jednego powstają tysiące“. — To wyrazy pożegnania i podziękowania za wszystko od kolegów — lekarzy.“

Temi słowami pożegnałem ś. p. Adrjana Baranieckiego, słowami, od których nic ująć nie mógłbym, a i dodać nie uważam za potrzebne — niech one zakończą dzisiejsze wspomnienie.

ZYGMUNT KLUKOWSKI.

LEKARZE W POWSTANIU 1863 R.  
POLEGLI W BOJU, ZAMORDOWANI I STRACENI  
Z WYROKÓW SĄDU.

(REFERAT WYGŁOSZONY 15 LIPCA 1925 R. W WARSZAWIE NA II ZJEŹDZIE POLSKICH HISTORYKÓW MEDYCyny, BĘDĄCYM ZARAZEM SEKCJĄ HISTORJI I FILOZOFJI MEDYCyny XII ZJAZDU LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH.)

**L**ekarze polscy brali czynny udział we wszystkich wogóle walkach o niepodległość ojczyzny, lecz w powstaniu 1863 r. odegrali oni tak wybitną rolę, że w dziejach tego powstania mają swoją odrębną i to krwawo zapisaną kartę. Najwymowniej świadczą o tem cyfry: podług moich, niezupełnie jeszcze dokładnych obliczeń, opartych na zmuśnionych kilkuletnich poszukiwaniach, 31 lekarzy straciło w powstaniu życie, przeszło 100 powędrowało na Sybir do katorgi lub na wygnanie, a około 50 musiało emigrować z kraju zagranicę. Imiona ich, zwłaszcza tych najbardziej ofiarnych — poległych, poszły w zapomnienie. I tak, n. p. Kościński, pomimo, iż sam brał czynny udział w powstaniu, lecząc rannych w szpitalach czasowych, w swoim »Słowniku lekarzów polskich« nie wspomina (prawdopodobnie ze względu na cenzurę rosyjską) ani o jednym poległym lub straconym lekarzu, wymieniając zaledwie dwóch, przypadkowo zamordowanych podczas rzezi w Tomaszowie.

Nazwiska zabitych lekarzy trzeba było wyszukiwać w najrozmaitszych spisach i wykazach urzędowych i nie-urzędowych, trzeba było przejrzeć ogromną liczbę współczesnych pism periodycznych, a także opracowań źródłowych, pamiętników, wspomnień i t. p. Nie wszystkie te źródła są jednakowo pewne i ścisłe, wiadomości z nich zaczerpnięte wymagają sprawdzenia, co w stosunku do uczestników powstania 63 r. natrafia na wyjątkowe trudności wobec częstokroć świadomego niszczenia wszelkich śladów udziału w powstaniu. I dlatego wykaz zabitych lekarzy, który mam tu przedstawić, nie jest jeszcze ani zupełny, ani dokładny. Jestem pewien, że dalsze poszukiwania, które stale prowadzę, pozwolą mi czasem uzupełnić zebrane dotychczas wiadomości i usunąć z nich wiele braków.

Lekarze brali w powstaniu bardzo różnorodny udział. W pracach organizacyjnych, poprzedzających wybuch powstania, wszędzie widzimy lekarzy, jak w stolicy tak i na prowincji. A gdy po ogłoszeniu powstania, poczęły się tworzyć partje, lekarze i w znacznej części studenci wyższych kursów wydziałów lekarskich podążyli do obozów. W miarę, jak walka stawała się coraz krwawszą, zwiększała się i liczba lekarzy obozowych, tak że wkońcu prawie każda większa partja miała swego lekarza.

Jak wiadomo, walka w 63 r., o charakterze wyłącznie partyzanckim, odbywała się w warunkach zupełnie innych, aniżeli dzisiejsze wojny regularne. Oddziały powstańcze, rozrzucone po całej Kongresówce i Litwie, ukrywające się po lasach i bezustannie zmieniające miejsca pobytu, nie mogły mieć ani zabezpieczonych tyłów, ani sanitarnych taborów. Lekarze oddziałów podczas potyczki z konieczności musieli znajdować się pośród walczących powstańców, okazując im w razie zranienia pierwszą doraźną pomoc. Bardzo często lekarze w czasie bitwy chwyтали za broń, stawali do szeregów

i walczyli narówni z żołnierzami. Dopiero po skończonej walce rozpoczynała się ich właściwa rola lekarzy. Niekiedy lekarze stawali nawet na czele oddziałów i sami prowadzili je do boju. I tem się tłumaczy, że aż 17 lekarzy poległo podczas bitew. Jest to liczba bardzo duża, jeżeli się zważy, jak stosunkowo mało lekarzy ginie bezpośrednio od kuli w wojnach regularnych.

Ale nie tylko podczas bitwy groziła lekarzom utrata życia: znane są wypadki zamordowania lekarzy zaskoczonych przez Moskali przy opatrywaniu rannych na poboju lub w prowizorycznych szpitalach powstańczych. Prócz tego groziła lekarzom śmierć w razie ujęcia z bronią w rękę lub nawet tylko na pracę w organizacji cywilnej. I rzeczywiście z wyroków sądu stracono 8 lekarzy.

Lekarzy zabitych w powstaniu styczniowym dzielimy na 3 grupy: 1) poległych w boju, 2) zamordowanych — nie podczas walki i bez sądu i 3) straconych z wyroków sądu.

W pierwszej grupie t. j. lekarzy poległych w boju widzimy: jednego dowódcę oddziału samodzielnego, dwóch dowódców oddziałów niesamodzielnymi i 14-tu lekarzy obozowych lub wprost lekarzy-żołnierzy.

W grupie drugiej, t. j. zamordowanych, znajdujemy: 3 lekarzy zamordowanych podczas opatrywania rannych, jednego — za sprzyjanie powstaniu, i dwóch zamordowanych przypadkowo podczas rzezi ogólnej.

W grupie trzeciej t. j. straconych mamy: 6 lekarzy rozstrzelanych i 2 lekarzy powieszonych za czynny udział w powstaniu.

Wymienię teraz pokrótce nazwiska i rolę każdego z zabitych w powstaniu lekarzy według podanego powyżej podziału na grupy.

**Grupa pierwsza — poległych w boju:**

Dr. Antoni Sankiewicz<sup>1)</sup>, wychowaniec Uniwersytetu Dorpackiego, w chwili wybuchu powstania zajmował się praktyką lekarską w Klecku w Mińszczyźnie. Zorganizował on odrębną partję, zwaną »klecką«, i sam stanął na jej czele, pełniąc równocześnie i obowiązki lekarza. Przy pierwszym zetknięciu się z wrogiem partja została rozbita, a dr. Sankiewicz, uchodząc przed kozakami, rzucił się do rzeki, lecz ugodzony kulą nie mógł już rzeki przepłynąć i utonął.

Dr. Stefan Kraszewski<sup>2)</sup> w partji Władysława Ciechońskiego, działającej na Wołyniu, dowodził oddziałem kosynierów, składającym się ze 100 ludzi. Dnia 22-go maja 1863 r. pod Minkowcami w pow. zasławskim, gdy partja została otoczona przez Moskali, Kraszewski z szablą w rękę poprowadził swych kosynierów do ataku. I w tej właśnie chwili kula nieprzyjacielska śmierć mu zadała.

Dr. Aleksander Szylling<sup>3)</sup> w kwietniu 1863 r. zaczął wraz z innymi gromadzić powstańców w lasach kowieńskich. Wkrótce przyłączył się do partji d-ra Dłuskiego. Dnia 22-go czerwca 63 r. pod Draginiami w pow. szawelskim oddział d-ra Dłuskiego stoczył zwycięską bitwę z Rosjanami. W bitwie tej zginął dr. Szylling, dowodząc powierzoną mu przez Dłuskiego kawalerją.

Dr. Błażewicz vel Błażejewicz<sup>4)</sup> z Litwy, zginął dnia 7-go sierpnia 63 r. pod Straczunami w woj. augustowskim, walcząc w oddziale Kołyszki.

<sup>1)</sup> Dr. B. Dybowski. Wspomnienia z przeszłości półwiekowej. Lwów 1913, str. 6 i 7.

<sup>2)</sup> Stan. Zieliński. Bitwy i potyczki 1863—1864. Rapperswil 1913, str. 343. H. Stupnicki. Imionospis poległych i straconych ołtar powstania roku 1863 i 1864. Lwów 1865, str. 39. Z. Kolumna. Pamiętka dla rodzin polskich. Część II. Kraków 1868, str. 135.

<sup>3)</sup> S. Zieliński. op. cit. str. 288 i 300

<sup>4)</sup> S. Zieliński. op. cit. str. 268.

Dr. Aleksander Brzozowski<sup>5)</sup> walczył na Litwie w partji Narbutta. Poległ dnia 5-go maja 63 r. pod Dubiczami w pow. lidzkim, w ostatniej potyczce Narbutta.

Dr. Domanowski<sup>6)</sup> z Pińszczyzny — jako lekarz przebywał w partji Traugutta. Dnia 13-go lipca 63 r. pod Kołodnem, w pow. pińskim, partja została rozbita, przyczem zginął i dr. Domanowski.

Dr. Edward Fassowicz de Farensbach<sup>7)</sup>, wychowaniec Uniwersytetu Kijowskiego, służył w oddziale Chronickiego na Wołyniu. Zginął pod Miropolen w maju 1863 r.

Dr. Ignacy Kozłowski<sup>8)</sup> był w oddziale Wincen- tego Kozieli na Litwie. Poległ pod Dźwinosami 9-go maja 63 r.

Dr. Lipski<sup>9)</sup> był w pierw lekarzem w wojsku rosyjskiem, następnie jako lekarz obozowy służył w partji d-ra Dłuskiego. Zginął w bitwie pod Draginiami na Litwie dnia 22-go czerwca 63 r. razem ze wspomnianym już d-reń Szyllingiem.

Dr. Maszadro<sup>10)</sup> znajdował się w partji Lewandow- skiego na Podlasiu. Poległ w potyczce pod Różą dnia 24-go marca 63 r.

Dr. Paweł Pawłowski<sup>11)</sup> z Kobrynia, służył w partji Traugutta. Poległ dnia 25-go maja 63 r. pod Horkami, w pow. kobryńskim.

<sup>5)</sup> S. Zieliński. op. cit. str. 281.

<sup>6)</sup> Dr. August Kwaśnicki. Udział lekarzy w wojnie naro- dowej 1863-64. „Przegląd Lekarski“ 1917 Nr. 6 str. 47. H. Ceder- bau m. Powstanie styczniowe. Wyroki audytorjatu polowego z lat 1863—1864. Warszawa 1917, str. 157, 158. Z. Kolumna. op. cit. cz. II. str. 57.

<sup>7)</sup> Z. Kolumna. op. cit. cz. II. str. 68. J. Białynia-Cho- łodecki. Pamiętnik powstania styczniowego. Lwów 1913, str. 208.

<sup>8)</sup> S. Zieliński. op. cit. str. 281.

<sup>9)</sup> S. Zieliński. op. cit. str. 300. Z. Kolumna. op. cit. cz. II. str. 156.

<sup>10)</sup> S. Zieliński. op. cit. str. 63.

<sup>11)</sup> S. Zieliński. op. cit. str. 326. Z. Kolumna. op. cit. cz. II. 207.

Dr. Jan Kanty Piekosiński<sup>12)</sup> z Tarnowa, był w oddziale hr. Komorowskiego. W bitwie pod Starą-Wsią w obwodzie hrubieszowskim zginął dnia 18-go stycznia 64 r. Niektóre źródła podają, że ranny dostał się do niewoli.

Dr. Łucjan Szmidt<sup>13)</sup> z Poznańskiego. Najpierw służył w oddziale Younga de Blankenheima, przyczem szczególnie odznaczył się w bitwie pod Nową-Wsią na Kujawach dnia 26-go kwietnia 1863 r. Następnie, mając już rangę porucznika, był adjutantem pułk. Zielińskiego. Mężnie walczył w bitwie pod Żdźarami 23-go września 63-go roku. W dwa dni później poległ w bitwie pod Skoszewami w obwodzie rawskim.

Dr. Adam Stanisławski<sup>14)</sup> walczył w partji Jeziorańskiego. W bitwie pod Kobylanką dnia 6-go maja 63-go r. został ciężko ranny. Zmarł wkrótce z odniesionych ran w szpitalu w Cieszanowie.

Dr. Wigan<sup>15)</sup> Włoch, był lekarzem obozowym w oddziale „Iskry“ Sokołowskiego. Poległ pod Małogoszczą we wrześniu 63 r.

Dr. Aleksander Witkowski<sup>16)</sup> był lekarzem w Pińsku. Zginął pod Paszkowskim Ostrowiem.

Dr. Zuberbier<sup>17)</sup>, wychowaniec Uniwersytetu Kijowskiego, jako lekarz wstąpił do oddziału „Groma“ Kiersnowskiego. Z bronią w ręku zginął pod Waliłami w wojew. grodzieńskim dnia 29-go kwietnia 1863 r.

<sup>12)</sup> H. Stupnicki. op. cit. str. 61. Z. Kolumna. op. cit. cz. II. str. 209. S. Zieliński. op. cit. str. 119.

<sup>13)</sup> H. Stupnicki. op. cit. str. 84. S. Zieliński. op. cit. str. 31 i 46. Z. Kolumna. op. cit. cz. II. str. 245.

<sup>14)</sup> S. Zieliński. op. cit. str. 89. Z. Kolumna. op. cit. cz. II. str. 258.

<sup>15)</sup> Z. Kolumna. op. cit. cz. II. str. 293.

<sup>16)</sup> Z. Kolumna. op. cit. cz. II. str. 295.

<sup>17)</sup> Z. Kolumna. op. cit. cz. II. str. 310.

Obecnie przystępujemy do grupy drugiej lekarzy, mianowicie: z a m o r d o w a n y c h nie podczas walki, ani też z wyroku sądu.

Dr. D o w g i e ł ł o<sup>18)</sup> był lekarzem w Staszowie. Zamordowany został dnia 21 października 63 r. we dworze w Jurkowicach pod Staszowem, zaskoczony tam przez Moskali.

Dr. J u w e n a l N i e w i a d o m s k i<sup>19)</sup> dnia 19-go maja 63 r. we dworze w Mołożowie opatrywał rannych, zwiezionych tam po bitwie pod Turkowicami w pow. hrubieszowskim. Podczas tej czynności oddział wojska rosyjskiego napadł na dwór, wymordował wszystkich rannych, a wraz z nimi i dr-a Niewiadomskiego.

Dr. S t a n i s ł a w S a v a r y<sup>20)</sup> był lekarzem w Krośniewicach. W marcu 63 r. zamordowany został w Dziecinowie w obw. łukowskim, w chwili opatrywania zwiezionych tam rannych powstańców.

Dr. C y n g e r<sup>21)</sup> był lekarzem w Świstoczy. W lipcu 63 r. ujęty przez Moskali nie chciał wskazać im miejsca pobytu partji powstańczej. Został za to w lasach pod Prużanami powieszony po uprzednim obcięciu mu obu rąk.

Dr. W i n c e n t y D a b r o w s k i<sup>22)</sup> był lekarzem wolno-praktykującym w Tomaszowie Ordynackim. Podczas słynnej rzezi w tem mieście dnia 5 lutego 63 r. został on wyprowa-

<sup>18)</sup> H. Stupnicki. op. cit. str. 20 „Czas“ 1863 Nr. 245.

<sup>19)</sup> H. Stupnicki. op. cit. str. 55. S. Zieliński. op. cit. str. 90. Z. Kolumna. op. cit. cz. II. str. 190. M. Michałowski. Józef Nieczuja Miniewski, jego udział w powstaniu styczniowym. Lwów 1918. str. 80.

<sup>20)</sup> Z. Kolumna. op. cit. cz. II. str. 244. S. Zieliński. op. cit. str. 62.

<sup>21)</sup> H. Stupnicki. op. cit. str. 15. Z. Kolumna. op. cit. cz. I str. 39.

<sup>22)</sup> Dr. Józef Seruga. Krwawy dzień w Tomaszowie Ordynackim w dniu 5 lutego 1863 r. „Teka Zamoyska“ r. 1920 Nr. 2, str. 24. A. Kwasiński. op. cit. Przyborowski. Dzieje 1863 r. tom I, Kraków 1897, str. 218. Kościński. Słownik Lekarzy Polskich. Warszawa 1888, str. 594.

dzony przez żołnierzy rosyjskich ze swego mieszkania i na ulicy zabity.

Dr. Wojciech Żelkowski<sup>23)</sup>, lekarz wolnopraktykujący, zamieszkały również w Tomaszowie Ordynackim. Podczas wspomnianej rzezi zabity został we własnym mieszkaniu. Po dokonaniem morderstwa wojsko rosyjskie podpaliło dom d-ra Żelkowskiego, tak że nawet zwłoki jego spaliły się w płomieniach.

Obydwaj ci lekarze: Żelkowski i Dąbrowski padli ofiarą zemsty ze strony żyda felczera Gołdaka, który naprowadził na nich kozaków, mszcząc się w ten sposób za zabranianie mu praktyki lekarskiej. Właśnie tych dwóch lekarzy wymienia Kościński w swym „Słowniku“.

A teraz przechodzimy do ostatniej — trzeciej grupy: straconych z wyroków sądu.

Dr. Władysław Czarkowski<sup>24)</sup> pseudonim »Pióro« albo »Czajka«, lat 36, pochodził z Podlasia, ukończył medycynę w Moskwie, był lekarzem w Łosicach. Brał bardzo czynny udział w organizacji jeszcze na długo przed powstaniem, był okręgowym m. Łosic. Zorganizował oddział ochotników, głównie ze szlachty zaściankowej, i zaraz w pierwszym dniu powstania 23-go stycznia napadł na ułanów rosyjskich w Łosicach. Tego samego dnia stoczył jeszcze potyczkę pod Stokiem Lackim. Następnie, zawsze jako dowódca swojej partji, walczył pod Siemiatyczami, Międzylesiem i Mingosami ze zmiennem, jak zwykle, szczęściem.

Wreszcie został przez Rząd Narodowy mianowany naczelnikiem cywilnym powiatu bialskiego. Pochwycony został przez

<sup>23)</sup> J. Seruga. op. cit. A. Kwaśnicki. op. cit. „Czas“ 1863 Nr. 32 i 40. Przyborowski. op. cit. str. 218. Kościński op. cit. str. 581.

<sup>24)</sup> Z pamiętnika Romana (Rogińskiego). 1859—1863. Kraków 1898 str. 42. Z. Kolumna. op. cit. cz. I. str. 40.

oddział rosyjski w chwili, gdy przebrany za chłopą przewoził jakieś ważne papiery. Użyto go za przewodnika, lecz, poznany przez oficera ułanów rosyjskich, stawiony został przed sąd wojenny, który go skazał na śmierć. Wyrok wykonano 29-go lipca 1863 r. w Siedlcach.

Dr. Jan Neczaj<sup>25)</sup>, lat czterdzieści kilku, Rusin z pochodzenia, ukończył Uniwersytet Kijowski, był lekarzem w Dubieńce w wojew. lubelskiem. Zorganizował partję liczącą około 400 ludzi i z nią w nocy z 22-go na 23-go stycznia zajął Hrubieszów, rozbawiwszy miejscową załogę. Pod Rudką w pow. krasnostawskim dn. 17-go lutego oddział ten został rozbity. Zebrawszy go na nowo, Neczaj dn. 22-go lutego przyjął bitwę z Rosjanami w folwarku Żalin w chełmskiem, lecz poniósł tu ostateczną klęskę, — przyczem sam dostał się do niewoli. Sądzony przez sąd wojskowy, skazany został na śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano w Krasnymstawie dnia 19-go marca 1863 r.

Dr. Gustaw Szaramowicz<sup>26)</sup> pochodził z Ukrainy, był lekarzem pułkowym w oddziale Różyckiego na Wołyniu. Za udział w powstaniu zesłano go na Syberję. I tu dopiero zaczyna się jego najważniejsza działalność. Był on jednym z inicjatorów i organizatorów powstania polskiego za Bajkałem w r. 1866. Stał na czele jednego z głównych oddziałów. Po rozbiciu partji przedarł się, pomimo odnie-

<sup>25)</sup> A. Kwaśnicki. op. cit. M. Dubiecki. Na kresach i za kresami. Kijów 1914 str. 14, 15, 20. S. Zieliński. op. cit. str. 84. Z. Kolumna. op. cit. cz. I str. 110. J. Białynia-Chołodecki. op. cit. str. 42. Przyborowski, t. II, str. 291—300.

<sup>26)</sup> S. Zieliński. op. cit. str. 354. Z. Librowicz. Polacy w Syberji. Kraków 1884. str. 336—341. Z. O. Powstanie polskie nad Bajkałem i sprawa kazańska. Lwów 1878. str. 48—121. W. Czernik. Pamiętniki Weterana. Wilno 1914. str. 33—41. Białynia-Chołodecki. op. cit. str. 48. Fr. Rawita-Gawroński. Rok 1863 na Rusi. Ukraina, Wołyń, Podole. Lwów. 1903. str. 334—355.

sionych ran, przez szeregi moskiewskie i z garstką rozbitków ze swej partji rozpoczął wędrówkę po tajgach syberyjskich. Trwała ona przeszło 20 dni i była jednym pasmem męczarni i głodu. Wreszcie schwytni zostali przez Moskali i popędzeni pieszo do Irkucka. Tu oddano ich pod sąd wojskowy. Siedmiu a w tej liczbie i d-ra Szaramowicza skazano na śmierć. Rozstrzelano go w Irkucku dn. 27-go listopada 1866 r., a zachowanie się jego podczas sądu i egzekucji było tak pełne męstwa i godności, że wzbudziło powszechny podziw.

Dr. Michał Oskierka<sup>27)</sup> lat 27, rodem z Mińszczyzny. W organizacji powstańczej był komisarzem wojew. mińskiego. Odznaczał się energją i gorliwością w pełnieniu służby narodowej. Aresztowany w końcu i oddany pod sąd, skazany został na śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano w Mohylowie dnia 11-go maja 1864 r.

Dr. Tadeusz Rakowski<sup>28)</sup>, rodem z Kijowszczyzny, służył w berdyczowskim oddziale Krzyżanowskiego. Dnia 12-go maja 1863 r. z polecenia dowódcy dokonał napadu na stację pocztową w Rotmistrzówce na Ukrainie, przyczem pochwycił 5 urzędników, a pocztmistrza, jako szpiega, powiesił. W bitwie pod Bułajem dnia 15-go maja został ranny, jednak do niewoli się nie dostał i szukał schronienia w Kijowie, gdzie go po pewnym czasie aresztowano i oddano pod sąd. Z wyroku tego sądu dnia 21-go listopada rozstrzelany został w Kijowie.

<sup>27)</sup> J. Gieysztor. Pamiętniki z lat 1857—1865. Wilno 1913. T. I. str. 410—411. B. Dybowski. op. cit. str. 11. Przyborowski, op. cit. t. III str. 40. Stupnicki, op. cit. str. 58. Wacław Studnicki. Rok 1863. Wyroki śmierci. Wileńskie źródła archiwalne. Wilno 1923, str. 36, 85b i 86a. Z. Kolumna. op. cit. cz. I. str. 115.

<sup>28)</sup> „Chwila” 1863, Nr. 36. Z. Kolumna. op. cit. cz. I. str. 132. S. Zieliński. op. cit. str. 353.

Dr. Ignacy Wróblewski<sup>29)</sup> rodem z Witebszczyzny. Rozstrzelany został w Kownie 26-go sierpnia 1863 r., jak głosi wyrok śmierci: „za przebywanie w oddziale powstańców i nastawanie na życie jednego mieszkańca pozostałego wiernym swemu obowiązkowi.”

Dr. Juljan Mickiewicz<sup>30)</sup> lat 26, z Litwy. Po ukończeniu Akademii Medyko-Chirurgicznej w Petersburgu był lekarzem wolnopracującym w powiecie wiłkomirskim. W organizacji cywilnej podczas powstania był komisarzem województwa kowieńskiego. Aresztowany w końcu i oddany pod sąd, skazany został na śmierć przez powieszenie. Dnia 5-go listopada 1864 r. wyrok ten wykonano w Kownie.

Kazimierz Wiśniewski<sup>31)</sup> dowódca oddziału żandarmerji narodowej. Schwytyany przez Moskali, został powieszony w Radomiu dnia 16-go lipca 1863 r. Stupnicki w „Imionospisie poległych... w 1863 r.” powiada, że był on lekarzem. Potwierdzenia jednak tej wiadomości nigdzie dotychczas nie znalazłem i dlatego nazwisko to podaję pod znakiem zapytania.

Uważałem, że imiona tych lekarzy-bohaterów należy nareszcie wydobyć z ukrycia, wpisać do złotej księgi lekarzy poległych w walkach o wolność, a tem samem przekazać je pamięci przyszłych pokoleń.

<sup>29)</sup> Studnicki, op. cit. str. 50. „Czas” 1863, Nr. 228. B. Limanowski. Historia powstania narodu polskiego 1863 i 1864 r. Wyd. II. Lwów 1908, str. 506.

<sup>30)</sup> J. Gieysztor, op. cit. t. II str. 292, 293. W. Studnicki, op. cit. str. 33 i 83a. Z. Kolumna, op. cit. cz. I. str. 107.

<sup>31)</sup> Stupnicki, op. cit. str. 94. Z. Kolumna, op. cit. cz. I. str. 171.

JAN LACHS.

## ANSELMUS EPHORINUS.

(SYLWETKA LEKARZA HUMANISTY.)

(Dokończenie.)

W Bazylei mieszkał Ephorinus w domu, który mu odstąpił kanonik Piotr Rich, a zaletą tego domu była obszerność, obecność kominka i ogrodu, krótko powiedziawszy, nadawał się ten dom raczej na „siedzibę muz Apolina“. Opiekował się zaś nim tutaj przedewszystkiem Bonifacy Amerbach, znany swego czasu prawnik, przyjaciel Erazma i zwolennik reformacji, do którego się już Ephorinus poprzednio — bo jeszcze we Fryburgu — zwrócił z prośbą o poradę, czy pobyt w Bazylei, którą pragnie poznać, nie przedstawia dla niego i dla jego pupilów jakiegoś niebezpieczeństwa z powodu grożących zamieszek lub zarazy? Przy tej sposobności prosił go także o zajęcie się sprawą mieszkania dla niego, odwdzięczając mu się zgóry srebrną podobizną króla.<sup>1)</sup>

Obawy i przewidywania mentora były uzasadnione i powątpiewać należy, czy się Bazylea nadawała naówczas na siedzibę dla ludzi chętnych nauki. Walki religijne wrzały wtedy. Zuryscy zwolennicy Zwinglego ponieśli klęskę, a sam Zwingli zginął w walce pod Kappel wraz z najlepszymi i najuczciwszymi swoimi przyjaciółmi. Do tych zaś zalicza Ephorinus Andrzeja Karlstada, nad którego śmiercią bez powodu ubole-

<sup>1)</sup> Miaskowski: Listy Polaków do Amerbacha Nr. IV.

wa, gdyż — jak się później okazało — nie zginął on wtedy.<sup>1)</sup> Mimo jednak, że Ephorinus w owym ruchu nie brał czynnego udziału, postanowił Bazyleę opuścić, obawiając się większych rozruchów i stąd szkody dla siebie i swoich. Lecz pierwotny plan jego uległ zmianie, gdyż w zimie następnego roku jeszcze go tam widzimy, a dopiero z wiosną r. 1532 ruszył — mimo zaproszenia Erazma, by do niego wrócił<sup>2)</sup> — w dalszą podróż, a mianowicie do Augsburga.

Zaopatrzony znowu tym razem w listy polecające tej wartości, jaką miały polecenia samego Erazma, mógł sobie łatwo w tym mieście pobyt uprzyjemnić, szczególnie gdy Erazm zwrócił na niego uwagę Antoniego Fuggera, przez którego nie było trudno już o inne, również miłe znajomości. Erazmowi zawdzięczał także Ephorinus drugą znajomość augsburską, a mianowicie proboszcza Jana Cholerusa, który sobie — mimo, że rolę jaką on odgrywał wobec Erazma nie była najpiękniejszą i nie zawsze najczystsze intencjami poddyktowaną — umiał przecież pozyskać zaufanie jego.<sup>3)</sup> I on się przyczyniał wedle sił do uprzyjemnienia pobytu Krakowian w Augsburgu („quidquid honoris exhibere potuit, exhibuit“.<sup>4)</sup> Jednego jednak małego zawodu doznał tu Ephorinus. Miał bowiem zamieszkać u profesora Vigliusa de Zwichem ab Wyttta, lecz z niewiadomych powodów nie zamieszkał u niego, ale — polecony przez tegoż — u innych niemieckich i holenderskich uczonych i wielbicieli Erazma.

Na wiosnę tego samego roku jest już Ephorinus wraz z dwoma młodymi towarzyszami — po krótkim pobycie w Wenecji — u właściwego dla siebie celu podróży, bo

<sup>1)</sup> Förstemann u Günther: op. cit. Nr. 160.

<sup>2)</sup> Ibid. Nr. 159.

<sup>3)</sup> Horawitz: *Erasmiana I. Sitzungsberichte d. kais. Akad. d. Wissensch.* T. 90. str. 417—419. Wien 1878.

<sup>4)</sup> Förstemann u Günther: op. cit. Nr. 17.

w Padwie. Tutaj kontynuował swoje jeszcze w Krakowie rozpoczęte studia lekarskie, a ukończył je z tytułem doktora medycyny już w kwietniu 1534 r., prawdopodobnie z powodu wliczenia mu do studjów czasu spędzonego na Wydziale Lekarskim Krakowskim. Promotorami jego byli Benedictus de Faventia, Hieronymus de Eugubio i Hieronymus Coradinus. Insignia doktorskie wręczył mu Hieronymus Coradinus.<sup>1)</sup> Przez cały czas pobytu w Padwie utrzymywali nasi krakowianie z Erazmem i Amerbachem stosunki, których owocem są, już to przez Ephorinusa, już to przez Jana Bonera lub przez Stanisława Aichlera do nich pisywane listy; a prawie że każdy list Bonera i Aichlera zawiera wyrazy uznania wdzięcznych uczniów Ephorinusa bądź dla samego Erazma, bądź dla ich mentora. Nic natomiast nie donosi Ephorinus o swoich studjach lekarskich. Jeden tylko raz pozwala nam się domyślać, że był z nich zadowolony, skoro dla nich się zgodził na znoszenie wielkich upałów, pod których wpływem bardzo cierpiał. Mniej mu się natomiast podobały stosunki panujące na uniwersytecie. Ma zaś przytem na myśli nieodpowiednie zachowanie się kolegów swoich na wykładach, brak u nich wdzięczności i poszanowania dla profesorów, krzykliwość kwalifikującą ich raczej na żołnierzy niż na uczniów i brak obyczajności poza murami uniwersytetu.<sup>2)</sup>

W Padwie nawiązał bliższe stosunki z Łazarzem Bonamico, o nim bowiem w liście do Amerbacha wspomina, i ze Ślązakiem, humanistą i poetą, Jerzym Logusem.<sup>3)</sup>

Jeszcze przed uzyskaniem tytułu doktora medycyny wyjeżdżał czasem do Bolonji<sup>4)</sup>, gdzie się dopiero po ukończeniu

<sup>1)</sup> Miaskowski. *Erasmiana* str. 22.

<sup>2)</sup> Miaskowski. *Listy Amerbacha* Nr. VI.

<sup>3)</sup> Miaskowski. *Listy Polaków do Amerbacha* Nr. XI. — Miaskowski. *Erasmiana* str. 23. Wiersz Logusa „Ioanni Bonero“.

<sup>4)</sup> Miaskowski. *Listy Polaków* Nr. XII.

swoich studjów w Padwie dłużej zatrzymał, lecz tym razem już dla Stanisława Aichlera, zapisanego tam na wydział praw i promowanego podobno tamże wobec kardynała Laurentiusa Campegiusa<sup>1)</sup>. Z Bolonji wyjechał do Rzymu, gdzie się znowu nieco dłużej zatrzymał i skąd się od czasu do czasu przypominał Erazmowi i Amerbachowi. Pobyt jego w Rzymie przypadł właśnie na czas uroczystości z powodu zajęcia Tunisu przez Karola V; samo zaś wieczne miasto uważał Ephorus dla siebie jako centrum, z którego odbywał wycieczki do południowych Włoch. Trójka nasza, powiększona przez przebywającego tu równocześnie Jerzego Logusa jako czwartego, zwiedziła Neapol, grób Virgilego, grotę Sybilli w Cunae, zatokę Baiae, Misenum, jezioro Lucrinum, Puteoli itd. Po tej wycieczce nastąpił powrót do Rzymu, gdzie w kwietniu 1536 r. Ephorus był świadkiem uroczystego wjazdu Karola V wraz ze zwyciężskim wojskiem, a sprawa tego zwycięstwa tak go zajmuje, że przesłał Erazmowi jeszcze w roku 1535 plan Tunisu i jego oblężenia jakoteż i Guletty<sup>2)</sup>. Z okazji pobytu Karola V w Rzymie spadło na Ephorinusa odznaczenie w formie szlachectwa, nadanego mu prawdopodobnie za przyczynieniem się Fuggera — przez cesarza.

Herb jego opisywano dotychczas rozmaicie. Miaskowski, który go dwa razy opisał, powiada, że miał on na tarczy białe jagnię, a na hełmie stała nimfa z rozpuszczonem włosom.<sup>3)</sup> Wittyg<sup>4)</sup> zaś, który swój opis podaje na podstawie pieczęci przechowywanej w Muzeum Narodowem, opisuje ów herb w następujący sposób: „na tarczy czteropolowej w polach I i IV

<sup>1)</sup> Janociana, T. I. str. 15.

<sup>2)</sup> Erasmi Opera. T. III. ep. 379 (Appendix) p. 1771 et ep. 1296 p. 1529—1530.

<sup>3)</sup> Miaskowski. Erasmiana str. 24 — Tenże. Die Korrespondenz des Erasmus von Rotterdam mit Polen. Teil I. Posen 1901. str. 24.

<sup>4)</sup> Karol Wittyg. Znaki pieczętne (Gmerki) mieszczan w Polsce. Kraków 1907, str. 29.

cyrkiel, w II lis w prawo i w III zajęć w prawą stronę bieży; i na hełmie pół ukoronowanej osoby widocznej do kolan, w prawej ręce trzyma węża, lewa zaś oparta o biodro.“ Żaden z tych opisów jednak nie odpowiada niestety rzeczywistości.



Herb Anzelma Ephorinusa.  
Reprodukcja wykonana przez dr. Kazimierza Plekarskiego.

Herb bowiem Ephorinusa ma wprawdzie tarczę czteropolową, lecz pole I i IV ma po jednej gwiazdzie, a pole II i III po jednym białym jagnięciu w lewą stronę bieżącym. Na hełmie zaś widać postać kobiecą po kolana, z wieńcem na głowie, z gwiazdą w ręce prawej uniesionej i z gałązką wawrzynu w lewej opuszczonej. Dookoła zaś tarczy i hełmu jest następujący napis: „Carolus Anselmo Haec Romana Carolus Urbe Carolus Ille Deus Magnus In Orbe Dedit.“

W następnym roku rozpoczął Ephorinus powrót do Krakowa. Obrął drogę na Francję, mając zamiar zajeżdżać ponownie do Bazylei i tam powitać Amerbacha i swoich dawnych znajomych<sup>1)</sup>. Planu tego prawdopodobnie nie wykonał. Zatrzymał się natomiast w Paryżu, gdzie się całe towarzystwo zapoznało z filologiem Wilhelmem Buddaeusem<sup>2)</sup>, poczem na Niderlandy wrócił do ojczyzny.

W Krakowie stanęli nauczyciel i uczniowie w r. 1537, a więc po siedmioletniej podróży, zwiedziwszy obce kraje, przyozdobieni tytułami naukowymi i odznaczeni przez potężnych panów i — jak widzieliśmy — także przez uczonych. Lecz nie koniec na tem, bo i powitanie w grodzie Jagiellonów miało być takie, jak to na ludzi nauki przystało. Znany nam już kolega Ephorinusa z ławy uniwersyteckiej, Franciszek Mymer, powitał znowu wracającego przyjaciela elegją „In salvum reditum Anselmi Ephorini med. crac. nobillissimi“ (Crac. Vietor 1538)<sup>3)</sup>, a inny poeta śląski, Wolfgang Droschius wina w odpowiednim wierszu Janowi Bonerowi szczęśliwego powrotu.<sup>4)</sup>

W Krakowie oddał się Ephorinus przedewszystkiem medycynie, a znaczenie jego rosło tutaj i poza granicami kraju tem bardziej, że wkrótce po przyjeździe nie posiadając jeszcze

<sup>1)</sup> Miaskowski: Listy Polaków Nr. XIII.

<sup>2)</sup> Janociana. T. I. str. 15.

<sup>3)</sup> Janociana. T. I. str. 190.

<sup>4)</sup> Miaskowski. Erasmiana, str. 24.

nawet „*ius civile*“ — został lekarzem miejskim. I rzeczywiście widzimy go w roku 1540 znowu w Augsburgu, dokąd go Antoni i Jan Jakób Fuggerowie wezwali, poszukując jego pomocy lekarskiej. Po ponownym powrocie do Krakowa pracuje nad swoim „*Medicinale compendium*“, a ukończone dzieło dedykuje senatowi krakowskiemu i wydaje je w Krakowie u Victora w r. 1542.<sup>1)</sup> W r. 1553 wyznacza mu król Zygmunt August 20 marek dożywotniej pensji zabezpieczonej na dochodach z salin wielickich,<sup>2)</sup> a nadto potwierdził mu już przez Zygmunta I ustanowiony pobór jego kwartalny w formie jednego garnka masła, jednej szynki z wieprza tuczonego, 60 serów, po jednym korcu jęczmienia, grochu, prosa i maku i pewnej ilości (*vas*) soli, za co znowu Ephorinus miał obowiązek na każde zawołanie służyć swojemi wiadomościami lekarskiemi chorym górnikom zajęтым w salinach wielickich.<sup>3)</sup> W r. 1554 nadano mu krakowskie „*ius civile*“ mimo że warunkom wymaganym przy tej okazji nie uczynił zadość, motywując to tem, że jego „*genealogia multis notissima est*“<sup>4)</sup> W r. 1564 składa Ephorinus w krakowskim urzędzie radzieckim zapieczętowany testament którego egzekutorami mianuje rajców Walerjana Pernusa, Jana Morsteina, Stanisława Aichlera, niegdyś pupila swojego, a teraz wójta najwyższego prawa magdeburskiego, i Jana Wążama, ławnika tegoż prawa. Lecz już następnego roku zmienia postanowienie, cofa pierwotny testament i sporządza inny, którego egzekutorami mianuje Andrzeja Fogelwедера i Grzegorza Lembacha.

<sup>1)</sup> Ianociana. T. I. str. 76.

<sup>2)</sup> Muzeum Narodowe w Krakowie przechowuje kwit (Nr. 35), którym Ephorinus kwitował w r. 1563 żupnika krakowskiego Burzyńskiego z pięciu grzywien otrzymanych „*ad quartale S. Spiritus*“, „*ex clementi donatione Sacrae Mtis Regiae*“.

<sup>3)</sup> Fr. G i e d r o y ć. Źródła biograficzno-bibliograficzne. Warszawa 1911.

<sup>4)</sup> J. Lachs. Kronika lekarzy krakowskich do końca w. XVI. Kraków 1909.

O dacie jego śmierci nie wspomina Janocki wcale, natomiast Miaskowski<sup>1)</sup>, nie określając jej również, podaje jedynie, że w r. 1568 jeszcze żył. Ptaśnik<sup>2)</sup>, pisząc o tej sprawie, powiada dosłownie: „kiedy umarł, nie wiemy“, dodając uwagę, którą z Bauchem<sup>3)</sup> za Morawskim<sup>4)</sup> powtarza, że jeszcze w r. 1571 spotykamy go jako opiekuna i mentora młodzieży: „Jodokus Decius, synek Jodokusa Ludwika, zapewne wnuk historyka, powierzonym jest wtedy jego pieczy, wraz z innymi *commilitones*“. Na podstawie naszych poszukiwań udało się nam stwierdzić, że żadne z tych przypuszczeń nie odpowiada rzeczywistości, Miaskowski, przyjmując później<sup>5)</sup> przez nas podany rok śmierci Ephorinusa jako pewny, nie stara się bynajmniej wytłumaczyć źródła swojego twierdzenia w Erasmianach. Natomiast Morawski powołuje się na „*Formulae puerilium colloquiorum*“ Sebalda Heydena, drukowane w Krakowie w r. 1571, które mentor poprzedza dedykacją wystosowaną do młodego Jodoka Deciusa. Wniosek jednak Morawskiego o tyle nie odpowiada rzeczywistości, że wydanie owych „*puerilium colloquiorum*“, które miał w ręku, było jednym z późniejszych wydań. Przed niem bowiem pojawiło się w Krakowie kilka innych, a mianowicie w latach 1552, 1535, 1531 i 1527 i to najwcześniejsze, a więc o 44 lat starsze aniżeli wydanie z r. 1571, zaopatrzył Ephorinus w polskie tłumaczenie, poprzedzając je już wtedy tą samą dedykacją. Zresztą, gdyby nawet Ephorinus jeszcze był w r. 1571 żył, toby się z pewnością jako staruszek, zajmujący zresztą wybitne w mieście stanowisko, nie był zgodził na przyjęcie na siebie obowiązków mentora. Jeżeli więc uwzględnimy owo wydanie dzieła Heydena z r. 1527 i ówczesną dedykację, natenczas dojdziemy do przekonania, że chodziło tam o Jodoka Deciusa, syna, a nie o wnuka historyka.

<sup>1)</sup> Erasmiana, str. 24.

<sup>2)</sup> „Bónerowie“ w Roczniku Krakowskim. T. VII. Kraków 1905. str. 95.

<sup>3)</sup> Op. cit. str. 198.

<sup>4)</sup> Z dziejów odrodzenia w Polsce, str. 101.

<sup>5)</sup> Listy Polaków do Amerbacha, str. 35.

Rok śmierci Ephorinusa udało się nam dość dokładnie określić i stwierdzić, że w tym czasie, kiedy Ephorinus podług Ptaśnika i Morawskiego miał się opiekować Jodokiem Deciussem, nasz lekarz już od dość dawna nie żył. Umarł bowiem w r. 1566 i to najprawdopodobniej w ostatnich jego miesiącach. Dowodzą tego następujące fakty: 1) że w lutym r. 1566 staje przed sądem radzieckim w sprawie o mur graniczny pomiędzy jego własnym domem przy ul. Brackiej a domem Łukasza Husa, 2) że w grudniu tego samego roku zatwierdzają rajce krakowscy opiekunów małoletnich dzieci nieżyjącego już Anselma („puerorum olim doctoris Anselmi Ephorini.“)<sup>1)</sup>

Co się tyczy osobistych jego stosunków, to wiemy, że się po powrocie z Włoch ożenił z Zofją, córką bogatego mieszczanina i rajcy krakowskiego Andrzeja Fogelwедера, któremu jeszcze przed wyjazdem do Włoch dedykował swoje wydanie Erazma „Precatio ad Virginis filium Jesum.“ Bratem Andrzeja, a stryjem żony Ephorinusa, był kanonik katedralny krakowski Stanisław Fogelweder. Z małżeństwa tego miał sześć córek i pięciu synów. Najstarsza córka Małgorzata wyszła za mąż za doktora praw Bartłomieja Kromera, druga Anna za starszego ławnika i obywatela krakowskiego Grzegorza Lembacha, trzecia Zuzanna za Stanisława Cyrusa, czwarta Justyna za pisarza krakowskiego Jana Szyllinga, a Katarzyna za Łukasza Guttetera. Z synów jego dwaj młodo umarli, a z pozostałych jeden tylko Anzelm, jeszcze bardzo młody w chwili śmierci ojca, poszedł w roku 1580 śladem ojca i wyjechał do Bazylei, a polecony przez Krzysztofa Trecjusza

<sup>1)</sup> W dziele swoim „Czasy Zygmunto-wskie na tle prądów odrodzenia“ (Warszawa 1922, str. 25, 155) wspomina wprawdzie Kazimierz Morawski o naszym sprostowaniu daty śmierci Ephorinusa, podtrzymuje jednakowoż swoje pierwotne przypuszczenie, że nasz lekarz mentorował jeszcze w r. 1571 Jodokowi Deciusowi „zapewne“ wnukowi historyka.

Teodorowi Zwingerowi, postanowił oddać się tam studjom lekarskim.<sup>1)</sup>

Ephorinus spędził, jak widzieliśmy, przeważną część życia swojego w Krakowie. Mieszkał tu „inter civitatis pomeria,” tuż koło bramy św. Anny<sup>2)</sup>, a żył w stosunkach majątkowych dobrych, gdyż był właścicielem domu przy ulicy Brackiej, który należał dawniej do Fogelwederów, „inter Stanislai Wojth aurificis scabini crac. et monalium conventus S. Francisci,” jakoteż i ogrodu „ex opposito ecclesiae S. Francisci et penes domum Lucae Husz aurifabri.”<sup>3)</sup> Do powiększenia jego dochodów przyczynił się, obok praktyki lekarskiej, urząd lekarza miejskiego, godność lekarza salinarnego i dochody z probostwa w Koniuszy. Ostatnia okoliczność spowodowała Bauchę do wypowiedzenia zdania, że się Ephorinus „mimo godności plebana w Koniuszy ożenił z córką krakowskiego mieszczanina Andrzeja Fogelwедера”<sup>4)</sup>, dając w ten sposób do myślenia, że Ephorinus był księdzem. Przypuszczenie to jednak nie byłoby trudno zbić przy uwzględnieniu wyżej przytoczonych dat z życia naszego lekarza. Wiemy, że on ukończył Wydział Filozoficzny w Krakowie w r. 1527 jako magister artium, w r. 1528 i w półroczu 1528/9 wykładał już w collegium minus, wkrótce je opuszcza uprawiając — wpisany na Wydział Lekarski Krakowski — równocześnie i humaniora. W r. 1531 opuszcza Kraków jako mentor młodego Bonera, zwiedza cały szereg miast, lecz nigdzie nie studjuje teologii. W r. 1537 wraca do Krakowa i zostaje wkrótce lekarzem miejskim, a niebawem żeni się z Zofją Fogelwederówną. Nieprawdopodobnym zaś jest, by księdza mianowano lekarzem miejskim, a jeszcze bardziej nieprawdo-

<sup>1)</sup> T. Wotschke. Der Briefwechsel der Schweizer mit den Polen. Leipzig 1908. N. 499, str. 413.

<sup>2)</sup> Ptaśnik. op. cit. str. 95.

<sup>3)</sup> Lachs op. cit. str. 51.

<sup>4)</sup> Op. cit. str. 197.

podobnem, by się ksiądz żonaty mógł na tej posiadzie utrzymać. Przeciw interpretacji Bauchy przemawia także okoliczność, że ani w aktach miejskich, ani w dekretach królewskich nie dodaje się Ephorinusowi należnego księżom tytułu „reverendus.“

Na zakończenie niniejszej sylwetki należałoby jeszcze dodać, że mimo bardzo poważnego stanowiska, jakie Ephorinus w Krakowie zajmował, rajcą miejskim — jak to twierdzi Kościński<sup>1)</sup> — wcale nie był. Nie wynika bynajmniej również z aktów, by on piastował godność lekarza królewskiego, nigdy bowiem nie spotykamy obok jego nazwiska słów „S. R. Mtis. physicus“ lub „physicus regius.“ Raz jeden tylko mieni go król Zygmunt August w przywileju z r. 1556, którym uwalnia Ephorinusa od postoju, lekarzem dworu królewskiego.<sup>2)</sup> Możliwe więc, że tu zaszedł błąd w wykończeniu aktu.

Ephorinus cieszył się wielkiem poważaniem jako obywatel i był bardzo ceniony jako lekarz. Zaprzyjaźniony z Bonerami i spowinowacony z Fogelwederami, rósł na znaczeniu, a do koła jego bliskich należeli: kanonik katedralny krakowski Arciszewski, biskup krakowski Andrzej Zebrzydowski, poeci krakowscy i obcy, którzy mu hymny śpiewali i sławili jego zalety, uczeni nasi i zagraniczni, jakoteż i literaci, którzy cenili jego charakter i uczoność. Z pośród ostatnich należy wymienić przyjaciół z lat młodych i towarzyszy studjów jego: Mikołaja Reja, a przed innymi Andrzeja Frycza Modrzewskiego, który mu dedykował dochowany do dziś w Bibliotece Monachijskiej egzemplarz swojej w r. 1546 w Krakowie drukowanej „Quaerelae de contemptione legis divinae. Oratio quarta,“ zaopatrując go w napis „Viro clarissimo d. Anselmo Ephorino Medico-And. Fricius s. d.“<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Słownik lekarzów polskich. Warszawa 1883—8.

<sup>2)</sup> Giedroyć. Źródła.

<sup>3)</sup> St K ot. Andrzej Frycz Modrzewski. Kraków 1919. str. 288.

O jego zaletach lekarskich możemy wnosić tylko z faktu, że pełnił funkcje lekarza miejskiego i salinarnego, tudzież z osobistości, które go pod tym względem swoim zaufaniem darzyły. Do tych zaś należał w pierwszym rządzie Zygmunt August, który, wyznaczając Ephorinusowi pensję 20 marek jako lekarzowi salinarnemu, wyraźnie zaznacza, że mu dworzanie jego, poznawszy biegłość Ephorinusa w sprawach lekarskich, zwrócili na niego uwagę, — dalej biskup Zebrzydowski, który jego opiece poleca, co miał na dworze swoim najcenniejszego, bo chorego sekretarza swojego Andrzeja Patrycego Nideckiego, znanego wydawcę i komentatora Cycerona<sup>1)</sup>.

O zapatrywaniach lekarskich Ephorinusa i o szkole, której hołdował, nic powiedzieć nie możemy, skoro jedyne jego dzieło oryginalne, owo „*Medicinale compendium*,” nas nie doszło<sup>2)</sup>. Biblioteka Bazylejska ma podobno przechowywać jeszcze jedną jego rzecz t. j. „*Remedium contra pestem*,” której treść dotychczas jeszcze nie jest znaną. Inne jego rzeczy, to — wydania i komentarze pojedynczych ksiąg historii naturalnej Plinjusza, a więc dzieła kompilacyjnego, z którego, jak to widzieliśmy, Ephorinus wybrał przedmowę, księgę dotyczącą antropologii i fizjologii (VII), tudzież księgę o lekach pochodzących ze świata zwierzęcego, zawierającą także i historję medycyny (XXIX). Wszystkie te rzeczy są jednak owocem pracy młodzieńca, a zatem z czasów, zanim się ich komentator, względnie wydawca, z ówczesną medycyną w Padwie bliżej zapoznał. Na jedną jednak okoliczność wskazują one przecież t. j. na zamiłowanie ich wydawcy do humanizmu, a w odniesieniu do medycyny dowodzą, że Ephorinusowi już wtedy nie były obce prądy panujące na zachodzie, których

<sup>1)</sup> W. Wisłocki, Andrzeja Zebrzydowskiego korespondencja Kraków 1878, Nr. 704 str. 404 - 405.

<sup>2)</sup> *Medicinale compendium ad amplissimum ac prudentissimum Senatum regiae urbis cracoviensis. Cracoviae typis Hieronymi Victoris regiae cancellariae chalco-graphi 1542, mense Martio.*

wyrazem byli filologowie lekarze, a do ich grona mamy prawo wobec tego i samego Ephorinusa zaliczyć.

Obok tych prac naukowych Ephorinusa, łączących się ściśle z zawodem lekarskim, należałoby tu jeszcze raz wskazać na wydanie znanego nam już listu Erazma „ad virgines sacras prope Cantabrigium“ i tegoż modlitwy Pańskiej, tudzież wspomnieć o jego muzie. Ostatniej poświęcił on kilka wierszy okolicznościowych, po łacinie napisanych, w formie epigramów lub też wierszy, dodanych do rozmaitych wydań, a między niemi i do „Iudicium astrologicum“ Mikołaja z Szadka na r. 1528 i 1529.

W życiu Anzelma z Frydberga dają się rozróżnić dwa różne okresy. W pierwszym studjował na Wydziale Filozoficznym, którego profesorem sam później został, obejmując katedrę logiki i dialektyki. Nie tu jednak największa jego zasługa. Zrozumiawszy ducha czasu, oddał się studjom humanistycznym, zbliżył się do Erazma i w tym kierunku na swoje otoczenie oddziaływał. Widocznym zaś owocem tych jego studjów były wydania dwóch wyżej wspomnianych rzeczy Erazma, studja nad Plinuszem i wycieczka naukowa z młodym Bonerem i Aichlerem, uświetniona pobytem u Erazma i utrzymywaną z nim korespondencją. Z długiej podróży wraca lekarzem, rozpoczynając drugi okres swojego życia, pozostający w pewnym przeciwieństwie do pierwszego.

Już wyżej wspomnieliśmy o zetknięciu się Ephorinusa z Melanchtonem, Venatoriusem, Joachimem Camerariusem i Eobanem Hessem, które z pewnością jakiś głębszy wpływ wywarło na dotychczasowe jego zapatrywania na reformację, lecz nie zwichnęło jeszcze jego wierzenia. Tak przynajmniej wnosić należy z jego korespondencji, w której się o toczących się walkach religijnych wyraża tak, jak to uczynić mogła osoba, jedynie zdala im się przyglądająca i dla której one większego znaczenia nie miały. Także pobyt u Erazma,

w sprawach kościoła bardzo krytycznie usposobionego, mógł w Ephorinusa równie pewien krytycyzm w tym kierunku wszczepić, lub też już poprzednio wszczepiony jeszcze dalej rozwinąć. W dalszym ciągu swojej podróży zbliżył się do Amerbacha, który się może jeszcze wtedy pod względem swoich przekonań religijnych znajdował na rozdrożu, lecz zczasem przeszedł do reformacji. Pod jego wpływem zaś pozostawał Ephorinus nieco dłużej, a wyswobodził się z niego dopiero w czasie swojego pobytu we Włoszech. Ziarno jednak rzucone padło na grunt podatny. Nie mamy wprawdzie narazie dowodów, by Ephorinus przeszedł na łono reformacji, — poza Trzycieskim, który go do ewangelików zalicza, — gdyż go nie spotykamy ani na synodach, ani też między piastującymi jakąkolwiek godność w zborze ewangelickim, lecz brak nam także dowodów, by się sprzeciwiał nowatorstwu religijnemu. Sposób myślenia jego w sprawach religijnych musiał ulec gruntownej rewizji i zmianie, skoro do grona swoich najbliższych zaliczał tylu zdecydowanych zwolenników reformacji, których możemy uważać za wyraz tej jego zmiany zapatrywania. Ona to musiała chyba być powodem, że poeta i tak wybitny zwolennik reformacji, jakim był młody Andrzej Trzycieski, poświęcił mu swoją muzę, wymieniając go pomiędzy różnowiercami, którzy zasłużyli na jego pochwałę<sup>1)</sup>. Do tego samego koła należeli także Mikołaj Rej, Andrzej Frycz Modrzewski i przez współczesnych tak bardzo na punkcie wiary pomawiany Andrzej Zebrzydowski, który podobno wspólnie z Trzycieskim, Modrzewskim, kanonikiem Uchańskim i innymi uczęszczać miał na wykłady prywatnego collegium

<sup>1)</sup> De sacrosancti evangelii ..... origine, progressu et incrementis. Regiomontani Borussiae 1556, przedrukowane w J. Bukowskiego „Dziejach reformacji w Polsce.“ T. I. Kraków 1883. Na Trzycieskim prawdopodobnie polegając, zaliczają G. Bauch („Beiträge zur Literaturgeschichte des schlesischen Humanismus. VIII.“ w „Zeitschrift des Vereines für Geschichte und Altertum Schlesiens“ Bd. 39 Breslau 1905 i w „Schlesien und die Universität Krakau im XV u. XVI Jahrhundert“, Tamże t. 41) i Th. Wotschke („Ge-

teologicznego, założonego za przyczynieniem się Lismanina w r. 1542 dla diecezji krakowskiej w Krakowie<sup>1)</sup>.

Także pośród krewnych i powinowatych Ephorinusa znajdujemy stosunkowo niemało jawnych zwolenników lub przynajmniej sympatyków reformacji. Andrzej Fogelweder — ojciec jego żony — oskarżony był o herezję, a o stryju jego żony — Stanisławie, doktorze medycyny i plebanie, a późniejszym kanoniku katedralnym krakowskim, powiada wizytator Padniewski że, „nie rezyduje. Wszystko w największym zaniedbaniu. W chrzcielnicy znalazły się robaki.“<sup>2)</sup> Dwaj jego szwagrowie t. j. rajca krakowski Grzegorz Szylling i pisarz miejski Walerjan Pernusz, którzy się ożenili z siostrami jego żony, byli heretykami; dwaj jego zięciowie t. j. Jan Szylling i Łukasz Gutterer pochodzili z rodzin mieszczańskich, które się w znacznej mierze przyczyniły do szerzenia reformacji w Krakowie, a nazwisko trzeciego t. j. Lembacha budziło także podejrzenia pod względem jego prawowierności.

Jak się odbiła zmiana zapatrywania Ephorinusa na sprawę religii na jego uczniach? Oto Jan Boner, kasztelan biecki i wielkorządca krakowski, stał się wielkim obrońcą różnowierców, a były jego towarzysz owej siedmioletniej podróży naukowej, Stanisław Aichler, — którego ojciec Jan był swojego czasu posądzonym o herezję, — nie tylko że sympatyzował z nowatorstwem religijnym, lecz stał się czasem nawet jednym z przewodników krakowskiej gminy ewangelickiej. Trzeci jego uczeń, wspomniany Decius, był kalwinem, a w domu starego Deciusa była siedziba pierwszego zboru kalwińskiego<sup>3)</sup>.

Egzekutorami obydwóch testamentów, które sporządził, zamianował nasz lekarz również członków rodzin odszczepieńczych, schichte der Reformation in Polen“ Leipzig 1911, str. 46) Ephorinusa do członków gminy ewangelickiej w Krakowie.

<sup>1)</sup> Andreas Vengerscius. Slavonia reformata. Amstelodami 1679, p. 124.

<sup>2)</sup> J. Bukowski. Dzieje reformacji w Polsce. T. I str. 589.

<sup>3)</sup> A. Vengerscius op. cit, p. 128.

albowiem wolę jego wyrażoną w pierwszym mieli przeprowadzić, jak to wyżej widzieliśmy, Walerjan Pernusz, Jan Morsztyn i Jan Wązarn, gdy w drugim rolę tę wyznaczył Andrzejowi Fogelwederowi i zięciowi Lembachowi.

Pytanie, czy Ephorinus umarł zwolennikiem kościoła rzymskiego, czy też pod koniec życia znalazł się pośród jego przeciwników, moglibyśmy może łatwo rozwiązać, gdybyśmy znali jego testament. Dopóki go jednak nie znamy, możemy się pod tym względem jedynie gubić w domysłach, do których podstawę daje jego otoczenie i druga połowa jego życia.

U w a g a: P. dr. Kazimierz Piekarski użyczył mi łaskawie następującego spisu dzieł, — za co mu tutaj serdeczne podziękowanie składam — które były niegdyś własnością Anselma Ephorinusa i wchodziły w skład jego księgozbioru. Obecnie znajdują się one częścią w Bibliotece Klasztoru Kamedułów na Bielanach pod Krakowem, częścią zaś u Karmelitów we Lwowie lub w Bibliotece Uniwersyteckiej w Krakowie, i są dowodem, że przy energicznym poszukiwaniu i należytem uwzględnieniu rozmaitych napisów na starych książkach i inkunabułach, udałoby się prawdopodobnie więcej takich dzieł odszukać, któreby mogły jeszcze usługi oddać przy ocenianiu myślenia lekaarskiego Ephorinusa. Oto ich spis: 1.) *Galeni Opera*. (brak k. tyt.)<sup>2</sup> Pochodzenie: *Ex libris Conventus Leopoliensis Ord. Carmelitorum antiquam regulam observantium*. (XVII w.) Napis: D. Anselmi Ephorini 1538. Bibl. Karmel. Lwów XIV. F. 5. 2.) *Chronicon usque ad a. 1512* (Eusebii Pamphylii, Hieronymi praesbiteri, Prosperi Aquitani, M. Aurelii Cassiodori, Hermanni Contracti, Mathiae Palmeri Florentini, Mathiae Palmeri Pisani.) Basel. Henricus Petri. III, 1529. 2°. Napis jak 1-szy, ale bez daty. Bibl. Kamed. na Bielanach 969. III. 358. 3.) *Basilii Magni Opera graece*. Basel. H. Froben et N. Episcopus III. 1532. 2°. Poch.: (ręką Pawła Henika) + *Emi non magno praetio. a d. Melchiore seniore bibliopola*. Crac. 1615. 1 fl. Napis jak 1, data 1537. Bibl. Kamed. na Bielanach 3657. XI. 62. 4.) *Demostenis orationes cum argumentis Libani Sophistae. Vita Demosthenis per Libanum et Plutarchum*. Venezia. Aldus. XI. 1504. 2°. Napis jak 1, data 1538. Bibl. Kamed. na Bielan. 4932. VII. 95. 5.) (a) *Αρριανου περιπλους ευξεινου ποντου*. Basel. H. Froben et. N. Episcopus. 1533. 2°. b. *Georgii Agricolae. De mensuris et ponderibus lib. V*, tamże 1533. 2°. Poch. (ręką P. Henika) + *Crac. a. d. Melchiore seniore bibliopola 1616*. Napis jak 1. data 1538. Bibl. Kamed. na Bielan. 2855. VIII. 271. 6.) *Boccaccio 9. II Filocolo*. (Milano) Ph. d. Lavagnia (daty brak). 2°. Napis jak 1, data. 1548 Bibl. Jagiell. Inc. 1423-

ROMUALD WIERZBICKI.

### ŻYCIORYS WIKTORA SZOKALSKIEGO\*).

Wiktor Feliks Szokalski urodził się w Warszawie 15 grudnia 1811 roku. Ojciec jego Antoni, mający podówczas lat 23, pełnił czynności urzędnicze w charakterze kontrolera w Ministerjum Skarbu Księstwa Warszawskiego. Pochodzenia szlacheckiego, ród swój wywodził z Brańskiego na Litwie; władał płynnie kilkoma językami, odznaczał się łatwą wymową i słynął z dobrego stylu i języka. Staranne wychowanie, które otrzymał z domu, ujmująca grzeczność, która cechowała go zawsze w obejściu z ludźmi, wyróżniały Antoniego Szokalskiego z pośród otoczenia i jednocześnie wyrobiły mu stanowisko człowieka, obdarzonego zaufaniem zwierzchników. Książę Józef Poniąkowski w ciężkich dla Księstwa Warszawskiego chwilach powierzał Antoniemu Szokalskiemu zlecenia, związane ze skarbowością, które nie tylko wielkiej wymagały przytomności umysłu, lecz również i wielkiego zaparcia się siebie dla sprawy ogólnej. To też całe życie ojca Wiktor Szokalskiego cechowała niezwykła sumienność w stosunku do włożonych nań przez kraj obowiązków. „Bądź człowiekiem poczciwym, dobrym Polakiem, ale Polakiem rozumnym, umiej pracować i myśleć,

---

\*) Jest to pierwszy rozdział monografii o Szokalskim, z których jeszcze parę ukaże się w „Archiwum“.

a reszta sama się znajdzie<sup>1)</sup>). Temi słowami żegnał Antoni Szokalski na łożu śmierci syna swego Wiktora, ujmując w te kilka słów cały swój testament duchowy, który mu pozostawił.

Również i matka Wiktora, licząca w dniu jego urodzin zaledwie lat siedemnaście, otrzymała na owe czasy gruntowne wykształcenie. Także szlacheckiego pochodzenia, z domu Rogozińska, jakkolwiek nie należała do rodziny zamożnej, ukończyła jednak pierwszorzędny wówczas zakład naukowy pani Peters w Warszawie, znała wybornie język polski i francuski oraz mitologję klasyczną, niezbędną część wykształcenia ówczesnego. W polszczyźnie kształciła się na dziełach Jana Kochanowskiego, które doskonale znała.

Przedstawione w krótkich słowach sylwetki rodziców Wiktora rzucają pewne światło na środowisko, w którym Szokalski, jako młode dziecko się wychował i kształtował swoją duszę. To też ze wspomnień z lat jego dziecięcych nie przebija nic takiego, coby pierwsze lata jego młodości chmurą przykrywać mogło. Niewątpliwie, że w pierwszym okresie życia swego był Wiktor Szokalski pod wyłącznym wpływem matki, która zwracała na niego całą swą uwagę, starając się wlać w duszę dziecka te wszystkie przekonania religijne i moralne, które posiadała, będąc sama głęboko religijną, jakkolwiek nie była bigotką. „Jej też zawdzięczam zasady moich religijnych, moralnych i honorowych pojęć, z którymi na świecie nigdy nie popadłem w niezgodę<sup>2)</sup>” pisze Szokalski w swoich pamiętnikach o latach dziecięcych.

Również pod wpływem matki, która w okresie ciężkich przeżyć narodowych, związanych z pogromem wojsk napo-

<sup>1)</sup> Wiktor Feliks Szokalski. Wspomnienia z przeszłości. Z rękopisu wydał i przedmową opatrzył Adam Wrzosek. Wilno. Biblioteka Pamiętników 1914, 2 tomy. Tom I, str. 52.

<sup>2)</sup> Tamże Tom I, str. 45.

leońskich, a jednocześnie z pogrzebaniem nadziei na odzyskanie niepodległości narodowej, oddawała się ogólnemu w owym czasie w Europie nastrojowi egzaltacji i uczuciom sentymentalizmu, uległ Wiktor Szokalski tym nastrojom do tego stopnia, że jako 4-letnie dziecko godzinami całymi siedział marząc, a jak sam powiada: „zamiast się bawić, marzyłem o niebieskich migdałach“<sup>1)</sup>. Odznaczał się Szokalski jako dziecko żywą wyobraźnią, przeskakując z łatwością z jednego wrażenia na drugie, nie umiejąc skupić przez czas dłuższy uwagi na jednym przedmiocie.

Te cechy charakteru dziecka budziły w rodzicach poważną troskę. Dodano mu towarzyszkę, 25-cioletnią Janinę Bogucką, osobę realnie zapatrującą się na świat i ludzi, której zadaniem było wywierać dodatni wpływ na zmianę usposobienia dziecka. Od niej uczył się też Szokalski początków języka polskiego, jednak z powodu roztargnienia i nieprzyzwyczajenia do uwagi, nauka szła mu opornie. Wkrótce przyjęto nauczyciela celem przygotowania chłopca do szkół. Po egzaminie wstępnym w 1819 roku został Szokalski przyjęty do klasy pierwszej szkoły wojewódzkiej w Radomiu.

W następnym roku zmarł ojciec Wiktora, a ze śmiercią ojca zmienił się zasadniczo tryb życia Szokalskiego. Matka przeniósła się do Warszawy, zapisując syna do szkoły Pijarów.

Jak w swoich pamiętnikach Szokalski wspomina, również i w szkołach w Warszawie szło mu ciężko z nauką, zwłaszcza z łaciną. Natomiast matematyka, historia i nauki przyrodnicze zaczęły wzbudzać jego zainteresowanie. Wychowanie Szokalskiego w szkole Pijarów nie obeszło się również bez pomocy korepetytora. Do pomocy Szokalskiemu przyjęto studenta medycyny, niejakiego Borowskiego, który poza pomocą naukową inną jeszcze w życiu Wiktora odegrał rolę. Zawdzięczając bowiem znajomości

<sup>1)</sup> Szokalski. Wspomnienia z przeszłości. Tom I, str. 46.

Borowskiego z doktorem Kowszewiczem, lekarzem wojskowym, zyskał Wiktor Szokalski ku swemu, jak sam pisze w pamiętnikach, zadowoleniu, ojczyrna.

Po wyczerpaniu oszczędności domowych po ojcu, ciężkie warunki materialne stwarzały smutną dla matki jego perspektywę. Z chwilą powtórnego jej zamążpójścia zyskał również Szokalski opiekuna i kierownika dla dalszej swojej przyszłości.

Nie ukończył jednak Szokalski szkoły Pijarów, tak jak był zamierzał, gdyż z powodu zajścia, wynikłego z podinspektorem, pełniącym funkcję policyjną w świeżo zaprowadzonym systemie szkolnym Nowosilcowa, został on przez ojczyrna przeniesiony do Liceum, gdzie do klasy czwartej go przyjęto.

Od chwili tej datuje się również zasadnicza zmiana w postęпах w nauce. Szokalski, uważany dotąd za nieuka, jak sam o sobie pisze, dzięki profesorowi Jasińskiemu, wykładającemu w Liceum geometryę, zmuszony przez niego przy rozwiązywaniu zadań geometrycznych do systematycznego i logicznego myślenia, zaczął odczuwać zainteresowanie do nauki. Wykształcenie Szokalskiego w tym czasie nie ograniczyło się jedynie do szkoły. W okresie młodzieńczym na umysł jego działały silnie nurtujące wtedy w całej Europie prądy wolnościowe, które żywym echem odbijały się w kraju, w erze „rządów“ Nowosilcowa. Wreszcie teatr, którego częstym bywał gościem, przemawiał do niego słowami Woltera, Szekspira, Goethego, Schillera i innych, roztwierając przed nim nowe zupełnie, nieznane dlań horyzonty.

W szesnastym roku życia rozstaje się Szokalski z rodzicami swymi, którzy zmuszeni byli wyjechać z Warszawy z powodu przeniesienia ojczyrna do garnizonu w Modlinie. Ulokowany odtąd na stacji u wuja swego Rogozińskiego

i nie krępowany zbyt przez niego, prowadził bardziej samodzielne życie.

W owym czasie Uniwersytet Warszawski do tego stopnia był przepełniony, że władze uniwersyteckie, chcąc utrudnić wstęp do niego, przepisały dwuletni kurs w szóstej klasie maturalnej, w której wówczas był Szokalski. Jednocześnie wprowadzono potwierdzenie egzaminów dojrzałości przez osobną komisję egzaminacyjną w Komisji Oświecenia. Kończąc średnie wykształcenie, zbliżył się Szokalski do Zygmunta Krasińskiego, Gaszyńskiego, Leona Łubieńskiego, Magnuszewskiego i kilku innych kolegów, którzy ugrupowali się koło Krasińskiego, tworząc literackie kółko. Dyskutowano na niem najrozmaitsze kwestje filozoficzne, które wywarły na Szokalskiego, jak sam to przyznaje, ogromny wpływ, mianowicie na cały jego dalszy rozwój umysłowy. Miał możliwość wtedy porównać wiadomości swoje z wiedzą Krasińskiego, przyczem niejednokrotnie w wiadomościach swoich odczuwał wybitne braki, co niewątpliwie wywoływało częste chwile zwątpienia, które opanowywały go wobec zbliżającego się egzaminu dojrzałości. Wzór Krasińskiego, uwagi przyjacielskie Borowskiego, który, żegnając się z nim, niejedną w duszy jego wzbudził wątpliwość co do dostateczności posiadanych przez niego wiadomości, nie tylko nie złamały duchowo Szokalskiego, lecz, przeciwnie, spowodowały w nim taki wybuch silnej woli, że po całorocznej wytężonej pracy opanował zupełnie potrzebną mu wiedzę.

Po złożeniu egzaminów licealnych w r. 1828, i po uzupełnieniu egzaminów w Komisji Oświecenia, zapisał się na wydział lekarski Uniwersytetu Warszawskiego. Niestety tylko dwa lata słuchał on wykładów uniwersyteckich<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Dr. Talko w „Zbiorowej książce okulistów polskich“, wydanej na dzień jubileuszu Szokalskiego (Warszawa 1884) pisze,

Wybuch powstania w 1830 roku przerwał jego studia. Jednak i ten okres dwuletnich studjów w Warszawie umiał on dodatnio wykorzystać dla rozwoju swego umysłu. Poza nauką medycyny, wycieczki jego po kraju podczas wakacyj, poznawanie wielu okolic Polski zarówno pod względem etnograficznym jak i przyrodniczym, obcowanie podczas tych podróży z najrozmaitszymi ludźmi, należącymi do najróżniejszych klas ówczesnego społeczeństwa, niemało przyczyniły się do wyrobienia go pod względem obywatelskim, jak również roznieciły w nim umiłowanie rodzimego krajobrazu polskiego. Czynny udział w powstaniu listopadowym również nie pozostał bez wpływu na rozwój jego samodzielności. Szokalski zaciągnął się pierwotnie do bataljonu akademickiego, gdzie odebrał początkowe wyszkolenie wojskowe. Po przekształceniu tego bataljonu na oddział gwardji narodowej, rozdzielono inteligencję pomiędzy najrozmaitsze dykasterje wojskowe, co spowodowało, że Szokalski przydzielony został do służby sanitarnej wojskowej, początkowo w Szpitalu Ujazdowskim, a następnie w roli pod lekarza do trzynastego pułku piechoty, organizującego się w Modlinie. Pierwsze kroki jego, jako pod lekarza, pozostawionego prawie zupełnie bez pomocy i rady, bez odpowiednio urządzonej apteki i bez żadnych przyborów lekarskich, były nie do pozadroszczenia, zwłaszcza że wybuchały epidemie, jak egipskie zapalenie oczu, tyfus brzuszny i cholera, wobec których stał początkujący nasz student medycyny bezradny. Oślepięcie kilku żołnierzy wywarło na niego deprymujący wpływ, i kto wie, czy nie wpłynęło zasadniczo na obranie sobie zczasem zawodu

---

że Szokalski „po czteroletnich studjach opuścił kraj i kończył nauki lekarskie zagranicą“. Dane te polegają na nieścisłości, gdyż wypadki listopadowe zastały Szokalskiego na trzecim roku medycyny. Opuszczając Uniwersytet, był on dopiero początkującym medykiem. Po czteroletnich studjach medycznych byłby prawie już na ukończeniu.

lekarza okulisty. „W ten sposób rozpocząłem w kraju mój okulistyczny zawód“<sup>1)</sup> pisze w swoich „Wspomnieniach z przeszłości“. Nie ustrzegł się i on przed jedną z chorób epidemicznych, zapadł bowiem ciężko na dur brzuszny, z powodu którego w przeciągu sześciu tygodni zmagął się ze śmiercią. Po wyzdrowieniu został, dzięki staraniom ojczyrna *Kowszewicza*, przeniesiony do siedemnastego pułku piechoty, jako jego pomocnik. Z pułkiem tym przebywał dalszą wojnę. W ciągłych pochodach z oddziałem, w ciągłych potyczkach i bitwach wykazywał zimną krew w ogniu nieprzyjacielskim, wywiązując się z obowiązku niesienia pomocy rannym z zaparciem się i wielką przytomnością umysłu. Za udział w bitwie pod Królikarnią generał *Wroniecki* zaszczyca go pochwałą, co w następstwie wywołuje, już po przejściu granicy pruskiej, obdarzenie *Szokalskiego* krzyżem *Virtuti Militari*.

Po kapitulacji Warszawy wychodzi *Szokalski* ze swoim oddziałem w kierunku na Modlin, opuszczając na długie lata Warszawę. Z tą chwilą rozpoczyna on tułaczkę, gdyż w krótkim czasie resztki wojska polskiego, a wraz z nimi i *Szokalski*, zmuszone zostały do przejścia przez granicę pruską.

Opuszczenie kraju, w warunkach związanych z upadkiem wszystkich nadziei narodowych, musiało na młodej duszy *Szokalskiego* wyryć niezatarte piętno wspomnień z pogromem niepodległości związanych. Lecz było ono również i momentem przebudzenia się jego świadomości społecznej.

Nawet krótki pobyt wśród odmiennych zupełnie warunków gospodarczych, wśród uwłaszczonego ludu i wielkiej już na owe czasy kultury rolnej, która, w porównaniu z rodzimą, rażąco ją przewyższała, naprowadzało *Szokalskiego* u tysięcy myśli z powodu rozpaczliwego stanu własnego kraju,

<sup>1)</sup> *Szokalski*. Wspomnienia z przeszłości. T. II. str. 26.

przyczem ogarniało go zwątpienie o przyszłe losy Ojczyzny. W takim stanie ducha w marcu w 1832 roku wraz z innymi emigrantami udaje się na dalszą tułaczkę do Francji, gdzie miał zamiar studia uniwersyteckie doprowadzić do końca. Projekt ten uzyskał aprobatę matki i wuja, który zobowiązał się łożyć na dalsze jego kształcenie. Podróż przez Niemcy, z wyjątkiem podróży przez terytorjum polskie zajęte przez Prusy, należała do najpiękniejszych wspomnień Szokalskiego. Zdawałoby się, że entuzjazm, z jakim przyjmowała emigrantów nasza ludność Niemiec południowych, może wynagrodzić przebyte cierpienia i tęsknotę za krajem. Przyjacielski stosunek ludności do emigracji polskiej tak przychylnie usposobił go do Niemiec, że kiedy w Grünbergu zaproponowano mu, by studia swoje ukończył w Giessen, chętnie się na to zgodził, zwłaszcza, że dokuczała mu nabyta jeszcze na Pomorzu zimnica.

Po upadku powstania, w najrozmaitszych miastach Niemiec pozostały dość pokaźne sumy pieniężne, przeznaczone na zasilenie ruchu rewolucyjnego w Polsce. Z sum tych następnie utworzono stypendja, z których korzystali emigranci polscy, zwłaszcza młodzież akademicka, na dokończenie studjów. Z takiego to stypendjum skorzystał również Szokalski celem dokończenia medycyny w Giessen.

Po załatwieniu formalności z przyjęciem na Wydział Lekarski, oddał się Szokalski odrazu gorąco swoim studjom. Mały Uniwersytet Giessenński, sposób zajęć i studjów uniwersyteckich, odmienny od sposobu nauczania w Warszawie, przez stałe stykanie się z profesorami w ich prywatnych mieszkaniach, gdzie najczęściej odbywały się wykłady, stwarzały środowisko sprzyjające zbliżeniu profesora do ucznia, co wywierało wpływ na rozwój umysłowości Szokalskiego i wiele przyczyniało się do jego medycznego wykształcenia. To też nauki medyczne sły mu bardzo dobrze, jakkolwiek nie zaniedbywał on również

i innych stron życia akademickiego, biorąc żywy udział w życiu koleżeńskim i jego przyjemnościach: „Pracowałem ogniście i uchodziłem za niesłychanie pilnego, co mi nie przeszkadzało od czasu do czasu zaglądać do knajpy burszów. Grało tam w kręgle, dysputowano, kłócono się i godzono i niejedną się tam w mych oczach pojedynkę wywiązała”<sup>1)</sup>. Studjom Szokalskiego nie przeszkodziły wybuchłe zaburzenia Frankfurckie, które głośnym odbiły się echem w całych południowych Niemczech. Ucząc się, brał jednocześnie czynny udział w życiu towarzyskim miasta Giessen. Chętnie widziany przez miejscowe mieszczaństwo, nawiązał znajomości z wielu domami, wchodząc, dzięki swemu zgodnemu charakterowi, w bliższą z nimi zażyłość. Dzięki tym znajomościom zbliżył się do panny Langsdorf, córki naczelnika administracji w Oberhessen, która, jak pisze w pamiętnikach swoich, wielki wywarła wpływ na tok przyszłego jego życia, zostając w kilka lat później jego żoną.

Podobnie jak w Warszawie, w czasie wolnym od zajęć uniwersyteckich urządzał wycieczki. Wtedy to zwiedził okolicę Nadrenji, podziwiając wszelkie napotymane osobliwości: „Szedłem — pisze we Wspomnieniach<sup>2)</sup> — na południe ku Moguncji, prześliczną doliną Renu... Nie minąłem ani jednej ruiny starożytnego zamku, ani jednej chaty, do której jakaś była przywiązana legenda, ani jednego miejsca historycznego, gdzie jakieś ważne zdarzenie“...

Miał Szokalski wśród profesorów Uniwersytetu wielu przyjaciół, którzy chętnie wyróżniali go dzięki jego sumienności i pracowitości. Z pomiędzy nich profesor akuszerji Rittgen szczególną otaczał go przychylnością. Dzięki niemu zapoznał się ze świeżo wydanym dziełem profesora Velpéau z dziedziny anatomji chirurgicznej, co, jak sam wspomina, rozszerzyło

<sup>1)</sup> Wspomnienia z przeszłości, tom II, str. 108.

<sup>2)</sup> Wspomnienia z przeszłości. T. II, str. 126.

bardzo jego anatomiczne horyzonty w sprawie zastosowania chirurgji w lecznictwie. Gruntowna znajomość dzieła *Velpeau* umożliwiła mu wkrótce objęcie zastępczo przy katedrze anatomji stanowiska prosektora, które wtedy zawakowało. Skoro w kilka dni potem zachorował profesor *Wernerking*, który anatomję wykładał, zaofiarował się *Szokalski* zastępczo wykładać studentom podczas choroby profesora anatomję, urozmaicając ją wiadomościami, zaczerpniętymi z dzieła *Velpeau*, jak również wycieczkami w dziedzinę fizjologii. Wykładom tym nie tylko nie przeszkadzano, lecz starano się go zachęcić do dalszej pracy. W ten sposób, mając lat 22, stanął na katedrze uniwersytetu niemieckiego. „Musiałem się nieźle — pisze — na niej obracać, skoro studenci wyższych nawet kursów niekiedy przychodzili na moje wykłady, a szanowny mój przyjaciel profesor *Vogt* nie szczędził mi pochwał“<sup>1)</sup>.

Wkrótce zbliżył się termin egzaminu doktorskiego. Po złożeniu rozprawy doktorskiej, napisanej po łacinie p. t.: „*De facie Hippocratica, commentatio inauguralis pro gradu doctoris*“, został *Szokalski* we wrześniu 1834 r. dopuszczony do egzaminu ostatecznego, poczem po 5-cio godzinnym egzaminie witał go dziekan Wydziału, jako doktora medycyny, chirurgji i akuszerji.

Pierwsze kroki, jako lekarz praktykujący, stawiał *Szokalski* w zastępstwie fizyka obwodowego w *Grünbergu*, lecząc pacjentów okolicznych bezpłatnie, gdyż jako cudzoziemiec nie był upoważniony w Niemczech do płatnej praktyki. Dało mu to jednak sposobność praktycznego obeznania się z zawodem lekarskim, gdyż spotykał się niejednokrotnie przy łóżku chorego z wielu wątpliwościami, które wielką były dla niego podniecią do dalszych studjów. W tym celu, udaje się do *Heidelberga*, gdzie uzupełnia wiadomości swoje z medycyny, obznajamiając się z metodami badań fizykalnych, nie-

<sup>1)</sup> Wspomnienia z przeszłości, Tom II, str. 136.

znanych jeszcze w Giessen. Całe dni spędzał on na nauce, uzupełniając swe wykształcenie lekarskie. W Heidelbergu żyłem — pisze — jak istny samotnik, nie znałem nikogo, czas mój przepędzałem albo na wykładach, albo w domu nad książką<sup>1)</sup>.

Po ukończeniu roku szkolnego, po krótkim pobycie w Darmsztacie wrócił Szokalski do Grünberga, gdzie nadal zastępował dr. Glasera, fizyka powiatowego. W tym czasie otrzymał on przykrą wiadomość z domu matki o śmierci wuja Antoniego. Ze śmiercią wuja ginęła dla niego ostatnia podpora materialna, dzięki pomocy której ukończył swoje studia.

Nie widząc możliwości zarobkowania w Niemczech, zdecydował się na wyjazd do Paryża, co mu tem łatwiej było wykonać, że m. Grünberg przez wdzięczność za bezinteresowną jego pracę lekarską hojnie go zaopatrzyło w różne osobiste potrzeby, wręczając jednocześnie na koszt podróży 300 reńskich, drogą składek wśród wdzięcznych mieszczan zebranych. Opatrzony listami wpływowych osób i świadectwem urzędowym z całego pobytu jego w W. Księstwie, zredagowanym za zezwoleniem ministerjalnym w języku francuskim, odprowadzony przez grono kilkudziesięciu przyjaciół o milę drogi od miasta, udał się na dalszą tułaczkę, stając w Strassburgu w połowie września w 1836 roku, gdzie niedługo zabawił. Zwiedził tam najbardziej godną widzenia katedrę, i udał się w dalszą drogę.

<sup>1)</sup> Wspomnienia z przeszłości. T. II., str. 154—5.

Talko w życiorysie Szokalskiego podaje, jakoby kształcił się on jeszcze i w Würzburgu. Za Talkiem powtarzają to samo B. Wicherkiewicz (Nowiny Lek. „Wspomnienie pośmiertne“) i inni. Szokalski we „Wspomnieniach“ nie o Würzburgu nie pisze, a trudno przypuścić, by mógł o studiach w Würzburgu zapomnieć, kiedy bardzo szczegółowo pisze o swoim w Heidelbergu pobycie.

Do Paryża przybył zaopatrzony w listy polecające przyjaciół niemieckich, które miały mu ułatwić egzystencję w nowych warunkach. Jednak z powodu zarządzenia Ministerstwa Oświaty w Paryżu, odbierającego dyplomowanym zagranicą lekarzom prawo wykonywania praktyki lekarskiej we Francji, znalazł się w nader przykrem położeniu materialnym. Wprawdzie uzyskał w krótkim czasie żołąd emigrancki, wyznaczony dla Polaków przez rząd francuski, jednak nie dawał mu on możliwości pełnej egzystencji. Dzięki przepisom o emigrantach mógł natomiast korzystać z bezpłatnych studjów w Uniwersytecie Paryskim, co też skwapliwie uczynił, zapisując się po raz trzeci na studia medyczne. Studja rzeźbione również i w Paryżu nie pochłaniały go wyłącznie. Obecność dużego skupienia emigracyjnego w stolicy Francji zmuszała go do wzięcia czynnego udziału w życiu społecznym Emigracji polskiej, mianowicie umiarkowanego jej kierunku.

Pierwsze miesiące pobytu w Paryżu nie należały do zbyt dla niego przyjemnych. W Pamiętnikach skarży się, że miał kłopoty materialne i mieszkać musiał w dusznym i smrodliwym Quartier latin aż do czasu, w którym kolega jego jeszcze z Uniw. Warszawskiego, Greuvé, skłonił go do zamieszkania z nim razem w pensjonacie, tuż obok Jardin des Plantes, dzieląc z nim swoje zasoby materialne.

Wkrótce nastąpił przełomowy moment w życiu Szokalskiego. Dr. Siechel, Niemiec, okulista, z którym Szokalski poprzednio miał możliwość pozajomienia się, dzięki posiadanym listom polecającym, zaofiarował mu u siebie posadę, zresztą za mizerną płacę 50-ciu franków miesięcznie, początkowo jako bibliotekarza i pomocnika w klinice własnej, następnie jako pomocnika, powierzwszy mu wykonanie pracy z zakresu anatomji patologicznej, polegającej na opisaniu zmian patologicznych w około trzystu zebranych przez siebie okazach chorobowych oczu, zakonserwowanych w spi-

rytusie. Tego rodzaju zajęcie wprowadziło Szokalskiego do dziedziny badań okulistycznych, i niewątpliwie zdecydowało o dalszym kierunku jego prac naukowych. Nie mniej zachęcił się do okulistyki, czytając czasopismo „Ammons Zeitschrift für Ophthalmologie“. „Takiej do oftalmologii nabrałem ochoty, — pisze w Pamiętnikach o czasach swoich paryskich — że się zdecydowałem jej specjalnie poświęcić... Jakażby to mogła być radość dla mnie, gdybym, powróciwszy do kraju, mógł go wzbogacić zagranicą zdobytym nabytkiem, rozkrzewić go na ojczyźnej ziemi i stać się poniekąd ojcem oftalmologii krajowej. Myśl ta mnie tak rozgrzała, że mi przybyło siły i odtąd znalazłem cel życia, od którego nie zбочyłem ani na chwilę“<sup>1)</sup>.

Badanie i opis preparatów patologicznych szły niezłe. Szokalski pokazywał je profesorom Cruveilhier i Malgaigne, dając się im w ten sposób poznać.

Niebawem zaproponował Siechel Szokalskiemu, by zajął miejsce asystenta w jego klinice ocznej. Jakkolwiek ta nowa i odpowiedzialna posada nie zmieniła w niczem jego warunków, gdyż Siechel nie myślał o podniesieniu mu skromnego dotychczasowego wynagrodzenia, Szokalski z zapałem spełniał swe obowiązki, zastępując również Siechla w jego klinicznych objaśnieniach, udzielanych studentom. Siechel przestrzegał wprawdzie surowo, by Szokalski trzymał się w wykładach ściśle tych zasad szkoły wiedeńskiej, której Siechel był sam rzecznikiem. Nie przeszkadzało to jednak Szokalskiemu próbować łączyć chorobowe objawy oczu z warunkami anatomicznymi i fizjologicznymi, wyjaśniającymi ich powstanie. „Odskakiwało to niesłychanie od wiedeńskiej formułki, — pisze w Pamiętnikach -- i bardzo się podobało, zarzucony więc byłem pytaniami przez moich

<sup>1)</sup> Wiktor Szokalski, Pamiętniki. Rękopis.

słuchaczy, a nakoniec zgłaszano się z żądaniem wyłożenia im treściwego kursu, a gdy się zdecydowałem, płacono mi za niego wcale pokąźnie, a to mi było bardzo na rękę.<sup>1)</sup> W ten sposób, zapoznał się Szokalski bliżej z belgijczykiem Florent Cumières, który po powrocie do kraju swego, powołał go do współpracownictwa w czasopiśmie naukowym p. t. „Annales d’oculistique,” przez siebie założonem. W czasopiśmie tem umieszczał Szokalski pierwsze swoje prace naukowe z działu okulistyki, dzięki którym Towarzystwa Lekarskie w Gand i Bruges zamianowało go swoim członkiem korespondentem.

W tym okresie złożył on pierwszy egzamin lekarski w Paryżu.

Wiadomość o śmierci ojczyrna postawiła go wobec obowiązku zajęcia się owdowiałą matką, którą do siebie sprowadził, urządzając wspólne z nią mieszkanie. Prowadził on od tej chwili bardziej towarzyskie życie, nawiązując, dzięki matce, nowe znajomości, które dały mu możność zapoznać się z księciem Adamem Czartoryskim. Dzięki tej znajomości zaczął bywać na przyjęciach wtorkowych u księcia Adama. W tym czasie zajmował się także gorliwie działalnością humanitarną dla Emigracji polskiej. Działalność ta koncentrowała się właśnie w hotelu Lambert.

Po kilkoletnim pobycie w Paryżu ukończył powtórnie swoje studia medyczne, wydrukowawszy rozprawę doktorską w 1839 roku <sup>1)</sup> p. t. „Sur la diplopie unioculaire ou double vision d’un oeil”, zajmąwszy się tematem przez nikogo dotąd nie poruszonym. Po otrzymaniu doktoratu został przyjęty do Towarzystwa Medyko-praktycznego, co mu ułatwiło nawiązanie znajomości w środowisku lekarskiem francuskim. Z tą

<sup>1)</sup> Wiktor Szokalski. Pamiętniki. Rękopis.

<sup>1)</sup> Data podano przez Talkę w życiorysie Szokalskiego.

chwila również zaczyna się dla niego okres pewnego dobrobytu, dzięki zwiększonym dochodom z praktyki lekarskiej.

Kiedy jednak po pewnym czasie dr. Siechel znienacka wypowiedział mu miejsce asystenta (szefa) w klinice, przyjmując na to stanowisko ze względów protekcyjnych kogo innego, znalazł się ponownie Szokalski czasowo w trudnym położeniu materialnym. Jednakże i w tym wypadku kłopoty finansowe nie trwały długo. „Ile razy los mnie przyparł do muru — pisze w Pamiętnikach — tyle razy przychodziła mi zawsze niespodziewana osobiwa, a czasem nawet bardzo dziwaczna pomoc, dająca mi znowu swobodę działania.“<sup>2)</sup> Spotkał bowiem na swej drodze księdza eksjezuitę Czorkasa, który zaofiarował się użyć mu pożyczki 1000 franków do czasu, dopóki praktyką nie zabezpieczy sobie egzystencji.

Stworzenie sobie niezależnego bytu materialnego, dzięki rozwijającej się praktyce lekarskiej, w dużym stopniu przypisać należy licznym jego stosunkom z domami arystokratycznymi w Emigracji. Był często powoływany do kół arystokracji nie tylko jako działacz społeczny, lecz też i jako lekarz. Dzięki tym stosunkom zaczęto go również wzywać i na prowincję, a nawet po zagranicę Francji, co mu dało możliwość odwiedzić Giessen i ponownie zbliżyć się tam do panny Langsdorf, która wywierała nań zawsze pewien urok.

Dawne wspomnienia studjów Giessenkich, wspomnienia wspólnie przebytych chwil w środowisku, w którym żyła panna Langsdorf, zbliżyły ich tak dalece, że Szokalski zaręczył się i, jak pisze w Pamiętnikach, „w nową życia wchodził epokę“.<sup>1)</sup>

Zamówienie przetłumaczenia na język francuski niemieckiego tekstu do atlasu chorób oczu Ammona, za co otrzymał

<sup>2)</sup> Wiktor Szokalski. Pamiętniki. Rękopis.

<sup>1)</sup> Wiktor Szokalski. Pamiętniki. Rękopis.

dość wysokie honorarium, umożliwiło mu urządzenie przyszłego ogniska domowego.

Ślub z panną *Langsdorf* odbył się w Giessen w 1841 roku. Po ukończonych uroczystościach weselnych był już Szokalski z żoną w Paryżu 28 lipca. W roku 1842 urodził się Szokalskiemu syn, Karol.

Obowiązki rodzinne nie wpłynęły bynajmniej ujemnie na dalszą działalność naukową Szokalskiego. W okresie tym widzimy go jak organizuje Towarzystwo lekarzy niemieckich, którego był przez cztery lata prezesem, jak bierze czynny udział we wszystkich zebraniach tego Towarzystwa i jak wiele prac ogłasza drukiem.

W trzy lata po urodzeniu się syna, urodziła się Szokalskiemu córka, która na chrzcie imię Malwiny Albertyny otrzymała. Powiększenie się rodziny oczywiście wywołać musiało zwiększone potrzeby materialne. W tym czasie przechodził Szokalski w Paryżu dość zmienne koleje, borykając się częstokroć z ciężkim losem w walce o byt, o zabezpieczenie przyszłości rodziny. Niepowodzenia finansowe, pomimo chwilowych przeblysków dużego powodzenia, zmusiły go do opuszczenia Paryża. Według przyjętego ogólnie zwyczaju w Paryżu, sprzedał mieszkanie swoje wraz z klientelą innemu lekarzowi i w grudniu 1847 roku przeniósł się do St. Alice, bez żalu opuszczając Paryż. Tutaj przy miejscowym szpitalu organizuje, przy wybitnej pomocy ks. Adama Cartoryskiego, przytulisko dla inwalidów polskich. W szpitalu tworzy również oddział chirurgiczny.

Praca jego lekarska została niebawem przerwana wezwaniem go przez ks. Adama Cartoryskiego do Paryża. Wobec wzrastających ruchów wolnościowych w Niemczech, jedzie polecenia księcia w politycznej misji do południowych Niemiec celem propagowania wznowienia sprawy polskiej na tamtejszym gruncie. Po powrocie z podróży po-

litycznej do St. Alice spotyka Szokalskiego niewiadomo już po raz który nowa przykra niespodzianka. Towarzystwo kolei żelaznej z Paryża do Lyonu, w którym ulokował on swoje oszczędności i na budowie której tworzył całą swoją przyszłość lekarską, gdyż kolej przechodzić miała przez miejscowość, którą zamieszkiwał, zbankrutowało. Utracił przeto Szokalski wszystkie swoje z tak wielkim trudem zebrane oszczędności.

W okresie tych niepowodzeń finansowych otrzymał od rektora Uniwersytetu Krakowskiego zaproszenie na objęcie katedry okulistyki, którą tam tworzone. Rząd austriacki odrzucił jednak kandydaturę Szokalskiego w konkursie wyznaczonym na katedrę, pomimo że na pierwszym stała miejscu. „Nadzieja zabłysła i zgasła, dając mi nowy jeszcze na to dowód, że pomimo wszelkich moich wysiłków w moim emigranckim położeniu do niczego nie dojdę“<sup>1)</sup> — pisze rozpaczony w Pamiętnikach.

Chcąc polepszyć swoje warunki materialne, występuje w roli korespondenta naukowych pism niemieckich, w pierwszym rzędzie „Zeitschrift für Medicin und Medicinalwesen“, a następnie „Allgemeine Berliner Medicinische Zeitung“. Dochody z korespondencji tych były dość znaczne, umożliwiały mu nawet wyrównanie budżetu domowego.

W 1851 roku porzuca Szokalski St. Alice i przenosi się do Savigny, gdzie wkrótce rozwinął sobie wcale niezłą praktykę w mieście i okolicy. Zarówno tutaj jak i w St. Alice odgrywa pod względem sanitarnym rolę organizatora, tworząc gminy sanitarne, ochronki oraz szpitalik celem umożliwienia dla chorych nagłej pomocy.

Na wezwanie rektora Uniwersytetu Krakowskiego, Majera, pisze Szokalski podręcznik okulistyki dla studentów. Tom pierwszy w osiem miesięcy był gotów i został

<sup>1)</sup> Wiktor Szokalski. Pamiętniki. Rękopis.

odesłany do Krakowa; lecz rozpoczynające się wówczas germanizowanie Uniwersytetu Jagiellońskiego uniemożliwiło drukowanie podręcznika.

Matka Wiktora Szokalskiego, która pozostała w Paryżu, odnowiła dawną znajomość z p. Kisielewową z domu Potocką, żoną ambasadora rosyjskiego. Za jej poradą Szokalski, po uprzednim porozumieniu się z Majerem, zdecydował się wnieść podanie do Paskiewicza o powrót do kraju, by móc służyć ojczyźnie wiedzą swą, zdobytą na tułaczce. Lecz dopiero w 15 miesięcy później uzyskał pozwolenie powrotu do kraju.

Po piętnastoletnim pobycie we Francji wracał Szokalski do kraju, zatrzymując się przez kilka dni w Linsburgu, gdzie zostawił narazie żonę swoją i dzieci, zanim urządzi się w Warszawie. Po przebyciu szczęśliwie policyjnej rewizji wśród dziwnie przykrego nastroju, wywołanego widokiem upadku kraju, przybył Szokalski do Warszawy, gdzie zamieszkał u krewnych na Daniłowiczowskiej ulicy.

Po sprowadzeniu rodziny do Warszawy, zajął się przede wszystkim wykonywaniem zawodu swego, a że był jedynym w owym czasie w Warszawie okulistą, przeto praktyka lekarska szła dobrze i przyszłość nie przedstawiała się już dla niego ponuro. Znaczenie Szokalskiego w Warszawie znacznie się podniosło z chwilą przybycia do Warszawy w roku 1854 cesarza Mikołaja, a z nim lejbmedyka Mendla, oraz Pelikana, dyrektora Departamentu lekarskiego w Petersburgu, z którymi Szokalski miał możliwość się zbliżyć, dzięki swoim pracom naukowym, znanym Mendlowi. Ułatwiło to uznanie jego dyplomu przez Radę Lekarską na podstawie zresztą formalnego tylko egzaminu, który musiał jednak złożyć. Szczęśliwe wykonanie operacji katarakty, której nie chciał się podjąć Bierkowski, otworzyło mu odrazu drogę do wziętości lekarskiej. Hr. Skarbek zaofiarował Szokalskie-

mu objęcie w Instytucie Oftalmicznym funkcji konsultanta, jako zajęcia bezpłatnego. Szokalski zyskiwał w ten sposób, jakkolwiek bezpłatny, to jednak pewny warsztat pracy, i z całą gorliwością przystąpił na nowym stanowisku do badań naukowych. Praca jego naukowa nie ograniczała się do wspomnianego zakładu; dzięki jego badaniom nad kołtunem ożywił się ruch naukowy w Towarzystwie Lekarskim w Warszawie, a znane zebrania przyrodnicze naukowe przy czarnej kawie u Semadeniego zyskały w nim stałego uczestnika.

Całe lata płynęły przeto mu w Warszawie wśród warunków, na które jako lekarz nie mógł się skarżyć. Stał się znanym wśród wszystkich sfer społeczeństwa; cieszył się zaufaniem nie tylko swoich, lecz i obcych.

Kiedy w r. 1857 przystąpiono w Warszawie do zorganizowania Akademii Medyko - Chirurgicznej, bierze Szokalski bardzo czynny udział w przygotowaniach organizacyjnych, działając w porozumieniu z Cycinem przy obsadzaniu katedr. W tym czasie obejmuje on również całkowicie kierownictwo Instytutu Oftalmicznego, przystępując jednocześnie do budowy nowego dlań gmachu w bardziej dogodnym na szpital miejscu. Z tą chwilą zmienia się zasadniczo dalsza jego działalność naukowa. Kiedy pertraktacje z Majerem i Piotrowskim o objęcie katedry fizjologii w organizującej się Akademii nie doprowadziły do skutku, a na katedrę tę powołany wreszcie został słabo jeszcze wówczas mówiący po polsku Hoyer, Szokalski zobowiązuje się zastępczo prowadzić wykład fizjologii, dopóki Hoyer nie opanuje języka polskiego i dopóki katedra okulistyki nie zostanie utworzona.

Dnia 5 października 1859 roku rozpoczął Szokalski wykład fizjologii, który prowadził do końca 1862 roku. W tym czasie został on uchwałą Rady Akademickiej powołany na profesora zwyczajnego okulistyki, obejmując nieco później również urząd członka Rady Lekarskiej Królestwa, którą to

czynność pełnił aż do chwili zamknięcia Rady. Po otwarciu Szkoły Głównej Warszawskiej w r. 1862 i po włączeniu do niej, jako wydziału lekarskiego, Akademii Medyko-Chirurgicznej, został Szokalski nadal na katedrze okulistyki.

Lata poprzedzające wybuch powstania 1863 r., jak również i sam okres powstaniowy, przeżył Szokalski w ogólnym dla wszystkich obywateli kraju napięciu. Wprawdzie był przeciwnikiem rewolucyjnych dążeń ówczesnych, nie wierząc w dobre powstania wyniki, odczuwał jednak głęboko nastroje patriotyczne wśród społeczeństwa, podlegając ogólnemu wówczas pogładowi podtrzymania akcji wolnościowej aż do czasu przyjscia z zewnątrz pomocy, na co kraj niestety błędnie rachował.

Okres powstaniowy tamował rozwój kulturalny w kraju; w takich warunkach również i działalność Szokalskiego nie była tak intensywną jak sobie tego życzył. Puste audytoria podczas wykładów, stała troska o los Szkoły Głównej, ciągłe represje policyjne, stwarzały atmosferę ciężką i wprost niemożliwą dla pracy naukowej.

Upadek powstania styczniowego, poza represjami natury policyjnej, wywołał również rusyfikację Szkoły Głównej przez zaprowadzenie w niej w kilka lat potem wykładowego języka rosyjskiego. Napływ Rosjan z centralnych gubernij Rosji do nowo utworzonego na miejsce Szkoły Głównej Uniwersytetu, w charakterze profesorów, przeistoczył do gruntu dawne stosunki wśród profesorów Polaków, z których jednych usunięto zupełnie, innych zdegradowano w ich stanowiskach służbowych. Los taki spotkał między innymi i Szokalskiego. Zaproponowano mu wykłady z działu okulistyki w charakterze adjunkta, degradowując go w ten sposób ze stanowiska profesora zwyczajnego o dwa stopnie służbowe niżej. Jednocześnie, ponieważ nie posiadał on znajomości języka rosyjskiego, wyznaczono mu dwuletni okres czasu na nauczenie się

tego języka, poczem, po pomyślnem złożeniu odpowiedniego egzaminu, mógłby nadal wykładać, ale oczywiście w języku rosyjskim.

Podobny los, jak Szkołę Główną, spotkał również i Radę Lekarską Królestwa, którą rozwiązano, a w której zasiadał Szokalski w charakterze członka honorowego. Opuścił on przeto i to stanowisko, które, jak sam pisze, wielką sprawiło mu przyjemność.

Pomimo licznych utrudnień w pracy profesorskiej w Uniwersytecie, zajął się Szokalski gorliwie napisaniem polskiego podręcznika okulistyki, który, mimo zimnego przyjęcia przez władze uniwersyteckie, szczęśliwie doprowadził do końca.

Po dwóch latach, w myśl zapowiedzianego zgóry rozporządzenia, zawezwano Szokalskiego przed Komisję Uniwersytecką pod przewodnictwem Wittego do kolokwjum, które powinien on być ze swojej specjalności złożyć w języku rosyjskim przed tą Komisją. Wynik jednak kolokwjum nie był dla Szokalskiego szczęśliwy. Szykanowany bowiem przez Wittego z powodu złego akcentowania wyrazów, oburzony tem postępowaniem złośliwym, wstał i opuścił kolokwjum, przekreślając tem samem dalszą swoją nauczycielską wśród młodzieży uniwersyteckiej działalność. Dnia następnego otrzymał dymisję z Uniwersytetu.<sup>1)</sup> Pozostał mu wtedy, jako warsztat pracy, jedynie Instytut Oftalmiczny, któremu się prawie całkowicie poświęcił, nie zaniedbując jednak działalności swej w Towarzystwie Lekarskiem, pracując w niem nie tylko pod względem naukowym, ale i organizacyjnym. Dzięki jego usilnym staraniom w 1873 roku został położony kamień węgielny pod budowę własnego gmachu dla Towarzystwa.

Upadek systemu germanizacyjnego Bacha w Austrii wznowił polskie szkolnictwo w Galicji, a jednocześnie po-

<sup>1)</sup> Wiktor Szokalski. Pamiętniki. Rękopis.

wstała w Krakowie Akademia Umiejętności, centralizując w tym ośrodku naukowym najważniejsze dążenia i przejawy kultury polskiej. Nowo założona Akademia odznaczyła Szokalskiego, mianując go swoim przybranym członkiem. Odznaczenie to tem bardziej cenił, że był wówczas jednym z nielicznych członków Akademii w Królestwie Kongresowym wraz z kilku innymi członkami korespondentami. Po pewnym czasie inne jeszcze spotkało Szokalskiego wyróżnienie: Akademia Umiejętności w Krakowie wyznaczyła mu 1000 reńskich nagrody za podręcznik okulistyki. Skoro zaś studenci Uniwersytetu Moskiewskiego i asystenci Uniwersytetu Wrocławskiego zwrócili się doń z prośbą o zezwolenie na przetłumaczenie owego podręcznika na ich języki ojczyste, dało to Szokalskiemu w jego pełnym pracy i znoju żywocie świadomość, że przecież praca jego nie poszła na marne.

W 1879 roku obchodził Szokalski uroczyste 25-lecie swej pracy w Instytucie Oftalmicznym Warszawskim. Uroczystość jubileuszowa, urządzona przez księcia Lubomirskiego i życzliwych mu przyjaciół, czcząc wielkie jego dla rozwoju nauki polskiej zasługi, stała się świadectwem, że uznano go jako ojca oftalmologii polskiej, co był sobie ongiś jeszcze podczas studjów swoich uniwersyteckich w Paryżu wymarzył.

Pomimo podeszłego wieku bierze Szokalski nadal czynny udział w życiu społecznym i we wszystkich jego narodowych przejawach. W roku 1880 jest on inicjatorem adresu lekarzy polskich do J. I. Kraszewskiego; w tym roku również odwiedza Poznań poraz pierwszy. W 1881 roku na Zjeździe przyrodników i lekarzy polskich zostaje wybrany prezesem Zjazdu. Pracując stale w Towarzystwie Lekarskim Warszawskim, doczekał się dnia 15. listopada w 1882 r. uroczystego obchodu przez Towarzystwo 25-ciolecia swej w niem pracy jako sekretarza stałego. Wreszcie w 1884 r. obcho-

dzi Szokałski 50-cio lecie swojej pracy zawodowej lekarskiej, uczczony przez lekarzy okulistów polskich wydaniem zbiorowej księgi jubileuszowej pod redakcją dr. Talki. Nie zapomniał również o jubileacie Uniwersytet Giesseński, przesyłając mu w 50-tą rocznicę jego chlubnej pracy lekarskiej powtórny dyplom doktorski. Również otrzymał on adres z okazji jubileuszu od lekarzy czeskich. W tym też roku bierze udział w Zjeździe lekarzy i przyrodników w Poznaniu.

Uroczystość jubileuszowa pięćdziesięciolecia pracy naukowej i zawodowej nie zamyka jego działalności na polu naukowym i społecznym. Słusznie przeto Kramsztyk w mowie swojej wygłoszonej na uroczystym posiedzeniu w Towarzystwie Lekarskim Warszawskim ku czci jubilata, omawiając działalność Szokałskiego, nazwał ją „powieścią nieskończoną“<sup>1)</sup>.

W lat kilka potem zaniemógł on, wyczerpany wytężoną ponad siły pracą naukową. Jeszcze z łoża, na które powalilo go cierpienie, dzieli się z kolegami uwagami swemi naukowemi, przesyłając na zebranie Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego swoje spostrzeżenia. Do samej śmierci zachował umysł czerstwy i świeży. Zmarł 6. stycznia 1891 r., pozostawiając po sobie oprócz szczerego żalu wspomnienie, że „całe swe długie życie uczył siebie i uczył innych“<sup>2)</sup>, że wiernie i wytrwale służył ojczyźnie i nauce, zwłaszcza oftalmologii, jak przystało na „ojca okulistyki polskiej“.

<sup>1)</sup> Gazeta Lekarska 1884, Nr. 43. Rzut oka na naukową działalność prof. Szokałskiego przez Z. Kramsztyka.

<sup>2)</sup> Nowiny Lekarskie. 1891, Nr. 2 Prof. Wiktor Szokałski (Wspomnienie pośmiertne) przez Bolesława Wicherkiwicza.

## II.

WITOLD SŁAWIŃSKI.

### JAN EMANUEL GILIBERT.

PRZYCZYNKI DO ŻYCIORYSU PROFESORA HISTORJI NATURALNEJ  
I ZAŁOŻYCIELA OGRODU BOTANICZNEGO WSZECHNICZY WILEŃSKIEJ.

Po wydaniu pracy mojej p. t.: „Dr. Jan Emanuel Gilibert profesor i założyciel Ogrodu Botanicznego w Wilnie“<sup>1)</sup>, w dalszym ciągu czyniłem poszukiwania materiałów i źródeł dotyczących J. E. Giliberta, związanego z dziejami Uniwersytetu Wileńskiego, a w szczególności z założeniem w Wilnie gabinetów przyrodniczych i ogrodu botanicznego.

Poszukiwania moje zarówno w kraju, jak i we Francji dały sporo wyników uzupełniających wyżej cytowaną pracę moją. W tym też czasie ukazała się praca prof. A. Wrzoska<sup>2)</sup>, wyjaśniająca niejedną ciekawą szczegół z życia i działalności J. E. Giliberta na Litwie.

Uzupełnienia niniejsze opieram na źródłach znajdujących się w uprzednio wspomnianych bibliotekach i archiwach<sup>3)</sup>, a także w: 1) Bibliothèque Sainte-Geneviève w Paryżu, 2) Bibliothèque du Laboratoire de Botanique du Muséum d'Histoire Naturelle w Paryżu, 3) Biblijotece Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie i 4) Biblijotece Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

<sup>1)</sup> W. Sławiński. Dr. J. E. Gilibert, profesor i założyciel Ogrodu Botanicznego w Wilnie. Ateneum Wileńskie. R. III, zes. 9. Wilno 1925.

<sup>2)</sup> Adam Wrzosek. Założenie Królewskiej Szkoły Lekarskiej w Grodnie za Stanisława Augusta. Arch. Hist. i Filoz. Medycyny T. II. zes. II Poznań 1925.

<sup>3)</sup> W. Sławiński op. cit., str. 2.

Wszystkim, którzy przez swą pomoc i radę przyczynili się do pogłębienia pracy i wyzyskania źródeł, a mianowicie: p. L. Abramowiczowi, prof. dr. K. Chodynickiemu, prof. dr. S. Kościakowskiemu, J. Latwisowi, prof. dr. H. Lecomte, prof. dr. A. Magnin, prof. J. Paczoskiemu, hr. R. Przeździeckiemu, p. M. Tańskiej, prof. dr. S. Trzebińskiemu, prof. dr. A. Wrzowski i ks. prof. dr. Żongołłowiczowi, a przede wszystkim p. dr. Cl. Roux z Lyonu, dzięki któremu miałem możliwość korzystania z obfitych źródeł znajdujących się w Lyonie, składam wyrazy wdzięczności i podziękowania.

\* \* \*

Niezamożni i zapracowani rodzice J. E. Giliberta nie mieli wielkiego wpływu na wychowanie syna, którego nauką kierował brat ojca matka ksiądz Geminiani, postać powszechnie znana i szanowana, poeta, autor dzieła „Poésies sur l'Écriture Sainte et sur plusieurs autres sujets de Piété. Lyon.“ Pod jego zapewne wpływem przeznaczono młodego Giliberta do stanu duchownego.

Suchy system szkolny, jaki panował w owym czasie, zrażał młodego i żywego chłopca, budząc w nim niesmak i niechęć do szkoły, o której z goryczą później pisze,<sup>1)</sup> z drugiej zaś strony żywa i wiecznie piękna natura okolic Lyonu pociągała i podniecała wrażliwego chłopca i wkońcu zdecydowała o wyborze pracy i przyszłym jego losie. Wspomina też J. E. Gilbert o wielkim wrażeniu, jakie wywarło na niego dzieło „Pluche — Le spectacle de la nature. Paris. 1754—1755,“ przetłumaczone w owym czasie na język francuski<sup>2)</sup>.

Szkołę ukończył Gilbert, mając lat 16, poczem dla dopełnienia wykształcenia oddano go do innej uczelni o kierunku filozoficznym, gdzie studjował przez rok jeden pod mądrym

<sup>1)</sup> J. E. Gilbert. L'Anarchie médicale. T. II. Neuchâtel 1772, str. 15—25.

<sup>2)</sup> J. E. Gilbert. Exercitia Phytologica. T. I. Lugduni 1792, str. VII.

kierownictwem nauczyciela, któremu wdzięczny uczeń nie szczędził w swych pamiętnikach uznania i pochwał<sup>1)</sup>.

Ścisłej daty przybycia J. E. Giliberta do Montpellier i rozpoczęcia studjów uniwersyteckich nie udało mi się ustalić. Sam bowiem Gilibert różnie o tem pisze: „ab anno 1759 ad annum 1762, studia medicinae prosequens“<sup>2)</sup> w innym zaś miejscu: „ab anno 1760 ad annum 1764 similia dogmata.“ Wreszcie podaje jako czas przybycia do Montpellier rok 1760.<sup>3)</sup>

Również nie mamy ścisłej daty ukończenia medycyny w Montpellier i przybycia do Lyonu, bowiem Gilibert i o tem różnie pisze, n. p. „Sub finem ejusdem (t. j. 1763) anni, Medicinae doctor creatus, Monspeliensem Academiam dereliqui, patriamque petii“<sup>4)</sup> W innym miejscu podaje jako rok ukończenia medycyny r. 1762,<sup>5)</sup> w jednym zaś ze swoich dzieł pisze, że po ukończeniu medycyny w sierpniu 1763 r. powrócił do Lyonu.<sup>6)</sup>

W tym czasie w końcu 1763 roku, lub na początku roku 1764, stracił Gilibert ojca,<sup>7)</sup> a po sześciu miesiącach i matkę, która umarła z powodu apopleksji.<sup>8)</sup>

Od roku 1764 do końca lipca 1766 mieszkał Gilibert w Lyonie, lub w pobliskiej wsi i zajmował się leczeniem chorych, przeważnie biednych, robił obserwacje w szpitalu,

<sup>1)</sup> J. E. Gilibert. *L'Anarchie médicale*. T. II, str. 25 i 26.

<sup>2)</sup> J. E. Gilibert. *Praelectiones Antonii de Haën*. T. I. *Coloniae-Allobrogum* 1784, str. VIII.

<sup>3)</sup> J. E. Gilibert. *Histoire des plantes d'Europe*. T. I. *Intr.*, str. IX. Lyon 1806.

<sup>4)</sup> J. E. Gilibert. *Exercitia Phytologica*. T. I. *Lugduni* 1792, str. VIII.

<sup>5)</sup> J. E. Gilibert. *Systema Plantarum Europae...* T. I. 1785. *Coloniae-Allobrogum*, str. X.

<sup>6)</sup> J. E. Gilibert. *Adversaria Medico-Practica...* T. I. *Lugduni* 1791, str. XXXVIII.

<sup>7)</sup> J. E. Gilibert. *Adversaria Medico-Practica*. T. I, str. 174.

<sup>8)</sup> J. E. Gilibert. *L'Autocratie de la Nature*. Lyon. 1785, str. 101.

herboryzował,<sup>1)</sup> a od lipca 1766 roku zamieszkał wyłącznie na wsi, co było podobno koniecznym ze względu na istniejące prawo: „On sait que sous l'ancien régime, les jeunes médecins ne pouvaient être agrégés à l'une des grandes universités du royaume, sans avoir auparavant exercé leur art à la campagne pendant deux années“.<sup>2)</sup> Mieszkając na wsi, leczył chorych, botanizował i robił doświadczenia nad stosowaniem różnych roślin w leczeniu (Salix alba, Euphorbia cyparissias i t. d.<sup>3)</sup>

W roku 1768, od 18. VI. do 6. VII-go, bawił w Lyonie Jean-Jacques Rousseau, z którym Gilibert nawiązał bliższą znajomość i przyjacielski stosunek i z którym, jak i z innymi znakomitymi ludźmi (Boy de la Tour, Fleurieux de la Tourrette, Rozier, Bordes, Laurencin i in.), robił wycieczki i spacerował w okolicach Lyonu.<sup>4)</sup>

„Collège de Médecine de Lyon“, w którym Gilibert wykładał, spalono 27. XI. 1768 r. w następujących okolicznościach: w dniu tym kilka, powracających ze spaceru, kobiet, przechodząc w pobliżu „Collège“, zatrzymało się, mówiąc: „voilà pourtant, le lieu où l'on dissèque les enfans tout vivans.....“<sup>5)</sup> Ludzie zaczęli stopniowo się zbierać; ktoś dodał,

<sup>1)</sup> J. E. Gilibert. *L'Anarchie médicale*. T. III. Neuchâtel 1772, str. 286.  
J. E. Gilibert. *Adversaria Medico-Practica*. T. I. str. XXXIX.

<sup>2)</sup> Duval H. et Roux Cl. *Essai bio-bibliographique sur J. E. Gilibert*. Lyon 1912. Rkp.

<sup>3)</sup> J. E. Gilibert. *Observations sur le vertus médicinales...* Streszczenie prof. Pallas'a w *Acta Academiae Scient. Imp. Petropolitanae pro anno 1777*. Petropoli 1780, str. 39—45.

<sup>4)</sup> Ducoin M. A.: *Particularités inconnues sur quelques personnages des XVIII et XIX siècles*. I. Trois mois de la vie de Jean Jacques Rousseau. Paris 1852, str. 3 i 4.

Fortis M. F. M. *Voyage pittoresque et historique à Lyon*. T. II. Paris 1822, str. 427.

<sup>5)</sup> *Emuete populaire contre le Collège des Médecins de Lyon*. *Revue du Lyonnais*. T. II. Lyon 1835, str. 432—436.

że od kilku dni giną dzieci.... Wreszcie tłum rzucił się na Collegium, poniszczono przytem wiele sprzętów, kolekcje botaniczne, anatomiczne i mineralogiczne, tablice, meble, dzieła sztuki i t. d., wreszcie podpalono gmach. Tylko dzięki przybyłemu wojsku udało się kosztem dużym, bo do 300 osób liczącym ofiar, tłum rozpędzić.<sup>1)</sup>

Profesor A. Wrzosek<sup>2)</sup>, opierając się na reskrypcie króla Stanisława Augusta i danych samego Giliberta, pisze, że powołano go do Polski w r. 1774. Dane jednak, znajdujące się u prof. dr. S. Kościałkowskiego<sup>3)</sup>, zaczerpnięte z Archiwum Tyzenhauza w Postawach, stanowczo temu przeczą i skłaniają, by rok powołania Giliberta do Polski ustalić jako 1775, wiadomości zaś podane przez samego Giliberta w tym wypadku uznać za nieściśle.

Gilibert jechał do Polski drogą wodną Dunajem, która była w owym czasie najbardziej wygodną. Jadąc, raz jeszcze w tym roku spotkał się z Downarowiczem w Schraffusie na Dunaju.<sup>4)</sup> — Do Warszawy przybył 9. X. 1775, a w końcu października tegoż roku do Grodna.<sup>5)</sup>

Ożenił się J. E. Gilibert przed wyjazdem do Polski z Jeanne Baudot, której wuj dr. Baudot był znanym lekarzem w Lyonie i pracował później jednocześnie z Gilibertem w szpitalu Hôtel-Dieu.<sup>6)</sup>

<sup>1)</sup> Emuete populaire I. c.

Gilibert J. E. L'Anarchie medicinale. T. III, str. 105—107.

Prost- de Roger. Dictionnaire de Jurisprudence et des Arrêts. T. IV. Lyon 1784, str. 14.

<sup>2)</sup> Wrzosek A. o. c.

<sup>3)</sup> Kościałkowski S. Materiały do monografii o Tyzenhauzie. Rkp. w opracowaniu.

<sup>4)</sup> Rkp. Archiwum Tyzenhauza Postawskie. List Downarowicza do Tyzenhauza z 21. VIII. 1775, N. 176. Notatki prof. Kościałkowskiego.

<sup>5)</sup> J. E. Gilibert. Le Calendrier de Flore... Lyon 1809, str. 49.

<sup>6)</sup> J. E. Gilibert. Histoire des plantes d'Europe T. II. Lyon 1806 Intr. str. V.

J. E. Gilibert. Adversaria Medico-Practica. T. I, str. 296.

Ciekawym przyczynkiem do stanu i organizacji nauki w Królewskiej Szkole Lekarskiej w Grodnie są dane samego Giliberta, który pisze: <sup>1)</sup> „La pharmacie du Roi étoit sous ma direction, le pharmacien sous mes ordres, tous les officiers de l'hôpital dépendoient de moi; je pouvois, sans rendre compte, les renvoyer ou les changer à mon gré: les élèves entretenus par le Roi, au nombre de douze, m'obéissoient aveuglément; chacun d'eux étoit chargé d'un certain nombre de malades: cet hôpital ne contenoit que 60 lits; chaque malade avoit le sien; les salles étoient assez spacieuses pour être facilement purifiés par le secours de ventilateurs très — simples: la cuisine étoit absolument à mes ordres; les tisannes et la plupart des remèdes se préparaient dans l'hôpital, sous les yeux d'un inspecteur actif et vigilant: rarement avions-nous plus de 60 malades. J'avois pour coadjuteur M. Hinselman, élève du célèbre Junker, bon chimiste et grand praticien. M. Virion, chirurgien Francois, ancien professeur d'anatomie de Nancy, et docteur en médecine de Strasbourg, jeune homme très instruit, étoit chargé de diriger la partie chirurgicale: chaque élève avoit cinq malades à observer; il devoit écrire jour par jour l'effet des remèdes, et l'histoire des maladies; la plus grande harmonie régnoit dans ce département. La mort du docteur Hinselman, qui arriva malheureusement la première année de mon arrivée, ne changea rien à notre plan; je me chargai de son ouvrage en augmentant le nombre des chirurgiens.“

Gilibert pierwszy znalazł i zebrał pod Grodnem skamieliny zwierząt, znajdujące się w pokładach kredy, o czym sam pisze: „j'ai fait ouvrir près de Grodno une marnière excessivement riche ce n'est que debris de coquilles communes, calcaires; c'est une trouvaille d'autant plus précieuse que nos

<sup>1)</sup> J. E. Gilibert. *L'Autocratie de la Nature*, str. 40–42.

terres voisines sont trop sabloneuses, il y a là de beaux morceaux de liège fossile.“<sup>1)</sup>

Są to pierwsze dane paleontologiczne z okolic Grodna.

Gilibert w czasie pobytu na Litwie niejednokrotnie doznawał szczególnych łask króla Stanisława Augusta, który go względami darzył, robił mu podarunki i wreszcie w uznaniu zasług i prac jego kazał zrobić i umieścić w jednej ze swych galeryj jego popiersie zaopatrzone napisem: „Primo vero indagatori naturae in hoc regno“<sup>2)</sup>.

W czasie pobytu w Warszawie bywał Gilibert na dworze królewskim, prowadził dysputy z królem, opowiadał mu o postępach nauk i prac w Grodnie; bywał też i u panów polskich, jak u Czartoryskiego w Puławach, biskupa Massalskiego w Wilnie, Chreptowicza w Szczorsach. Podobno Gilibert miał wyleczyć króla z zatrucia<sup>3)</sup>.

Tyzenhauz początkowo popierał Giliberta, później jednak, od roku 1779, niechętnym okiem patrzył na stosunki jego z królem, podejrzewał go o intrygi i knowania i wszelkimi sposobami starał się mu dokuczyć i pozbyć się go, co musiało ujemnie odbić się na pracy, szkole i uczniach w Grodnie. Z wielką goryczą pisze o tem Gilibert w liście do króla i prosi o udzielenie dymisji<sup>4)</sup>.

Tyzenhauz miał w tym czasie wielu potężnych przeciwników i niechętnych sobie w Warszawie, a ówczesny poseł rosyj-

<sup>1)</sup> Rkp. p. t. Copie d'une lettre du professeur Gilibert adressée à Monsieur Vitet, przepisany przez Hr. Konstantego Tyzenhauza dla Archiwum Ces. Tow. Lek. Wileńsk., znajduje się w Bibl. Tow. Lek. w Wilnie.

<sup>2)</sup> Brissot. Mémoires de Brissot. T. II, Paris 1830, str. 112.

Prost- de Roger. Dictionnaire de Jurisprudence et des Arrêts. T. III, Lyon 1783, str. 426—427.

Esprit des journaux. Déc. 1784, str. 138.

Revue du Lyonnais. T. II. Lyon 1835, str. 232—236.

<sup>3)</sup> Brissot - o. c. str. 112.

<sup>4)</sup> Gilibert J. E. Listy do Króla. Rkp. Muz. XX. Czartoryskich. N. 718.

ski Otto Magnus bar. von Stackelberg, który go początkowo popierał, rozpoczął akcję przeciw niemu, co było główną przyczyną upadku Tyzenhauza.

Gilibert tak o tem pisze<sup>1)</sup>: „Pendant cinq ans, Tyzenauzen convenoit à la Russie, et à son Ambassadeur; par la protection de ce dernier, il s'étoit rendu maître de la Lithuanie, dirigeoit à son gré les élections pour la Diète générale, donnoit toutes les places, dispoit du trésor: alors se croyant bien affermi, il ose braver l'Ambassadeur. Qu'arrivé-t-il? Cet homme qui avoit résisté à toute la famille du Roi, qui sollicitoit, depuis trois ans son renvoi, est écrasé dans un instant: l'Ambassadeur russe se transporte à la Cour, fait connoître au Roi les vexations de son Ministre; en exige le renvoi, qui est arrêté et expédié sur l'heure.“

Dopiero po powrocie z Polski do Francji rozpoczyna Gilibert wszechstronną działalność naukową i społeczną, drukuje szereg dzieł różnej treści<sup>2)</sup>.

W r. 1786 bierze bardzo czynny udział w „Salon des Arts,“ kółku naukowo-literacko-artystycznym i wykłada tam wiosną i latem kurs botaniki (od końca kwietnia), a w zimie – medycynę<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> J. E. Gilibert Histoire des plantes d'Europe. T. III. Lyon 1806, str. 290.

<sup>2)</sup> „Depuis son retour à Lyon jusqu'à l'époque de la Révolution, la production littéraire de Gilibert est considerable: une foule de mémoires lus à l'Académie de Lyon ou à la Société d'Agriculture, d'importants ouvrages de longue haleine denotent une puissance de travail m'se au service d'une rare fécondité“. Duval H. et Roux Cl. Rkp. I. c., str. 68.

<sup>3)</sup> „Dès la fin d'avril, le savant docteur Gilibert ouvrait au Sallon des Arts un cours de botanique, qu'il continua les lundis et les jeudis“. Caze-nove R. Le Sallon des Arts à Lyon en 1786. Revue Lyonnaise. T. IV. Lyon 1883. str. 156.

Journal de Lyon III-e No 10 z 10. V. Lyon 1786, str. 160

„ „ „ „ „ 18 „ 30. VIII. „ „ „ 288

„ „ „ „ „ 24 „ 22. XI. „ „ „ 380

W roku 1787 rozpoczął wykłady botaniki d. 8. III z zamiarem zakończenia kursu w końcu lipca; w zimie wykładał medycynę<sup>1)</sup>.

W r. 1793, d. 25 lutego wybrano Giliberta na mera Lyonu 5898 głosami na 11686 głosujących. Zgromadzenie wyborcze ciągnęło się bardzo długo, głosowano kilka razy, a posiedzenie trwało od niedzieli do poniedziałku wieczór 25 lutego. Kontrkandydatem Giliberta był Bertrand, popierany przez Challier'a. By usunąć Giliberta, aresztowano go z rozkazu Challier'a i osadzono w więzieniu „Saint-Joseph“ w Lyonie, jako „contre-révolutionnaire et perturbateur du repos public“. Aresztowanie nastąpiło na podstawie fałszywej denuncjacji Girand'a i Alain'a agentów-denuncjatorów. Opinia publiczna oburzona była z powodu takiego gwałtu i bezprawia. Liczne wyrazy oburzenia z powodu aresztowania Giliberta i współczucia dla niego znajdujemy w „Journal de Lyon“ z tego czasu, gdzie są częste i stanowcze artykuły w tej sprawie, wymagające rozpatrzenia sprawy i zwolnienia Giliberta, który był, jak pisze wspomniany „Journal“, „Excellente patriote, ami chaud de la révolution, enthousiaste de la liberté“. W „Journal'u“ znajdujemy również wiersz na cześć Giliberta napisany przez nieznanego autora p. t. „Au Citoyen Gilibert“. Pełne godności i odwagi zachowanie się Giliberta po aresztowaniu, jego odpowiedzi dawane Challier'owi, który go osobiście odwiedził w więzieniu i namawiał do cofnięcia swej kandydatury na mera, obiecując wzamian zwolnienie, wzbudzały powszechny zachwyt i uznanie u współobywateli<sup>2)</sup>.

O odpowiedzialnej i obywatelskiej w czasie rewolucji działalności Giliberta, który występował zawsze w obronie prawa,

<sup>1)</sup> Journal de Lyon IV année. Lyon 1787. No 2 z 24. I. str. 29

„ „ „ „ „ „ „ „ 3 „ 7. II. „ 42

„ „ „ „ „ „ „ „ 5 „ 7. III. „ 83

„ „ „ „ „ „ „ „ 10 „ 16. V. „ 158

<sup>2)</sup> Journal de Lyon ou Moniteur du dep. de Rhone et Loire,

Lyon II Année No 44 z 26. II. 1793, str. 177

„ „ „ „ 45 „ 2. III. „ „ 181 i 184

równości, sprawiedliwości, ładu i porządku, o jego godności i charakterze, świadczą liczne dzieła historyczne.

W czasie późniejszego terroru w Lyonie przebywał Gilibert na południu Francji, w Béziers i Montpellier.

Po powrocie do Lyonu, zrażony do polityki, oddaje się wyłącznie pracy naukowej, zostając jednocześnie członkiem naukowego towarzystwa „Société des amis médecins“, które 9. I. 1798 zmieniło nazwę na „Société de Santé“. Gilibert przewodniczył mu. W roku 1799 wspomniane Towarzystwo ponownie zmieniło nazwę na „Société de Médecine“. Wtedy Gilibert był jego sekretarzem generalnym. W czasie pobytu Napoleona w Lyonie od 11—28 stycznia 1802 r., Gilibert reprezentuje Towarzystwo Rolnicze. W roku 1804 jest członkiem „Comité du vaccine“ i „Juri de médecine pour le Département du Rhone“. Jako znawca stosunków w Polsce i Polaków, przewodniczy na zebraniu Akademji w Lyonie 3. VII. 1804 roku podczas referatu ks. Sapiehy pod tytułem: „Description du Mont-Cenis“<sup>1)</sup>.

Imię i działalność J. E. Giliberta w tym czasie szeroko były znane: „Il entretenoit une corespondance suivie avec plusieurs savants du premier ordre. Les étrangers de marque qui traversaient notre ville, ne manquaient pas de visiter un homme dont la réputation s'était toujours plein de malades

|      |    |       |       |   |          |       |      |           |
|------|----|-------|-------|---|----------|-------|------|-----------|
| Lyon | II | Année | No 49 | z | 6. III.  | 1793, | str. | 199       |
| „    | „  | „     | „ 50  | „ | 7. III.  | „     | „    | 202 — 203 |
| „    | „  | „     | „ 62  | „ | 23. III. | „     | „    | 147       |
| „    | „  | „     | „ 67  | „ | 29. III. | „     | „    | 259 — 260 |
| „    | „  | „     | „ 84  | „ | 14. V.   | „     | „    | 328       |

Balleydier M. A. Histoire politique et militaire du peuple de Lyon pendant la Révolution Française. T. I. Paris, 1845, str. 139, 140, 285, 293.

<sup>1)</sup> Dumas J. B. Histoire de l'Académie Royale... de Lyon. T. II. Lyon 1840, str. 173 i 174.

Sapieha. Description du Mont Cenis par le prince polonais Sapieha. Rkp. Bibl. Ac. d. Sc. Bell. Lettr. et Arts de Lyon. No 219 Mém. et rapp. sur les Sc. Nat., fol. 38.

qui allaient chercher des secours et de jeunes médecins qui allaient chercher des lécons. Sage économe de son temps, il le distribuait de manière à suffire à tout: une constitution robuste se prêtait aux excès du travail“<sup>1)</sup>).

Na cześć Giliberta ułożył dr. Petit następujący wiersz okolicznościowy:

„En vain l'on appela ce savant renommé  
 Respecté dans Lyon, de la Pologne aimé,  
 Qui pendant soixante ans de travaux et de gloire  
 Soulagea nos douleurs, en écrivit l'histoire,  
 Et qui nouveau Linnée, apprit à nos climats  
 Le prix de végétaux qui naissent sous nos pas.“<sup>2)</sup>

Ruiz et Pavon utworzyli nazwę rodzajową *Gilibertia*. Rodzaj ten początkowo zawierał jeden tylko gatunek *G. umbellata* Ruiz et Pavon.

Obecnie w Index Kewensis T. I. Oxford 1895, str. 1028 znajdujemy szereg gatunków należących do wspomnianego rodzaju, mianowicie:

*Gilibertia affinis* March.

„ *brasiliensis* Seem.

„ *cuneata* March.

„ *dichrostachya* Boj = *Polyscias dichrostachya*

„ *heterophylla* March.

„ *Langeana* March.

„ *Langsdorfii* March.

„ *monogyna* March.

„ *Nalugu* DC. = *Lea sambucina*.

„ *palmata* DC. = *Trevesia palmata*.

„ *paniculata* DC. = *Polyscias paniculata* Baker.

<sup>1)</sup> Grogner L. Notice sur M. Gilibert. (C. R. des travaux de la Soc. Royale d'Agr... de Lyon. Lyon 1814, str. 83.)

<sup>2)</sup> Duval H. et Roux Cl. o. c.

- Gilibertia Pavoni March.  
 „ populifolia March.  
 „ repanda DC. = Polyscias repanda Baker.  
 „ resinosa March.  
 „ saururoides DC.  
 „ triloba March.  
 „ umbellata R. et Pav.

J. E. Gilibert sam wyodrębnił kilka nowych gatunków i form, mianowicie:

- Ranunculus diversifolius Fl. Lit. Coll. V, str. 262. Rouy T. I, str. 63  
 „ foeniculaceus „ „ „ „ „ 261. Rouy T. I, str. 70  
 Trifolium fistulosum Fl. Lit. Coll. IV, str. 86. Exerc. Phytol.  
 T. I, str. 252 = Ss. Rouy T. V, str. 82. Plantago intermedia  
 Hist.d. Pl. d'Europ. T. I, str. 125 = forma Plantago major L.,  
 Rouy T. X., str. 134.

\* \* \*

Na tem kończę przyczynki do życiorysu Giliberta. Zaznaczam jednak, że mamy jeszcze wiele źródeł niewyzyskanych, i że niejednen ciekawy szczegół z życia i pracy tego uczonego, oraz z organizacji nauki i szkolnictwa na Litwie nie jest nam znany. Niewyzyskanem jest dotąd bogate Archiwum Tyzenhauza Postawskie, wywiezione w czasie wojny do Rosji i znajdujące się obecnie w Smoleńsku; niewyzyskane są archiwa Apolinarego hr. Chreptowicza, znajdujące się w Kijowie i Moskwie, a zapisane jeszcze przed wojną Uniwersytetowi Wileńskiemu, skoro zostanie wskrzeszony; niewyzyskane są liczne źródła, znajdujące się w Uniwersytecie Św. Włodzimierza w Kijowie; nie wyzyskane także są dotąd prace lekarskie Giliberta, w których wiele pisze on o chorobach panujących w jego czasach na Litwie i w Polsce i o sposobach leczenia tych chorób<sup>1)</sup>. Mało również znane są prace Giliberta, w których

<sup>1)</sup> Gilibert J. E. L'Autocratie de la Nature 1795.

Gilibert J. E. Adversaria Medico-Practica Prima. Ludguni 1791.

Gilibert J. E. Le Médecin Naturaliste. Lyon et Paris 1800.

wspomina on o stosunkach społecznych i politycznych w Pojsce i na Litwie za Stanisława Augusta<sup>1)</sup>. Wreszcie i prace zoologiczne Giliberta,<sup>2)</sup> są dotąd przeważnie zapomniane, zwłaszcza prace dotyczące zwierząt na Litwie, w których opisuje żubra, wilka, bobra, łosia żółwia i t. d.

<sup>1)</sup> Gilibert J. E. Coup d'oeil sur l'état physique et morale de la Pologne sur la fin du 18<sup>e</sup> siècle. Demonstr. élém. de bot. T. I. Lyon 1796, str. XXXIII.

Gilibert J. E. Introduction du second volume. Hist. d. plantes d'Europe. T. II. r. 1798.

Gilibert J. E. Notions topographiques sur le Grand duché de Lithuanie. Hist. de Pl. d'Europe. T. III. Lyon 1806, str. 283 — 291.

Prost. de Roger. Dictionnaire de Jurisprudence et des Arrêts. T. III. Lyon 1783, str. 426—427. (Dane pochodzą od Giliberta.)

Gilibert, J. E. Tableau de l'Economie Rurale en Lithuanie. Hist. de Plants d'Europe. Lyon 1806, str. XVIII—XXXI.

Gilibert J. E. Recherches politiques sur l'état actuel des Juifs en Pologne et dans le grand duché de Lithuanie. Rkp. Bibl. Ac. d. Sc. B. L. et Arts de Lyon.

<sup>2)</sup> Gilibert J. E. Indagatores naturae in Lithuania. Vilnae 1781.

Gilibert J. E. Opuscula phytologica — zoologica . . . (część zoologiczna).

Do wyżej cytowanej pracy mojej: „Dr. Jan Emmanuel Gilibert, profesor i założyciel Ogrodu Botanicznego w Wilnie“, wkradły się pewne niedokładności, które wymagają sprostowania lub uzupełnienia, mianowicie: Str. 21, wiersz 2 od góry jest: Lyon, ma być: A. Lausanne; str. 24 wiersz 9 od dołu jest: wstęp na str. 5—8 + str. 9—61, a ma być K. ptnlb. 1 + Ktnlb. 1 + Monitum str. 5—8 + str. 9—61; str. 27, wiersz 12 od góry jest: M. D. Lit., ma być: M D. Lic.

Profesor dr. A. Magnin, dziekan honorowy Wydziału Przyrodniczego Uniwersytetu w Lyonie, zwrócił łaskawie moją uwagę, że w napisaniu pracy p. t. „Le Calendrier de Flore...“ pomagała Gilibertowi uczenica jego p. Lordet.

Rzadkie dzieło Giliberta „Flora Lithuanica“ (całość) znajduje się w Bibliotece Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

## BIBLIOGRAFJA.

## I. Rękopisy J. E. Giliberta.

2 listy w zbiorach Mr. Duval w Paryżu, 9 rękopisów w zbiorach Ac. d. Sc. B. L. et Arts de Lyon, 2 w zbiorach Biblioteki Muzeum w Nimes (Gard) pod Nr. Nr. 471,472.

## II. Źródła do życiorysu Giliberta.

## A. Rękopisy.

*Bieliński J.* Życiorysy: „Gilibert“. Rkp. N 1511 Biblj. Tow. Pom. Naukowej Im. Eustachego i Emilji Wróblewskich w Wilnie.

*Downarowicz T.* Listy do Tyzenhauza. Arch. Tyzenhauza Postawskie. N. 176. (Notatka prof. Kościałkowskiego).

Copie d'une lettre du professeur Gilibert adressée à Monsieur Vitet. List przepisany przez hr. Konstantego Tyzenhauza dla archiwum Ces. Tow. Lekarskiego w Wilnie. Oryginał miał być w Arch. Tyzenhauza Postawkiem.

*Sapieha.* Description du Mont-Cenis par le prince polonais Sapiéha. Rkp. Académie des Sciences, Belles-Lettres et Arts de Lyon. No. 210 (Mémoires et rapports sur les sciences naturelles, fol. 38).

## B. Druki.

Acta Academiae Scientiarum Imperialis Petropolitanae pro Anno 1777. Petropoli 1780, str. 39—45.

*Amard:* L'Eloge de Gilibert prononcé par le Dr. Amard à la séance publique tenue le 18 juin 1818 par la Société de Médecine de Lyon, (cytata w „Journal de Lyon“ z 23 VI. 1818 r. N. 50).

*Amoureux.* P. J. Notice historique sur Antoine Gouan.... Paris 1822.

*Balleydier M. A.* Histoire politique et militaire du peuple de Lyon pendant la Révolution Française. T. I. Paris 1845, str. 139, 140, 285, 293.

*Ballou H.* Histoire des Plantes. T. V. Paris 1874, str. 495 i T. VII. Paris 1879, str. 250, 251.

*Bittard des Portes R.* L'Insurrection de Lyon en 1793. Paris 1906.

*Brissot.* Mémoires de Brissot. T. II. Paris 1830, str. 112.

*C. R.* Une journée au Jardin des Plantes de Lyon. Lyon 1817.

*Cazenove R.* Le Sallon des Arts à Lyon en 1786. Revue Lyonnaise. T. IV. Lyon 1883, str. 153.

*De Candolle A. P.* Prodrômus systematis naturalis regni vegetabilis T. IV. Parisiis 1830, str. 255 i 256.

*Ducoin M. A.* Particularités inconnues sur quelques personnages des XVIII et XIX siècles. I. Trois mois de la vie de Jean-Jacques Rousseau. Paris 1852, str. 3-4.

Esprit des journaux. Déc. 1784, str. 138.

*Fortis M. F. M.* Voyage pittoresque et historique à Lyon T. II. Paris 1822, str. 427.

*Geminiani.* Poésies sur l'Écriture Sainte et sur plusieurs autres sujets de Piété.

*Guigne G.* Procès verbaux des séances de l'Assemblée provinciale de la Généralité de Lyon... 1898.

Index Kewensis. T. I. Oxford 1895, str. 1028.

*Janowski L.* O pismach historyczno-literackich Jundziłła. Roczn. Tow. Przyj. Nauk w Wilnie III. Wilno 1910.

Journal de Lyon III Année No 10 10/V 1786 str. 160

|   |   |   |    |   |   |    |         |         |         |
|---|---|---|----|---|---|----|---------|---------|---------|
| „ | „ | „ | „  | „ | „ | 18 | 30/VIII | „       | N 288   |
| „ | „ | „ | „  | „ | „ | 24 | 22/XI   | „       | N 380   |
| „ | „ | „ | IV | „ | „ | 3  | 1787    | z 7/II  | str. 42 |
| „ | „ | „ | „  | „ | „ | 2  | „       | „ 24 I  | „ 29    |
| „ | „ | „ | „  | „ | „ | 5  | „       | „ 7/III | „ 80    |
| „ | „ | „ | „  | „ | „ | 10 | „       | „ 16/V  | „ 158   |

Journal de Lyon, ou Moniteur du Département de Rhone et Loire

II-née N 44 z 26/II 1793 str. 177

„ „ 45 „ 2/III „ „ 181

„ „ „ „ „ „ „ 184

„ „ 49 „ 6/III „ „ 199

„ „ 50 „ 7/III „ „ 202—203

„ „ 62 „ 23/III „ „ 147

„ „ 67 „ 29/III „ „ 259—260

„ „ 84 „ 14/V „ „ 328

Journal de Lyon et du Midi, An. X. N 31. str. 244.

Journal de Lyon, Année 1814, z 6/IX N. 63.

*Kaczkowski K.*: Lekcje higieny. Warszawa 1826, str. 64.

„ „ Lekcje higieny. Warszawa 1827. Lekcja druga, str. 51.

*Marchal E.* Hederaceae (Flora Brasiliensis. T. XI. cz. I., str. 246—251, pod redakcją Martius'a F. i Eichler'a A. G.) Monachii 1861—79.

*Metzger A.* Révolution française. Lyon en 1792. Lyon. 1883. str. 19, 21, 25.

*Monfalcon.* Histoire de la ville de Lyon. T. II, Lyon. str. 825, 840.

*Monton-Fontenille.* Notice sur M. Gilibert lu à la C. R. Soc. Agr. Lyon 1815 (cytow. w Ann. Soc. Linn. T. I. Lyon 1836).

*Morel.* Nekrolog J. E. Giliberta. Journal de Lyon Année 1814. No 63 z 6/IX.

*Morin J.* Histoire de Lyon depuis la Révolution de 1789. T. II, Lyon 1845—1847, str. 378—384, 393, 447.

*Paczoski J.* Przyczynek do historii badań flory krajowej. Pam. Fizjogr. T. XIV. Warszawa 1896.

*Paczoski J.* Przegląd literatury fachowej ..... Przegląd Leśniczy. Poznań 1924, grudzień.

*Pavon J.* vide *Ruiz H.*

*Prost- de Roger:* Dictionnaire de Jurisprudence et des Arrêts. T. III, str. 426 i 427, Lyon 1783. T. IV, str. 14, Lyon 1784, Revue du Lyonnais T. II. Lyon 1835, str. 232—236 i 432—436.

*Rouy G.* Flore de France. 1893—1914.

*Ruiz H. et Pavon J.* Flora Peruviana et Chilensis... T. III. Madrid 1802, str. 75 i ryc. CCCXII.

*Sławiński W.* Dr. Jan Emmanuel Gilibert profesor i założyciel Ogrodu Botanicznego w Wilnie. Ateneum Wileńskie. R. III, zeszyt 9. Wilno 1925.

*Wrzosek A.* Szkoła Lekarska w Grodnie w XVIII stuleciu. Komunikat wygł. w Kom. hist. nauk mat. i przyrod. Akad. Umiej. w dniu 22 III. 1918. Notatka w Rocz. Ak. Um. w Krakowie r. 1917/1918. Kraków 1919, str. 45.

*Wrzosek A.* Założenie Królewskiej Szkoły Lekarskiej w Grodnie za Stanisława Augusta. Arch. Hist. i Filoz. Medycyny. T. II zesz. II. Poznań 1925.

*Wrzosek A.* Jean Emmanuel Gilibert comme organisateur de l'Ecole de médecine à Grodno en 1775—1781. Referat odczytany na V międz. kongresie hist. med. w Genewie dn. 22. VII. 1925. (Fünfter Internationaler Kongress für Geschichte der Medizin vom 20—25 Juli 1925 in Genf. Janus. Archives internationales pour l'Histoire de la Médecine et la Géographie Médicale. T. XXIX Livraison 5. Leyde 1925, p. 266.)

*Zelencow A.* Oczerk klimata i flory Wilenskoj gubernii i kratkij oczerk flory Wilenskoj gubernii. Bot. zapiski. S. Pietierb. 1890—1892.

### III.

HENRYK NUSBAUM.

#### MEDYCYNA JAKO SZTUKA.

Przechodzimy do poglądu ogólnego na medycynę jako sztukę. Zaznaczyć winniśmy, iż w rozdziale niniejszym powtórzymy niektóre ustępy, które wypowiedzieliśmy już w dłuższej pracy p. t. „O najgłówniejszych zadaniach terapii i jej sprawności“ (Gaz. Lekarska 1896—7), w innym wszakże oświetleniu: tam mianowicie — dydaktyczno-klinicznym, tu — syntetycznym.

Najogólniej mówiąc, zadaniem sztuki lekarskiej jest zwalczanie chorób, które bądź co bądź stanowią najdotkliwszą klęskę człowieka. Widzieliśmy wszakże wyżej, że choroba jest do pewnego stopnia pojęciem nieściśle określonym i dlatego może właściwiej będzie powiedzieć, iż zadaniem sztuki lekarskiej jest: zwalnianie i zabezpieczenie ustroju ludzkiego od najdotkliwszej życia klęski — od bólów i cierpień fizycznych oraz osiągnięcie największej jego sprawności. Otóż tu godzi się przypomnieć sobie, iż życie, to nie tylko pojedyncza jego fala, to nie tylko życie osobnika, ale życie — to prąd, to rzeka, której poszczególne fale stanowią to, co nazywamy: *i n d y w i d u u m*. Wypływa stąd wniosek, iż zadanie sztuki lekarskiej rozpada się na dwa dopełniające się zadania: 1) na *m e d y c y n ę s p o ł e c z n ą*, a to, aby przez wpływ na całą szerokość koryta zapewnić poszczególnym falom najpomysł-

niejsze warunki ich trwania oraz dalszego ich w przyszłości rozwoju; 2) na tak zwaną medycynę kliniczną, inaczej mówiąc terapię, w najszczerólniejszym znaczeniu tego wyrazu, zajmującą się wyłącznie poszczególnymi osobnikami. Działalność medycyny społecznej jest przede wszystkim zapobiegawczą i stanowi to, co nazywamy higieną publiczną. Higiena zapobiega chorobom i sprzyja rozwojowi pomyślnemu organizmu. Medycyna jako nauka stosowana stwarza zasady i metody, które wprowadza w czyn higiena publiczna, ale jako wykonawstwo przestaje higiena ta być zadaniem medycyny jako sztuki, sztuki, wykonywanej wyłącznie przez lekarzy, a staje się troską i pracą prawodawstwa i jego wykonawców. Tu przeto poruszymy tylko drugą część medycyny jako sztuki t. j. medycyny klinicznej, która zajmuje się nie zdrowiem społeczeństwa jako całości, ale zdrowiem poszczególnych osobników. Jeżeli świadomość ludzka jest pierwszorzędnym czynnikiem ewolucji rodzaju ludzkiego, a wzmagająca się potęga jego geniuszu opanowuje coraz bardziej glob ten ziemski i wyrazem jest całokształtu tego prądu życia ludzkości, branej jako całość — to pewna świadomości tej forma, niewymowną nacechowaną głębią, mianowicie, dziedziną jej uczuciową, wyrażającą się w bólu, cierpieniu i rozkoszy, nie występuje jako udział ludzkiego rodzaju w jego całokształcie, ale jako udział poszczególnych fal rzeki ludzkości, jako udział poszczególnych osobników. I tu ma szlachetne, doniosłe i podniosłe ujęcie troska i praca medycyny klinicznej, medycyny jako sztuki lekarskiej, której zadania i cele dotyczą interesów indywidualnych. Sztukę leczenia, odnoszącą się do osobników nazwać można ogólnie terapią; podział zaś jej na terapię i chirurgję nie wytrzyma krytyki, gdyż chirurgja jest tylko jedną z metod terapii. Skąd bowiem wyraz: terapia? Z greckiego „terapeuo“, co nie znaczy leczę, ale służę komu, otaczam kogoś troską, niosę mu pomoc. Odpowiada temu

trafnie francuskie „je soigne“, polskie natomiast „pielęgnuję“ ma znaczenie nieco odmienne i szersze, mianowicie: przechowuję, hoduję coś troskliwie. I właściwie sztukę leczenia nazwano terapią, albowiem termin ten istniał, kiedy zaiste lekarz rzadko bardzo mógł się chwalić owocem usług swoich, który mógł się być słusznie nazwać „wyleczeniem“. Jak zresztą zobaczymy niżej, rozpatrując poszczególne zadania terapii, zakres zadań jej i przy dzisiejszym stanie wiedzy lekarskiej jest znacznie szerszym, niż samo li usuwanie choroby.

Na sprawy świata tego zapatrywać się można, jak to już *w innym miejscu wyraziłem, z bardzo wysoka, tak, aby współcześnie jak największy obszar zjawisk w oko świadomości naszej wnikał; wtedy to każde pojedyncze zjawisko, każdy byt oddzielny maleje w oczach naszych niemal do nieskończoności, świadomość naszą wypełniają wtedy li idee prawa ogólne, mapa niejako różnorodnych wielkich plam, szczegóły przestają dla niej istnieć. Z takiego punktu widzenia, wobec potężnej rzeki rodzaju ludzkiego, wobec wielkich zadań ludzkości, w rozwoju której poprzez wieki spełnić się mają pono wielkie ideały miłości bliźniego, sprawiedliwości, geniuszu jasnowidzącego — czem są sprawy nikłej jednostki?! Ileż miliardów jednostek ludzkich zeszło już z powierzchni tej ziemi, w rozmaitej bardzo odległości od owego, oczekiwanego ideału jutra, jako cienie nikłe, ileż niepoliczonych tysięcy w cierpieniach niewypowiedzianych ciała i duszy zeszło już z widowni tego świata, by stwarzać grube warstwy mułu, na których zakwitnąć ma kiedyś kwiat doskonałości?! Cóż wobec tych potężnych, wielkich dążeń do ideałów przyszłości znaczy życie jednostki, jednostki cierpienie?*

Wszakże na sprawy świata tego godzi zapatrywać się i zbliska; wtedy to widzimy z jak kunsztownych rusztowań składają się kształty potężne i jak każda rusztowania beleczka nieodzowną jest na swoim miejscu dla bytu całości; wtedy

przekonywamy się, że drobny cel każdego szczegółu jest nieomal prawie współrzednym pod względem ważności z celem ogólnym całości, gdy przez nieosiągnięcie szczegółowych małych celów, ogólny, wielki osiągnięty być nie może. Tak jak ten drobny, pośród niepoliczonych zastępów słońc i planet wszechświata, glob nasz ziemski jest bezwątpienia koniecznym w harmonii wszechbytu i koniecznym rozwój życia na jego powierzchni, tak li prawdziwe interesy życia i rozwoju jednostki godzić się winny najdokładniej z prawdziwymi interesami i rozwojem rodu ludzkiego. Wynika stąd, że prawo niewzruszone do życia, prawo do życia normalnego, bez cierpień i kalectw, posiada każda jednostka, jak potężną rację bytu ma ludzkość cała.

Nie poruszamy tu okoliczności, w których interes ogółu wymaga ofiar jednostek, w których interes naprz. ojczyzny wymaga i ma najwyższe prawo wymagać poświęceń i ofiar ze strony indywidualnych jej składników. Tak i planety niektóre ulegają skruszeniu i gasną słońca w interesie harmonii wszechświata. Pomijamy tu momenty, przynoszące cześć rodzajowi ludzkiemu, w których jednostki dobrowolnie cierpią, dobrowolnie poddają się mękom i skarbu życia się zrekają, dla dobra powszechnego! Jedną z licznych potęg przyrody, współdziałających lub łamiących się wzajem w interesie rozwoju i postępu, jest: genjusz ludzki, a odłam jego, który buduje podniosłą sztukę leczenia i walczy o prawo życia normalnej rozciągłości, normalnej wartości z potęgami prawa temu wrogimi, czyni to w pełnym samopoznaniu, że prawdziwy i słuszny interes jednostki zlewa się z prawdziwym interesem społeczeństwa. Tak należy pojmować stanowisko i wywód racji i doniosłości medycyny jako sztuki.

Powiedzieliśmy wyżej, że nie będziemy się tu zastanawiać nad t. zw. medycyną społeczną, czyli higjeną, dlatego, że, jakkolwiek zasady jej wypracowuje medycyna jako nauka stoso-

wana, to jednakże wykonawstwo jej pozostaje w rękach urzędników zdrowia w znacznej części nielekarzy — a lekarze, biorący w niej udział, są raczej urzędnikami t. j. wykonawcami metod zgóry im wskazanych i zgóry ustalonych. Zadaniem higieny jest zapobieganie chorobom i dążenie do podnoszenia sprawności organizmów, wchodzących w skład danego społeczeństwa, ale, jak już kilkakrotnie zaznaczyliśmy, niemasz ścisłych granic pomiędzy odrębnymi w sobie dziedzinami — nie można też ściśle odgraniczyć zadań higieny od zadań sztuki lekarskiej, którą nazywamy medycyną kliniczną, czy też w pojęciu ogólnem terapią. Rozwój zwłaszcza w ostatnich lat dziesiątkach bakterjologii i serologii wpłynął znacznie na zatarcie w mowie tu będącej granicy, mianowicie granicy pomiędzy zadaniem usuwania choroby, co jest rzeczą medycyny klinicznej, a zapobieganiem jej rozwojowi, co jest zadaniem higieny. Kiedy zasłużony Jenner wprowadził szczepienie ospy ochronnej, rękoczyn ten miał wyłącznie zadanie zapobiegawcze, higieniczne. Ospę szczepi się w momentach, w których ona bynajmniej organizmem nie zawładnęła. Dziś, kiedy osobnik pokąsany został przez psa dotkniętego wścieklizną i kiedy ustrój jego nie zdradza jeszcze absolutnie żadnego zaburzenia chorobowego, ale zaburzenie takie śmiertelne grozi organizmowi w bliższym lub dalszym czasie — zapobiegawcze i razem lecznicze wywiera działanie zaszczenie ukąszeniem dotkniętemu w mowie będącego jadu. Toż samo odnosi się do tak zabójczej choroby, jaką bywa w przeważnej liczbie przypadków tężca. Nie zarodniki bakteryj tężcowych, ani same bakterje bezpośrednio, ale wydzielany przez nie jad, dostawszy się do ośrodków nerwowych, wywiera wpływ zabójczy na organizm. Wszakże tylko przy sprzyjających okolicznościach zarodniki tężca w łonie organizmu rozwijają się w bakterje, a z tych wydzielający się jad zabójczy powoli dosięga ośrodków ner-

wowych — otóż w międzyczasie, im wcześniej tem pewniej, pomiędzy chwilą zakażenia ustroju a pierwszymi występującymi objawami, zaszczerpiona surowica tężcowa — zapobiega wybuchowi choroby, ocala chorego. Wybitnie bardzo moment zapobiegawczy z momentem leczniczym zbiega się w przypadkach błonicy. Tu bakterje swoiste, wniknąwszy do ustroju, zdołały już cały szereg procesów chorobowych wywołać, jak: błony na migdałkach i w gardzieli, podniesioną ciepłotę i związane z tem zaburzenia, ale nie zdążyły jeszcze zabójczego jadu, jaki wydzielają, przelać do krwi chorego, przeto wstrzyknięcie surowicy przeciwbłoniczej do ustroju zapobiega zabójczej działalności w mowie będącego jadu, i chory powraca do zdrowia. Zapobiegawczo i leczniczo zdają się wpływać surowice przeciwplonicze na plonicę. Wogóle, nieustające w epoce bieżącej prace bakterjologiczno-serologiczno-kliniczne budzą nadzieję, iż sprawność medycyny w zapobieganiu chorobom, więc w dziedzinie higjenu, wzrastać będzie stopniowo i uszczupli w znacznej bardzo mierze zadania medycyny klinicznej — co stanowić będzie tryumf istotny medycyny jako nauki i sztuki.

Ale wróćmy do rozważania zadań medycyny klinicznej czyli do zadań terapii w najogólniejszem słowa tego znaczeniu. Jakież są tedy główne, poszczególne zadania terapii? Dają się one ująć w 6 punktów: 1) Odwracanie tuż zagrażającej śmierci. 2) Usuwanie cierpienia. 3) Usuwanie choroby. 4) Przedłużanie życia. 5) Podnoszenie sprawności ustroju. 6) Zapobieganie powikłaniom i następstwom choroby.

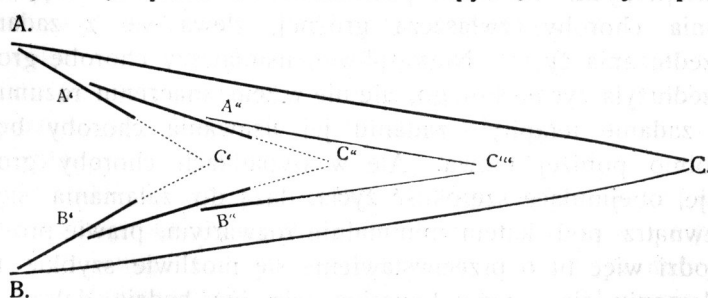
W sprawie odwracania tuż zagrażającej śmierci, zadanie sztuki lekarskiej uwzględnia w przeważającej liczbie przypadków nie tyle interes osobnika, stojącego u progu śmierci, ile raczej osób związanych z nim węzłami uczucia lub interesów życiowych. Poza tem, powszechne prawo moralne nakazuje ratować zagrożone życie bliźniego. Osobnik, stojący u progu

śmierci, najczęściej niemal nie cierpi już zgoła ani fizycznie, ani moralnie. W tem życiu wszakże, niezależnie od najmocniejszej w żywot pozagrobowej wiary, moment żegnania „na zawsze“ osoby miłowanej do najboleśniejszych należy przełomów, czy to się dzikiemi niemal jękami rozpaczy, czy wymowniejszem jeszcze głuszą swoją milczeniem przejawia. Dlatego dumą, zaiste szluszłą, sztuki lekarskiej być mogą niezadane jej tryumfy w zadosyć czynieniu w mowie będącemu tu zadaniu: czy to będzie umiejętnie przez chirurga przewiązanie tętnicy krwawiącej, czy w odpowiednim momencie dokonany upust krwi przesyconej mocznikiem od wewnątrz czy tlenkiem węgla z zewnątrz, czy wlewianie po wielkich krwi utratkach do wnętrza organizmu surowicy sztucznej, czy masaż umiejętny bezwładnego już niemal serca, czy zastrzyki środków podniecających wrażliwość zamierającej już niemal czynności ośrodków nerwowych, czy wprowadzanie do płuc tlenu czy-stego, czy sztuczne wywoływanie ruchów oddechowych. ....

Obok zadania walki z zagrażającą tuż śmiercią, naj-pierwszorzędniejsze zadanie terapii stanowi usuwanie cierpienia; ale gdy odwracanie tuż zagrażającej śmierci łączy się niejako logicznie z zadaniem sztuki lekarskiej przedłużania życia wogóle, zastanowimy się teraz nieco nad tem właśnie sztuki lekarskiej zadaniem.

Jak trudnym do określenia jest ideał zdrowia, tak trudnem jest określenie normalnej miary długowieczności. Jedno tu tylko zaznaczamy, czego świadom być winien świat lekarski, że, jakkolwiek bardzo rozpowszechnionem, błędem jednak jest mniemanie jakoby trwałość życia w dawniejszych epokach niskiego stopnia cywilizacji była o wiele dłuższą. Przeciwnie, nowsze badania i zestawienia statystyczne stwierdzają, że proporcjonalnie do rozwoju kultury zwiększa się przeciętna długowieczność i że wśród narodów współczesnych wyższa kultura narodu daje wyższe stopnie długowieczności (p. dr. M. A.

Legrand. *La longevité à travers les âges*. Paris 1911). W warunkach współczesnych, śmierci pomiędzy 75 – 80-tym r. życia nie uważamy za przedwczesną. Przedłuża możliwie życie trafna higijena publiczna, jak również indywidualna. Jednym z zadań terapii jest przedłużanie życia organizmu podległego chorobie nieuleczalnej. Choroba bezwarunkowo nieuleczalna nie powinna nigdy upoważniać lekarza do wzruszenia ramionami, do beczynności istotnej, choćby maskowanej, do stosowania li środków „ut aliquid fiat.“ Nie dotykamy tu kwestji zmiejszenia cierpień nieuleczalnym chorym, co się samo przez się rozumie, że jest doniosłym lekarza obowiązkiem. Chodzi tu o przedłużenie życia. W tym względzie uważać należy, że życie zdrowe a życie nieuleczalnie chore, to jak gdyby tylko pod różnym kątem zbiegające się linje w punkcie, który stanowi ostatni moment życia osobnika. U osobników zdrowych, mniej więcej po 50-tym roku życia, szerokość zdrowia zaczyna stopniowo się zwężać, aż linje ograniczające tę szerokość zbiegną się w jednym punkcie. Jeżeli dana choroba sprawia, że linje ograniczające szerokość zdrowia, któreby się normalnie zbiegły w punkcie C dążą do przecięcia się w punkcie C' zadaniem terapii będzie, aby w punk-



tach możliwie odległych od punktu C' tak wpłynąć na organizm, aby dwie te linje w punktach n. p. A' i B' możliwie od siebie się odchyliły, tak że punkt ich zetknięcia czyli moment śmierci

organizmu oddala się od punktu C' do punktu C. "Następnem zadaniem lekarza będzie, ażeby znowu w punktach możliwie odległych od punktu C" linje A' C" i B' C" uległy n. p. w punktach A" i B" możliwemu odchyleniu i dążyły do zbiegnięcia się w punkcie C." Tym sposobem kres życia uległby znacznemu przybliżeniu do kresu normalnego. Dla zdania sobie sprawy z możliwej sprawności terapii w zadaniu przedłużania życia, uprzytomnić sobie należy, że proces życia jest wypadkową dwu szeregów sił: wewnętrznych ustroju i zewnętrznych środowiska. Tyle w sprawie życia stanowi protoplasma uorganizowana z jednej, a czynniki świata zewnętrznego z drugiej strony, ile w sprawie n. p. tworzenia się wody z jednej strony atomy wodoru, z drugiej atomy tlenu. Funkcje wodoru zależą tak od jego własnej istoty jak i od istoty ciał, z którymi się spotyka i od natury warunków, w których się spotyka. Tlen nie posiadałby zgoła własności utleniania, gdyby nie istniały ciała obdarzone własnością utleniania się w danych warunkach. Funkcje przeto życiowe, a więc sam bieg życia może być w bardzo wielu okolicznościach do pewnego przynajmniej stopnia modyfikowany przez zmianę warunków zewnętrznych. Można by powiedzieć, że zadanie terapii usuwania choroby, zwłaszcza groźnej, zlewa się z zadaniem przedłużania życia. Niewątpliwie, usunąwszy chorobę groźną, przedłużyła życie chorego, ale nie w tem znaczeniu rozumiemy tu zadanie terapii; o zadaniu jej usuwania choroby będzie osobno poniżej mowa. Ale w wypadkach choroby groźnej linje, obejmujące szerokość życia, dążą do załamania się ku wewnątrz pod kątem minimalnie rozwartym, prawie prostym; chodzi więc tu o przeciwstawienie się możliwie szybkie temu załamaniu się, czego konsekwencją już będzie dalszy bieg życia normalny. W dzisiejszym stanie sprawności terapii, nie zawsze jest ona w stanie zwalczyć daną chorobę, choćby li dlatego, że nie zawsze dość s z y b k o osiągnąć jest w stanie

cel, do którego dąży. My tu wszakże mówimy li o przypadkach, w których linje, ograniczające szerokość prądu życia osobnika, przedwcześnie zmieniają bieg swój równoległy, lub przedwcześnie łagodny swój ruch zbieżny zamieniają na znacznie bardziej zbieżny. Chodzi więc tu nie o zwalczanie łamania się ich, jak to ma miejsce w chorobach ostrych lub podostrych. Zadanie tu bywa łatwiejsze dla terapii, właśnie dzięki tej stałej zależności biegu życia od warunków zewnętrznych, które mu towarzyszą: zmiana odpowiednia klimatu, pracy zawodowej, zadań odnoszących się do pracy układu mięśniowego, nerwowego, zmiany w sposobie odżywiania się, powtarzane stosowanie środków tonizujących działalność serca, pobudzanie energii przemiany materji, regulowanie działalności kiszek i t. d. i t. d. Słowem, zadanie terapii przedłużania życia w znacznym stopniu staje się higieną osobniczą, która zapobiega zgubnemu przerostowi miary danego zboczenia chorobowego. Instynkt samozachowawczy, wrodzony każdej istocie żyjącej a wzmocniony wysoce u człowieka czynnikiem głębszej świadomości, który wytwarza moc momentów uczuciowych, wiążących go z życiem i współżyjącymi, stanowi potężną rację usilnej troski medycyny o możliwe życia tego przedłużanie. Jednak i w tym kierunku istnieć musi miara; nie wolno lekarzowi przedłużać życia, jeśli kres jego niezbyt daleki jest niewątpliwym, środki zaś mogące o małą li przestrzeń kres ten oddalić, narażają chorego na dotkliwe cierpienia.

Przejdziemy teraz do zadania terapii usuwania cierpień. Gdyby terapia umiała spełniać li zadanie usuwania cierpień i żadnego innego z wymienionych wyżej, byłaby już umiejętnością pierwszorzędno znaczenia. Nikt tak dalece nie ma obowiązku zdawania sobie sprawy z doniosłości zjawiska cierpienia i bólu fizycznego, jak lekarz. Najważniejszym, niewątpliwie, zadaniem terapii jest: wybawiać ludzi od cierpień

fizycznych. Wyraziłem to już we wstępie do pracy niniejszej, ale na tem miejscu pozwolę sobie raz jeszcze wypowiedzieć, że najpotężniejszym przyrody zjawiskiem na tym świecie dla człowieka śmiertelnego nie jest: żar atmosfery słonecznej, która na miliony mil odległej ziemi jeszcze podzwrotnikowe powoduje gorąco, ani nieogarniona wielość światów w dziwnej harmonji krążących wśród przestrzeni, ani szybkość światła, które w sekundę jedną przebiega dziesiątki tysięcy mil geograficznych, ani tajemniczy atom chemiczny ze swą budową wewnętrzną, który pomnożony przez nieskończoność nieograniczoną stanowi treść wszechświata i nie siła ciężenia powszechnego, która świat cały dźwiga i kojarzy — dla nas, dla ludzi maluczkich, najpotężniejszym w przyrodzie zjawiskiem jest: **cierpienie!** A przeciw temu najpotężniejszemu zjawisku podnoszą oręż, oręż coraz bardziej zwycięski — żołnierze, skupieni pod sztandarem sztuki lekarskiej! Cierpienia usuwać może sztuka lekarska na trzech drogach. Przedewszystkiem pośrednio przez usuwanie procesów chorobowych, które źródłem są cierpienia. Doniosłe zajmuje tu miejsce metoda chirurgiczna, która niezrządkiem zdolna jest doraźnie niemal usuwać cierpienie. Same zaś rękoczyny chirurgiczne, z natury swej wysoce bolesne, straciły z rozwojem metod znieczulających doszczętnie niemal grozę, z którą dawniej były związane. Jeszcze w r. 1829 znakomity chirurg Louis Velpeau wyrzekł, że wszystkie usiłowania łagodzenia bólu przy operacjach są płonne, niemniej stał się sam później żarliwym metod znieczulających zwolennikiem. Jak wiadomo, wdechanie eteru siarkowego wprowadzono dopiero w drugiej ćwierci w. XIX-go, a donioślejszego od eteru chloroformu, dopiero około połowy XIX-go w. Łączenie wdechów chloroformowych z podskórnem zastrzykiwaniem morfiny stanowiło istotne udoskonalenie metody znieczulającej. Przeciwwskazania do stosowań znieczuleń ogólnych, z powodu chorób serca lub ciężkich zaburzeń

w ustroju, zostały usunięte przez wprowadzanie metod znieczulania miejscowego, n. p. przez zastrzykiwanie odpowiednich roztworów kokainy. Dalej sztuka lekarska może łagodzić cierpienia przez usuwanie w procesach chorobowych poszczególnych momentów danego ich splotu, które są czynnikami cierpienia n. p. usuwanie przekrwienia danego narządu przez miejscowe krwi upusty, przez stosowanie przyszczydeł, zmniejszających nadmierne ciśnienie płynów w danej okolicy ustroju; przez stosowanie przyżegań, chwilowo wprawdzie bolesnych, ale usuwających, zdaje się, na drodze odruchowej, trwałe i dojmujące nad wyraz bóle w danych gałęziach nerwowych; zwalczanie na tle artrycznym występujących gwałtownych bólów n. trójdzielnego przez porażenie czuciowej czynności poszczególnych gałązek tego nerwu zapomocą wstrzykiwań pod ich neurilemmę alkoholu. Wspomnieć tu jeszcze się godzi stosowanie, często wysoce skuteczne, w tym celu bardzo wysokich albo bardzo niskich temperatur, stałych prądów elektrycznych, promieni świetlnych. Wreszcie można usuwać cierpienia przez stosowanie środków hamujących wprost działalność czuciową narządów czuciowych układu nerwowego czyli tak zwanych narkotyków. Tu zaznaczyć należy, iż łatwość stosowania tych środków i wielka ich doraźna skuteczność prowadziły nieraz, zwłaszcza w chorobach przewlekłych, do ich nadużycia, powodującego ujemnie bardzo na zdrowie odnośnych osobników wpływające formy chorobowe, jak n. p. morfinizm, kokainizm. Nadużycia te i szkody z nich płynące spowodowały u większości lekarzy nie ostrożność słuszną, ale nadmierny, nieuzasadniony lęk przed stosowaniem najpotężniej przeciwbólowo działających środków. Jeśli je stosują, to w tak maluczkich dawkach, że nie tylko że nie osiągają pożądanego skutku, ale skutek biegunowo przeciwny; jasnym jest bowiem, że jeśli dany środek w odpowiedniej dawce, oddziałując na lipoidy komórek czuciowych, hamuje

zwiększoną ich swoistą czynność, toć w dawce, dużo mniejszej od dostatecznej, działać będzie jako środek drażniący, podniecający ich czynność swoistą, a więc zwiększający ich funkcję, która w świadomości naszej występuje jako uczucie bólu. Stosowanie w odpowiedniej, pełnej dawce bromu, makuwca, morfiny, chloralu, hioscyiny, przy odpowiedniej, rzecz prosta, kontroli lekarskiej, nie winno budzić żadnych zgoła obaw, a stanowi olbrzymią, iście błogosławioną, broń w rękach lekarza. Zbytecznym chyba jest dodać, iż ból, cierpienie, jakkolwiek najdotkliwszy stanowią objaw chorobowy, są wszakże jednym tylko z momentów wywołującego je danego procesu chorobowego — i że, jak wysoce jest wskazanem zwalczanie ich bezpośrednio przez stosowanie w odpowiednich dawkach leków przeciwbólowych, tak niemniej, nakazem jest najsurowszym jednocześnie, racjonalne zwalczanie innych — zasadniczych momentów chorobowych. Przejdziemy też teraz do rozważenia trzeciego z wyżej wymienionych zadań medycyny jako sztuki.

Choroba jest formą życia wytrąconego z normalnego toru wskutek wpływu danej przyczyny lub sumy przyczyn. Przyczyna być może: 1) krótkotrwałą, nawet bardzo krótkotrwałą, a życie toczy się od tej chwili po fałszywym torze; 2) może być trwałą, znajdować się zewnątrz lub wewnątrz ustroju i podtrzymywać bieg nieprawidłowy życia, a nawet wpływać na stopniowy wzrost nieprawidłowości. W pierwszym przypadku, przyczyna krótkotrwałą wywołuje zmianę w ustroju, która staje się dalszą, a nawet donioślejszą przyczyną anormalnego biegu życia n. p. skaleczenie i idące za niem zakażenie, lub n. p. uraz, w skutek którego wywołany zbyt obfity krwotok powodować może trwałą niedokrwistość. Bywa też, że w organizmie nie chorym, ale tylko usposobionym chorobliwie, n. p. obciążoną odziedziczoną nadwrażliwością nerwową, krótkotrwałą wstrząs nerwowy wywołuje długotrwałą chorobę

umysłową, albo też, że w organizmie nie chorym, ale tylko wątło zbudowanym, nieżyty dróg oddechowych stworzyć mogą warunki dla zakażenia gruźliczego. Przy odziedziczonej znów otyłości, nadmierny wysiłek mięśniowy wywołać może dłużej trającą niedomogę mięśnia sercowego. Zadaniem terapii jest tedy: 1) zapobieganie skutkom przyczyn krótkotrwałych (przewiązanie naczyń, opatrunek antyseptyczny i t. d.), 2) usuwanie przyczyn zewnętrznych trwałych (zmiana zajęcia, klimatu, sposobu odżywiania się i t. d.), 3) usuwanie przyczyn wewnętrznych trwałych (usuwanie pasorzytów, obezwładnianie pozostałych choćby w stanie uśpienia tylko i t. d.)

3) Ponieważ stan chorobowy jednego narządu wpływa ujemnie na czynności narządów innych, zadaniem jest terapii zwalczać wpływ ujemny narządu danego na narządy inne, lub danej funkcji na funkcje inne. Zadanie to spełnia terapia, stosując n. p. czynniki pobudzające działalność serca przy jego niedomodze, — alkalja, insulinę, ograniczenie węglowodanów w pokarmach przy cukrzycy, — krwi upust przy przepełnieniu jej truciznami z powodu niedostatecznej funkcji nerek, — czynniki podniecające lub uspakajające ośrodki nerwowe przy nadmiernem onych zahamowaniu lub podrażnieniu i t. d.

4) Swoistą trudność w spełnianiu zadań swoich spotyka terapia w tem, że nie jest jej zadaniem wyłącznem szukać przyczyn zjawisk danych, co jest dla niej koniecznem na terenie pogłębiania części etjologicznej patologji, albo nieraz koniecznem dla wykonywania zadań aktualnych dotyczących diagnostyki, albo wreszcie znajdowania wskazań do działalności ściśle leczniczej — ale, że obok zadań szukania przyczyn zjawisk danych ciąży na terapii zadanie dużo trudniejsze, bo szukania przyczyn zdolnych wywołać zjawisko pożądanę, zjawisko mianowicie zneutralizowania przyczyny chorobotwórczej. Badaniem zjawisk, które ze zjawiskami chorobowemi w takim pozostają stosunku, że ostatnie

pod wpływem pierwszych ustępują miejsca zjawiskom fizjologicznym, normalnym, zajmuje się, jak widzieliśmy wyżej, medycyna jako nauka stosowana w pewnej części badań farmakologii i patologii doświadczalnej. Wszakże jeśli terapia korzystać może z wyników tylko co wymienionych dyscyplin, to jednakże trudność zadania jej polega na umiejętności trafnego wyboru i zastosowywania w poszczególnych przypadkach wskazań teoretycznych patologii i farmakologii. Z powodu wielkiego powikłania budowy organizmu i wzajemnego na siebie wpływu poszczególnych narządów, to, co nazywamy procesem chorobowym, nie jest jakąś ściśle określoną zjawiskową jednostką, ale sumą wielu współczesnych i tuż po sobie następujących zjawisk, nigdy prawie w całokształcie swoim identycznie się nie powtarzających. Jeśli, mianowicie, weźmiemy pod uwagę różnice chorych osobników pod względem rasy, płci, wieku, różnic indywidualnych usposobień, różnic odporności — zrozumiemy łatwo jak trudnym, nadto często, dla terapii jest zadaniem umiejętność trafnego zastosowania zabiegów leczniczych, które teoretycznie wskazuje patologia, farmakologia, a nawet zasób doświadczenia klinicznego. Dlatego to górującą zasadą leczenia trafnego jest: *leczyć nie chorobę, ale chorego*, po wtóre: stwierdzić, który z momentów chorobowych danego organizmu postawić należy bezpośrednio pod wpływ czynnika leczniczego, lub który z momentów chorobowych przewidywanych wymaga przede wszystkim dążności do zapobieżenia jego wystąpieniu. Wszystko to stanowi ważną i niełatwą umiejętność znajdowania dla każdego momentu działalności lekarskiej odpowiednich wskazań. Bliższe wskazówki wszakże trafnego znajdowania wskazań lekarskich należą już do *Logiki lekarskiej*. Powiadamy, że zadaniem, niełatwym zresztą, sztuki lekarskiej jest: umiejętny dobór w stosowaniu wskazań naukowych patologii i farmakologii, ale zadaniem

sztuki lekarskiej jest coś więcej jeszcze i coś trudniejszego. Anatom ma przed sobą przedmiot realny, który w granicach sprawności swych zmysłów, środków pomocniczych i intelektu swojego poznaje. Fizjolog bada kolej zjawisk również realną, którą nazywamy życiem. Patolog ma przed sobą niewątpliwą postać chorobową z niewątpliwą jej, to jest konieczną w swym bycie przyczyną. Może przyczyna ta być mniej lub więcej albo wcale nieprzystępną dla jego poznania, ale bądź co bądź jest, i patolog wie przynajmniej, że zjawisko, którego szuka, istnieje. Lekarz natomiast u szczytu swojej pracy zawodowej, lekarz jako terapeuta, szuka często rzeczy, która może wcale nie istnieje, szuka bowiem czynników, któreby w pożądanym kierunku wpływały na powikłania pewnych zjawisk istotnych, gdy takie czynniki mogą wcale nie istnieć, kiedy dane powikłanie czynników chorobotwórczych może w istocie swej zawierać nieodwołalność t. j. niezmienną konieczność rozwoju w danym, najmniej pożądanym kierunku, a nieodwołalność ta niewidoczną jest dla terapeuty. W poszczególnych tylko przypadkach mieć może terapeuta niewątpliwą pewność, że niepożądane zejście procesu chorobowego jest nieodwołalnym.

Niejedne usiłowania terapeuty są może szukaniem kamienia filozoficznego, chęcią rozwiązania kwadratury koła; we wszystkich jednak przypadkach, w których płonność poszukiwań tych nie jest bezwzględny pewnikiem, obowiązkiem terapeuty najbezwzględniej stanowczym jest: poszukiwać klejnotu: bez względu na to, czy on może trwać gdzieś ukryty pod nieprzeniknioną li do czasu zasłoną, czy może nie istnieje wcale. Na rezultaty dążeń terapii z gorączkową niecierpliwością czeka ludzkość fizycznie cierpiąca. I należy zdać sobie sprawę z tego, że medycyna tam gdzie jest sztuką nie ustaje doszczętnie być nauką, to jest działalnością umysłu ludzkiego, która szuka prawd nowych w przyrodzie. Zazna-

czyliśmy wyżej już kilkakrotnie fakt zlewania się granic odrębnych dziedzin pracy umysłu ludzkiego. To też i między medycyną sztuką a medycyną nauką niema dzielącej je przepaści i dlatego winna terapia przestrzegać ściśle metody badania naukowego. Wszystkie wskazania metody indukcyjnej wnioskowania i poznawania winien ściśle przestrzegać lekarz w wykonywaniu swojego zawodu. Obowiązuje go więc przede wszystkim ścisłość obserwacji, krytyka najbezwzględniej trzeźwa i obiektywna, niezamącona subiektywnym uprzedzeniem. Chodzi tu o wpływ danego czynnika na organizm ludzki, dotknięty zбочeniem chorobowem, ale wspominaliśmy już wyżej jak liczne swoiste cechy wyróżniają każdy poszczególny organizm i jak różne towarzyszą każdemu procesowi chorobowemu warunki wewnętrzne i zewnętrzne, nieobojętne dla wyniku oddziaływania danych zabiegów lekarskich na przebieg chorobowego procesu. Akademicki, podręcznikowy obraz formy chorobowej a forma chorobowa, występująca w rzeczywistości, to najczęściej nie pokrywające się bynajmniej obrazy. To też winien terapeuta w każdym przypadku akademicką formę chorobową pomnożyć przez wszystkie swoiste cechy osobnicze oraz towarzyszące warunki zewnętrzne.

Z drugiej strony niewielka stosunkowo ilość objawów zewnętrznych, które, dzięki fizjologicznej naturze ustroju zwierzęcego, występować muszą nazewnątrz bez względu na różną istotę czynnika chorobotwórczego, kreśli wielki znak zapytania nad istotną tożsamością form chorobowych, które pozornie przebiegają niemal jednako. Zachodzi tu pewna analogja z ośrodkami zmysłów naszych, których energia specyficzna stanowi w znacznym stopniu o rezultacie podrażnienia, bez względu na jakość bodźca zewnętrznego. Niewątpliwie i objawy chorobowe nierzadko są jednakie, pomimo różnicy wywołujących je czynników. Dalszy rozwój patologji a zwłaszcza chemji fizjologicznej i bakterjologii, rozdzieli prawdopodobnie formy chorobowe, które uważamy dziś za identyczne.

Jest wszakże równie prawdopodobnem, że wiele form chorobowych, które patologia współczesna poczytuje za absolutnie swoiste, zupełnie różne, t. j. z zupełnie odmiennemi, swoistemi związane przyczynami, patologia przyszłości utożsami, a różnice objawów wiąże li z indywidualnemi cechami osobnika, z warunkami w poszczególnych przypadkach, które wpływ wywierają na stopień natężenia działalności tej samej przyczyny, wskutek czego istotowo ten sam przyczynowy związek zmienionych funkcij organizmu z wpływem chorobotwórczym dawać może odmiennie bardzo objawy kliniczne. Zbytecznem jest niemal nadmieniac, że, mówiac o przyczynach chorobotwórczych, nie mamy tu na myśli czynników absolutnie zewnętrznych n. p. urazów, których wpływ na ustrój, samo się przez się rozumie, zależy od narządu, na który wpływ wywierają, ale takie, które są razem przyczyną, i do pewnego stopnia przejawem patologicznym, jak bakterje, toksyny w ustroju. Znamienne na możliwość tę rzuca światło obecność w ustroju laseczników gruźliczych, które, pomijając już gruźlicę dróg oddechowych, tak różne mogą wywołać postaci kliniczne, jak gruźlicę nerek, opon mózgowych, kiszek, kości, skóry, a przez współżycie z tkankami organizmu tracą na złośliwej jadowitości i powodują takie cierpienia przewlekłe jak: zolzy, zapalenie przewlekłe wyrostka robaczkowego kiszki ślepej, przewlekłą skłonność do biegunek, pewne lekkie postaci choroby Basedowa, objawy dny i t. d. Te bardzo powszechne zakażenia lasacznikami gruźlicy zauważył już lat temu przeszło 20, dzięki niepospolicie bystrej spostrzegawczości i podziwu godnemu zmysłowi dedukcyjnemu, rodak nasz, dr Franciszek Biało kur (p. „W sprawie szczepień przeciwgruźliczych“. *Pols. Arch. medycyny wewnętrznej*, T. II, tamże literatura wcześniejszych w tym przedmiocie prac tegoż autora), które w ostatnich dopiero paru latach na drodze indukcyjnej potwierdziły prace Calmette'a, Guerina, Boquet'a i innych. Podobnie do lasecznika gruźliczego zachowują się drobnoustroje przymiotu.

Z uwag powyższych ujawnia się jak trudnem jest zadanie wyprowadzania ścisłych wniosków o działaniu czynników leczniczych na procesy chorobowe, gdy substrat ten nadto często jest niepewny, a co gorsza, złudną zasłonięty maską. Pocieszającym jest wszakże fakt, iż rosnący, niemal z dniem każdym, zasób metod diagnostycznych, przeważnie, dzięki poszukiwaniom bakterjo — i serologicznym, wzmocni w wysokim stopniu diagnostykę lekarską, co odbije się dodatnio na sprawności terapii.

Ale zwróćmy się na chwilę do czynników, do oręża, który w dłoni terapeuty zwalczać ma procesy chorobowe. Gdybyśmy badali działanie jednego czynnika, czystego, skontrolowanego w zasadniczych jego własnościach, to już przedstawia się trudność w ocenianiu działalności jego w różnych dawkach, w różnej częstości podawania ich, w różnie długim czasie ich stosowania, w różnej ogólnej ilości zastosowanej. A wszakże lekarze stosują najczęściej czynniki w połączeniu lub w bliskim towarzystwie naprzemiennem. Jakaż nowa trudność dla ścisłych spostrzeżeń i wniosków! Wartość realną wniosków o działaniu terapeutycznym metod leczniczych trudniej osiągnąć może lekarz w tak zwanej wolnej praktyce; wymagana jest tutaj wielka bystrość spostrzegawcza przy wyrobionym zmyśle krytycznym i wielkiej przedmiotowości. Łatwiejszem jest zadanie to dla ordynatora szpitalnego i to, przy pracy wspólnej, skoordynowanej na olbrzymim materiale, przy pomocy metody statystycznej, opartej na umiejętnie, celowo ułożonych kwestjonariuszach.

Nie możemy powstrzymać się w tem miejscu od wyrażenia ubolewania z powodu przejęcia w ostatnich czasach przez wielki przemysł wytwórczości coraz to nowych, skomplikowanych środków lekarskich, oświetlanych jaskrawym blaskiem kuszącej reklamy. Jest to zdaniem naszym czynnik bardziej hamujący, aniżeli podnoszący sprawność terapii.

Pomimo olbrzymich trudności napotykanym na swej drodze, metoda terapeutyczno-kliniczna jest już dzisiaj wysoce sprawną w osiągnięciu swoich zadań oraz ważką metodą postępu medycyny jako nauki, ale musi możliwie strzec wymagań metody naukowej. Dalekim być winien lekarz każdy od nihilizmu w terapii, ale i razem przejęty dużą dozą sceptycyzmu.

Na zakończenie uwag o zadaniu terapii usuwania chorób i o wielkich w tej dziedzinie napotykanym trudnościach, zaznaczyć się godzi, iż pocieszyć się mamy pełne prawo nadzieją, więcej niż prawdopodobną, że niedalekim jest czas, w którym sztuka lekarska zwolnioną będzie zgoła od potrzeby usuwania większości chorób i to bardzo groźnych, a zadania jej ograniczone będą do zapobiegania ich pojawieniu się — a to, dzięki coraz to świetniejszemu rozwojowi badań bakteriologicznych i serologicznych.

Przejdźmy do sprawy zapobiegania powikłaniom i następstwom chorób.

Dziedziny wszystkich, wymienionych powyżej, zadań terapii wkraczają do pewnego stopnia jedna w drugą, wzajem się często splatają, każda z nich jednakże mieści niezaprzeczoną swoją odrębność. W zadaniu przedłużania życia, jak również usuwania choroby, mieści się już często zadanie zapobiegania powikłaniom i szkodliwym następstwom, niemniej jednak zadanie to występuje często tak wydatnie i doniośle, że wypada je wyodrębnić, aby tem łatwiej z ważności zadania tego zdać sobie sprawę.

W chorobach ostrych znaczną część wskazań wogóle, uchodzących pozornie za wskazania dotyczące samej choroby (*indicatio morbi*), lub jej objawów (*ind. symptomata*), wypełniają w istocie rzeczy wskazania zapobiegawcze. Dieta jak najściślejsza w przebiegu oraz w pierwszym okresie rekonwalescencji tyfusu brzuszego, to spełnianie w mowie będącego zadania; z drugiej strony, unikanie fatalnej, do niedawna nad-

używanej, metody głodzenia chorych gorączkujących, a natomiast żywienie ich pilne łatwo strawnymi pokarmami, jest również doniosłą troską o zapobieżenie smutnym następstwom trwającego wpływu gorączki. Jeszcze wyraźniej zadanie to jest uwydatnionem, gdy n. p. choremu bezpośrednio po przebytej płonicy zalecamy przez czas pewien dietę wyłącznie mleczną dla zapobieżenia powikłaniom ze strony nerek; podobnie gdy chorego z ostro powstałą paraplegją układamy na materacu wodnym, a przynajmniej troskliwie od wszelkiego ucisku i drażnienia wydatnych części ciała strzeżemy, dla uniknięcia łącznie występujących w innych warunkach odleżyn, lub gdy chorego w stanie wysokiej adynamji układamy często w zmienne położenia, dla zapobieżenia wystąpieniu zapalenia płuc opadowego. Dbłość o wszelkie warunki, sprzyjające jak najszybszemu podźwignięciu się ustroju po przebytej ciężkiej chorobie, jest zapobieganiem powikłaniom i następstwem szkodliwym, do których ustrój już nie chory, ale wysoce wiotki i nieodporny, szczególnie jest skłonny. Kapitałnej wagi jest zadanie unikania powikłań i następstw szkodliwych w dziedzinie terapii chirurgicznej. Wszakże cała, tak wielkiej doniosłości, aseptyka ma to jedynie zadanie na względzie. Sama zaś decyzja, natura i metoda wykonania operacji, w pierwszym miejscu liczyć się winna z zadaniem w mowie będącem. Wie o tem dobrze każdy chirurg, że liczyć się musi z możliwymi następstwami wskazanej skądinąd operacji, odnoszącemi się do możliwej trwałości życia po operacji, i zdawać sobie sprawę czy ogólna wiotkość ustroju zniesie nieunikniony wstrząs, czy n. p. wysokie stłuszczenie mięśnia sercowego lub upośledzony bardzo stan płuc zniesie bezkarnie ogólną narkozę chloroformową albo eterową, czy daleko posunięte skutki zakażenia ogólnego nie czynią bezcelowem usunięcia pierwotnego ogniska, czy wysoko posunięta cukrzyca nie spowoduje smutnych następstw wskazanej

skądinąd operacji; czy godzi się usunąć nerkę nacięzoną niewątpliwie gruźliczo, nie będąc stanowczo przekonanym, że nerka druga nie jest również, choćby w najmniejszym tylko stopniu, uległa infiltracji gruźliczej. Wie o tem dobrze również każdy chirurg, że liczyć się musi ze sprawnością przyszłą operowanego — a więc: czy w danym razie wykonać amputację poniżej czy powyżej danego stanu, czy dążyć w danym przypadku do ankilozy stawu i czy wywołać ankilozę tę w pozycji wyprostnej czy zgiętej — baczyć musi, aby nadwreżenie danego nerwu nie wywołało przykrych dla chorego, długotrwałych następstw. Zadanie zapobiegania powikłaniom i szkodliwym następstwom spełnia lekarz, gdy przerywa ciężę wobec rozwijającego się mięszowego zapalenia nerek. Zadanie to spełnia również odpowiednio zastosowana opaska przepuklinowa. W szerokim i doniosłym wielce rozmiarze spełnia zadanie zapobiegania powikłaniom i następstwom groźnym opieka nad chorymi umysłowymi i epileptykami, zwłaszcza w specjalnych, celowi temu poświęconych zakładach. Nie wymieniamy tu, rzecz prosta, wielu przypadków, w których sztuka lekarska ma przed sobą obowiązek i, zaiste, daleko sięgającą możliwość spełniania wspomnianych zadań.

Poruszamy ostatnie zadanie obowiązujące sztukę lekarską, mianowicie podnoszenie sprawności ustroju. Pomyślne spełnienie każdego z powyżej omówionych zadań, spełnia, rzecz prosta, tem samem i zadanie podniesienia sprawności ustroju. Wyłączne wszakże zadanie podnoszenia sprawności występuje tam, gdzie nie mamy przed sobą żywego procesu patologicznego, ale raczej stan patologiczny, który jako taki usunąć się doszczętnie nie daje, nie grozi wszakże bezpośrednio skróceniem życia, nie sprawia poważniejszych cierpień, ale czyni ustrój mniej sprawnym, mniej zdolnym, mniej wytwórczym, słowem, mniej pożytecznym sobie i innym. Powie kto, że zadanie podnoszenia sprawności ustroju jest zadaniem higieny, a nie

terapii, o której w tym rozdziale mówimy. Otóż przypominamy, że na początku niniejszego rozdziału wyjaśniliśmy, że higiena w ściślejszym znaczeniu tego pojęcia jest opartą na wskazaniach wypracowanych przez medycynę jako nauką stosowaną działalnością czynników społecznych, których małą tylko częścią stanowią lekarze. Higiena w ściślejszym znaczeniu jest higieną publiczną. Zadaniem higieny jest troska o normalny, możliwie najdoskonalszy rozwój pokolenia młodego — o utrzymanie się na możliwie najwyższym stopniu zdrowia, sprawności życiowej osobników dojrzałych danego społeczeństwa, ważną przeto też gra rolę w zadaniach higieny moment zapobiegawczy. Samo się przez się rozumie, że rodzice, czy opiekunowie mogą, niezależnie od ogólnie obowiązujących przepisów higieny publicznej, zwracać troskę swą w tym kierunku ku poszczególnym osobnikom i że osobnik każdy, opierając się na racjonalnych wskazaniach, sam dążyć może skutecznie do dźwigania sprawności swej i zapobiegania chorobom. Ale w tem zadaniu, o którym w rozdziale niniejszym jest mowa, mamy na myśli nie ogół osobników i nie osobników o zdrowiu mniej więcej normalnem (mówimy: „mniej więcej“, albowiem, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, pojęcie zdrowia jest bardzo względnem i niemasz w sprawie zdrowia bezwzględnej „normy“), ale osobniki poszczególne, których stan zdrowia wyraźnie odchyła się od normy, i dlatego zadanie sztuki lekarskiej, o którym tu mowa, nazwać się godzi higienoterapią. Ogólne zadanie podnoszenia sprawności ustroju rozpada się na zadania poszczególne, a temi są: 1) Poprawa ogólnej witalności organizmu; będzie to higienoterapia, oparta na ścisłym indywidualizowaniu, która tu zaleci wmożenie ruchu i pracy fizycznej, tam ograniczy je jak najbardziej, tu zaleci towarzystwo i rozrywki, tam spokój i ciszę, tu pracę myśli, tam bezrobocie umysłu i t. d. 2) Poprawa upośledzonego rozwoju ośrodków nerwowych; nie

bezowocnymi bywają tu zabiegi higieniczno-pedagogiczne, zdążające do możliwego podniesienia umysłowego póldiotów i wyeksploatowania tych władz ich umysłowych, które do pewnego rozwoju są uzdolnione. Wskazaniu temu czynią zadość specjalne zakłady pedagogiczne dla dzieci niedorozwiniętych, głuchoniemych i ociemniałych. 3) WYROBIENIE pewnej wytwórczości chorych umysłowych. W tym kierunku spełniają zadanie to racjonalnie prowadzone instytucje dla chorych umysłowych. 4) POPRAWA niesprawności zmysłu wzroku lub słuchu. Operacja katarakty jest prawdziwym zwycięstwem terapii. Podnoszenie sprawności wzroku, zwłaszcza w zakresie wad refrakcji i akkomodacji, w stanach astygmatycznych, przy zezie przynosi istotny zaszczyt sztuce lekarskiej. Sztuczne błony bębenkowe, odpowiednie trąbki akustyczne podnoszą bądź co bądź sprawność upośledzonego zmysłu słuchu. 5) POPRAWA upośledzonego rozwoju lub nabytego zбочzenia jakiegokolwiek części układu kostno-mięsnego. Chirurgja ma tu szeroki i wdzięczny zakres działania, obok niej rękoczynny wskazane przez ortopedję oraz cały bogaty inwentarz przyrządów ortopedycznych. 6) POPRAWA kalectw, dotyczących narządów wewnętrznych, wrodzonych lub wywołanych przez skończone już zresztą procesy chorobowe. Tu należą operacje radykalne przepuklin jak i metody ortopedyczne ochraniające kanały przepuklinowe. Tu należą rękoczynny wszelkie, dotyczące uszkodzeń krocza u kobiet, utrwalanie położenia macicy, zaszywanie przetok moczowopochwowych i t. d. 7) Podnoszenie sprawności funkcji płciowych płci obojga. — 8) Zaliczyć tu wreszcie należy spełnianie wskazań kosmetycznych, które, uwalniając osobnika od kalectw lub drobnych nawet zбочzeń, budzących wszakże wstręt w otoczeniu, podnoszą wartość jego w społeczeństwie i ułatwiają wywalczanie środków dla możności lub poprawy bytu. Należą tu operacje plastyczne, przywracające nos, lub uszczerbki znaczne na skórze twarzy, operacje wargi zajęczej, usuwanie

naczyniaków lub obojętnych nowotworów nabłonkowych na widocznych częściach ciała, wstawianie sztucznych oczów, uprawianie sztucznych kończyn i t. d. i t. d.

Jakkolwiek głównym terenem, na którym, szczególniejszego nabiera znaczenia zadanie sztuki lekarskiej podnoszenia sprawności organizmu jest teren nie procesów, ale stanów chorobowych albo procesów bardzo przewlekłych, niemniej i na terenie chorób ostrych lub podostrych nierzadko bywa wskazaną troską o podniesienie sprawności chorego. Nie mamy tu na myśli dążności do podnoszenia sprawności poszczególnych narządów w celach czysto leczniczych, na przykład, podnoszenia sprawności słabnącego serca, sprawności kiszek lub sprawności wydzielniczej nerek i t. p., te bowiem zadania są tylko poszczególnymi momentami zadania usuwania choroby lub też przedłużania życia, ale mamy tu na myśli podnoszenie sprawności organizmu jako cel sam w sobie, jako ulgę wielką niesioną choremu. Ułatwianie chorym lokomocji czynnej i biernej, odpowiednie układanie ich, zaopatrywanie odpowiednio przystosowanem pościaniem, wózkami, oporami we właściwych umieszczanemi miejscach dla możliwości dźwignia się przy ich pomocy, odpowiedniemi przyrządami dla możliwości przyjmowania pokarmów, oddawania wydzielin, czytania, pisania, używania w każdej chwili pomocy i t. d. i t. d. Są to wszystko sprawy pozornie małożnaczne, ale dla nieszczęśnych, chorobą znękanym osobnikom bardzo wielkiej wagi. Spełnianie zadania podnoszenia sprawności ustroju jest doniosłem bardzo i wdzięcznym polem działania medycyny jako sztuki.



HENRYK NUSBAUM.

### SŁÓW KILKA KRÓCIUTKIEJ SYNTEZY.

**N**a zakończenie zdajmy sobie, w kilku najtreściwszych słowach, sprawę z rozwiniętego powyżej poglądu ogólnego na medycynę. Dzieje medycyny — sztuki tak są rozległe, jak rozległymi niemal są dzieje rodu ludzkiego, ale cechą dziejów tych długich to naiwność i niemoc. Medycyna, naprawdę — sztuka mogła być wykwitem li medycyny — nauki czystej, przez pośrednictwo medycyny nauki stosowanej. Medycyna — nauka czysta mogła wejść dopiero na urodzajnej glebie fizyki i chemii — i dlatego z nauk jest ona najmłodsza, względnie młodziutką, albowiem gdy dzieje medycyny - sztuki i to sztuki bezwartościowej liczyć można na nieokreślone setki stuleci, to dzieje medycyny - nauki na nieliczne dziesiątki dziesięcioleci — krótsze jeszcze, medycyny - sztuki wartościowej.

Wartość ducha rodzaju ludzkiego stanowią trzy jego ideały: ideał dobra, prawdy i piękna. Nie tu miejsce uzasadniać, że pod względem doniosłości swej stawić się godzi na pierwszym miejscu ideał dobra, na drugim — ideał prawdy, na trzecim — piękna. Otóż winni sobie lekarze zdać sprawę, iż nad wyraz owocnie współpracuje medycyna w dążeniu ducha ludzkiego do możliwego stopnia realizacji ideału dobra i prawdy. Nie będziemy tu powtarzali, że cierpienie fizyczne najcięższą jest na tym padole klęską śmiertelnika — wybawienie ludzkości z gehenny tej na ziemi — jest zadaniem medycyny — i coraz owocniej wywiązuje się ona z tego zadania.

Dostojności ducha ludzkiego źródłem — jest dążność jego do zdobywania coraz to rozleglejszej przestrzeni z nieogarnionego w całokształcie treści swojej ideału prawdy. Najdonioślejszym warsztatem pracy ducha ludzkiego w dziedzinie zdobywania wiedzy — to owo cudowne, przebogie, nad wyraz wszelki przemisterne zjawisko życia. Potężne to zjawisko misternem jest i cudownem i w miliardach miliardów, nieprzystępnych nieuzbrojonemu wzrokowi naszemu, drobnoustrojów, i w przebogatym w kształty i barwy świecie roślinnym i w zdumiewającym świecie zwierzęcym, gdzie, równoległe z rozwojem skromnej garsteczki neuronów w imponujący istic powikłaniem swoim układ mózgodzeniowy człowieka, budzi się stopniowo iskra intelektu, by dojść wreszcie do potężnego splotu uczuć, wyobrażeń, myśli. Otóż medycyna, jako nauka, jest wysoce twórczym czynnikiem w dźwiganiu świątyni wiedzy odnośnie do zjawiska życia — a przyczyniając się owocnie do poznawania zjawiska tego w dziedzinie najniższych jego przejawów t. j. w dziedzinie życia drobnoustrojów — staje się istic w tryumfy już liczne bogatym zapaśnikiem w rozwikływaniu zagadki biologicznej organizmu ludzkiego. I w pierwszym rzędzie lekarze winni zdawać sobie sprawę, — że ludzka wiedza wogóle, jest wiedzą przyrodniczą. Poznawanie bytu — to poznawanie przyrody. Nawet poznawanie dziejów życia rodzaju ludzkiego, które krocie lat tysięcy się ciągnie, poznawanie dziejów ludzkiej kultury, toż tylko mrówczym, prawdą, krokiem zdobywanie światła promyków w łonie onej niepojętości, którą mowa ludzka nazywa Bogiem i jego wolą. — Ale zostaniemy przy przyjętem powszechnie pojęciu nauk przyrodniczych. W dziedzinie, jak rzekliśmy, przyrody najdonioślejszem na globie ziemskim jest zjawisko życia. Otóż, bez wątpienia, na podstawie takich nauk jak fizyka, chemja, geologia — bezpośrednio zjawisko życia poznaje: paleontologia, botanika, zoologia, anatomja porów-

nawcza, fizjologia, która już przeważnie rozwija się na terenie medycyny - nauki, wreszcie nauki weterynaryjne; ale pomimo ogromu poznania, jakie nauki te zdobyły i które ogólnie nazwać się godzi biologią, ze słusznem i dumą pewną zabarwionem zadowoleniem prawo ma pochwalić się medycyna - nauka, że doniosłe snopy światła dorzuciła do tryumfów biologji. Że wspomnimy tylko chociażby odkrycie zjawiska krwi krążenia; zjawiska odruchów czucio-ruchowych, które z prostych, skombinowanych w coraz to misterniejsze automatyzmy przechodzą, w odruchy na drodze swej, w komórkach kory mózgowej, zachowane, i jako energja napięta stanowią zapas podświadomej pamięci, pod wpływem skojarzeń budzącej się jako żywe, świadome przypomnienie, powodujące, w danych warunkach, postać ruchu dowolnego; znalezienie w korze mózgowej określonych ośrodków ruchowych połączonych z również określonymi ośrodkami czuciowymi, określenie ośrodka mowy, tego najdonioślejszego czynnika dźwigania się człowieczego intelektu. . . . . Oto garsteczka z doniosłych przyczynków do poznania zjawiska życia — które zawdzięcza biologja zabiegom medycyny - nauki, dzięki powiązanym studjom fizjologii i patologji.

Wszakże nad całym tem bogactwem zdobyczy w dziedzinie poznania zjawiska życia — góruje doniosłością dla śmiertelnika medycyna jako nauka stosowana, której płód — najdosłójniejszy genjusz ludzkiego, mianowicie medycyna - sztuka tryumfy odnosi w zwalczaniu ludzkich bólów i cierpień.

## IV.

JÓZEF DIETL.

### O ZWADACH I RADACH RZECZYPOSPOLITEJ LEKARSKIEJ CZYLI SEN MŁODEGO AKADEMIKA.

WYDAŁ

ADAM WRZOSEK

(Ciąg dalszy.)

Uczyłem się od biedy, bom musiał, bo matka kazała; ale krew bojki i bierność słowiańska, pierwsze zarody bytu mojego, długo pętały umysł i celującemu postępowi stały na przeszkodzie. Uniosta mię nareszcie w ostatnich szkołach łacińskich ambicja polska, gdy o to szło zwalczyć kolegę współzawodnika o szkolną nagrodę, na końcu roku celującym uczniom uroczyście udzielaną. Zawziętem się na niego jak Rusin, zwalczyłem, pozyskałem nagrodę i od tego czasu stałem się pilnym i odznaczającym się uczniem.

Przyszła nareszcie pora, gdzie trza było stanować o przyszłym kierunku i zawodzie praktycznym. Była to walka zacięta, o wiele zaciętsza od pierwszej. Żywość temperamentu do wojska ciągnęła, ale lękała się matka tego niebezpiecznego zawodu, uległem więc prośbom i wyrzekłem się wojownictwa. Był zaś na Rusi sławny dr. Gruszka, sławny

z kuracyj cudownych, z ludzkości i mądrości. Twarz okrągła czerstwa, włosy czarne, tu i owdzie szronem posypane, wtył czesane, w długich lokach na ramiona mu spadały, czoło wzniosłe, okiem bystrem lecz łagodnym lubił mrugać, gdy przemawiał, na obliczu lekki uśmiech, spokój duszy cechujący<sup>1)</sup>;

Grzeszto narzeszczu pora grze  
 dza byto skawosiu o przyszłym  
 Diercentku i zawodzie praktycz-  
 czynym. Byto do walka zacyle,  
 o wiele kacytza ad piaruzij  
 Lyradi komparamentu ~~in~~  
~~W~~ do wojsha ciagnetasale  
 Lkataris matka bga iubetpie.  
 czonego zaruda, ~~nie~~ klyturo  
 wice prarbow i wyrzektom ty  
 wojowictwa. —

Autograf Dietla.

w ustach słodycz i pociecha dla znękanych i stroskanych; ubiór nieco zaniedbany, bo na szyji chustka czarna cienko zwita,

<sup>1)</sup> W autografie i odpisie: „cechowany“.

kamizelka niby biała, lecz tabaką zaprószona, surdut stary a w nim kieszeni<sup>1)</sup> co niemiara, a z tych kieszeni<sup>1)</sup> książki sterczą, z których jedną zawsze dzierży i w niej czyta, gdy spokojny. Gruszka idzie! Gruszka jedzie! był to okrzyk wszystkich matek, wszystkich ojców i strapionych. Już o śmierci nikt nie myślał, bo ją sławny Gruszka gromił.

Był to lekarz z lepszych czasów. Sam uczony<sup>2)</sup>, czczył kolegę, ufny w siebie ufność wzbudzał, służył chorym z poświęceniem, lecz się brzydził poniżeniem, w które dzisiaj stan nasz popadł. Przed dumnością czołem nie bił, przed bogactwem się nie płaszczył. Panem w sobie uznał Pana, gdy był godzin poważania<sup>3)</sup>. Plotek, bajek się nie lękał, starym pannom się nie schlebiał, do kuglarstwa nie uciekał, i oszczerstwem się nie skaził, wieczne prawdy śmiało szerzył, anioł Boży w nim się taił<sup>4)</sup> i ratował gdzie się dało, a gdy śmierć nieprzeblągana sztukę jego zniweczyła, skłonił się przed wolą Pańską, bo co Boskie oddaj Bogu, nie kuś się na Jego Państwo! —

To jest lekarz z dawnych czasów! Dzisiaj lekarz istny biedak! Chociaż ludzki i wylany, choć uczony, doświadczony — bez uroku starej wiary! Chociaż ślęczy, bada, szuka, i wymaca i wystuka, całe ciało przenicuje, choć nie wierzy w stare brednie, choć się wyrzekł dawnych marzeń i na pewnych stoi nogach — nie ceniony! — a nie powiem<sup>5)</sup> — nagrodzony! Cuda robi na mój honor, wszystko widzi, wszystko słyszy! Co na ciele się wydarza, e to fraszki! Łatwo zoczyć i wyśledzić; ale wdarł się już do wnętrza, do tajnika najgłębszego, gdzie uczucia z sobą walczą, miłość,

<sup>1)</sup> W autografie i odpisie: „kieszni“.

<sup>2)</sup> Przepisywacz zmienił na „uczony“.

<sup>3)</sup> Ostatnie dwa zdania przepisywacz opuścił.

<sup>4)</sup> W autografie „czaił“, które przepisywacz zmienił na „taił“.

<sup>5)</sup> W autografie — „mówię“, w odpisie — „powiem“.

ludzkość, zazdrość, zawiść, gdzie się kryje ulubieniec, gdzie się czułość matki chowa, gdzie nad człkiem anioł czuwa, gdzie zbrodniarza robak dręczy, gdzie sumienie, sąd najwyższy, karci, karze, napomina — wdarł się, słowem, aż do serca, do przedsionków i komórek, do zastawek i włókienek, i tam wszystko widzi, słyszy, jak się rusza i odzywa, jak tam krąży i wiruje, co wyradza się i psuje, co tam dręczy, co dolega. Piersi są dla niego przezroczyście, bo gdy nie chciał Twórca, by tam wglądął każdy i okienka nie przystawił, uchem dąży do zbadania tajemnicy tam ukrytej, słyszy oddech i westchnienia spekulanta i kochanka, i żebraka i bogacza, i świętoszka i dewotki, jak tam mruczy, szumi, brzęczy, rżęzi, piszczy, furczy, jak kaszel powstaje, jak schodzi i rośnie choroba, jak dychawica, jak suchoty się tworzą. Czy je wyleczy? To inne pytanie! — Czy kto głodny, czy też syty, czy ziemniaki czy buraki, czy bifszteki czy kotlety, czy śluz gęsty czy żółć czarna w żołądku zalegają, wie on trafnie, bo zapuka, a co grzeszne we wnętrzościach zaraz się odzywa. Nie dość na tem, ma wzierniki, pcha się niemi we wszystkie kąty, tam gdzie ciemno i gdzie ciasno, gdzie głęboko, nie dość jasno, w oczy uszy, nozdrza, gardło wsuwa je i patrzy, śledzi, aż nie znajdzie co tam siedzi. — A gdy wszystko to nie dosyć, pod mikroskop zaraz bierze: krew i poty, śluz i ślinę, i co tylko schwycić może. Tam zarodki chorobowe gniecie, kruszy, maceruje, i przewraca i przerabia octem, kwasem i potażem, aż nie zoczy do ziarneczka, aż nie zliczy milimetry i na piękne obrachuje. A gdy tu się jeszcze nie pojawi, czego skrzętny badacz pragnie, dalej do retorty, do moździerza, do roztworów, odczynników, całą chemję wzywa w pomoc, i na ogniu i na wodzie, tam też praży, smarzy, warzy, cedzi i paruje aż nie dojdzie do pierwiastków, z których złe się w ciele rodzi.

Tylko z mózgiem trudna sprawa! Tam, kochanku, dusza siedzi, twardą czaszką osłonięta, promień Boski, co nie zmie-

rzysz i nie zważysz, nie wymacasz, nie wypukasz, nie obliczysz i nie skreślisz. Na nią się nie targaj, aż nie wrócisz do wieczności, gdzie ją w sobie ujrzysz!

I tak gdy chorego, gdyby garstkę słomy przetrzął, gdy obejrzał i wymierzył, i odważył, gdy wymacał i wypukał, wysondował i wysłuchał, i nakreślił, wyrysował: tu śledziona powiększona, tam wątroba pomniejszona, tu zraz płuca już nadpsuty, a tu serce rozszerzone, tu niteczka oderwana, tam zastawki pozlepiane, grzybek ryje w rdzeniu włosa, owad wierci pod przyskórką, biało cedzi nerka wątła, cukier płynie naraz z moczem, gdy to wszystko już wysledził, do kuracji przystępuje.

Nie tak raźnie rzecz tu idzie, bo choroba – wyrok boski, śmierć – ziszczenie swego długu odwiecznego. Więc pomału Panie Bracie! Nie gwałtownie, natarczywie, sam nie zdążysz, gdzie inaczej wyrok wyższy cię zaskoczył. Lecz gdy pewny w rozpoznawaniu, więc i pewny jest w leczeniu. Gdzie nie wolno mu ratować, tam nie szkodzi! Tem się różni lekarz szczery od zuchwalców dawnych czasów, od nieuków teraźniejszych. A gdy leczy to i pewnie, to i prędko, i łagodnie i bezpiecznie: febry zmiata jak makówki<sup>1)</sup>, świerzb goi w trzech godzinach, zapalenia bez krwiopustu<sup>2)</sup>, krosty i liszaje, co trapiły pokolenia przez wiek cały, suszy, pali i rozciera, a w chorobie tej zjadliwej, co nieczysta miłość sprawia, nos ocala, podniebienie, guzy strząsa jak orzechy, bóle koi w okamgnieniu; a gdy chirurg grozi nożem biedakowi, to go uspi, i w marnościach często miłych lecają ręce, nogi, palce, nikną raki i narośle. A płeć piękna cóż zawdzięcza tej nauce? Twarze gładkie i dorodne, bo ich ospa już nie szpeci, ząbki białe, jak ciosane, bo też zręcznie są wstawiane, na blednicę jest żelazo,

<sup>1)</sup> Poprawka przepisywacza. W autografie: „febry miota jakby pierze“.

<sup>2)</sup> Poprawka przepisywacza. W autografie: „bez upustu“.

na migrenę góry nasze, na omdlenie gospodarstwo, na drażliwość polska książka, na kaprysy miłość kraju!

Ale wróćmy się do naszego Gruszki. Miał on przysłowie: „nic pewniejszego“, i tem przysłowiem, dla lekarza nie bardzo właściwem, zarazem cieszył i trwożył, jak też przypadło. Zapytany, gdym ciężko zaniemógł, czy moja choroba jest niebezpieczną? Odpowiedział: nic pewniejszego! A czy z niej wyjdę? Także: — nic pewniejszego! Gdym nareszcie wyzdrowiał i toczyła się sprawa o moją przyszłość<sup>1)</sup>, zapytała się matka, czy myślisz, Panie Konsyljarzu, że z mego Józefa mógłby być lekarz tak sławny, jak Ty? Nic pewniejszego! rzekł dwa razy z pewnym naciskiem, pogłaskał i poszedł. To nadzwyczajne zjawisko, że poczciwy Gruszka, któren od lat przeszło 20 tylko po jeden raz zwykł odpowiadać: nic pewniejszego, a na to pytanie dwa razy wybitnie to wyrzekł, nareszcie wzór tego szlachetnego męża i lekarza przeważały na szali chwiejącego się postanowienia i skłoniły do wyboru zawodu lekarskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

<sup>1)</sup> Poprawka przepisywacza. W autografie: „o moje przyszłe postanowienie“.

## V.

### PAMIĘTNIKI WIKTORA SZOKALSKIEGO.

WYDAŁ ROMUALD WIERZBICKI.

#### ROZDZIAŁ VI.

ADAM CZARTORYSKI. POWODZENIE W PRACY NAUKOWEJ. WYCIĘ-  
CZKA DO GIESENEN. ZARĘCZYNINY Z PANNĄ LANGSDORF.

Jako częsty w Hotelu Lambert bywalec mogłem się rozpatrzeć w nader pracowitej działalności księcia Adama bardzo powierzchownie tylko, gdyż księżę, pomimo częstych ze mną rozmów, polityki nie zaczepiał wcale i jako wytrawny dyplomata nie pozwalał mi się niczego samemu domyślać; wiedziałem tylko, że wysoko stał zapisany w ówczesnych decydujących francuskich i angielskich sferach i że czynny w ruchu dyplomatycznym brał udział. I on także marzył o natychmiastowym odrodzeniu Polski przez ogólne powstanie, ale we właściwej porze, przygotowawszy grunt przyjazny po temu w politycznym zbiegu okoliczności. A że starcie między Turcją a Rosją wisiąło w powietrzu, chociaż dopiero w kilkanaście lat później wybuchło, stanął u boku dyplomacji francuskiej, rachując na jej przyjacielską dla nas działalność i korzystając z dawnych swoich relacji, wyciągnął ku (niej)<sup>1)</sup> swą rękę, i jak się zdaje starał się o utrzymanie jej dobrych z Turcją stosunków. Urządził sobie kancelarię dyplomatyczną, której naczelnikiem był *Woronicz*, siostrzeniec biskupa-poety. *Lord Dudley Stuart* był współnikiem jego działań w Anglii, a stałym rezydentem polskim w Konstantynopolu — roman-

---

<sup>1)</sup> Wyrazu tego brak w rękopisie. P. W.

sopisarz Czajkowski. Co dwa tygodnie wychodziły stałe korespondencje do Carogrodu za pośrednictwem francuskiego ministerjum spraw zagranicznych, a jedynym, jak się zdawało, powiernikiem w tych sprawach był generał Władysław Zamoyski. Co chwila wyjeżdżali do Turcji emisariusze i mnie nawet pytano, czybym nie przyjął posady lekarza przybocznego przy wówczas panującym w Serbji Aleksańdrze Karageorgiewiczu. Kto wie, czybym nie był tego nie przyjął, ale rzecz cała rozbiła się o moją niezajomość języka rosyjskiego,<sup>1)</sup> który był koniecznym. Wiadomo mi było także, że ksiązę zakupił bardzo obszerne grunta na brzegu azjatyckim naprzeciw Konstantynopola na drugim brzegu Bosforu, w celu założenia tam polskiej kolonji, rachując na zniechęcenie emigrantów długotrwałym pobytem we Francji; ale do tej kolonizacji jakoś amatorów nie było i nie wiem co się później z posiadłością stało.

Tymczasem moje piśmiennicze relacje z Niemcami i Belgją rozwijały się stopniowo, przekraczając o wiele specjalny zakres oftalmologii. Napisałem kilka rozpraw po niemiecku, n. p. O tyfusie u dzieci, o kitach tłuszczowych, które bardzo dobrze przyjęto. Wszedłem w bliższe stosunki z redakcją „Prager Vierteljahrsschrift“ i „Archiv für physiologische Heilkunde“ w Stuttgarcie. Towarzystwa lekarskie w Monachjum,<sup>2)</sup> Dreźnie i Budapeszcie nadesłały mi swoje dyplomy, a tenże sam honor spotkał mnie w Brukseli, Gandawie, Antwerpii, Rotterdamie i innych. Największą przyjemność sprawiło mi zbliżenie z Towarzystwem Przyjaciół Nauk w Krakowie, w którego Pamiętnikach z owego czasu znajduje się i kilka moich rozprawek. Dyplom członka tego Towarzystwa,

<sup>1)</sup> W rękopisie: ruskiego. P. W.

<sup>2)</sup> W rękopisie: München. P. W.

które się przedzierzgnęło obecnie w Akademię Nauk, z przyjemnością przechowuję dotąd. Działalność więc moja rosła, sława się rozchodziła, ale w kieszeni było bardzo pusto, chociaż w Emigracji, widząc, że długów nie miał, że mieszkałem porządnie, że miał przy sobie matkę, że mnie uważano dobrze, miano mnie za zamożnego, sądząc, że moja matka z kraju majątek przywiozła. Nie wyprowadzałem jej z błędu, przypominając sobie, co mi ktoś powiedział, iż lepiej jest gdy ci zazdroszczą, jak gdyby się mieli litować nad tobą. Gdyby kto był wiedział o moich układach z księdzem Czerkasem, to byłby się pewnie rozczarował<sup>1)</sup> bardzo, a kto wie nawet, czy i sami Czartoryscy, znając rzeczywisty stan rzeczy, nie byłiby się trochę dalej trzymali ode mnie.

W pierwszych zaraz latach emigracyjnych książę Lubeccki, nasz dawny dyrektor skarbu w Warszawie, który podczas powstania ważną odgrywał rolę, i, wysłany w deputacji do Petersburga, już do nas nie wrócił, przysłany był do Paryża przez rząd rosyjski jako finansista w celu uregulowania należności, jakiej tenże rząd wymagał od Francji za utrzymanie wojsk francuskich w Księstwie Warszawskim. Za księciem zjechała potem jego rodzina, matka żony, pani Scypionowa i Pusłowscy. Rzecz naturalna, że się od Emigracji, zwłaszcza od Czartoryskich, trzymali zdaleka, ale to mi nie przeszkadzało wcale zostać ich lekarzem i często ich bardzo odwiedzać. Otóż po roku blisko pani Scypionowej zalecono wody Homburskie, a gdy się tam udała, a stan jej zdrowia pogorszył się nieco, napisano do mnie, ażeby do Homburga przyjechał. Wybrałem się natychmiast w drogę, nic nie zastałem ważnego, ale musiałem tam pobyc przez dni kilka przy mojej pacjentce, co mi tem było przyjemniej, że głównym lekarzem zakładu kąpielowego był doktor Knopp, były za moich czasów docent w Giessen, z którym bliższa wiązała

<sup>1)</sup> W rękopisie: odczarował. P. W.

mnie znajomość. Ponieważ kilka mil tylko oddzielało mnie od Giessen, postanowiłem odwiedzić moich dawnych przyjaciół, którzy mnie z otwartymi przyjęli rękami. Otóż zdarzyło się dziwnie, że w domu państwa *Stamler* pierwszą niemal osobą, którą spotkałem, była panna *Luiza Langsdorf*. Powitałem ją z wielką radością, a że mogłem tydzień cały w Giessen zabawić, odtąd widywaliśmy się często. Dziwna rzecz jakie ta kobieta wywierała na mnie wrażenie, gdyż w ścisłym znaczeniu tego wyrazu miłością tego nazwać nie mogłem. W jej przytomności czułem jakiś błogi spokój, jakieś zaufanie w siebie, jakby przybytek sił własnych i jak gdybym oparł się o coś silnego. Mówiliśmy ze sobą jak dwaj dobrzy przyjaciele, i ani mi przez myśl nie przeszło, ażebym jej się miał podobać. Tyle było szczerego uczucia i rozumu w tej dziwnej kobiecie, że lgnąłem do niej jak pszczoła do miodu. Czułem, że ani jednegobym do niej nie napisał sonetu, gdybym go nawet napisać umiał, i ani jednej bez wzdrygnięcia się nie wypowiedział jej pochlebnej grzeczności, a jednak wysoką miałem cześć dla niej. Zwierzyłem się z tem wszystkim przed panią *Stamler*, jej przyjaciółką, i mówiąc w zapale dodałem, że, gdybym szedł w życiu ręka w rękę z taką kobietą, to zdaje mi się, że wszystko musiałyby mi ustępować z drogi. Pani *Stamler* ze zdziwieniem spojrzała na mnie, mnie samego jeszcze więcej zdziwiło, gdy mi rzekła jakby półżartem: Niechaj jej to wszystko sam pan powie. Ale czyż podobna, łaskawa pani? Jak to, ja wygnaniec i człowiek bez punktu oparcia, mający sobie dopiero stanowisko wyrobić na świecie i w tłoku drogi sobie szukać, rozbijając innych łokciami, ja miałbym sięgać tak wysoko i zdobyć się na krok, mogący służyć za oświadczenie? Przyznam się pani, że zabrakłoby mi na to śmiałości. Zastanowiła się nieco, popatrzyła na mnie długim jakimś spojrzeniem, a nakoniec pozwoli wyrzekła: Spróbój pan jednak, a zobaczymy jakie to

zrobi wrażenie. Po obiedzie gotowała się wycieczka na śmie-tanę do oddalonej gminnej gospody *auf der Harte* z całą dzieciarnią, gdzie i panna *L u i z a* miała się także znajdować. Obiecałem, że i ja tam będę. Wyszedłem odurzony. Idąc przez miasto, dotarłem aż do tak zwanego *L a s k u f i l o z o f ó w* i tam parę godzin błądziłem, pogrążony w myślach, gdyż kwestja ożenienia się nigdy mi dotąd jasno się nie przedstawiała w umyśle. Wprawdzie nie miałem z czego do-mu utrzymać, ale mogłem sobie łatwo widoki stworzyć przy pomocy panny *L a n g s d o r f*, która za dobrą uchodziła partję, a zresztą czułem, że mam głowę na karku i ręce zdolne do pracy, byłem znękany, ale mazgajem nie byłem, a przy takiej materialnej, a zwłaszcza moralnej podporze, jaką mi dawała *L u i z a*, czułem się na siłach iść z losem w zapasy. Łatwo wszelako było przewidzieć, że pomimo wielkich wysiłków daleko nie zajdę, a także ani mi przez myśl nie przeszło, ażebym miał się wyrzec obowiązków względem nauki i mojego kraju i zostać filistrem, żyjącym jedynie dla chleba. Ale czyż panna *L.* nie poprzestanie na skromnem stanowisku, jakie jej dać mogłem? Oto było py-tanie, które mnie skłoniło do jak najotwartszego z nią postę-powania, do kategorycznego wystawienia jej mego położenia w razie gdyby moją rękę przyjęła, chociaż takowa szczerosc wyrównywałaby się próbie i odradzaniu zarazem. Poszedłem do *Harty* i zastałem *L u i z e* otoczoną tuzinem dzieci, rozda-jącą im zsiadłe mleko i chleb z masłem. Przypomniała mi się *L o t a* z *W e r t h e r a* Goethego, zupełnie tak samo zajęta. Obrazek był tak piękny, że mu się z upodobaniem przyglą-dał. Powracając do domu, zostaliśmy oboje poza całym towa-rzystwem w tyle. Ona opowiadała mi o swojej rodzinie, ja o moich paryskich nadziejach i kłopotach. Szliśmy wtedy przez pole niskiej koniczyny. Wtem mignął mi przed oczyma listek czteropłatkowy, ogólnie za znak szczęścia poczytywany.

Zerwałem go i ofiarowałem go mojej towarzyszce. „A niechaj że mnie Pan Bóg broni, ażebym go pana miała pozbawiać!“ Miałem najlepszą sposobność do oświadczenia się mego, ale jak żak zamilkłem, jak gdybym zapomniał mówić. Gdy potem wieczorem pani Stamler pytała mnie, czym się oświadczyłem, odpowiedziałem, że nie śmiałem, i prosiłem ją ażeby raczyła wy badać, czy przyjętym być mogę. Odmówiła mi, mówiąc, że jest okolicznościami związana, ale udaj się pan do Matyldy Hoffmanna, swej dawnej znajomej, a ona to zrobi. Matylda była to owa moja dawna z domu Buddenów siostrzyczka, która teraz, za mojem się wdaniem, poszła za pastora Hoffmanna. Alboż one się znają? zapytałem zdziwiony. Jak najdoskonalej i od dwóch lat przeszło, a Matylda ma pewne obowiązki dla pana, więc pewnie nie odmówi swego pośrednictwa. Obowiązki te były tego rodzaju, że po moim odjeździe z Giessen Matylda zaręczyła się z Chrzanoskim, który w parę lat później, złożywszy egzamin, zmuszony jak ja kraj gościnny opuścić, udał się do Szwajcarji i, w nadziei lepszego losu, został pomocnikiem jakiegoś praktycznego lekarza w górach i dniem i nocą włożył się po chorych w jego zastępstwie. Tymczasem w czwartym już roku po zaręczynach trafił się Matyldzie pastor Hoffmann, człowiek nie do odrzucenia. Napisała więc do mnie, prosząc o radę, co ma robić, czy zerwać z Narcyzem, czy czekać dalej. List jest postawił mnie w nader położeniu przykrem, gdyż sumienie nakazywało mi doradzać zerwanie. Chrzanoski nie mógł mieć żadnej przyszłości, a nadto dosłuchy mnie dochodziły, że był suchotnikiem. Matylda postąpiła wedle mojej rady, ale widać odwołała się do mego zdania; pan Narcyz napisał do mnie list piorunujący, który naturalnie przełknąć musiałem.

Poczta zawiozła mnie nazajutrz w parę godzin do wioski, w której pastorem był Hoffmann. Spadłem tam jak

z deszczem i zdziwiono się też niezmiernie z mojego przybycia. Pastor Hoffmann był jeszcze młodym i bardzo przyjemnym człowiekiem. Poznawszy się ze sobą, czuliśmy obadwa, że ze sobą sympatyzować możemy. Ale jaka niespodzianka spotkała Matyldę, gdym jej powód mojego przybycia wytłumaczył! Nie mogła się zrazu ze swemi myślami połapać, ale, zastanowiwszy się trochę, wesoło wyrzekła, że kto wie, czy się to nie uda, bo nie sądziła, ażeby Luiza w swoim otoczeniu była szczęśliwa i nie pragnęła wyrwać się z niego. Po obiedzie zabrałem Hoffmannowi żonę i zawiozłem ją do Giessen. W drodze przy bardzo serdecznej z moją siostrzyczką rozmowie, dowiedziałem się, ma się rozumieć, poufnie i pod wielkim sekretem dalszej historii mojej bogdanki. Miała lat 26, a więc była o 9 lat ode mnie młodsza, była względnie na niemieckie stosunki bardzo zamożna, gdyż odziedziczyła 8000 reńskich po matce i żyła przy macosze, kobiecie dobrej, ale hipochondryczce, jeszcze nie starej, ale skwaszonej i złamanej życiem z mężem starcem, despota, który ją w 80 roku swojego życia odumarł z dwiema słabowitemi córkami. Przed 8 laty Luiza była zaręczona z młodzieńcem wielkich nadziei, który na suchoty na jej rękę umarł i odtąd ani słyszeć nie chciała o żadnym nowym stosunku, pomimo cisnącej się do niej młodzieży. Liczna jej rodzina była oburzona na nią i nawet chciała jej niemal narzucić profesora teologii przy uniwersytecie, który jej się nie podobał, a który, co więcej, ufny w protekcje rodziny, lekceważył jej odmowy i z zarozumiałym cynizmem uważał ją za swoją, nie mogącą mu z ręki wysunąć się własność. Otóż tak stały rzeczy, co się zaś mnie dotyczy, to ile razy o mnie była mowa, a to się nieraz zdarzało, z wielkim dla mnie się wyrażała szacunkiem. Matka moja bardzo jej się też podobała, a i siostrzyczka moja nie miała dość dla mnie pochwał, od czasu mianowicie, gdy ją w ręce Hoffmanna popchną-

łem, z którym bardzo była szczęśliwa. Nie dziwota zatem, że u panny Langsdorf dobrze byłem zapisany. Matylda wysiadła u znajomych, nazajutrz rano miała się widzieć z Luizą, a o 11-tej zejść się mieliśmy w botanicznym ogrodzie. Ma się rozumieć, że z wielką na nią oczekiwałem niecierpliwością i zdaleka już spostrzegłem, że z głową podniesioną do góry szła do mnie bardzo wesółą, a gdy mi powiedziała, że będę przyjęty, wyskoczyłem uradowany do góry. I nie dziwota, bo też radość była dla mnie rzeczą tak rzadką, że nie miałem sposobności w jej się obliczu obchodzić. Było omówione, żeśmy po obiedzie iść wszyscy mieli do młyna w Heildelheim na kawę. Stawiłem się, ale oboje nie śmieliśmy patrzeć na siebie. Był dzień prześliczny, szliśmy krzakami, ścieżką nad brzegiem Lanu, ale z rozmową nie szło nam jakoś; wyszliśmy naostatek na prześliczną łączkę, otoczoną skałami i umajoną krzakami, a w jej środku znajdował się nad bystrym górskim strumykiem stary młyn z czubatym dachem i pod ogromną lipą. Chodziło się tam zazwyczaj na kawę, bo też nie łatwo znaleźć tak ładny sielski kącik. Zastaliśmy inne kółka towarzyskie, z którymiśmy się zaraz zmieszali. Gdyśmy się potem porozchodzili po łące, a ja znalazłem się sam na sam przy mojej pani, wybąkałem jej moje oświadczenie, ona podała mi rękę, którą ucałowałem — i wszystko było skończone. Miałem już narzeczoną i w nową wchodziłem życia epokę.

Zaręczenie się nasze przyszło do skutku tak szybko i potajemnie, że nikt się nie domyślał jakichbądź między nami stosunków; nawet dla siostr i matki było to tajemnicą, zdziwienie przeto było ogromne w domu pani Langsdorf, a tembardziej w mieście, po którym wiadomość natychmiast się rozeszła. Obawiałem się tylko złego ze strony rodziny przyjęcia, lecz omyliłem się; wszyscy zdawali się być bardzo ze mnie zadowoleni, tylko były mojej narzeczonej opiekun,

pastor Engel, protektor profesora, krzywił się nieco, ale i on udobruchał się z wolna. Zostałem jeszcze kilka dni w Giessen, wypadło nam bowiem oddawać całej rodzinie i wszystkim znajomym wizyty, a między nimi i profesorstwu Liebigom, z którymi Luiza nawet zdaleka była spokrewniona. Nie mogłem też przepomnieć o Buddenach w Grünbergu, pojechaliśmy więc oboje do nich razem z Matyldą i z wielką przyjęci byliśmy radością. Stary Budden winał mi z całego serca, rodzina bowiem Langsdorffów bardzo wysoko była ceniona, a pannę samą uważano ogólnie za wcale niezwykłą osobę. Słowem, przez dni kilka byłem w siódmym niebie: zapomniałem zupełnie o wszystkich moich paryskich kłopotach. Nie będę opisywał zaprosin, wieczorków, spacerów, teatrów i kupletów, jakie się posypały z powodu naszych zaręczyn, bo później dopiero zjawily się różne wątpliwości i gderania, jak z pierwszego ochłonięto wrażenia i rozmyślać się nad tem, co się stało, zaczęto. Byliśmy aż nadto oboje przygotowani na to, mojej narzeczonej wszelako przyjemnie to wcale nie było, że się kumoszki tak bardzo żarliwie jej losem trudniły. Nadszedł czas odjazdu, trzeba było się rozstać. Z powrotem wstąpiłem raz jeszcze do mojej pacjentki w Homburgu, a potem jechałem sam jeden w dylizansie z Moguncji do Metzu, taki to mały był wówczas ruch na traktach, po którym dziś się codziennie uwija kilkanaście tysięcy ludzi. Ponieważ podróż ta trwała blisko całą dobę, miałem więc dość czasu rozmyślać w samotności nad wszystkim co się stało i przyznam się, że mnie strach trochę ogarnął, zastanawiając się nad zadaniami, których rozwiązanie wyraźnie za lekko wziętem na siebie. Ożenić się musiałem, doszedłszy do wieku, w którym mężczyźnie potrzeba domowego ogniska, a z Francuską ożenić się nie mogłem, gdyż, oddając sprawiedliwość wszelkim ich przysięgom, nie byłbym znalazł pomiędzy nimi takiej jak Luiza ko-

biety, a nadto byłbym musiał wyrzec się mojego kraju, pozostać we Francji i utonąć we francuskim żywiole, który mnie wprawdzie bardzo do siebie pociągał, ale wcale nie przywiązywał. Toż samo czekałoby mnie było i w Niemczech, gdybym był tam pozostał, ale, biorąc za żonę Niemkę, mieszkając jako Polak we Francji, ściągałem ją i przywiązywałem do mojej narodowości. Ale w takim razie brałem moralny obowiązek na siebie zastąpienia jej sobą świata całego i wypełnienia całego jej życia. A czy ja to potrafię? Oto było pytanie, które naraz jak zmora przede mną stanęło. Żyjąc w kraju zupełnie mi obcym, w zawieszeniu między ziemią i niebem, i nie mogąc nigdzie jako cudzoziemiec się ustalić, a przytem być jedyną podporą zacnej żony, która mi się oddała, borykać się z okolicznościami, walczyć z trudami życia, ażeby jaką taką sobie wyrobić przyszłość, a zarazem być czułym małżonkiem, to mi wyglądało trochę na bohaterstwo w powieści i bardzo ułudne w obliczu imaginacji, lecz karkołomne w obliczu realnego życia. Z drugiej znów strony zyskiwałem w mej żonie podporę moralną i przyjaciela z sercem, rozumem, odwagą i samodzielnością, który zdwajał mi siły, a przy takiej pomocy wiele się robi na świecie. Bądź więc odważnym, panie Wiktorze, mówiłem do siebie; nie zginiesz, idź tylko z ręką na sumieniu tą drogą, jaką ci wskaże sumienie obowiązek.

Wspomnieć tu muszę o nader licznej i rozgałęzionej rodzinie Langsdorffów. Odwiecznym jej gniazdem jest duża i bogata wioska, nosząca to samo nazwisko, o kilka mil pod Giessen. Była ona dawniej baronią i dotąd jeszcze na giessenśkim cmentarzu znajdują się w kamieniu wykute nagrobki dwóch baronów w zbrojach XVI wieku. Rodzina ich wymarła, ale imię zostało. Otóż w środku zeszłego wieku ojciec mej narzeczonej Wilhelm Langsdorf, inżynier górnik, trudniący się specjalnie solnictwem, o którym ważne

napisał dzieło, wezwany był przez Wielkiego Księcia Heskiego, ażeby uporządkował źródło stare w Salzhausen i na niem salinę urządził. Młody technik wywiązał się bardzo dobrze ze swego zadania, został potem przez długi lat szereg dyrektorem zakładu, aż wreszcie książę powierzył mu administrację dystryktu am Oberhessen, z tytułem tajnego radcy, co wówczas wysoką bardzo było godnością. *L a n g s d o r f* miał 8 synów, których bardzo starannie wychował i popromował, a wszyscy żyli jeszcze, już jako starzy ludzie, mający synów i wnuków. I tak jeden z nich był dyrektorem celnym w Hamburgu, drugi był dyplomatą i w Londynie dwór Heski reprezentował, a obecnie żył jako emeryt w Wiesbaden, trzeci (*Bergrath*) górnikiem, czwarty sędzią apelacyjnym (*Justizrat*), piąty wysokim urzędnikiem administracyjnym w Giessen (*Regierungsrat*), szósty pastorem pod Giessen, siódmy — przeniósł się do Francji, poświęcił się dyplomacji i był wreszcie pełnomocnikiem francuskim w Brazylii, a ósmy, kto wie, czy nie najstarszy, przesiedlił się do Rosji, i jako uczony naturalista towarzyszył *K r u s e n s t e r n o w i* w jego sławnem opłynięciu naokoło świata. Dwaj ostatni odłączyli się zupełnie od rodzinnego związku, reszta zaś pozostała w kraju i rozradzała się obficie. Stary tymczasem ojciec już 60-letni ożenił się powtórnie i z tego małżeństwa wyszła moja narzeczona, ale gdy jej matka w 8 lat później umarła, stary ożenił się po raz trzeci i umierając zostawił żonę (macochę mojej narzeczonej) i dwie już dorosłe córki, słabowite, które, używając obfitej pensji emerytalnej, żyły razem spokojnie. Stary *L a n g s d o r f* był wysoko poważanym człowiekiem, odrzucił tytuł szlachecki, ofiarowany mu przez księcia, przyjmując go li tylko na rzecz swego syna dyplomaty w Londynie, któremu on był potrzebny. W domu był rygorystą i podług starego trybu despota; pozostawała wdowa, nie stara jeszcze kobieta, stetryczała i skwaśniała przy nim i po jego śmierci już nie odżyła. Była to

dobra i bardzo łagodna kobieta, ale nudna niezmiernie, co mnie objaśnia, dlaczego przy niej jej pasierbicy, a mojej narzeczonej obecnie, nie łatwo było wytrzymać i dlaczego wśród licznej bardzo rodziny, liczącej około 60 osób, zupełnie prawie była osamotniona. Otóż jej najbliższe młodsze przyrodnie były słabowite, ciągle kwękające tak, że jedna z nich w kilka miesięcy po naszym zaręczeniu się umarła, a druga w 10 lat potem skończyła w domu obłąkanych. Kiedy pani Langsdorf, obchodząc nasze zaręczyny, sprosiła całą w mieście i okolicy znajdującą się rodzinę i przy jednym posadziła nas stole, było nas 34 osób, a śmiesznie było patrzeć, jak starzy sześćdziesięcioletni jej pasierbowie nazywali ją matką i jak potomkowie ich babunią albo prababką.

W Paryżu matka moja przyjęła mnie chłodno, widać na niej było zmartwienie. I cóż ty najlepszego zrobisz, wykrzyknęła przy przywitaniu. Zaręczyłem się z panną, którą mi sama moja matko wybrałaś. Ale ona ma tak mało i z czego wy żyć będziecie? Pokazałem palcem na moje czoło, a potem wystawiłem obie me ręce. Oto nasz kapitał i jeśli nam Bóg da zdrowie, to pewnie nie zmarniejemy. Biedna matka padła na krzesło i głośno szlochać zaczęła. Ona marzyła o wygodach dla mnie przy majątku żony i ja ją rozbudziłem z jej mrzonek. Trzeba mi było uspokajać ją łagodnie, przekonywać, a nawet i gniewać po trochu, aż przecież ułagodzić się dała.

LISTY FILIPA WALTERA  
DO WALEREGO WIELOGŁOWSKIEGO

(1836—1844)

Z AUTOGRAFÓW WYDAŁ I WSTĘPEM ORAZ PRZYPISAMI ZAOPATRYŁ  
JAN ZAWIDZKI.  
(Ciąg dalszy).

2.

Paryż, 23-go stycznia 1837 r.

Kochany Walery! — List, który dziś wieczór od Ciebie odebraliśmy, zmusza mnie porzucić wszelkie zatrudnienia i zająć się natychmiast odpisem, tym bardziej, że gdybym zamilkł, tem samem przyznałbym, że jestem winny nieporozumieniom między Tobą a Ojcem moim (jeśli w istocie istnieją). Przekonany jestem, że Ojciec mój nie doniósł Ci, że ja mu pisałem, żeś się przede mną i innemi na Niego użalał; zdaje się jednak z Twego listu, że mnie o to posądzasz i wprost o fałsz oskarżasz, bo jedno z dwojga, alboś się przed innymi użalał, albo ja zełgałem. Przyjmuję oskarżenie o fałsz jako od przyjaciela, sumienie moje w tym względzie bardzo czyste, a na przekonanie Twoje możesz zażądać listu od Ojca, w którym o Tobie mu donosiłem, a dowiesz się com pisał. — Zresztą nie widzę potrzeby zatajenia, że list w którym na Ojca mego użalasz się, najnieprzyjemniejsze na mnie zrobił wrażenie; zapewne nie jedne wyrazy już zapomniałeś, pozwolisz mi, że Ci przytoczę wyjątki: „Odebrałem także list od Jana Wentzla z Krakowa, który mi do domów

handlowych najpiękniejsze rekomendacje przysłał i te mi dużo pomogą; przykro mi bardzo, że Wentzl, z którym dla przyjaźni Ojca Waltera stosunki zerwałem, był przecież czulszym na moje położenie i z nadesłaniem listów pośpieszył, a Ojciec Walter ani w ważnych dla mnie okolicznościach dotąd mi nie odpisuje, ani pieniędzy, któremu Dydyński i Szlosser etc. złożyli, nie odsyła, wiem zaś że oddali, bo mam z Galicji zawiadomienie, — ja całego majątku mam 600 fr., a tu ani żołdu, ani zarobku, ani z domu pieniędzy niema, — trzeba będzie na mont de piété maszerować ze sreberkami.“ — Niżej donosząc o interesach familijnych, mówi: „już teraz niczemu nie ufam, bo właśnie ci, od których można mieć prawo spodziewania się pomocy, ci właśnie zawiodą“. — Nie potrzeba subtelności ani rozbierania na atomy, wyrażenia proste i nieprzenośne, to jest, że mój Ojciec trzyma pieniądze i nie odsyła, a pewność?... bo ktoś napisał, ten ktoś widać posiadał u Ciebie większe zaufanie niż Ojciec, po wtóre, żal żeś z Wentzlem zerwał stosunki dla Ojca, który tak źle Ci za to wypłaca etc. — Łatwo sobie wystawisz, że przyjaźń jaka nas łączy nie pozwoliła mi przesłać co do słowa uzalania Twoje, zresztą nie chciałem Ojca wystawiać na pewne zmartwienie, pisząc jednak podobne rzeczy mnie, synowi oskarżonego, zdawało się, że życzysz, żebym stał się pośrednikiem między Tobą a Ojcem. Stałem się nim, ale z wielkiem umiarkowaniem, nie pisałem osobnego listu, ale przy okazji i nawiasem donosiłem mu, że jesteś bez pieniędzy, a jednak pieniądze u Niego są złożone (bowiem wierzyłem temu w prostocie duszy, myśląc, że masz pewną o tem wiadomość), — nareszcie, że Wentzel, z którym mniej ściśle żyłeś, rekomendacje Ci przysłał, — ukończyłem, że po odebraniu listu mego zapewne zażalenia Twoje są zaspokojone. — Pośrednictwo

moje bardzo mi na złe wyszło, ale spodziewam się, że pierwszy i ostatni raz żal do mnie miałeś i ja sobie nie życzę, żeby nieporozumienia między nami (które nie były i nie istnieją) dalej się odbijały; jaki mogę mieć interes rozdawania Cię z rodzicami, owszem cieszę się zawsze z stosunków bliskich między Tobą a Niemi i życzę, żeby nigdy nie zostały zerwane. Była chwila, w której marzyłem o ściślejszej przyjaźni między nami, ale chwila ta wnet znikła, nasze charaktery, sposób myślenia w wielu punktach przeciwny, bałem się może słusznie, żeby, oddawszy się całkiem, przyjaźń moja później jak cacko w ręku dziecka nie była albo zgruchotana albo na bok odrzucona. Ale daruj, że się tak roznrzgam, rzadko mi się to zdarza, nie oskarżysz mnie przeto o romantyzm i nie weźmiesz za złe prośby mojej, zachowania mi cząstki przyjaźni Twojej — będę się nią kontentował. — Kiedy już piszę niechże Ci jeszcze o jednej rzeczy wspomnę, o nieporozumieniu między Tobą a Erazmem (Gielgiem). Podczas tych nieporozumień, które szczególnie, ile wiem, ze strony Erazma pochodziły z przyczyny dwóch listów, które go nie doszły, często tę mu (co Ci może stwierdzić pod honorem) obawę wyznawałem, żebym nie był posądzony o podszczuwanie Was, gdyż dawniej podobne nieporozumienia nigdy między wami miejsca nie miały; szczęśliwie pogodziliście się — tem lepiej, ja z tego najwięcej się cieszyłem i życzę, żeby Wasza przyjaźń nie została nigdy zerwaną.<sup>1)</sup>

Szanownej Obywatelce uszanowanie składam. — Marysię całuję. Przyjm wyrazy szacunki i przyjaźni. Filip Walter.

<sup>1)</sup> Erazm Gielg, o którym mowa w tym liście, był synem kupca krakowskiego, zarazem młodszym bratem Jana Gielga, szkolnego kolegi Waltera oraz Wielogłowskiego. Za namową Wielogłowskiego wyjechał on w r. 1836 do Paryża na studia medyczne, lecz wkrótce rozchorował się na zapalenie płuc, z którego wywiązały się suchoty, będące przyczyną jego śmierci w dniu 8-go czerwca 1837 r. — W tekach po Wielogłowskim znaj-

## 3.

Paryż, 3-go maja 1837 r.

Szanowny Walery! — Czekałem tylko sposobnej okazji, żeby złożone u mnie pieniądze Ci przesłać; chociaż bez funduszów, wolę skądkolwiek pożyczyć i pozbyć się już raz depozytu, który więcej mi ciążył, niż mi był użytecznym, bo trzeba było na każde zawołanie być gotów z oddaniem; żądając ich więc uprzedziłeś moje zamiary, gdyż przedsięwzięciem mojem było od niejakiemu czasu przesłać Ci je, ale nie żądawszy ich, bałem przesłaniem tychże Ci się narazić. — Smutny stan Erazma (Gielga) jest Ci wiadomy, Giedroyć i Januszewicz o nim Ci donosili. Biedny chłopak na obcej więc ziemi umierać musi, serce mi się ściska, skoro rozważam jak życie tego młodego człowieka na niczem

duże się kilkanaście listów Erazma, z których przytaczam następujące dwa ustępy dotyczące Waltera:

I tak w liście datowanym z Paryża z dnia 11 grudnia 1836 r. pisze on Wielogłowskiemu: „Nie będziesz miał zapewne urazy do Filipa (Waltera), gdy Ci doniosę, że teraz więcej jeszcze niż przedtem jest zatrudnionym i że własnoręcznie nie przysyła Ci wiadomości o zmianie zaszelej w jego położeniu. Został mianowicie dyrektorem Laboratorjum w Szkole Centralnej z pensją trzech tysięcy franków. Za sześć zaś miesięcy zostanie mianowany profesorem chemji w tejże szkole. Wynałazł teraz trzy nowe ciała chemiczne, o których memoiry ogłasza razem z Francuzem Pelletier, u którego dotąd pracował. Co się tyczy ojca naszego Waltera niepotrzebnie się unosisz, porównywając przyjaźń jego dla Ciebie z przyjaźnią Wentzla, którego postępowanie względem Ciebie zechciej sobie przypomnieć w wiadomym Ci interesie toalety. My także od kilku miesięcy żadnej wiadomości z Krakowa nie mamy i z tego względu mocno jesteśmy niespokojni, domyślając się, że musiało zajść coś ważnego, gdyż nie tylko Filip od swoich rodziców, ale nawet ja od października nie mam najmniejszej z domu wiadomości...”

W liście z 17-go stycznia 1837 r. donosi Erazm: „Walter ciągle zatrudniony w Szkole, — słaby on i ma bóle reumatyczne w ramieniu i pierśsiach; a co najgorsza, że mu się pokazują symptoma jego choroby krakowskiej, to jest zatwardnienia wątroby, — żadna perspektywa, jeżeli się oba położemy...”

spelzlo; po co on tu przyjechał, skoro w kraju swoim mógł pozostać i znaleźć sposób utrzymania, — zdaje się, że tylko po śmierć, a nim to nastąpi, aby stracić wszelkie iluzje, jakie mógł mieć o ludziach. — Nie chcę Ci robić wiele wyrzutów, na co się to zda, przyznam się jednak, że myślałem, że więcej nim się będziesz zajmował niż w istocie uczyniłeś, zwłaszcza że to było, że tak powiem, powinnością Twoją, bo kto, jeśli nie Ty zdecydowałeś go do tej nieszczęsnej pielgrzymki. W co się obróciły Twe obietnice, dane w Versailles zajęcia się nim i wspierania go wspólnie ze mną, — w początkach pobytu swego tutaj i od brata opuszczony, żeby był na Ciebie rachował, byłby zapewne z głodu był umarł, — a cóż dopiero w chorobie; może nie powiesz, że o niej nie wiedziałeś, że Ci nie donosił, ale jak mogłem pisać? Przyznam się, że mi brakło na odwadze, że nadto byłem zmartwiony i za nadto miałem w pamięci przekpiwania i chęć obrócenia rzeczy w żarty, która żadnym sposobem w żart nie dała się obrócić, — ale jeśli sam nie pisałem, to w początkach choroby pisał sam Erazm, a później i Giedroyć. — Spodziewał się on długi czas, że o żołąd mu się wystarasz, gdyż podobno święcie mu obiecywałeś, że skoro tylko sam otrzymasz, to wszystko poruszysz, żeby i dla niego się wystarać — i to go minęło — a tak od początku pobytu i choroby zupełnie zostawiony był słabym zasiłkom z domu i mojej opiece. — Wiele ja się nacierpiałem i moralnie i fizycznie, ale po co te cierpienia opisywać, możebyś im i nie dał wiary, — jaka okropna dla mnie chwila, skoro przed dwoma miesiącami dowiedziałem się, że pomimo moich poświęceń żyć nie może. — Zadłużony, spracowany, często i bezsenne noce sam prawie zawsze słaby przepędzałem i nikt coby ze mną te zgryzoty podzielał. Jak tylko choroba zaczęła mało dawać nadziei wyzdrowienia, a szczególnie, gdy mi p. *Andra*l, jeden z pierwszych lekarzy, oświadczył, że, gdyby i wyzdrowiał, żąd-

nym sposobem naukom oddać się nie może, pisałem do brata, wystawiałem jego położenie, a szczególnie polecałem, żeby o pozwolenie powrotu do kraju wystarać się. — Otrzymałem wnet odpowiedź i powiększenie pensji, jaką mu z początku z domu wyznaczono, lecz niedostateczność tych zasiłków przymusiła mnie powtórnie do brata jego pisać i udało mi się poruszyć — że tak powiem tego kamiennego człowieka, — przysłał mu przynajmniej tyle, że wszelkie potrzeby może zaspokoić, obiecał paszport za czternaście dni. Ale wszystko to już zapóźno, — nie wiem jakim dziwnym przeznaczeniem wszyscy jego przyjaciele od czasu choroby odstąpili go, — najprzód medycy, z którymi tutaj obcował — przyjaciele Barscy, — jeden Giedroyć został mu wierny. Moi znajomi wypełniają obowiązki przyjaciół i pilnie odwiedzają i zajmują się nim. — Od trzech tygodni umieściłem go w maison de santé; choroba staje się coraz przykrzejsza i wymagając przeto więcej pielęgnowania, niepodobierstwem mi było dać mu w domu wszelkie wygody, sam wolny czas od zatrudnień poświęcając mu. — Ciebie braknie, a przytomność Twoja, przekonany jestem, największąby mu zrobiła przyjemność. Od kilku dni crisis się zdeklarowała, głos znacznie osłabł, może za dwa lub 6 tygodni życie skończy; jeżeli chcesz widzieć jeszcze umierającego przyjaciela — a nim był w istocie — to pośpieszaj, czas nagli. Ja zmieniłem mieszkanie i mogę ofiarować Ci stancję, — życieby tylko Cię kosztowało. Dotychczas nic nie wie o swym okropnym stanie i ciągle myśli o wyzdrowieniu i opuszczeniu Francji. Jakżebym sobie życzył, żeby przynajmniej miał tyle sił, żeby mógł się udać do Krakowa, ale to próżna nadzieja. — Miałem do Ciebie — mów co chcesz — straszną urazę, ale życzę żeby nieporozumienia między nami ustały, napisałem i tą razą co czułem, spodziewam się, że się nie urazisz i przyjmiesz jak od przyjaciela. — Szanownej Żonje Dobr. moje uszanowanie. —

Marysię całuję. Ciebie ściskam serdecznie i oczekuję z niecierpliwością; nie wiem, ale mam nadzieję, że pośpieszysz pocieszyć umierającego przyjaciela. Bądź zdrow

Twój Filip Walter.

Gdybyś przyjechał a mnie w domu nie zastał, to udaj się niedaleko stamtąd, rue des Coutures St. Gervais, do Szkoły Centralnej.

4.

Paryż, 24-go maja 1837 r.

Szanowny Walery!... przykro mi, jeżeli pismem moim stałem się przyczyną powiększenia zmartwień Twoich; żebym był wiedział, żeś chory, byłbym się wstrzymał z napisaniem rzeczy, które miałem na sercu, a które jednakże wcześniej lub później byłbym Ci był napisał albo ustnie oświadczył. Ale żebym choremu miał z przyjemnością serca dokuczać, tyle złości — chociaż mnie nią pełnym mienisz — nie mam. W tym liście donosisz mi, że na Twe dwa listy nic nie odpisałem, dopiero na trzeci raczyłem odpowiedzieć. Spodziewam się, że uwierzysz zapewnieniu memu, że nie odebrałem tych listów, ponadto — pomimo mych słusznych uraz — miałem chęć doniesienia Ci o smutnym stanie Erazma, chwyciłem z pośpiechem pierwszą okazję, odpowiadając na trzeci Twój, a dla mnie pierwszy list. — Nie posądzam Cię, na domysłach tylko oparty, żeś przyczyną pobytu Erazma we Francji, nie-raz mi to powtarzał, nie tylko mnie, ale i innej osobie; — ale czyż w tem zbrodnia — może że chciałeś Jego dobra, myślałeś, że znajdzie szczęście, gdzie znajduje śmierć, która dla niego może jest i szczęściem. Co się tyczy zółdu, ja o Twoich obietnicach nie wiedziałem, gdy mu doniosłeś, żeś go odebrał, pierwsze słowa Erazma były „ciekawym, czy się i dla mnie wystara, jak mi święcie obiecywał,“ a później często wspominał, że ani myślisz o nim. Coś dla niego zrobił — całkiem nie było, jeżeli chcesz — Twą powinnością — ale powtarzam,

że nie spodziewałem się, że zostawisz go bez grosza w Paryżu, wiedząc o szczupłych moich funduszach; o złożonych 100 fr. jedną mieliśmy z Erazmem myśl — miały być pożyczką dla Erazma pod moją gwarancją. W istocie na jego utrzymanie wyszły, — szczęśliwy jestem, że na pierwsze Twoje zawołanie potrafiłem Ci zwrócić. Daruj mojej szczerości, nie ma w niej ani złości ani zemsty — bo o cóż miałbym się mścić, wtenczas przyznałbym, że moje postępowanie względem Ciebie jest niesłuszne; ja Cię nie posądzam ani o złość ani o nieprzyjaźń, ale o lekkość, zanadto prędko oskarżałeś o niedbalstwo ojca mego, a mnie później o fałsz. Własną urazę łatwo zapomniałem, ale nie mogłem tak łatwo zapomnieć wyrzutów robionych niesłusznie Ojcu memu, który tak szczerym jest Twoim przyjacielem i zresztą religijnie chowam Twe listy i kopję mego do Ciebie listu; może Bóg pozwoli, że razem kiedyś przed Ojcem moim staniemy, chociaż interesowany w sprawie, niech na dokumentach osądzi kto miał niesłusznie, czyli przyjaciel oskarżający ojca o niedbalstwo, czyli syn ujmujący się za nim. Nigdy Ci przyjaźni mojej nie odmawiałem, bez powiedzenia Twego domyślałem się, że przyjaźń jakąś mi pokazywał winien byłam stosunkom, które Cię łączą z rodzicami moimi, jakże mogłem myśleć inaczej; czyż nie widziałem, że pierwszy lepszy pierwszą razą widziany, w stanie więcej na Tobie wymóc, jak syn dawnego Twego przyjaciela? Rozumiem, że na mojej przyjaźni nie wiele Ci może zależeć, masz tylu przyjaciół, cóż przyjaźń lub nieprzyjaźń jednego indywiduum dla Ciebie, skoro używasz ogólnej miłości i szacunku. Ja — mniej znany — nie stoję o opinię tylko rodziców i kilku osób, tej nie stracę, wielu mnie nie lubi, ale nie mogą odmówić szacunku, ich nieprzyjaźń wynagradza mi ufność jaką mam w Bogu i pociecha jaką mi daje nauka. — Wierzysz Walery ile nieporozumienia nasze są mi dotkliwe, ja nie mienię Cię złym człowiekiem, owszem przekonany jestem o Twym dobrem

sercu, chociaż przeciwną o mnie wyrażasz opinię, — nie chciałem o tej materji już i pisać, ale, pisząc mi dotkliwości, przymusiłeś mnie do odpowiedzi, niech się to już raz skończy, jeżeli można, bo to nas tylko niepotrzebnie rozjątrza, a koniec końców stworzeni jesteśmy, żebyśmy się kochali, a nie gryźli. Biedny Erazm zbliża się coraz bardziej końca. Z listu Twojego widać, że nie wiesz o gatunku choroby; są to suchoty w najwyższym stopniu, teraz uformowały się w płucach dwie ogromne ekkawacje, za każdym odetchnięciem słychać świstanie powietrza; nic go nie może uratować, odwiedzany jest od P. A n d r a l, pierwszego lekarza w Paryżu, ale co potrafi człowiek, skoro Pan Bóg inaczej postanowił. Ja niezmiernie wiele cierpię, widząc umierającego kuzyna przyjaciela i nie móc mu nic poradzić; sam bardzo często słaby, ledwo się wlokę, doktorzy wysyłają mnie do kąpiel morskich, ale wątpię, żebym mógł jechać. Już ostatni symptom suchot się pokazuje — puchnie, biedak; patrząc na mnie jak strasznie jestem chudy i porównywając się ze mną, cieszy się, że lepiej wygląda ode mnie. — Paszport w tych dniach został przysłany, ale za późno, czemu choć na kilka tygodni nie wystarasz się o pozwolenie przyjechania; wątpię, żeby odmówili. Pisz mu, ale na osobnem liście i o rzeczach obojętnych. W tych dniach odebrał list od brata pełen smutnych wiadomości, że F l o r k i e w i c z o w a umarła i że ojciec znowu myśli się żenić; trzeba w istocie być bez serca, żeby podobne rzeczy choremu pisać, — ja nie mogłem tego listu przed nim ukryć. — Robiłem i robię dla niego, co tylko jest w mojej mocy; spodziewam się, że nikt mi nie wyrzuci, że go zaniedbał lub że mu na czemkolwiek zbywało; nie wiem ile mu mogłem zastąpić przyjaciół jego, ale Bóg wie, że zrobiłem, co człowiek jest w stanie tylko uczynić. — Szanownej żonie proszę oświadczyć moje uszanowanie i zapewnienie, że ubolewam nad Jej słabością i życzę najlepszego polepszenia. Marysi rączki całuję. — Ciebie ściskam serdecznie. Twój Filip Walter.

5.

Paryż, 16-go czerwca 1837 r.

Kochany Walery! — Dnia 8-go t. m. o 5-tej z rana Erazm rozstał się z tem światem; dziś tydzień pochowaliśmy Go na smętarzu Mont-Parnasse. — Kilkanaście godzin przed śmiercią wstałem z łóżka, żeby Go odwiedzić; czytał on na mojej twarzy nadzwyczajny smutek, w bólach swoich zwracał ciągle oczy ku mnie, jak gdyby szukał we mnie ulgi cierpień swoich, a ja chociaż fizycznie mniej cierpiałem jak On, to za to więcej moralnie. Nadzwyczajne osłabienie i mdłości zmusiły mnie opuścić Go po kilku godzinach. Jak Ci opisać moment naszego rozstania, nie wiedział On o swoim stanie ani ja też, że tak bliski śmierci, z płaczem ścisnął mnie i całował i konający prawie pieśczośliwemi wyrazy nazywał. Nigdy, nigdy w życiu nie zapomnę tej chwili, wiecznie ona będzie wryta w pamięci mojej; straciliśmy oba przyjaciela, jakiego może nigdy już mieć nie będziemy. — Żałuję mocno, że Twój list kilku dniami wcześniej nie był pisany, możeby był skuteczny na Nim zrobił wrażenie, już On kiedy ostatnią razą z nim się widziałem zaczął słabiec na umyśle, i nic mi o nim nie wspomniał, chętnie byłbym chciał być, żeby się był wyśpowiadał; ja nie mogłem o tem Mu wspomnąć, bo byłoby to tyle jak powiedzieć Mu, że żyć nie może, a ci którym to zleciłem, nie umieli do tego Go skłonić; możeby Twój list był zwrócił Jego uwagę, że tylko w Bogu nadzieja i pociecha panuje. — Nabożeństwo odbyło się w kościele St. Jacques du haut pas, księża polscy mszę mieli i exportowali ciało; gdy przyszło trumnę z kościoła wynieść i ludzie do tego przeznaczeni zbliżali się ku niej, poseł Szaniecki, który obok mnie znajdował się, nagle głosem głośnym krzyknął „jak to, rodacy, na obcej ziemi umarł, a nie znajdzie dłoni polskich, któreby ostatnią usługę mu oddały“. Zawstydzeni, wszyscy rzucają się, a starzec sam pierwszy przykład daje; nie uwie-

rzysz jak mnie to postępowanie Szanieckiego przejęło i nie zapomnę tego nigdy i wieczną wdzięczność oba jako najbliżsi przyjaciele zmarłego jesteście mu winni. — Przy grobie jego miał mowę Chodźko i ks. Dłuski.<sup>1)</sup> — Kazałem wystawić nagrobek z kamienia twardego, otoczony kratą żelazną i na nim napis, który razem z listem inwitującym na pogrzeb Jego przesyłam Ci. — Wczoraj pisałem do brata Erazma, prosząc go, żeby zakupił ziemię, w której nasz Erazm spoczywa, żeby popioły jego nie były później naruszane; spodziewam się że to uczyni, ale zarazem zagroziłem mu, że w przeciwnym razie na jego wstyd i hańbę subskrypcję tak w Krakowie jak we Francji otworzę; gdyby przyszło do tej ostateczności przekonany jestem, że mnie w usiłowaniach moich wesprzesz.

Oba nie bardzo dobrego zdrowia, wzywani doktorzy koniecznie wyprawiają mnie do kąpiel morskich i wszelkich usiłowań dokładam, żeby na początku przyszłego miesiąca do Dieppe na miesiąc się udać. — Staraj się o ile w Twojej mocy zbliżyć się do nas, wyrwiesz się z wszelkich emigranckich błot, tutaj przynajmniej nie zimno ani gorąco i życie neutralne człowiek prowadzi; chętniebym Ci chciał w tym

<sup>1)</sup> O tym pogrzebie Erazma pisze Wielogłowskiemu Konstanty Miłkowski w liście z 13-go czerwca 1837 co następuje: „Z największym smutkiem przychodzi mi donieść Ci, iż przyjaciel nasz Erazm zakończył życie dnia 8-go t. m. o godzinie 5 z rana; 9-go pochowany został — bardzo wielu rodaków oddało mu ostatnią usługę. Walter z braterskim sercem, nie szczędząc niósł pomoc w czasie choroby jego. Najpierw doktorzy paryscy mieli go w kuracji, ale słabość nie do wyleczenia była, bo największy stopień suchot. Odwiedziłem go na kilka dni przed śmiercią, był bardzo przytomnym, różne czynił projekta — jak np. skoro przyjdzie do zdrowia, to powróci do Krakowa, lecz wprzód pojeździe do Bordeaux, aby się z Tobą cieszyć mógł. Henryka w Bar-le-Duc także chciały odwiedzić. — Katolicy spowiadać go chcieli, lecz odmówił im, mówiąc: „życie człowieka cnotliwego nie potrzebuje usprawiedliwienia się“. Do ostatniego momentu nie przeczuwał bliskiej śmierci, szczególnego nabrał był gustu do oporządzania się.“

celu dopomóc, ale Ci może wiadomo, że teraz z P. Pelletier<sup>1)</sup> mało mam stosunków. — Końcem przeszłego miesiąca odebrałem aż pięć listów z domu z listem od Szwarca. Matka i Leon wybierali się do Warszawy, ale teraz zapewne są już z powrotem, proces o naszą kamienicę zbliża się do końca. — Żonie Dobr. moje uszanowanie składam. Marysię całuję. — Ścisła Cię serdecznie Twój przyjaciel

Filip Walter.

6.

Paryż, 20-go grudnia 1837 r.

Kochany Walery! — Chociaż Giedroyć za powrotem z Versailles mało mi dawał nadziei rychłego z Tobą widzenia się, oczekiwałem Cię jednak koło piętnastego, w którym to czasie chciałeś być odwiedzić mnie. Mam wiele do powiedzenia Ci, a bardzo leniwy i może za bardzo zatrudniony jestem, bo już moje obowiązki w szkole zacząłem, by piśmiennie o tem rozprawić. Jeżeli więc masz ochotę odwiedzić mnie, wydatków się nie bój, wszakże podróż kosztuje tylko 30 sous, a spodziewam się, że nie odmówisz i przyjmiesz przyjacielskie śniadanie i obiad. Jeżeli Ci mogę wygodzić 100 fr. i póki nie odbierzesz pieniędzy z Krakowa, to mogę to uczynić, a tak przynajmniej najpilniejsze długi będziesz mógł spłacić. Dobrze, żebyś mógł przyjechać w sobotę lub w niedzielę albo poniedziałek, bo w tych dniach nie będę miał całkiem zatrudnienia. Odpisz mi, w którym dniu przyjedziesz, a będę Cię oczekiwał z kawą. — Żonie Dobr.

<sup>1)</sup> Joseph Pelletier (1788–1842), profesor Wyższej Szkoły Farmaceutycznej, wybitny chemik paryski, znany ze swych prac doświadczalnych nad chlorofilem oraz nad alkaloidami roślinnymi (1817–1828), za które otrzymał nagrodę Akademii Nauk. Walter pracował w ciągu lat kilku u Pelletiera i ogłosił z nim w latach 1837–1840 szereg cennych badań doświadczalnych nad produktami suchej destylacji żywicy sosnowej oraz bursztynu, jak również nad produktami destylacji ropy naftowej.

wyrazy szacunku załączam. Maryni ode mnie całusy. P. Bolesławie moje ukłony zasylam. — Całuję Ciebie serdecznie  
Twój Filip Walter.

## 7.

Paryż, 4-go stycznia 1838 r.

Kochany Walery! — Dziś rano, zbierając się z pisaniem do Ciebie — odbieram Twój list, a tak zostałem od ciebie uprzedzony. Najprzód przyjmij ode mnie najserdeczniejsze podziękowanie za Twoje życzenia; przekonany jestem o ich szczerości i spodziewam się, że przyjmiesz z tem samym uczuciem, jak ja Twoje, moje życzenia szczęścia, pomyślności i zdrowia. — Byłbym pewnie już wcześniej do ciebie był pisał, ale od kilku dni niezmiernie jestem cierpiący na reumatyzm w głowie, pomimo tego przymuszony byłem odbywać wizyty ceremonialne, tak że i kontent jestem, że nowy rok przeszedł. W sobotę wieczór niezawodnie będę pisał do Matki, bo czas, jeżeli chcę, żeby moje życzenia doszły koło dnia Jej imienin; jeżeli więc chcesz także pisać prześlij mi albo raczej, jeżeli możesz, przynieś mi Twój list przed albo w samą sobotę. — Żonie Dobr. oświadczyć moje najszczerze życzenia nowego roku. Marysię serdecznie ucałuj. — Zresztą nie mam nic nowego Ci donieść, tylko, że Jański (Bohdan) powrócił z swej religijnej wyprawy, bawił on przez dwa miesiące u Trapistów i Benedyktynów. Nie wiem czy wiesz o nieszczęściu, jakie spotkało naszego rodaka Straszewicza, wydawcę ludzi sławnych, — dostał pomieszania zmysłów.

Nie zapominaj o mnie, przyjeźdź jak możesz najwcześniej; dziwno mi, że z domu nie mam żadnej wiadomości.

Całuję Cię serdecznie

Twój przyjaciel Filip Walter.

## 8.

Paryż, 17-go stycznia 1838 r.

Kochany Walery! — Przypominam Ci, żeś mi obiecał być u mnie w dzień imienin mojej Matki, dzień ten przy-

pada w niedzielę. Spodziewam się, że z pewnością przyjedziesz, nie wyjdę z domu, będę oczekiwał Twego przybycia. Z Krakowa nie mam żadnej wiadomości, być może, że nadejdzie w sobotę, bo w ten dzień i we wtorek najczęściej listy z domu przychodzą. — Bardzo jestem cierpiący, reumatyzm załaził mi w prawą nogę, nie chodzę, ale wlokę się, jutro będę u jednego z pierwszych lekarzy, któremu zostałem rekomendowany, bo tym ludziom żeby szczerze poradzili — choć się płaci — trzeba być znanym albo rekomendowanym. — Musiałeś zapewne słyszeć, że K u r o w s k i ożenił się bardzo dobrze, albo inaczej bogato, z Angielką. Żonie Dobr. moje uszanowanie składam. Marysi rączki ucałuj. Ścisła Cię serdecznie

Filip Walter.

9.

Paryż, 6 go lutego 1838 r.

Kochany Walery! — W tem momencie odbieram listy z domu, jest i dla Ciebie list od Ojca mego, nie przesyłam Ci go, bo mówiłeś, że w podobnym razie do Paryża przyjedziesz. Jeżeli mnie w domu przyjechawszy nie znajdziesz, to idź prosto do szkoły rue de Coutures St. Gervais Nr. 1. — Żonie Dobr. moje uszanowanie składam. Marysi całusy. — Ściskam Cię serdecznie.

Twój Filip Walter.

10.

Paryż, 10-go lutego 1838 r.

Kochany Walery! — Dziękuję Ci mocno za Twą troskliwość o moje zdrowie, wczoraj bardzo byłem sfatygowany i nieco kataru złapałem, ale dziś już daleko mi lepiej i nie spodziewam się złych skutków po naszej strasznej promenadzie. Dotychczas nie odebrałem żadnej wiadomości od bankiera; jeżeli pieniądze nie przyjdą za kilka dni, trzeba będzie do Krakowa pisać. — Co się tyczy interesów Twoich, rozważ

dobrze, nim ostateczny krok wypełnisz; nie potrzebuję Cię zapewniać, że co się mnie tyczy, jeżeli Ci tylko będę mógł w czem być użytecznym, że to z największą przyjemnością zrobię. — Żonie łaskawej moje uszanowanie składam. Marysię całuję. — Ściskam Cię serdecznie.

Twój Filip Walter.

11.

Paryż, 21-go lutego 1838 r.

Kochany Walery! — Długo bardzo nic nie dajesz mi o sobie znać; nie przypuszczam, że jesteś chory, bo w podobnym razie spodziewam się, że byłbyś mnie o tem uwiadomił był. — Mam wiadomość, co się tyczy twych pieniędzy; ojciec mój dawno już przekazał je bankierowi we Wiedniu, ten uwiadomił przez P. de Warn, żeby je wypłacił, potrzeba jednak, żebyś Ty otrzymał mandat z Wiednia, bo bez tego tutaj przekazanej sumy wypłacić nie chcą. Być może, że mandat ten przyjdzie w sobotę, w przeciwnym razie trzeba, żebyś pisał do Wiednia do bankiera Thoman (adres Messieurs feu Thoman — veuve et fils, Vienne), zresztą jeżeliby Ci to zrobiło subjekcję, to mogę i ja napisać. — Leon przesłał mi 200 fr, które Gielg został był mi winien, jeżeli Ci mogę nimi tymczasem wygodzić, to nimi rozporządź — Zapewne przyjedziesz, ażeby ten interes ułatwić, a w podobnym razie lepiej, ażebyś dopiero przyjechał w sobotę nie w piątek, bo mandat jeśli ma przyjść, to nie przyjdzie jak w sobotę i po wtóre ja cokolwiek w tym dniu mam więcej czasu do mej dyspozycji, a tem samem więcej będę mógł przepędzić czasu w Twojem towarzystwie.

Żonie łaskawej moje uszanowanie składam. Marysię ucałuj.

Ściska Cię serdecznie

Twój Filip Walter.

12.

Paryż, 25-go kwietnia 1838 r.

Kochany Walery! — Wczoraj odebrałem list z domu, a że zaraz mi wypada odpisać, przeto proszę Cię jeżeli chcesz

pisać do mego Ojca, prześlij mi list jak możesz najprędzej. — Pisze mi Ojciec, że Twoich sreber jeszcze nie zastawił, bo z Mont de piété nie może przyjść do ładu, a nie chce je dać w ręce lichwiarzom; przytem odesłał list ś. p. Erazma. — Zresztą list nie zrobił mi wielkiej uciechy, a o tem przy osobistem zobaczeniu się. — Jeżeli będzie pogoda, to może na moment przyjedziemy do Ciebie w sobotę z Jańskim, <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Mowa tu o Bohdanie Jańskim (1807—1840), znanym mistyku, o którym obszerniejsze wiadomości podają dzieła: Edm. Calliera: „Bohdan Jański, pierwszy pokutnik jawny emigracji polskiej we Francji. Szkic biograficzny. Poznań 1876 r.“ oraz X. Pawła Smolikowskiego „Historja Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Tom 1-szy, Kraków 1892.“ — Jański bawił w Paryżu od r. 1827. Walter zapoznał się z nim 12-go grudnia 1831 r. tj. w dniu swego przyjazdu do Paryża i nawiązał z nim stosunek zażyłej — serdecznej przyjaźni, o czem świadczą liczne wzmianki, znajdujące się w „Dzienniczku Bohdana Jańskiego,“ przechowywanym w Archiwum Zgromadzenia Księży Zmartwychwstańców w Rzymie. Z tego „Dzienniczka“ przytaczam następujące bardziej charakterystyczne ustępy. I tak dnia 10-go stycznia 1835 r. notuje Jański: „.... spotykam Semenenkę, pragnie ze mną mówić. Obiadujemy razem i kawa po obiedzie razem. Przychodzi Walter, z nim do wpół do 11-tej. Mowa o jego projektach doczesnych i moich, z tego o religji, o nieskończenie dobry Boże, odwróć go ze złej drogi, na której i jam go utwierdzał, oświeć myśl i sprostuj serce — obudzając w nim Twoją Św. Wiarę...“ — Pod dniem 4-ym listopada 1835 pisze: „...“ O 5-tej do Waltera — obiad — wpadam w humor, pusty, wesoły, tak że prawie przestaję znów być sobą, żadnego prawie nie rzucam wyrazu do serca Filipa“ — Pod dniem 4-go marca 1836: „.... Do Waltera do laboratorjum — wchodzim z łatwością na rozmowę o religji — on się oświadcza katolikiem, ale tylko chce zachowywać moralność chrześcijaństwa, tu o nałożnicy — ja mu śmiało mówię o potrzebie zerwania z nią, tu roz-tajemy się, jak zwykle bardzo dobrze.“ — Dnia 18-go czerwca 1838 r.: „Oddawszy list na pocztę, idę do Waltera na obiad, niepotrzebnie wstępuję na ciastko. U Waltera zupełne zapomnienie się, obżarstwo, lekkość, kameraderja, bez Boga w sercu. Wracam z nim po 7-mej, i przecie odważam się zaczepić go o spowiedź. Odpartym. O Boże! czemuż nie byłem korzystał z jego dobrych usposobień niedawno. O, ilem ja przewinił przez moje nadbalstwo, lenistwo, opieszałość, oziębłość dla Ciebie, o Panie! Daj mi Panie to wszystko odpokutować. Wracam do domu o 8<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Lektura,

który zapewne o tem Ci już donosił. Żonie Dobr. moje uszanowanie. Marynię ucałuj. — Ściska Cię serdecznie  
Twój Filip Walter.

13.

Paryż, 3-go listopada 1838 r.

Kochany Walery! — Dziś rano przyjechałem do Paryża (z Krakowa) i tak jestem zmęczony, że przymuszony jestem — sam nie mogąc przyjechać — prosić Cię, jeżeli Ci tylko podobną jest rzeczą, odwiedzić mnie jak możesz najprędzej. — Żonie łaskawej i Maryni rączki ucałuj.

Ściska Cię serdecznie

Twój Filip Walter.

---

pacierze. I jeszcze do Mickiewicza. U niego pomięszanym. On jakiś zniechęcony ku moim, ja bez Boga w sercu. Wracając wstępuję do Beniota, zawsze najlepszy chłopiec, czemuż ja z nim nie lepszy chrześcijanin. Boże, daj łaski do poprawy. W drodze do Waltera przypomnienie pożądliwe z dawnych czasów. Żale, marzenia, że się nie używało rozkoszy świata, ile się mogło“ — Środa 20 czerwca 1838: „U Waltera dałem się wciągnąć w jego zdanie bardzo grzesznie, i zadyszany spóźniam się na lekturę z winy...“ itp.

---

## DWA LISTY DR. DE CARRO W SPRAWIE PAMIĘTNIKÓW JÓZEFA FRANKA.

WYDAŁ  
STANISŁAW TRZEBIŃSKI.

**W**iadomo, że 6 tomów Pamiętników Józefa Franka przy-  
jacieli zmarłego, dr. Jan de Carro, sprzedał Wileńskiemu  
Towarzystwu Lekarskiemu za sumę 25 dukatów, ofiarowanych  
na ten cel przez hr. Rajnolda Tyzenhauza. Otóż w jednym  
z tomów wyżej wspomnianych Pamiętników, przechowywały się  
dwa listy, pisane w tej sprawie przez dra de Carro do jed-  
nego z członków Towarzystwa, dra Leonarda Karczewskiego.  
Treść tych dokumentów nie jest pozbawiona interesu i z tej  
racji pozwalam sobie podać ją czytelnikom „Archiwum“ w ory-  
ginalnym francuskim tekście. Pierwszy list:

### I.

Monsieur et très honoré confrère,

En réponse à vos premières propositions, vous aurez  
reçu par la voie indiquée de Leipsic, trois exemplaires de mes  
propres mémoires, bien légers en comparaison de ceux des  
deux Frank, et une seconde lettre que je vous ai adressée  
à Wilna par la poste. Ayant constamment réfléchi à notre  
affaire, je pense qu'avec une telle masse de manuscrits, un  
marché quelconque à tant la feuille est presque impossible,  
mais que nous devons nous entendre sur une somme ronde  
avec quelques exemplaires gratis, et que sans en rien retrancher,

je vous enverrai les 6 volumes manuscrits 4-to, que j'ai à ma disposition, sauf à vous d'en faire l'usage quelconque que vous voudrez. Peut-être même que vous pourriez en faire deux ouvrages séparés, l'un médical, l'autre non médical. Pour vous donner une idée du contenu de ces mémoires, j'en ai soigneusement copié les titres des chapitres au moyen des quels votre université pourra s'orienter presque aussi bien que si elle avait ces volumineux MS sous les yeux. Je les ai déjà envoyés deux fois sans aucun succès. Je puis de plus vous donner ma parole qu'ils sont mis parfaitement au net; que je les ai revus d'un bout à l'autre au moins six fois, clair et nettement écrits, sans fautes. On y trouve trois différentes écritures: celle de Joseph Frank, celle de sa femme et la mienne. En un mot, tout est clair et lisible.

Il ne s'agit donc que de m'offrir une somme acceptable, et je vous expédierai le tout sans délai

Tout ce que je crois pouvoir vous dire, c'est que je ne puis croire que votre Université a jamais eu de pareilles annales ainsi que vous le reconnaîtrez par le nombre des chapitres dans les titres des quels figure Wilna, qui paraît avoir été l'enfant chéri de Joseph Frank, et où il fut particulièrement estimé et où ses services furent justement appréciés. En un mot, il me semble que la non acquisition d'un pareil trésor pourrait être considérée, sinon comme un crime de lèse-majesté, du moins comme un crime de lèse — université. Rappelez-vous, de plus, messieurs, que mon âge avancé est de 85 ans (quoique j'écrive ceci sans lunettes) et que si depuis 1847 j'ai échoué dans toutes mes démarches pour placer ces mémoires, uniques en leur genre, et qui parcoururent entre le père et le fils une carrière de 97 ans; souvenez-vous, dis-je, messieurs, que si je ne conclus pas un marché avec vous, ma seule ressource sera de les vendre comme maculature à un épicier. Je ne les léguerai certaine-

ment à aucun corps savant. Je vous prie donc instamment de m'envoyer votre ultimatum. Quel qu'en soit le résultat, je n'en resterai pas moins, mon cher et honoré confrère, Votre tout dévoué — le dr. Jean de Carro M. D.

Carlsbad 20 (Potem widocznie szła nazwa miesiąca, z której została pierwsza litera „f“, a więc zapewne février. Reszta słowa nieczytelna z powodu napisania na tem samym miejscu, tym samym zresztą charakterem i atramentem dwukrotnie cyfry roku) 1855. Papier dość cienki, ordynaryjny, format 24×15 — do niego koperta, zaimprovizowana z kawałka grubszego, bibulastego papieru, z adresem: à Monsieur le docteur Léonard Karczewsky pour la Société de Médecine de Wilna, Rue Dominikańska, mais en Doroszki en Russie. Stempel pocztowy: jeden z napisem Carlsbad i datą 24/3 (?), drugi z nazwą miejscowości nieczytelną i datą 25/3 (?) — Czarna lakowa pieczęć — odcisk zatarty.

## II.

Monsieur et très-honoré confrère et ami,

Je m'empresse de vous annoncer que les six volumes MS des Mémoires de Jean-Pierre et de Joseph Frank ont été expédiés par la poste dans une caisse à Mr Michel Kaskel, de Dresde, et que j'ai reçu les 25 ducats comme prix convenu de ces MS. — Je n'ai pas encore reçu le diplôme de membre de la Société Impériale des Médecins de Wilna. Veuillez, très cher confrère et ami, être bien convaincu qu'aussi longtemps que Dieu voudra bien me conserver les forces intellectuelles dont je jouis complètement jusqu'à ce moment, toute relation avec votre Société en corps, ou avec chacun de ces membres en particulier me sera extrêmement agréable.

Vale et ama

J. de Carro MD. Carlsbad 3 Avril 1855.

U dołu: Le dr. L. Karzinsky. List bez osobnej koperty. Na odwrotnej stronie adres: à Monsieur le docteur L. Karzinsky, Membre de la Société Impériale des Médecins de Wilna. Format nieco mniejszy od poprzedniego. Stempli pocztowych niema. Dobrze zachowana pieczęć z czarnego laku z herbem dość skomplikowanym.

Z powyższych dwu listów możemy wysnuć kilka wniosków, a mianowicie: 1. Dr. de Carro, zanim rozpoczął per-

traktacje z Tow. Wileńskim, przedsięwziął wiele daremnych usiłowań w celu znalezienia nakładcy dla Pamiętników.

2. Ponieważ nakładców zapewne odstraszała wielka objętość rękopisu, dokonał on w nim licznych skreśleń, mających zmniejszyć ilość tekstu, przeznaczonego do druku (całe stronnice, których treść wydawała mu się mniej ważną). Skreślenia te różnią się od innych zamazań, poczynionych widocznie w celu uniedostępnienia treści danych ustępów czytelnikowi, a bez porównania mniej licznych, tem, że najczęściej skreślone ustępy dają się odczytać bez trudności.

3. W ciągu pertraktacji z Tow. Wileńskim musiano drowi de Carro zrobić nadzieję prędkiego wydania Pamiętników, albo przynajmniej on sam t go się spodziewał (wymawia sobie kilka gratisowych egzemplarzy).

4. Pod starość jego położenie finansowe musiało nie być świetne. Przemawia za tem nie tylko groźba sprzedania Pamiętników na makulaturę — może zresztą nie całkiem szczerą, — lecz też sam fakt odstąpienia za względnie niewysoką sumę 25 dukatów praw do manuskryptu, o którego wielkiej wartości był dostatecznie przekonany.

---

## VI.

### Sprawozdania i oceny.

Dr med. **Ludwik Zembrzusk**i, pułkownik. **Michał Bergonzoni** (1748—1819). Karta z dziejów medycyny wojskowej i społecznej w Polsce. Z jedną rotograwjurą. Warszawa 1926, str. 27. (Odbitka z „Lekarza Wojskowego“ 1925, nr. 12.)

Za nader chwalebłą rzeczą należy poczytać miesięcznikowi „Lekarz Wojskowy“, organowi oficerów korpusu sanitarnego słu. czynnej i rezerwy, wychodzącemu już siódmy rok i bardzo starannie redagowanemu, iż się stara nawiązać nici tradycji z dawną medycyną wojskową w Polsce. Wyrazem tego dążenia są prace z dziejów medycyny i higieny wojskowej, drukowane w „Lekarzu Wojskowym“. Wśród autorów tych prac w pierwszym rzędzie należy postawić pułkownika Zembrzuskiego, który świeżo wzbogacił nasze piśmiennictwo paru cennymi pracami z zakresu historii medycyny, a między nimi rozprawą o Bergonzonim. Rozprawa rzeczona, starannie wydana i ozdobiona pięknie wykonaną reprodukcją portretu Bergonzoniego, posiada rzetelną wartość naukową, bo jest sumiennie opracowana i oparta na licznych dokumentach rękopiśmiennych, znajdujących się w warszawskich archiwach, mianowicie w Archiwum Głównem, w Archiwum Akt Dawnych i w Archiwum Warsz. Tow. Dobroczynności.

Autor daje nam zwięzły życiorys tego znakomitego lekarza, Włocha, który jako młody lekarz osiadł w r. 1775 w Polsce i pozostał do końca życia w swej przybranej ojczyźnie, służąc jej wiernie i mądrze. Z życiorysu tego, w którym są uwypuklone zasługi Bergonzoniego na polu medycyny wojskowej, dowiadujemy się, że Bergonzoni, przebywszy 5 lat na stanowisku lekarza domowego księcia Józefa Sanguszki, wielkiego

marszałka litewskiego, przeniósł się do Lublina, gdzie zapoczątkował swoją działalność społeczną i naukową. Po siedmioletnim pobycie w Lublinie został powołany w r. 1787 jako lekarz przyboczny na dwór hetmana polnego koronnego Seweryna Rzewuskiego, a w r. 1790 zamieszkał na stałe w Warszawie, w której znalazł wdzięczne pole dla dalszej działalności lekarskiej, społecznej i naukowej. W roku, w którym osiadł w Warszawie, został nauczycielem w szkole chirurgicznej przy Szpitalu Św. Łazarza i pozostał na tem stanowisku do zamknięcia szkoły w r. 1793, mimo, że również zaraz w pierwszym roku swego pobytu w Warszawie został mianowany przez Stanisława Augusta „sztabs medykiem generalnym wojska koronnego“, czyli naczelnym lekarzem wojska polskiego. Na tem stanowisku pozostając przez kilka lat, położył duże zasługi. Zabiegał o wznowienie szkoły chirurgicznej razem z Gagatkiewiczem; a gdy została ona przez magistrat Warszawy 9 listopada 1795 otwarta, powierzono obu inicjatorom kierownictwo jej. Niestety, Prusacy, zająwszy Warszawę, zamknęli tę, zaledwie rozpoczynającą swoją działalność szkołę. Wówczas Bergonzoni poświęcił się wyłącznie praktyce lekarskiej i nauce. W r. 1803 został wybrany na członka czynnego Tow. Warsz. Przyjaciół Nauk, a w dwa lata potem na prezesa działu fizyczno-matematycznego, któremu przewodniczył przez lat 14, ostatnich swego życia. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego został mianowany „protomedykiem wojska polskiego“, czyli objął powtórnie w wojsku naczelne stanowisko lekarskie, które piastował ongi za niepodległego bytu Rzeczypospolitej. W r. 1808 założył wraz z protochirurgiem Lafontaine'm szkołę chirurgiczną wojskową. Na stanowisku naczelnego kierownika służby zdrowia w wojsku Księstwa, pracował z dużym pożytkiem dla kraju przez lat 5. W początku r. 1812, otrzymawszy pensję dożywotnią „dostojnego weterana“, ustąpił ze służby w wojsku. Ostatnie pięć lat życia poświęcił głównie nader owocnej działalności filantropijnej, piastując godność przewodniczącego wydziału lekarskiego w Warszawskim Tow. Dobroczyńności.

Rozprawę Zembrzuskiego o Bergonzonim nazwać można bez przesady wyborną, choć; jak prawie każde dzieło ludzkie ma i ona swoje usterki, zresztą arcydrobne. Do tych usterek zaliczyłbym następujące: Autor może za mało miejsca poświęca w swej rozprawie działalności Bergonzoniego w Tow.

Przyjaciół Nauk, w którym odegrał dość wybitną rolę. Na stronnicy 6-ej autor pisze, że Gilibert zaproszony był przez Tyzenhauza „do objęcia katedry w szkole lekarskiej w Grodnie“. Należało raczej zaznaczyć, że Gilibert został powołany do zorganizowania szkoły lekarskiej w Grodnie. Na tejże stronnicy do nazwiska Herrenschwanda wkradł się błąd zecerski, przez co nazwisko to zostało wydrukowane mylnie Herrenschwund. — Na str. 14 autor pisze, że Tow. Warsz. Przyjaciół Nauk dzieliło się na dwa działy, podczas gdy miało ono z samego początku trzy działy (p. „Ustawa pierwotna Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk“ w T. I, księga I, dzieła Kraushara „Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk“, na stronicy 341), a w kilka lat potem cztery (Kraushar, księga II, str. 160). — Na str. 15 autor pisze: „Bergonzoni wstąpił do T. W. P. N. w r. 1803“. Do Tow. Przyj. Nauk członkowie nie wstępowali, lecz byli wybierani. To też Bergonzoni został wybrany członkiem czynnym przez balotowanie 5 listopada 1803 r. (Kraushar, T. I, księga I, str. 246). Na str. 16 autor utrzymuje, że dzięki poparciu Bergonzoniego został członkiem korespondentem Tow. P. N. Józef Mianowski. Oczywiście zaszedł tu błąd w imieniu. Józef Mianowski w chwili śmierci Bergonzoniego miał zaledwie 15 lat. Bergonzoni mógł popierać kandydaturę tylko Mikołaja Mianowskiego, profesora położnictwa w Uniw. Wileńskim, który istotnie został członkiem korespondentem T. W. P. N. w r. 1817. Omyłkę tę zresztą sprostował sam autor w nr. 2 „Lekarza Wojskowego“ z r. 1926.

Są to wszystko tak małe usterki, że żadną miarą nie mogą obniżyć znaczenia rozprawy pułk. Zembrzuskiego, która posiada nieprzeciętną wartość, jako cenny przyczynek do dziejów kultury w Polsce wogóle, a medycyny w szczególności.

A. Wrzosek (Poznań).

G r y c z J ó z e f, bibliotekarz Biblioteki Jagiellońskiej. **Przewodnik dla korzystających z bibliotek oraz spis dzieł pomocniczych.** Kraków. Nakładem T. S. L., 1925, str. 154.

Pod powyższym tytułem ukazał się bardzo dobry podręcznik, niezmiernie cenny wogóle, w szczególności dla lekarzy, którzy podczas swoich studiów uniwersyteckich nie mają przeważnie sposobności zapoznania się z organizacją piśmiennictwa

i zazwyczaj poprostu nie umieją z bibliotek korzystać. To się fatalnie nieraz odbija na historii medycyny. W wymienionym podręczniku czytelnik znajdzie omówione biljografie, katalogi, encyklopedje, słowniki, księgozbiory, archiwa i t. p. Najcenniejsze są wskazówki dotyczące nauk humanistycznych. W zakresie medycyny Grycz wymienia nie wszystkie źródła, jakie powinien był wymienić. Pomiął zupełnie „Przegląd piśmiennictwa lekarskiego polskiego“, który wychodzi nakładem Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego, jako dodatek do „Pamiętnika“, od szeregu lat i do dziś dnia obejmuje blisko 30 tomów. Dalej Grycz pomiął „Słownik Lekarski Polski“, wydany w Krakowie w r. 1905, a opracowany przez Browicza, Ciechanowskiego, Domańskiego i Kryńskiego. Wreszcie mógł był autor wymienić także warszawskie wydawnictwo Instytutu im. Nenckiego z r. 1925 p. t. „Katalog biologicznych czasopism zagranicznych, znajdujących się w księgozbiorach instytucji naukowych w Polsce“, ułatwiający ogromnie pracę biologom.

Wł. Szumowski (Kraków).

**W. Janusz. W którym roku przeprowadzono u nas po raz pierwszy operację kruszenia kamieni moczowych?** Odbitka z Polskiej Gazety Lekarskiej (r. 1925, nr. 27), stronic 4.

Janusz — wbrew twierdzeniu S. Groszlika, który utrzymywał (Polska Gaz. Lek. 1925, nr. 15), że w Polsce operację kruszenia kamieni moczowych wykonał po raz pierwszy Le Brun w r. 1844 — dowodzi, iż operacja rzezoną wcześniej była wykonana w Wilnie, mianowicie przez Porcyankę już w r. 1830. Przytoczywszy urywki z pracy Porcyanki, wydrukowanej w Wilnie w r. 1830 w „Dzienniku med., chir i farmacji“, a zatytułowanej „Przykład świdrowania kamienia sposobem Civial'a“, wspomina dalej nazwiska chirurgów, którzy później u nas operację kruszenia kamieni moczowych wykonywali.

Nie od rzeczy tu może będzie wspomnieć, że metoda Civiale'a miała w Polsce i przeciwników. Dowodem tego służy artykuł Józefa Löwina, asystenta Kliniki Chirurgicznej w Uniw. Lwowskim, wydrukowany w nr. 25-ym „Rozmaitości“ z dnia 20 czerwca 1828 r. i zaopatrzony następującym długim napisem: „Rezultat przecięcia pęcherza, które profesor teoretycznej i praktycznej chirurgji i kliniki JP. Benedykt Wagner

wykonał w Lwowskiej Chirurgicznej Klinice, podług metody ces. radcy i Wicedyrektora nauki medycyny i chirurgji, i byłego profesora chirurgji praktycznej i kliniki w Uniwersytecie Wiedeńskim, Kawalera Kern, wskazanej w dziele jego o dolegliwościach kamienia w pęcherzu i t. d., wydanem b. r. 1828". Na początku swego artykułu, wyłuszczając powody, dla czego go napisał, między innymi przytacza następujące: „przypadek ten jest, mojem zdaniem, oczywistym dowodem, że sposób leczenia tej choroby według metody Kerna, daleko jest dogodniejszy i lepszy od sposobu kruszenia kamienia w pęcherzu według metody P. Civiale". Operację metodą Kerna wykonał Wagner 30 marca 1828 r. na chorym 17-letnim i „wydobył z pęcherza dwa kamienie: jeden cały, drugi zaś pokruszony podczas wyciągania". „Aparatu Civialego do kruszenia kamieni, — pisze dalej Löwin — jaki IP. Profesor Wagner także posiada, nie mógł użyć z następujących powodów...“ Wyliczywszy te powody, dodaje, iż metoda Civiale'a nadaje się do operacji kamieni moczowych zaledwie u jednego na stu chorych, a natomiast Kerna „sposób wydobywania kamienia wśród wszystkich okoliczności jest bezpieczny, pewny i o ile być może prosty. Sądzę nawet, — kończy autor swój artykuł — gdyby szanowny kawaler Kern ogłosił był wprzód swoje w tej mierze postępowanie, nie byłoby zapewne przyszło do tego, aby chorych na kamień w pęcherzu, innym technicznym leczyć sposobem“.

A. Wrzosek (Poznań).

Witołd Ziembicki. **Przypomnienie starego źródła i starego o nim dzieła. (Szkło i Syxt).** Odbitka z Polskiej Gazety Lek. 1926, stronic 13.

Jest to rzecz, wygłoszona w Lwowskim Tow. Lekarskiem 26 maja 1922 r., a napisana z wielkiem umiłowaniem dziejów medycyny u nas. Za rzetelną zasługę należy poczytać autorowi, że stara się wydobyć z zapomnienia sławnego Lwowianina, Erazma Syxta, niegdyś profesora medycyny w Akademji Zamojskiej. Napisał on kilka dzieł, a między nimi „O cieplicach we Skle“, którego pierwsze wydanie wyszło w Zamościu w r. 1617. Z tego to właśnie dzieła Syxta autor przytacza liczne wyjątki, w których odzwierciadla się wiele poglądów lekarskich naszego znakomitego lekarza XVII stulecia. Piękny swój

odczyt kończy autor uwagą Syxta o niesłusznym zaniedbaniu zdrojowiska w Szkle, ponieważ, jak to trafnie wyraził się Syxt „nasza Polska ma ten zły przymiot do siebie, że swych rzeczy, które u nas się znajdują, chociaż lepsze pod czas, aniżeli w inszych krajach są, nie ważymy sobie“.

A. Wrzosek (Poznań).

**C a b a n è s** **Dans l'intime de l'Empereur.** Albin Michel  
Éditeur — 22 Rue Huyghens, Paris.

Książka to autora, znanego w Napoleonologii, a posiadająca znane również jego zalety: łatwy styl i barwność opowiadania. To też, pomimo tego, że czytelnik często spotyka się tam z sądami i szczegółami, o których słyszał gdzie indziej, czyta ją z niesłabnącem do końca zajęciem. Z punktu widzenia lekarskiego godne uwagi są zwłaszcza niektóre rozdziały, przeważnie w odpowiedni sposób zatytułowane.

Napoleon był bezwątpienia nerwowcem w stopniu dość znacznym. Że przytem, w późniejszych zwłaszcza czasach, nie widział potrzeby panowania nad swą impulsywnością, przybierała ona formy nieraz dla otoczenia nader przykre (bicie, kopanie i t. p. akty brutalne nie tylko w stosunku do niższego personelu służbowego, lecz też wysokich dygnitarzy cywilnych i wojskowych, a nawet kobiet). Autor przypuszcza, że myliłby się ten, kto by myślał, że genialny Korsykanin zawsze mógł zapanować nad napadami gniewu, jeśli chciał tego, jakby można sądzić na podstawie własnych słów jego, wyrzeczonych kiedyś do X. de Pradt (str. 268): „chez moi la colère n'a jamais dépassé ça“, przyczem wskazał na szyję. Miewał on też coś w rodzaju tików, również niezawsze miłych dla bliźnich, bo wyrażających się często szczypaniem, kręceniem za uszy i t. p. rękoczynami, a wiadomo, że zdarzały mu się, aczkolwiek zrzadka, ataki nerwowe ogólniejszej i poważniejszej natury, choć autor wątpi, aby miało tu chodzić o epilepsję, o którą go niejednokrotnie pomawiano.

Co się tyczy jego fenomenalnej pamięci, bystrości i objęcia jego umysłu oraz zupełnie niezwykłej zdolności do pracy (sam mawiał o sobie, że potrafi „uśmiercić“ sześciu sekretarzy — str. 219), wcześniejsi pisarze, np. Taine, tak przekonująco te jego własności wykazali, że od Cabanèsa niczego nowego w tym kierunku oczekiwać nie możemy. Natomiast do-

wiadujemy się od niego, że praca Napoleona obejmowała dziedziny, interesujące bezpośrednio lekarza i że na tem polu poważne wydawała wyniki. Zapoznajemy się z całym szeregiem rozporządzeń natury sanitarnej, przeznaczonych dla wojska i ludności cywilnej, nie tylko racjonalnych w ramach ówczesnych poglądów, lecz posiadających jeszcze pierwszorzędą zaletę, obcą niestety tylu naszym rozporządzeniom i przepisom, a mianowicie zaletę wykonalności w danych warunkach. Przytoczę tylko jeden przykład: stworzenie osobnych przytulisk dla rekonwalescentów, wychodzących ze szpitali wojskowych podczas wojny, oraz dla żołnierzy, nie chorych wprawdzie we właściwym sensie tego słowa, lecz przemęczonych. Są to owe „dépôts d'écloués“, na których urządzenie według słów autora we Francji współczesnej zdecydowano się dopiero w późniejszych okresach wielkiej wojny światowej (str. 360). Wiadomo też, jak wielkie zasługi Napoleon położył na polu popularyzacji ochronnego szczepienia ospy, a z omawianej właśnie książki dowiadujemy się, jak pamiętał o urządzeniach higienicznych wśród swych krótkotrwałych poddanych na wyspie Elbie.

Jednem słowem nie tylko żołnierz, ekonomista, prawnik, lecz też lekarz, zwłaszcza higienista, może za Cabanèssem powtórzyć: ce diable d'homme qui veillait à tout.

W ostatnich rozdziałach książki znajdujemy sporo biograficznych szczegółów i charakterystyk, dotyczących rozmaitych lekarzy Napoleońskiej epoki, tak tych, którzy znajdowali się w jego otoczeniu w epoce powodzenia i świetności (np. Yvan, Laënnec, Corvisart), jak też tych, którzy się stykali z nim w niewoli, na wyspie Ś-tej Heleny (np. znany nam też z lekarskiej historii 1831 roku dr. Antomarchi).

S. Trzebiński (Wilno).

**Składkowski. Higiena w wojsku Wielkiego Księcia Konstantego.** Notatka historyczna. Warszawa 1925, stronic 8.

Autor na licznych przykładach, zaczerpniętych ze źródeł drukowanych, głównie z pamiętników Józefa Patelskiego i Ignacego Komorowskiego, ilustruje w dosadny sposób zaniedbanie higieny i okrutne traktowanie żołnierzy w wojsku W. Ks. Konstantego. — Notatka gen. Składkowskiego jest odbitką z „Lekarza Wojskowego“ (r. 1925, nr. 8), co, widocznie przez pomyłkę, nie zostało zaznaczone na okładce.

A. Wrzosek (Poznań).

Dr. phil. Alfred Schmidt, Mitglied der Kölner Handelskammer. **Drogen und Drogenhandel im Altertum.** Leipzig, Barth 1924, str. 136 z ilustracjami.

Autor, opierając się na zabytkach piśmiennictwa babilońskiego, egipskiego, greckiego i rzymskiego, daje obraz rozwoju nauki o lekach, przyprawach, barwikach, także techniki farbiarskiej i kosmetyki w starożytności. Równocześnie opisuje handel temi środkami i przepisy prawne, odnoszące się do tego handlu.

Najstarsza znana wzmianka o handlu lekami pochodzi z Babilonu z czasów Hammurabiego (2250 prz. Chr.), mianowicie, pewien zamożny kupiec pisze do agenta swego, żeby mu sprowadził znacznie większą ilość olejku cedrowego, mirrowego i cyprysowego. Stary zaś hieroglif egipski z czasów XVII-tej dynastji (18-ty wiek prz. Chr.) opisuje, jak okręt egipski przywozi z dalekiej Arabji drzewa kadzidlane i mirrę. Egipt pod względem farmakologicznym wywarł wielki wpływ na Greków. Najstarsze szkoły lekarskie greckie powstały tam, gdzie skupiał się handel z Egiptem i ze Wschodem. Mnóstwo środków sprowadzano z dalekich Indyj. Dlatego Hipokrates nazywa nawet pieprz indyjskim lekiem (*τὸ Ἰνδικὸν φάρμακον*). Medycyna i farmakologia grecka przeszła do Rzymu, gdzie spotkała się jednak z początku z gwałtowną niechęcią. Prawodawstwo rzymskie nieraz wprost zakazywało sprowadzania leków greckich.

Olbrzymia większość leków starożytności to leki roślinne, mniej było zwierzęcych, jeszcze mniej mineralnych. Pospolicie używanymi jako trucizny były aconitum i opium. Znano też wiele środków odtruwających. Dla powolnego trucia używano arsenu i ołowiu. Jako napoje miłosne używane były wyciągi z Datura Stramonium, Hyoscyamus Niger i Mandragory. Używanie ich sprowadzało nieraz śmierć. Nad handlem truciznami istniał w różnych czasach i różnych krajach mniej lub więcej ścisły nadzór. Np. za czasów Sulli za niedozwolone posiadanie Aconitum karano śmiercią. Niezwykłe przepisy istniały w Massilji dla kandydatów na samobójców. Oto gdy ktoś przedstawił dowody, że życie dla niego jest nie do zniesienia, to wtedy władza dawała mu truciznę, aby mógł zakończyć swe cierpienia.

Starożytni lubowali się w zaprawach korzennych, jak pietruszka, majeranek pieprz, imbir, cynamon. Używano coś

w rodzaju musztardy. Korzeni dodawano nie tylko do potraw, lecz także do wina.

W starożytności, zwłaszcza w Egipcie, używano dużo perfum, które przyrządzano nie tak, jak dzisiaj, na spirytusie, lecz na olejkach, które nasycano zapachami roślinnymi. Olejkami temi namaszczano całe ciało. Perfumy używane były początkowo tylko przez kobiety, potem i przez mężczyzn. Zbytek w tym kierunku chcieli ograniczyć cenzorowie rzymscy, wydając zakazy importu pachnideł wschodnich. Kadzidło, mirra i inne rośliny, używane były w kulcie religijnym, tak ludów wschodnich, jak Rzymian i Greków.

Za ojczyznę wszelkich środków farmakologicznych uważali Grecy Syrię (handlem zajmowali się Fenicjanie), także Arabię i Indie. Ponieważ sprowadzanie z dalekich stron było kosztowne, wszystkie te środki były bardzo drogie. Zbieranie roślin było specjalnością jednostek, które w Grecji nazywały się *ἑισοτόμοι*, w Rzymie — herbarii. Chcąc przedstawić swoją pracę jako nadzwyczaj trudną i niebezpieczną handlarze ci opowiadali różne dziwaczne historie, np. że korzeń mandragory wyciąga pies, który potem musi zginąć. To też ceny wszelkich środków farmakologicznych były nadzwyczaj wysokie, tak, że cesarz Dioklecjan musiał wydać taryfę maksymalną, aby zapobiec wyzyskowi. Wogóle, odnośnie do handlu tego rodzaju środkami, istniało wiele przepisów prawnych, specjalnie cła, monopole i t. p. Z powodu wysokiej wartości środków było wiele oszustw i fałszerstw. Istniały nawet przepisy, jak fałszować.

Dzieło Schmidta napisane jest z wielką znajomością rzeczy, posiada w odnośnikach mnóstwo cytat greckich i łacińskich oraz osiem tablic, przedstawiających obrabianie roślin farmakologicznych, względnie handel nimi według starożytnych malowideł.

Jan Sawliński (Kraków).

**Stefan Dąbrowski. Stanisław Bądryński.** (W dwudziestopięciolecie pracy uniwersyteckiej i trzydziestosiedmiolecie działalności naukowej.) Odbitka z „Kosmosu“ (r. 1924, t. 49), stronic 26.

Sylwetka jubileuszowa wybitnego chemika, napisana bardzo gorąco przez jego wielbiciela, ucznia, współpracownika i przyjaciela. Autor rozpoczyna rzecz swoją uwagami o nauce

i rządzie w Polsce po odzyskaniu niepodległości, potem przytacza główne daty z życia jubilata, dalej pisze o jego pracy zagranicą i po powrocie do kraju, podkreślając najwybitniejsze cechy jego twórczości naukowej, wreszcie wspomina o działalności jego w czasie wielkiej wojny i w pierwszych latach po niej. Na końcu podany jest spis prac Bądryńskiego i jego współpracowników.

A. Wrzosek (Poznań).

**Prof. Canuyt. Leçon inaugurale.** Presse Médicale 1925, nr. 104.

Laryngolog Canuyt w Strasburgu, mówiąc o zadaniach swej katedry, zastanawia się nad znaczeniem specjalności i specjalizacji w medycynie. Myśli, którym daje wyraz, wypowiedano już niejednokrotnie, a wszyscy dziś mniej więcej zgadzają się na to, że specjalista winien nie tylko posiadać ogólnolekarskie wykształcenie, lecz też myśleć kategorjami ogólnolekarskimi, nie zaś lokalistycznymi, zależnymi od ciasno pojętej specjalności. Jednakże tutaj autor opinie te wypowiada tak jasno, zwięźle i zręcznie zarazem, tyle tam „esprit gaulois“ w najlepszym gatunku, że każdemu koledze wogóle, a każdemu lekarzowi, interesującemu się filozofją medycyny, w szczególności, lektura kilku tych fragmentów (bo całego przemówienia „La Presse Médicale“ nie wydrukowała), bezwątpienia sprawi rzetelną przyjemność.

S. Trzebiński (Wilno).

**Juljusz Willaume. Służba zdrowia armji Księstwa Warszawskiego w przededniu kampanji 1812 r.** Warszawa 1926, str. 11. Odbitka z „Lekarza Wojskowego“ (r. 1925, nr. 11).

Praca źródłowa, oparta w znacznej mierze na materiałach rękopiśmiennych, znajdujących się w Warszawie w Archiwum Głównem i w Bibliotece Krasieńskich. Autor dowodnie w niej wykazuje niepospolite zasługi generalnego dyrektora administracji wojennej, generała Józefa Wielhorskiego, około zreformowania służby sanitarnej wojska polskiego w czasach Księstwa Warszawskiego.

A. Wrzosek (Poznań).

Dr. Witold Ziembicki. **Kartka z dziejów naszego szpitalnictwa.** (Edward Sawicki. Wspomnienie. — Rzut oka na początki szpitala powszechnego we Lwowie. — Historia oddziału W. III. — Powstanie zakładu Kulparkowskiego.) Rzeczą wygłoszona dnia 17. XII. 1924 r. na posiedzeniu Kółka Naukowego lekarzy Szpitala Państwowego we Lwowie i dnia 30-go stycznia 1925 na posiedzeniu Lwowskiego Towarzystwa Lekarskiego. Lwów 1925. Odbitka z „Polskiej Gazety Lekarskiej“ (Nr. 36 i 37), str. 14.

Autor na samym początku rozprawy swojej zbija mylnie przyjęte twierdzenie, jakoby szpital powszechny we Lwowie początkowo był klasztorem. Był on najpierw zakładem wychowawczym pod kierownictwem O. O. Pijarów, ufundowanym przez biskupa Samuela Rocha Głowińskiego. Fundacja ta przechodziła zmienne koleje. Rząd Józefa II przekazał gmach szkolny Braciom Miłosierdzia, w którym mieli swój szpital, zamykając tem samem wspaniałą zakład wychowawczy dla młodzieży. Kiedy niebawem rozwiązano ich zgromadzenie, budynek oddano pod zarząd świecki. Założono w nim Szpital Powszechny, który otwarto w r. 1789 lub 1790. W dalszym ciągu opisuje autor organizację i rozwój tego szpitala. Szkic historyczny kończy się żywo napisanym życiorysem Edwarda Sawickiego, uwydatniającym rolę jego jako zasłużonego organizatora opieki nad umysłowo chorymi.

Zasługi, położone przez Sawickiego dla kraju, nie zawsze szły w parze z należącym mu się uznaniem. To też za utrwalenie w historii medycyny sylwetki Edwarda Sawickiego należy autorowi podziękować.

R. Wierzbicki (Poznań).

Dr. Charles Greene Cumston. Privat-docent d'histoire de la médecine et de philosophie médicale à l'Université de Genève. **Quelques notes historiques sur l'inoculation en Europe.** Leyde. 1923, str. 4. Odbitka z „Janus“, Rocznik XXVII.

Opierając się na licznych źródłach drukowanych, autor opisuje rozpowszechnianie się szczepienia ospy w Europie przed pojawieniem się wiekopomnej pracy Jennera, zalecającej krowiankę do szczepień. Szczepienie ospy było znane od czasów bardzo dawnych u Ormian, jak to wynika z komunikatu dr.

Torkomian'a z Konstantynopola, ogłoszonego w r. 1923 w Akademii Medycznej w Paryżu. Ze sposobem Ormian szczepienia ospy, stosowanym w Konstantynopolu, zapoznała Anglię w pierwszej ćwierci XVIII wieku pani Worthley-Montague. Z Anglii rozpowszechniła się ta metoda po innych krajach Europy. Zresztą w niektórych z tych krajów szczepienie ospy było znane wśród ludu już przedtem, np. w Danii w XVII stuleciu.

A. Wrzosek (Poznań).

Melchjor Wańkowicz. **Szpital w Ciechoniczach.** Warszawa r. 1926. Nakładem Tow. wydawniczego „Rój”. Według pamiętnika Zofji z Wańkowiczów Tadeuszowej Romerowej. Str. 85.

Pamiętnik sanitariuszki z Wańkowiczów Romerowej to zapewne jedyny dokument strasznej tragedii szpitala polowego w Ciechoniczach z okresu walk korpusu Dowbora-Muśnickiego. W prostych i barwnych słowach opisuje naoczny świadek niezwykle bohaterstwo i ofiarność polskiego sanitarijatu w walce z bolszewikami, śmierć lekarza naczelnego tego szpitala dr. Mrocza, (pochodzącego, jak wiadomo referentowi, z ziemi kaliskiej) rozstrzelanego wraz z współpracownikami, wreszcie niezwykle dzielne zachowanie się polskich sanitariuszek, które potrafiły wypełnić do końca z nadzwyczajnym stoicyzmem obowiązki swoje moralno-społeczne względem chorych i rannych żołnierzy polskich. Wańkowiczówna wraz z trzema innymi sanitariuszkami tegoż szpitala pozostanie na zawsze wzorem polskiej sanitariuszki. Pamiętnik jej daje poza opisem życia szpitalnego w polu, nadto ważne świadectwo wysokiego poziomu etycznego kierowniczego składu lekarskiego, który potrafił wykształcić tak wyborową pomocniczą służbę lekarską oraz wpoić jej głębokie zasady poczucia obowiązków i posłannictwa zawodu lekarskiego.

W. Janusz (Lwów).

Juan José Barcia Goyanes. **Los precursores de Regnerus de Graaf.** Revista Médica Gallega. Santiago de Galicia. An. V, Nr. 4, Abril 1925.

Podobnie jak wielu innych szczęśliwych badaczy i odkrywców w anatomii, miał i Graaf poprzedników, których jednak

odkrycia poszły w zapomnienie. Wiadomo, że Graaf przysłużył się wielce do rozwoju anatomji organów płciowych, zwłaszcza niewieścich. Haller uwiecznił jego nazwisko w anatomji, nazywając pęcherzyki przezeń odkryte w jajnikach i opisane w r. 1672 vesiculae Graafianae, zwane pospolicie obecnie folliculi Graafiani ovarii. Do poprzedników Graafa, którzy wspominają o pęcherzykach jajkowych, autor zalicza przede wszystkim Vesala. Pisze on o nich w r. 1543 w ks. V, rozdz. 15-ym swego wiekopomnego dzieła „De corporis humani fabrica”. Następnie piszą o pęcherzykach jajkowych: Faloppio w r. 1561, Volcher Coiter, Riolan w r. 1618, Laurentius, Wharton, Bartholin, Dominik de Marchetti, Portugalczyk Rodrigo de Castro, który studjował w Salamance, Stensen (Stenon), a zwłaszcza Karol Drelincourt w r. 1663.

A. Wrzosek (Poznań).

Dr. Eugenjusz Piasecki, prof. Uniwersytetu Poznańskiego. **Dzieje wychowania fizycznego.** Lwów. Wyd. zakł. Ossolińskich, 1925, str. 248, z licznymi ilustracjami.

W dzisiejszych czasach, kiedy nawet w nauce tak łatwo o pośpiech, niedbalstwo, brak metody, względy oszczędnościowe i t. p., książka Piaseckiego robi bardzo dodatnie i miłe wrażenie. Rzuciwszy okiem na doskonały papier, mnóstwo pięknych ilustracji, harmonijny skład techniczny, mimowoli siadamy wygodniej w fotelu, żeby książkę uważnie przeczytać.

W „Słowie wstępnem” autor zaznacza, że nie jest historykiem, i obawia się, że z tego powodu może wynikną usterki. Jednakże najzupełniej płonne były obawy. Autor, choć jest pionierem i profesorem wychowania fizycznego, miał tyle głębokiego odczucia potrzeb humanistyki, że w spornych sprawach historycznych poprostu zasięgnął informacji u najlepszych specjalistów, których sam wymienia cały szereg. To też ze stanowiska historyka nie można nic „Dziejom wychowania fizycznego” zarzucić. Wszystko jest bardzo dobrze ujęte, a niektóre rozdziały, jak rozdział I, omawiający genezę i rozwój wychowania fizycznego w świecie zwierzęcym i u człowieka pierwotnego, są doskonałe. Nie pozostawia też nic do życzenia opis wychowania fizycznego w Grecji i Rzymie. Najobszerniej, oczywiście, są uwzględnione nowoczesne systemy i metody wychowania. Autor, który jest wybitnym znawcą języków (choć

się skromnie tłumaczy, że nie jest humanistą), dobrze się orientuje w całej bezmała Europie, na czem bardzo zyskuje całe dzieło.

Dzięki Piaseckiemu, historykom medycyny przybyło oryginalne dzieło, które będą mogli polecać młodym medykom, jako pouczającą lekturę. O wartości dzieła dla nauczycieli, wychowawców i specjalistów z zakresu wychowania fizycznego nie potrzebujemy mówić, gdyż została ona oceniona już wielokrotnie na łamach innych czasopism.

Do ogólnej harmonii dzieła nie są tylko dość dobrze dostrojone te 4 strony, na których autor wymienia wszystkie swoje prace dotychczas drukowane. Do umieszczania takich drobiazgowych spisów najlepiej są powołane wydawnictwa w rodzaju „Kronik“ Uniwersytetu albo specjalne bibliografie.

Wł. Szumowski (Kraków).

**Dr. Kazimierz Bross. O początkach obecnej opieki lekarskiej nad ubogimi chorymi w mieście Poznaniu, zainicjowanej przez Karola Marcinkowskiego. Poznań 1926, stron 8. Odbitka z nr. 1, roczn. IV „Kroniki Miasta Poznania.“**

Autor, który już przedtem ogłosił drukiem kilka prac, przynoszących nowe szczegóły do życiorysu Marcinkowskiego, daje nowy przyczynek, odnoszący się do jego działalności filantropijnej. W pracy swojej, osnutej zarówno na źródłach drukowanych, jak i na archiwalnych, wyświeśla zapoczątkowanie opieki lekarskiej dla ubogich w Poznaniu i udział Marcinkowskiego w tej sprawie.

A. Wrzosek (Poznań).



## VII.

### Sprawozdania ze zjazdów i towarzystw naukowych.

#### **Towarzystwo Miłośników Historji Medycyny we Lwowie.**

II posiedzenie 24. XI. 1926, przewodniczy prof. dr. A. Bednarski, obecni: Kotula, Groer, Nowicki, Pisek, Fleck, Legeżyński, Wisłocki, Poratyński, Chodaczek, Janusz, Fritz.

Referat W. Janusza: „Poglądy dr. Stan. Morawskiego, ucznia szkoły wileńskiej, w sprawie postannictwa zawodu lekarskiego“, na podstawie odczytania urywków z nieogłoszonego dotychczas rękopisu z r. 1831 p. t. „Pierwsze wrażenia z życia lekarskiego“. Treść:

Niedawno wyszły wspomnienia Stanisława Morawskiego, p. n. „Kilka lat młodości mojej w Wilnie“, wydane przez St. Czartkowskiego i H. Mościckiego. Książkę Morawskiego przyjęła krytyka niemal entuzjastycznie. Zainteresowanie się Morawskim, jako lekarzem, przekonało prelegenta, że w powieści jego, przechowującej się jeszcze w rękopisie w bibliotece Ordynacji Krasieńskich w Warszawie, znajduje się wiele cennych poglądów na medycynę i postannictwo lekarskie, które w wielu wypadkach zbliżone są do poglądów późniejszych Biegańskiego. Poglądy Morawskiego, ujęte w szatę artystyczną w tej powieści, zasługują, zdaniem prelegenta, ze wszech miar na przytoczenie ich w polskich podręcznikach propedeutyki lekarskiej. Powieść ta jest raczej pamiętnikiem młodego lekarza w odróżnieniu od wydanego już pamiętnika Morawskiego obyczajowo-uczuciowego. W powieści tej występuje autor jednocześnie jako lekarz i jako artysta myśliciel.

W dyskusji nad odczytem dr. W. Janusza (Groer, Pisek, Chodaczek) podniesiono, aby referaty na przyszłość wygłaszane w Towarzystwie ściśle odpowiadały tematowi i metodą

opracowania zagadnieniom, mogącym interesować lekarza i lekarza-specjalistę. Liczne są materiały z czasów starożytnych omawiające posłannictwo lekarza. Ciekawe były aż do ostatnich czasów zwyczaje przy wręczaniu dyplomu doktorskiego.

Dr. Józef Fritz demonstruje druki krakowskie, źródła do dziejów medycyny w Polsce: *Physionomia per Magistrum J. Glogoviensem* 1518, *Math. de Miechow: Contra pestem regimen* 1508, *Schneeberger: De bona militum valetudine conservanda liber* 1564, książki o zachowaniu zdrowia człowieka przez J. Antoniusa przełożone, *Gemma amethystus* 1565 i Seb. Petricius: *De natura, causis, symptomatibus morbi Gallici eiusque curatione* 1591. Prelegent kreśli obraz czasów, w których powstały owe prace, zajmując się bliżej sympatyczną postacią Schneebergera, który nawiązał stosunki między Polską a sławnym polihistorem XVI w., Konradem Gessnerem.

Dr. Poratyński, aptekarz, zgłasza swe przystąpienie do Towarzystwa, podkreślając pokrewieństwo dziejowe obu dyscyplin — sztuki lekarskiej i aptekarskiej.

J. Fritz, sekretarz.

#### **Uzupełnienie sprawozdania z V międzynarodowego kongresu historii medycyny w Genewie.**

W sprawozdaniu z V zjazdu międzynarodowego historyków medycyny, które zostało wydrukowane w poprzednim zeszycie „Archiwum“ (str. 150—154), przez niedopatrzenie został opuszczony ustęp o pracach w drugim dniu zjazdu, t. j. 21 lipca 1925. Ustęp ten, który powinien się być zacząć na końcu strony 151, zaraz po sprawozdaniu z pierwszego dnia kongresu, brzmi:

Następnego dnia, 21 lipca, wygłosili referaty: dr. D. J. D. Rolleston, dr. Regnault, sir d'Arcy Power, dr. Maillart, prof. John D. Combric, dr. A. Guison, dr. J. G. de Lint, dr. E. Wickersheimer, prof. B. Wiki, dr. Eug. Droz, dr. P. De-launag, dr. J. W. S. Johnsson, prof. M. Messerli, C. J. S. Thompson i prof. P. Capparoni. Ważniejsze referaty były następujące: Rolleston'a o stosunkach Voltaire'a z lekarzami angielskimi, d'Arcy Power'a o Hallerze i Jerzym II, Combric'go o życiu i pracach neurologa Roberta Whytt'a, Guison'a o szczegółach z życia Fabriciusa von Hilden, de Lint'a o liście

Tronchin'a do Boerhaave'a, Wickersheimera o dokumencie z XV w. odnoszącym się do kiły, Johnsson'a o ciekawym szczególe z listu Giordano Fracastore, w którym pisze o sztuce rymowania jako o specjalnej postaci chorobowej, Messerli'ego o trzech rozporządzeniach sanitarnych miasta Lausanne'y z XVI i XVII w., Thompson'a o higienie w starożytności i P. Capparonie'go o nauczaniu anatomji w Rzymie w XVI stuleciu, przyczem prelegent zaznaczył, wbrew powszechnemu mniemaniu, jakoby papieże sprzeciwiali się sekcji zwłok ludzkich, że nie należały one bynajmniej wówczas do rzadkości. Na końcu tego dnia rodzina dr. Rilliet przyjmowała gościnnie członków kongresu w pięknej willi, zawierającej cenny księgozbiór.



## VIII.

### Wiadomości różne.

#### III. Zjazd polskich historyków i filozofów medycyny.

Trzeci zjazd polskich historyków i filozofów medycyny odbędzie się w Poznaniu 16 i 17 maja 1926 r. Będzie on poświęcony tak samo jak poprzedni, który się odbył w roku ub. w Warszawie w czasie XII Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, nie tylko historii medycyny, lecz również filozofii medycyny i organizacji studjów lekarskich. W czasie zjazdu będzie ostatecznie przyjęty statut Polskiego Towarzystwa miłośników historii i filozofii medycyny, które posiada już trzy oddziały: w Krakowie, Poznaniu i Lwowie.

Dotychczas zostały zgłoszone na zjazd następujące referaty:

Prof. Władysław Szumowski (Kraków): O medycynie ludów pierwotnych, 2) Sprawa Sebastjana Petrycego z Akademią Krakowską, 3) Rozkład i program wykładów historii i filozofii medycyny. — Prof. Stanisław Trzebiński (Wilno): 1) Logika medycyny w ujęciu Blane'a, Oesterlena i Biegańskiego, 2) Myśli o reformie studjów i egzaminów na wydziale lekarskim. — Dr. med. i fil. Józef Fritz (Lwów): Z najstarszych źródeł do dziejów pedjatrii. — Dr. Wiktor Janusz (Lwów): 1) Król Jan III jako założyciel szpitala wojskowego we Lwowie, 2) Kartka z życia lekarzy wileńskich XVI wieku, 3) Przyczynek do dziejów szkoły położnych w Białymstoku. — Dr. Zygmunt Klukowski (Szczepieszyn): 1) Lekarze jako dowódcy oddziałów powstańczych w 1863 r., 2) Sądowe procesy lubelskie w XVII stuleciu przeciwko czarownikom, oskarżonym o leczenie ludzi, 3) Dżuma w Lublinie w r. 1625 na podstawie ksiąg miejskich lubelskich. — Dr. Romuald Wierzbicki (Poznań): Działalność społeczna Wiktora Szokalskiego. — Dr. Romuald Matuszewski (Poznań): Przyczynki do życiorysu Józefa Strusia na podstawie źródeł archiwalnych. — Prof. Adam Wrzosek (Poznań): 1) Dzieje antropologii w Polsce w XIX stuleciu, 2) Poglądy religijne naszych znakomitych lekarzy XIX i XX w. 3) Poglądy Józefa Dietla na dzieje medycyny. 4) Statut Polskiego Towarzystwa

Miłośników Historji i Filozofji Medycyny. — Pułk. lek. dr. L u d w i k Z e m b r z u s k i (Warszawa): Lazaret Radziwiłłowski przy Ujazdowie. Przyczynek do założenia Szpitala Ujazdowskiego. — Prof. dr. H e n r y k N u s b a u m (Warszawa): Twórcza naukowa działalność Wydziału Lekarskiego Warszawskiej Szkoły Głównej.

#### Filozofja medycyny jako przedmiot studjów na wydziałach lekarskich.

W roku ubiegłym w czasie XVIII zjazdu Niemieckiego Towarzystwa, poświęconego historii medycyny i nauk przyrodniczych, R. K o c h z Frankfurtu wygłosił referat, w którym podniósł duże znaczenie w studjach medycznych filozofji medycyny. Naturalnym przedstawicielem tej nauki powinien być, zdaniem prelegenta, historyk medycyny, ponieważ filozofja medycyny ściśle jest spokrewniona z historją medycyny. (XVIII Tagung der Deutschen Gesellschaft für Geschichte der Medizin und der Naturwissenschaften zu Bad Brückenau am 15.—17. September 1925. Münchener Mediz. Wochenschrift 1925, Nr. 45).

#### Prenumeratory „Archiwum historii i filozofji medycyny oraz historii nauk przyrodniczych“.

Najwięcej prenumeratorów ma nasze „Archiwum“ w b. zaborze pruskim i na Śląsku pruskim, albowiem 146. Liczba prenumeratorów w b. zaborze rosyjskim wynosi 132, a w b. zaborze austriackim 48. W poszczególnych miastach naszych liczba prenumeratorów „Archiwum“ znacznie się waha. Jest ich: 1) W Poznaniu 70, 2) w Warszawie 62, 3) w Krakowie 20, 4) w Wilnie 15, 5) We Lwowie 14, 6) w Łodzi i Bydgoszczy po 13, 7) w Toruniu 6, 8) w Inowrocławiu 5, 9) w Łucku 4, 10) w Lublinie i Brześciu n. Bugiem po 3. Następujące miasta mają po 2 prenumeratorów: Będzin, Chełm Lubelski, Częstochowa, Dąbrowa Górnicza, Kalisz, Sosnowiec, Siedlce, Jarocin, Kcynia, Kościan, Ostrów, Pobiedziska, Pleszew, Strzelno i Wierzbnik. W innych miejscowościach ma „Archiwum“ najwyżej tylko po jednym prenumeratorze.

#### Sprostowania błędów w tomie IV.

|              |           |       |         |                     |         |                 |
|--------------|-----------|-------|---------|---------------------|---------|-----------------|
| Na str. 122, | wiersz 19 | zgóry | wydruk. | M o g n a n         | zamiast | M o i g n o     |
| „ „ 167      | „ 3       | „ „   | „       | najszczególniejszym | „       | najogólniejszym |
| „ „ 183      | „ 9       | zdółu | „       | lasacznikami        | „       | lasecznikami    |
| „ „ 187      | „ 7       | zgóry | „       | stanu               | „       | stawu           |
| „ „ 193      | „ 11      | „ „   | „       | zachowane           | „       | zahamowane      |

Archives de l'histoire et de la philosophie  
de la médecine et de l'histoire  
des sciences naturelles.

Résumé des principaux articles.



Antoine Gluziński.

**Adrien Baraniecki.**

C'est la biographie d'un grand médecin polonais qui prit une part active au développement social et intellectuel de son pays. Adrien Baraniecki (1828—1891) fonda notamment, à Cracovie, un musée industriel et institua des cours supérieurs pour les femmes. C'est à lui également que l'on doit l'initiative des congrès de médecins et naturalistes polonais, dont le premier eut lieu en 1869.

Sigismond Klukowski

**Les médecins pendant l'insurrection polonaise de 1863.**

L'auteur nous donne des courtes notices biographiques sur les médecins qui périrent lors de l'insurrection de 1863. Dix-sept d'entre eux trouvèrent la mort sur le champ de bataille. De plus, trois médecins furent assassinés alors qu'ils prodiguaient leurs soins aux blessés; un autre fut tué à cause de ses opinions favorables au mouvement national; deux autres enfin trouvèrent la mort au cours du terrible massacre qui suivit l'insurrection. Lors de la répression, 8 médecins furent condamnés à mort, 2 d'entre eux furent pendus et les 6 autres fusillés.

Jean Lachs.

**Anselmus Ephorus**

(Silhouette d'un médecin humaniste).

Anselme Ephorus, médecin partisan de la Réforme, naquit probablement en 1505 à Frydberg, en Silésie. Il étudia la philosophie à Cracovie où il fut nommé maître-ès-arts en 1526. En 1528, il professait déjà au Collège Mineur de Cracovie, tout en se consacrant à des études classiques, à la suite desquelles il écrivit ses „Commentaires sur les oeuvres de Pline“. Ses recherches sur Pline l'engagèrent, dit-on, à étudier la médecine et c'est Cyprien de Łowicz qui lui en enseigna les premières notions. Ephorus désirait achever ses études médicales à Padoue. Une occasion se présenta qui favorisa son plan. Le burgrave Séverin Boner, qui lui avait confié l'éducation de son fils Jean, l'engagea à entreprendre un voyage scientifique en compagnie de son élève et de Stanislas Aichler, que le burgrave avait choisi comme compagnon de voyage de son fils. Ephorus se rendit d'abord à Erfurt où il fit la connaissance de Melanchton. Arrivé à Nuremberg, il se lia d'amitié avec Thomas Venatorius, Eoban Hessus et Joachim Camerarius. De Nuremberg, il se rendit à Bâle pour y rencontrer Erasme de Rotterdam. A Bâle, il se mit en relation notamment avec Boniface Amerbach, les professeurs Simon Grinaeus et Jean Oecolampadius le Réformateur, puis avec les éditeurs Froben, Herwagen, Sigismond Gelenius, etc.

Ephorus ne resta pas longtemps à Bâle, à cause des guerres de religion. Invité par Antoine Fugger, il s'arrêta à Augsbourg et de là se rendit enfin à Padoue. C'est dans cette dernière ville qu'il s'inscrivit à la faculté de médecine et qu'il obtint, en 1534, le titre de docteur. Après une absence de sept ans, Ephorus revint à Cracovie avec ses élèves. Dès son arrivée, il se consacra entièrement à la médecine et devint

médecin de la ville. Il mourut à Cracovie en 1566, estimé de tous.

On distingue deux périodes dans la vie d'Anselme Ephorin. Dans la première, il fit ses études philosophiques et reçut la chaire de logique et de dialectique. Mais, ayant compris l'esprit de son époque, il se consacra bientôt aux études classiques, se mit en relation avec Erasme et exerça, au point de vue de la Réforme, une grande influence sur son entourage. Les éditions des oeuvres d'Erasme: „Epistola consolatoria“, les prières „Ad virginis filium Jesum“, les études sur Pline et le voyage scientifique fait en compagnie du jeune Boner et de son ami Aichler, furent le résultat de ses études. Dès le retour à Cracovie commence la seconde période de la vie d'Ephorin. On y constate la profonde influence qu'exercèrent sur lui Melanchton, Venatorius, Camerarius, Eobane Hessus, Erasme et surtout Amerbach, devenu plus tard protestant. Il n'est pas prouvé qu'Ephorin ait changé ses convictions religieuses, mais on peut affirmer avec certitude qu'il sympathisa avec la Réforme. Ce qui témoigne aussi de son changement de conviction, c'est le nombre de partisans du protestantisme que l'on rencontrait dans son entourage. On ne peut savoir au juste si Ephorin, à la fin de sa vie, était partisan de l'église catholique ou s'il était devenu son adversaire. Cette question est d'autant plus difficile à résoudre que son testament nous est resté inconnu.

Romuald Wierzbicki.

**Biographie de Victor Szokalski.**

L'auteur a utilisé pour ce travail une très riche documentation imprimée et manuscrite.

Victor Félix Szokalski (1811—1891), patriote polonais, prit part au mouvement insurrectionnel de 1830—1831. Mé-

decin de grande valeur, il est le père de l'ophtalmologie polonaise. Il fut professeur de clinique ophtalmologique d'abord à l'Académie médico-chirurgicale de Varsovie, puis à l'École Supérieure de cette même ville. Il a laissé des Mémoires très intéressants qui renferment de nombreux détails sur ses séjours à l'étranger, en Allemagne de 1831 à 1837 et en France de 1837 à 1852. Nous y trouvons un aperçu sur le mouvement médical de ces deux pays.

**Witold Sławiński.**

**Jean Emmanuel Gilibert.**

L'auteur a réuni des faits nouveaux concernant la vie de cet illustre savant français. Jean Emmanuel Gilibert fut, sous le règne de Stanislas-Auguste, l'organisateur de l'École Royale de Médecine de Grodno (1775—1781). Plus tard, il occupa avec éclat la chaire d'histoire naturelle à l'Université de Vilna et c'est à lui que l'on doit la création du jardin botanique de cette ville.

**Henri Nusbaum.**

**La médecine en tant qu'art.**

C'est un des chapitres de la „Philosophie de la Médecine“, ouvrage qui paraîtra sous peu, édité par nos Archives.



## Skorowidz nazwisk w IV tomie.

- Abicht Adolf 59.  
Abramowicz L. 233-4.  
Adamowicz A. F. 59, 114-7, 119, 167.  
Agricola G. 209.  
Agricola Rudolf 42, 46.  
Aichler Jan 46, 208.  
Aichler Stanisław 46, 50, 196-7, 200, 208, 337.  
Alain 241.  
Albert Wielki 101.  
Alcade de 153.  
Aleksander II 67, 171.  
Alibert 100, 148.  
Amard 246.  
Ambrozjusz 52.  
Amerbach B. 52, 54, 194, 196-7, 199, 201, 207, 337-8.  
Amoreux P. J. 246.  
Andel van 152.  
Andral 3, 13, 162, 300, 304.  
Antomarchi 323.  
Antonin Jan 49.  
Aran 3, 162.  
Arbiter Jan de Zittavia 46.  
Arciszewski Jakób 43-4, 204.  
d'Arcy Power 332.  
Arrian 54.  
Arystofanes 47-8, 101.  
Arystoteles 45.  
Auenbrugger L. 1, 2, 8, 79, 161-2.  
August II 64.  
Authenac 8.  
Bagellard P. 143, 155.  
Baliński Michał 64.  
Balleydier M. A. 242, 6.  
Ballon H. 247.  
Bamberger 64.  
Bandrowski 23.  
Baraniecki Adrjan 60, 169-182, 336.  
Baraniecki Tomasz 60.  
Bartholin 329.  
Bartold 102.  
Baruel J. P. 134.  
Batory Stefan 185.  
Bauch G. 40, 42, 201, 203-4, 207.  
Baudot 237.  
Baudot Jeanne 237.  
Bazyli Wielki 43, 209.  
Bądryński Stanisław 325.  
Beauharnais M. 67-8.  
Becu August 63.  
Bednarski A. 154.  
Behring 92.  
Benedictus de Faventia 196.  
Bergonzoni Michał 317-9.  
Bernard Claude 145.  
Bertrand 241.  
Białokur Franciszek 267.  
Białynia-Chołodecki J. 187, 191.

- Bibikow 56.  
Biegański Wład. 70, 72, 140, 331, 334.  
Bieliński Józef 11, 63, 66, 246.  
Bielkiewicz 64.  
Bieniewski Bartłomiej 115, 118.  
Bierkowski L. 227.  
Bittard des Portes R. 247.  
Blane 334.  
Błażewicz (Błażejewicz) 186.  
Błotnicki 126.  
Bobiński Sylwan 62.  
Boccacio 209.  
Bockay 142.  
Boczkowski Piotr 93.  
Boerhaave 333.  
Bogucka J. 212.  
Bojanus 6.  
Bonamico Łazarz 196.  
Bonér Franciszek 45.  
Bonér Jan 48, 51, 53, 196, 199, 208, 337.  
Bonér Seweryn 45-7, 49, 51-3, 337.  
Bonér Stanisław 51.  
Bonomo J. 148.  
Boquet 267.  
Bordes 236.  
Borowski 212-4.  
Botkin 145.  
Bouillaud 3, 10, 13, 162.  
Boy de la Tour 236.  
Boyer H. 125.  
Brandt 30, 38.  
Bredetzky 19, 38.  
Brierre de Boismont 130.  
Brigida 18.  
Briotet 117.  
Brissot 239, 247.  
Brodowicz Józef 9-11.  
Bross K. 330.  
Browicz Tadeusz 320.  
Brugnak 18.  
Brzozowski Aleksander 187.  
Buddacus W. 199.  
Buffon 35.  
Bugiel Włodzimierz 148, 150, 152-3.  
Bukowski J. 207-8.  
Bunge 89.  
Burzyński 200.  
Cabanès 322-3.  
Callier Edm. 311.  
Camerarius Joachim 48, 337-8.  
Campegius Laurentius 197.  
Candolle de A. P. 247.  
Canuyt 326.  
Capparoni P. 152, 332-3.  
Carro Jan de 313, 315.  
Castro Rodrigo de 329.  
Cazenove R. 247.  
Cederbaum H. 187.  
Cels 101.  
Challier 241.  
Chałubiński T. 70.  
Chauliac Guyde 100.  
Chauveau 92.  
Chmiel A. 41.  
Chmielewski 73.  
Chodaczek 331.  
Chodyncki K. 234.  
Chodźko 64.  
Cholerus Jan 195.  
Chomel 11.  
Chopin 136.  
Choulant 44.  
Chreptowicz 239.

- Chreptowicz Apolinary 244.  
Chrzanowski Narcyz 289.  
Ciechanowski Stanisław 320.  
Ciechoński Władysław 186.  
Civiale 320-1.  
Coiter Volcher 329.  
Collin 10.  
Combrie J. D. 332.  
Connor 20-1.  
Coradinus Hieronymus 196.  
Corvisart-Desmarets 2, 323.  
Courtnege J. W. 153.  
Cruveilhier 222.  
Cumières Florent 223.  
Cumston Green C. 71, 147-8,  
150-1, 154, 327.  
Curie Piotr 81.  
Cyceron 46, 205.  
Cynger 189.  
Cyprian z Łowicza 45, 337.  
Cyrus Stanisław 202.  
Czacki Tadeusz 169, 171.  
Czajkowski Jan 61.  
Czarkowski L. 146.  
Czarkowski Władysław 190.  
Czarnecki E. 146.  
Czartkowski St. 331.  
Czartoryska Adamowa 126.  
Czartoryska Iza 126.  
Czartoryski Adam 239.  
Czartoryski Adam Jerzy 223,  
225, 284.  
Czartoryski Witold 126.  
Czartoryski Władysław 126.  
Czerkas 120-1, 123-5, 224, 286.  
Czernik W. 191.  
Czernin 138.  
Dalton H. 53.  
Daniel Jakób 152.  
Dantyszek Jan 46.  
Dawisson 99.  
Dąbrowski Stefan 325.  
Dąbrowski Wincenty 189, 190.  
Decius Jodok 44, 201-2, 208.  
Decius Jodok Ludwik 44, 201 208.  
Decius Justus Ludwik 49, 52.  
Delaunag P. 332.  
De Lens 8.  
Dembiński gen. 123.  
Demokrit 154.  
Demostenes 209.  
Dębicki Ludwik 135.  
Didier 152.  
Dietl Bronisław 107, 160.  
Dietl Józef 32, 38, 106-110, 113,  
160, 175, 278.  
Dietlowa Leopoldowa 107.  
Dieulafoy 69.  
Dłuski 186.  
Dłuski ks. 306.  
Dobrowolski Kaz. 60.  
Dobrzycki Henryk 99.  
Doll 1, 4-5, 163.  
Domanowski 187.  
Domański Stanisław 320.  
Dowgiello 189.  
Downarowicz T. 237, 246.  
Drelincourt 329.  
Droschius Wolfgang 199.  
Droz E. 332.  
Dubiecki M. 191.  
Dubreuil-Chambardel 153.  
Ducoin M. A. 236, 247.  
Dudley Stuart 284.  
Du Fay 22.  
Dumas J. B. 134, 242.  
Duński E. 129, 136.  
Dusmenil 115.

- Duval H. 236, 240, 243.  
Dworzaczek Ferd. 12.  
Dworzecka 56.  
Dybowski B. 186, 192.  
Dydyński 297.
- Ebstein W. 114-5.  
Eijkman 90.  
Elzévir D. 151.  
Engel 292.  
Ephorinus Anselmus 40-8, 50-4,  
194-209, 337.  
Erazm z Rotterdamu 40, 44-5,  
48-54, 194-7, 206, 337, 338.  
Esquirol 130.  
Estreicher Karol 19.
- Falle 10.  
Faloppio 329.  
Fassowicz de Farenbach E. 187.  
Fay du 22.  
Fels J. 154, 156.  
Fichtel 16.  
Fichtner Horst 147.  
Finkel 14-5, 17, 19, 37-8.  
Fischer gen. 56.  
Fischer Adam 55-6, 166.  
Fitzhierbert W. 3.  
Fleck L. 154, 331.  
Flerieux de la Tourrette 236.  
Florkiewiczowa 304.  
Fogelweder Andrzej 44, 200,  
202-3, 208.  
Fogelweder Stanisław 202, 208.  
Fogelwederówna Zofja 202-3.  
Fonberg 65.  
Forbes 11, 79.  
Fortis M. F. M. 236.  
Förstemann J. 40, 50-1, 54, 195.  
Fracastore G. 333.
- Franconius Maciej 45.  
Frank Jan Piotr 6, 315.  
Frank Józef 6, 63, 95, 152, 164,  
313-5.  
Frerichs 64.  
Fritz Józef 144, 154-6, 331, 334.  
Froben 54, 337.  
Fronsztejn 116.  
Fugger Antoni 195, 197, 200, 337.  
Fugger Jan Jakób 200.  
Funk Kazimierz 90.
- Gagatkiewicz 318.  
Galen 49, 101, 209.  
Gałęzowski Seweryn 66, 68, 118,  
166.  
Ganszyniec R. 142.  
Garrison Fielding H. 143.  
Gaszyński 214.  
Gautier P. 153.  
Gawarecki 29, 38.  
Gawroński Rawita Fr. 191.  
Gąsiorowski Ludwik 19, 38, 102.  
Geber 102.  
Gelenius Zygmunt 54.  
Geminiani 234, 247.  
Gerlach 93.  
Gessner K. 141, 332.  
Giedroyć 299-301, 307.  
Giedroyć Franciszek 66, 149, 160,  
200, 204.  
Gielg Erazm 298-300, 302-6.  
Gielg Jan 298.  
Gieysztor J. 192-3.  
Gil van J. B. 154.  
Gilibert Emanuel 150, 152, 233-  
246, 248-9, 319, 339.  
Girand 241.  
Glarean Henryk 50.

- Glaser 220.  
Gluziński Antoni 169, 336.  
Gluziński Józef 172.  
Głowiński Samuel Roch 327.  
Gnoiński Piotr 62.  
Goethe 213.  
Goldschmid E. 155.  
Gołębiowski Ignacy 61.  
Gorecka 25.  
Gorecki Antoni 64, 127, 131.  
Goyanes J. J. Barcia 328.  
Graaf 328-9.  
Grant John 87.  
Grass 56.  
Green Cumston C. 71, 147-8, 150-1, 154, 327.  
Greuvé 221.  
Grinaeus Szymon 54, 337.  
Groer F. 154, 156, 331.  
Grognier L. 243.  
Groszlik S. 114, 320.  
Gross 56.  
Gruszka 278, 280, 283.  
Grycz Józef 319.  
Guerin 267.  
Guétard 22.  
Guglinger 43-4.  
Guigne G. 247.  
Guison A. 332.  
Gutteter Łukasz 202, 208.  
Guze 56.  
Günther O. 40, 50, 51, 54, 195.
- Hacquet Baltazar 14-26, 28, 30-39, 165.  
Hall 8.  
Halley 87.  
Haller 139, 329, 332.  
Hammurabi 324.
- Hannon 54.  
Harry Jamieson B. 153.  
Heleniusz 29.  
Henoch 100.  
Herberski Wincenty 5-11, 153, 163-4.  
Herrenschwand 319.  
Herwagen 54, 337.  
Hessus Eobanus 48-9, 53, 206, 337-8.  
Heyden Sebald 44, 201.  
Hieronymus de Eugubio 196.  
Hinselman 238.  
Hipokrates 154, 324.  
Hoffmann 289, 290.  
Hoffmann Matylda 289-292.  
Honigmann G. 72.  
Horawitz A. 48, 52, 195.  
Hoyer Henryk sen. 5, 228.  
Hozjusz 46.  
Huss (Husz) Łukasz 202-3.
- Jabłonowski 30.  
Jakubowski Z. 146.  
Jan de Novosolio 46.  
Jan Kazimierz 99.  
Jan z Polski 153.  
Jankowski 118.  
Janocki 41, 201.  
Janota 26, 39.  
Janowski Ludwik 247.  
Jański Bohdan 136, 308, 311.  
Janusz Wiktor 114, 145, 154-6, 167, 320, 328, 331, 334.  
Januszewicz 299.  
Jasiński 312.  
Jasiński W. 146.  
Jeanselme 152.  
Jełowicki 136.

- Jemieson Harry B. 153.  
Jenner Edw. 85-6, 327.  
Jerzy z Lipnicy 45.  
Jerzy II. 332.  
Jeziorański 188.  
Johnsson J. W. S. 142, 152, 332.  
Jonston Jan 141.  
Józef II. 165.  
Józefina cesarzowa 67.  
Junkier 238.
- Kaczkowski 115.  
Kaczkowski Karol 66, 248.  
Kajsiewicz 136.  
Karageorgiewicz Aleksander 285.  
Karczewski Leonard 313, 315.  
Karlstad Andrzej 194.  
Karłowicz 94.  
Karol V 197.  
Karwowski Stanisław 149.  
Kaskel M. 315.  
Kergaradec Lejumeau de 2, 7-8, 164.  
Kern 321.  
Kiersnowski 188.  
Kirkor 64.  
Kisielewicz 227.  
Klukowski Zygmunt 183, 334, 336.  
Knopp 286.  
Korbut 21.  
Koch Richard 71-2, 335.  
Koch Robert 92-3.  
Kochanowski Jan 211.  
Kolowrat 138.  
Kolumna Z. 186-193.  
Kołyszko 186.  
Komorowski 188.  
Komorowski Ignacy 323.
- Konarski Szymon 62.  
Konstanty w. ks. 323.  
Kopernicki Izydor 176.  
Korczyński Ludomił 11.  
Korczyński Edward 11.  
Korzeniowski A. 182.  
Korzeniowski J. 59, 64-5, 118, 167.  
Kosiński 116.  
Kosiński Karol 146.  
Kościałkowski S. 234, 7.  
Kościeszko 56.  
Koźmiński Stan. 18, 35, 39, 66, 183, 189, 190, 204.  
Kot Stanisław 204.  
Kotula R. 154, 331.  
Kowalski Jan 57.  
Kowszewicz 213.  
Koziełto Wincenty 187.  
Kozłowski Ignacy 187.  
Kozłowski M. 146.  
Kozubowski A. 177.  
Kozmian Jan 136.  
Kraepelin 144.  
Kramsztyk Zygmunt 232.  
Kraśniński Zygmunt 214.  
Kraszewski J. I. 64, 231.  
Kraszewski Stefan 186.  
Kraushar 319.  
Kremer Aleksander 9, 10, 13, 171.  
Kromer Bartłomiej 202.  
Krumbhaar E. B. 151.  
Krusenstern 294.  
Kryński A. A. 94.  
Kryński Leon 320.  
Krzycki Andrzej 49.  
Kuhn A. 154-5.  
Kurowski 309.  
Kwaśnicki August 176, 187, 189, 190-1.

- Lachs Jan 40, 194, 200, 203, 337.  
Laënnec 2, 5-11, 13, 79, 162-4, 323.  
Lafontaine 31, 39, 318.  
Laignel - Lavastine 152.  
Langsdorf Luiza 224-5, 284, 287-8, 290-2.  
Langsdorf Wilhelm 293-4.  
Laszczka K. 180.  
Latwis J. 234.  
Laurencin 236.  
Le Brun 320.  
Leclerc Daniel 150.  
Lecomte H. 234.  
Legeżyński 331.  
Legrand M. A. 257.  
Lejene F. 99.  
Lejumeau de Kergaradec 2, 7-8, 164.  
Lelewel Joachim 64.  
Lembach Grzegorz 200, 202, 208-9.  
Lens de 8.  
Lewandowski 187.  
Lewicki Józef 9, 10.  
Lewkowicz Sykstus 117.  
Librowicz Z. 191.  
Liebig 89.  
Limanowski B. 193.  
Linde 94.  
Lindsay Lilian 152.  
Linneusz 29.  
Lint de 154, 332.  
Lipiński Karol 64.  
Lipski 187.  
Lisfranc 2, 7, 8, 164.  
Lismanin 208.  
Logus Jerzy 196-7.  
Louis 3, 10, 11, 162.  
Löwin Józef 320.  
Lubomirska Izabela 30-1.  
Lubomirski 231.  
Lulla 33.  
Łanskoj S. 172.  
Łaski Jan arcybp. 52.  
Łaski Jan kanonik 52-3.  
Łempicki 99, 154.  
Łoziński 21.  
Łubieński Leon 214.  
Maciej z Miechowa 150, 153, 332.  
Maciej z Szamotuł 42.  
Magendie 89.  
Magnin A. 234, 245.  
Magnuszewski 214.  
Maillart 332.  
Majer Józef 226-8.  
Malgaigne 222.  
Malinowski 64.  
Marchal E. 248.  
Marchetti Dominik de 329.  
Marcin z Urzędowa 29.  
Marcinkowski Karol 12-3, 169, 330.  
Marek a Turri 44.  
Markowski Józef 133.  
Marja Ludwika 99.  
Martin Karol 90.  
Massalski 239.  
Maszadro 187.  
Matecki Teofil 13.  
Matuszewski R. 334.  
Mead R. 148.  
Melanchton 43, 47, 206, 337-8.  
Mendel 227.  
Ménétrier 152.  
Merat 8.  
Mess 152.

- Messerli M. 332.  
Metlinger B. 143, 155.  
Metzger A. 248.  
Mianowski Józef 64, 66, 78, 319.  
Mianowski Mikołaj 319.  
Miaskowski K. 44, 52, 54, 194.  
Mickiewicz Adam 58, 120, 127, 129, 131, 136, 312.  
Mickiewicz Julian 193.  
Michałowski M. 189.  
Mikołaj I 67, 165, 227.  
Mikołaj z Polski 142.  
Mikołaj z Szadka 206.  
Mikulski Antoni 144.  
Miłkowski K. 306.  
Minkiewicz M. 146.  
Miniewski J. 189.  
Mitscherlich E. 133.  
Modrzewski Andrzej Frycz 42, 204, 207.  
Moeyoert 154.  
Moigno 122, 335.  
Monfalcon 248.  
Moniuszko 64.  
Monton-Fontenille 248.  
Moodie R. L. 144.  
Moon R. O. 151.  
Morawski Kazimierz 41, 46, 201-2.  
Morawski Stanisław 331.  
Morel 248.  
Morin J. 248.  
Morstein (Morsztyn) Jan 200, 209.  
Moszyński 28.  
Moszyński Julian 64.  
Mościcki H. 331.  
Mroczek 328.  
Muczkowski 41, 43.  
Murawjew Wieszał 62.  
Mymer Franciszek 46, 199.  
Naegeli 4.  
Napoleon I. 67, 322-3.  
Narbutt 187.  
Neczaj Jan 191.  
Nehr 87.  
Nélaton 64.  
Nencki Marceli 92.  
Nidecki Andrzej Patrycy 205.  
Niedźwiedzki 94.  
Niedźwiedzki Jan 99.  
Niemeyer 64.  
Niewęglowski 127.  
Niewiadomski Juwenal 189.  
Niszkowski 117-8, 167.  
Nocard 93.  
Norblin 126.  
Nowicki 174.  
Nowicki W. 154, 156, 331.  
Nowosilcow 213.  
Nusbaum Henryk 74, 160, 166, 250, 275, 335, 339.  
Oczapowski Jan 7-10, 153, 164.  
Oczko Wojciech 21, 23-4, 39.  
Odyniec A. E. 64.  
Oecolampadius Jan 54, 337.  
Oehme 117, 167.  
Oestereicher Sebastjan 143.  
Oesterlen 334.  
Oltramare A. 151.  
Oltramare H. 151.  
Oskierka Michał 192.  
Ostroumow 145.  
Ostrowski Krystyn 127.  
Paczoski Józef 234, 248.  
Padniewski 208.

- Pajola 117.  
Paracels 151.  
Paré Ambroży 100.  
Paskiewicz 227.  
Pasteur Ludwik 86, 92-3.  
Patelski Józef 323.  
Patry A. 151.  
Pavon 243, 249.  
Pawiński Józef 12.  
Pawlicki Stefan 68.  
Pawłowski Paweł 187.  
Payer de 153-4.  
Payer Jan Konrad 154.  
Peligot E. 134.  
Pelikan Waclaw 57, 118, 167, 227.  
Pelletier Józef 134, 299, 307.  
Pernus (Pernusz) Walerjan 200, 208-9.  
Peters 126, 211.  
Petit 243.  
Petrycy Sebastjan 334.  
Pfeiffer 5, 163.  
Piasecki Eugenjusz 329, 330.  
Piderit 8.  
Piekarski Kazimierz 198, 209.  
Piekosiński Jan 188.  
Piller 19, 20.  
Piorry 3, 9, 10, 79, 162.  
Piotrowski G. 228.  
Pirogow 64.  
Pisarski T. 114-5.  
Pisek W. 154-5, 331.  
Pittard E. 151.  
Plater Cezary 136.  
Pletniew D. 145.  
Plinjusz 43-5, 101, 205-6, 337-8.  
Plutarch 54.  
Poniatowski Józef 210.  
Poratyński 331-2.  
Porcjanko 65, 118, 167, 320.  
Potapenko 59.  
Power d'Arcy 332.  
Pradt de 322.  
Pringle Jan 148.  
Progulski S. 154.  
Prost-de Roger 237, 239, 245, 249.  
Przyborowski 189, 190-2.  
Przyborowski K. 174.  
Przeździecki R. 234.  
Przyborowski 189, 190-2.  
Przyborowski K. 174.  
Ptaśnik 201-3.  
Puchelt 4.  
Puttkamerowa Maryla 64.  
Raciborski Adam 3, 162.  
Radziwiłł Mikołaj Krzysztof 21.  
Rakowski Tadeusz 192.  
Ratzenburg 30, 38.  
Rawita Gawroński Fr. 191.  
Regnault 153, 332.  
Regnier 117.  
Reichenstein M. 154.  
Reichwald 118.  
Reis W. 154.  
Rej Mikołaj 42, 204, 207.  
Remak R. 150, 152.  
Rembowska J. Helena 141.  
Renaud H. 151.  
Renucci 100.  
Ressig 39.  
Retel 139.  
Rhazes 143.  
Rich Piotr 194.  
Richthofen Bolesław 137.  
Rilliet 333.  
Riolan 329.

- Rittgen 218.  
Roelans Cornelius 143, 155.  
Roentgen 80.  
Rogiński 190.  
Rogozińska 211.  
Rogoziński Antoni 213, 220.  
Rolle Antoni 171-2.  
Rolle Michał 172.  
Rolleston D. J. D. 332.  
Romerowa Zofja 328.  
Rossière de la Chassagne 2, 161.  
Rostafiński Józef 179.  
Rostan 8.  
Rousseau J. J. 38, 236.  
Roux Cl. 234, 236, 240.  
Rouy G. 249.  
Rozier 236.  
Rożanka 40.  
Różycki 191.  
Różycki Samuel 136.  
Ruebenbauer H. 154.  
Ruffer 145.  
Ruiz 243, 249.  
Rulkiewicz 116, 118, 167.  
Rumszewicz Józef 61.  
Rumszewicz Konrad 62.  
Rymkiewicz Feliks 7, 8, 10, 65, 164.  
Rzaczyński 22.  
Rzewuski Seweryn 318.  
Safarewicz A. 146.  
Sanguszko Józef 317.  
Sankiewicz Antoni 186.  
Sapieha 242, 246.  
Sapieżyna 126.  
Savary Stanisław 189.  
Sawicki Adam 62.  
Sawicki Edward 14, 327.  
Sawiczewski Florjan 134.  
Sawliński Jan 147, 325.  
Saxonia 99.  
Scharffenberg 44.  
Schiller 213.  
Schlegel Jan 117.  
Schlözer 14, 17.  
Schmidt Alfred 324-5.  
Schneeberger 332.  
Schönlein 5, 10.  
Schultes 34.  
Schütz 93.  
Scypionowa 286.  
Semenenko 136, 311.  
Seruga Józef 189, 190.  
Siechel 221-2, 224.  
Sienkiewicz H. 148.  
Siwiński Bolesław 144.  
Skarbak 227.  
Składkowski S. 323.  
Szkłodowska-Curie Marja 81.  
Skoda Jan 3, 13, 162.  
Skorupkowa 123.  
Stawiński Witold 233, 249, 339.  
Słowacki Juliusz 63.  
Służewski 139.  
Smolikowski Paweł 311.  
Sobieski Jan 20, 64, 334.  
Sobolewski 139.  
Sokołowski 118.  
Sokołowski („Iskra“) 188.  
Spallanzani 141.  
Spasowicz Daniel 61.  
Spasowicz Włodzimierz 61.  
Stackelberg 240.  
Stamler 287.  
Stanisław August 237, 239, 318, 339.  
Stanisław z Krakowa 41.

- Stanisławski Adam 188.  
Stasiulewicz Maciej 58, 166.  
Stasiulewicz Michał 58.  
Staszic 17, 169.  
Steller 28, 39.  
Stensen (Stenon) 329.  
Stokes 11, 79.  
Strabon 54.  
Straszewicz 308.  
Strogonowa 67.  
Struś Józef 45, 334.  
Studnicki Waclaw 192-3.  
Stupnicki H. 186, 188-9, 192-3.  
Styx Saubergen F. 32-3.  
Sudhoff K. 142-4, 155.  
Suessmilch 87.  
Sulla 324.  
Swieten van 15.  
Syrokomla 64.  
Syxt Erazm 20-1, 23-4, 321-2.  
Szafarzyk 64.  
Szaniecki 305.  
Szaramowicz Gustaw 191-2.  
Szczepański Wład. 155.  
Szekspir 213.  
Szlachtowski 180.  
Szlosser 297.  
Szmidt Lucjan 188.  
Szokalski Antoni 210-1.  
Szokalski Wiktor 4, 11-2, 120,  
210-232, 284, 338.  
Szotarski Julian 120, 126-7, 129,  
131.  
Szulc 126.  
Szumowski Władysław 70, 140,  
145, 149, 150, 153-4, 166, 320,  
330, 334.  
Szwarc 137, 138-9.  
Szydłowski Krzysztof 49.  
Szylling Aleksander 186-7.  
Szylling Grzegorz 208.  
Szylling Jan 202, 208.  
Szymon z Łowicza 45.  
Śniadecki Jędrzej 6, 59, 62-4,  
67, 95, 102.  
Świtalski 154.  
Taillens J. 151.  
Taine 322.  
Talko 214, 220, 232.  
Talko-Hryniewicz J. 55, 165.  
Tańska M. 234.  
Terencjusz 50-1.  
Thompson 153, 332-3.  
Titius Gottlieb 64.  
Titius Jan Piotr 64.  
Titius Julian 63-5, 166.  
Tiutczew 64.  
Toaldo 87.  
Tomicki bp. 49.  
Torkomian 328.  
Torosiewicz 25, 39.  
Traugutt Romuald 187.  
Trecjusz Krzysztof 202.  
Treter 21.  
Tricot-Royer 151-2.  
Tronchin 333.  
Trousseau 63-4.  
Trzebiński Stanisław 94, 116, 141,  
146, 152, 154, 160, 166, 234, 313,  
323, 326, 334.  
Trzycieski Andrzej 42, 207.  
Tyzenhauz A. 237, 239, 240, 244.  
Tyzenhauz Konstanty 239.  
Tyzenhauz Rajnold 313.  
Uchański 207.

- Veldener J. 143.  
Velpeau 218-9.  
Venatorius Tomasz 47-8, 206, 337-8.  
Vengerscius A. 208.  
Vesal 329.  
Victor Hieronim 44, 199, 200, 205.  
Viglius de Zwichem ab Aytta 195.  
Vinchon 152.  
Virchow Rudolf 145, 176.  
Virion 238.  
Vizzini 118.  
Vogt 219.  
Voisin 130-1.  
Voltaire 333.
- Wachholz Leon 149.  
Wagner Benedykt 320-1.  
Walter Filip 132-9, 296, 298-9, 302, 304, 306-312.  
Walter Jan 132, 137.  
Walter Leon 138.  
Wańkiewicz Melchjor 328.  
Waterhouse B. 153.  
Wazam Jan 200, 209.  
Wedelicki Piotr 45.  
Wentzl (Wentzel) Jan 296-7.  
Werner G. 151.  
Wernerking 219.  
Wharton 329.  
Whytt Robert 332.  
Wiaziemskij 64.  
Wicherkiewicz B. 220.  
Wickersheimer 152, 332.  
Wiczyński T. 154.  
Wielhorski Józef 326.  
Wielogłowski Walery 135-7, 298-9.  
Wielopolski Aleksander 68.
- Wierzbicki Romuald 1, 120, 150, 153, 157, 159, 160-1, 210, 284, 327, 334, 338.  
Wigani (Vigani) 188.  
Wiki B. 332.  
Willlaume Juljusz 326.  
Wirszubski A. 146.  
Wislocki 331.  
Wislocki W. 43, 205.  
Wiszniewski Michał 133.  
Wiszniewski Michałko 59.  
Wiśniewski Kazimierz 193.  
Witkowski Aleksander 188.  
Witte 230.  
Wittgenstein 61.  
Wittyg 197.  
Woelk Aleksander 59.  
Wojth Stanisław 203.  
Wolff Fr. 147.  
Wolter 213.  
Woronicz 284.  
Woronow 102.  
Worthley-Montague 328.  
Wotschke T. 203, 207.  
Wright 92.  
Wroniecki 216.  
Wróblewski Ignacy 193.  
Wrzosek Adam 1, 4, 6, 106, 141-2, 144, 146, 148-9, 150, 152-4, 160-1, 211, 233-4, 237, 249, 278, 319, 321-3, 326, 328-330, 334.  
Wyspiański Stan. 179.
- Young de Blankenheim 188.  
Yvan 323.
- Zacharjin 145.  
Zahorski A. 174.  
Zahorski Władysław 65.

- Zakrzewski Marjan 25, 39.  
Zaleski Bohdan 136.  
Załuski Józef 133.  
Zalkindson 146.  
Zamoyska generałowa 179.  
Zamoyski Jan 99.  
Zamoyski Władysław 284.  
Zawidzki Jan 132.  
Zebrzydowski Andrzej 204-5, 207.  
Zembrzuski Ludwik 317-9, 335.  
Zeydler 56.  
Zielencow A. 249.  
Zieleniewski 32, 38.  
Zielewicz Ignacy 12.  
Ziemacki Józef 146.  
Ziembicki Witold 14, 39, 154, 160,  
165, 321, 327.  
Zieliński pułk. 188.  
Zieliński J. 154.  
Zieliński Stan. 186-8, 191.  
Zoll Fryderyk sen. 179, 181.  
Zuberbier 188.  
Zwingli 194.  
Zwinged Teodor 203.  
Zygmunt I. 48, 50, 54, 200, 202  
Zygmunt August 51, 200, 204.  
Żelkowski Wojciech 190.  
Żongołowicz Bronisław 234.  
Żuk Mikołaj 62, 166.



~~UNIWERSYTET ŁÓDZKI~~  
~~ZA HISTORIĘ~~  
~~I FILOZOFIĘ MEDYCZNY~~